

Okolice nieskończoności

Thorwald Dethlefsen

PRZEZNACZENIE TWOJĄ SZANSĄ

wiedza podana przez

POWRÓT DO NATURY
Katolickie publikacje

80-345 Gdańsk-Oliwa ul. Pomorska 86/d
tel/fax. (058) 556-33-32

Spis treści

Przedmowa	3
I Ezoteryka – nienaukowy sposób postrzegania rzeczywistości	4
Ezoteryczny obraz świata	5
Ezoteryka jako droga	7
Hermetyczna filozofia	8
Zasada analogii: jak na górze, tak na dole	9
Ciało, dusza i duch	11
2 Hipnoza – rzeczywistość w krzywym zwierciadle	13
Odkrycie hipnozy i psychoanalizy	14
Hipnoza jako zjawisko	15
Model hipnozy	16
Hipnoterapia	17
Konsekwencje	18
3. Dwubiegunowość rzeczywistości	19
Życie to rytm	20
Pojednanie	22
Projekcja winy	23
Zasada rezonansu	24
Otoczenie jako zwierciadło	24
4. Astrologia – odbicie rzeczywistości	26
Pierwotne zasady rzeczywistości	27
Gwiazdy jako reprezentanci	29
Jakość czasu	31
Horoskop jako instrument pomiarowy	32
Horoskop jako plan nauki życia	34
Dwubiegunowość uczenia się	35
Astrologia na gruncie reinkarnacji	37
Wypełnienie przeznaczenia	39
Choroba jako informacja	41
Droga ku wolności	42
5. Choroba i uzdrowienie	42
"Bycie chorym" i śmierć jako znaki przeznaczenia	44
Homeopatia	46
Informacja jako środek leczniczy	47
Zasada podobieństwa	49
6. Dzieło stworzenia i grzech pierworodny	50
Jedność	52
Trój etapowość aktu stworzenia	53
Biblijna historia stworzenia	54
Wygnanie z raju	55
Choroba i grzech pierworodny	56
Przez chorobę ku zdrowiu	57
7. Reinkarnacja - rytm życia	58
Śmierć – inna forma istnienia	59
Prawo karmy	60
Dojrzewanie poprzez reinkarnację	61
8. Terapia reinkarnacyjna - droga do osiągnięcia pełni	65
Przeżycie własnych narodzin i momentu poczęcia	66
Spotkanie z przeszłością	68
Wina i odpowiedzialność	69
Pierwotny problem: władza	70
Doświadczenia z tamtego świata	71
Dusze przywiązane do ziemi	72
Etapy rozwoju duszy	73
Religia a reinkarnacja	74
9. Codzienne życie jako rytuał	75
O znaczeniu technik okultystycznych	78
Ezoteryka i ucieczka od świata	79
Powrót do domu	81

Przedmowa

Od kilku już lat rośnie zainteresowanie problematyką duchową. Dość szybko uświadomiono sobie bowiem, że sens życia nie ogranicza się wyłącznie do jedzenia, picia, spania, seksu czy posiadania. W czym jednak tkwi ten sens? Czy człowiek jest w stanie kiedykolwiek go odnaleźć? Czy powinniśmy powrócić na łono Kościoła, opuszczone w pierwszym odruchu fascynacji ekspansją intelektualną? Czy też odpowiedź na to pytanie znajdziemy wyłącznie w naukach i religiach Wschodu? Wiele tego rodzaju otwartych kwestii sprawia, że ludzie na własną rękę zaczynają szukać odpowiedzi. Proces poszukiwania tej odpowiedzi może się okazać ważniejszy nawet niż jej znalezienie. Albowiem poszukiwanie – to "podawanie w wątpliwość", odrzucenie wszelkich twierdzeń; sprawia ono, że stajemy się bardziej elastyczni, że otwieramy się na wiedzę.

Od kilku lat autor prowadzi, oprócz działalności terapeutycznej, także regularne kursy wieczorowe i wakacyjne, których tematem jest "Psychologia ezoteryczna". Duże zainteresowanie, jakie wzbudzają te kursy, świadczy, że tematyka poruszana na nich mogłaby dla wielu poszukiwaczy stanowić swego rodzaju drogowskaz. Zarówno ze strony uczestników, jak i w szczególności tych, którzy z różnych powodów (czy to czasowych, czy ze względu na odległości) nie mogli brać udziału w owych kursach, wypłynęła inicjatywa opublikowania w formie książki omawianych na nich zagadnień. Niniejsza książka obejmująca zakres pierwszego semestru kursów jest odpowiedzią na to zapotrzebowanie. Książki mają wielką zaletę – spełniają funkcję multiplikatora, dzięki temu ich treść dociera do szerokich rzesz odbiorców. Pewnym ich minusem jest jednak to, że zatracą się walor osobistej atmosfery, która towarzyszy przekazowi za pośrednictwem żywego słowa. Nie bez znaczenia jest fakt, że w starożytności drogą zastrzeżoną dla prawdziwego wtajemniczenia był jedynie przekaz ustny, bezpośredni.

** Książka została napisana w 1978 r., wówczas istotnie od kilku zaledwie lat interesowano się ezoteryką, dziś zaś jest to już lat kilkanaście - przyp. tłum.*

Podobnie jak pierwszy semestr kursu, tak i ta książka ma za zadanie wprowadzić czytelnika w świat ezoteryki. Tego rodzaju wprowadzenie nie wymaga żadnego wcześniejszego przygotowania ze strony czytającego, oczekuje natomiast od niego wyłącznie wewnętrznego otwarcia się na nowe treści, poddania się bez uprzedzeń nowym i niekonwencjonalnym sposobom myślenia. Warunek ten jest trudniejszy do spełnienia, niż się to na ogół wydaje. Zbyt łatwo ulegamy wszyscy tendencji do utrwalania przyjętych poglądów, trzymania się rzeczy znanych oraz do obstawania przy starych przyzwyczajeniach. Wszystko co nowe budzi w nas najpierw podświadomą obawę, a następnie rodzi opór. Z pewnością też wiele myśli i twierdzeń zawartych w niniejszej książce sprowokuje sprzeciw czytelnika. Nikomu nie przychodzi łatwo rezygnacja z utartych stereotypów czy opinii i zastąpienie ich nowymi poglądami – ciągle jednak musimy to czynić, jeżeli nie chcemy, aby postęp został zahamowany. Przesłaniem tej książki jest właśnie rozwój, poszerzanie horyzontów i świadomości.

Życzyłbym sobie, aby książka ta stała się pomocna dla jak największej liczby poszukujących.

Thorwald Dethlefsen

Monachium, w październiku 1978 roku.

Rozdział I

Ezoteryka – nienaukowy sposób postrzegania rzeczywistości

Przypadek to miękka poduszka, na której spoczywają ci, którzy na rzecz marnej bajeczki, jakoby w stworzeniu Wszechświata nie było jakiegokolwiek urzeczywistnienia celu, jakoby powstał on zupełnie mimochodem i absolutnie sam z siebie, chcieliby odłączyć od Kosmosu to, co boskie, naznaczone sensem i wskazujące cel istotom żywym.

Herbert Fritsche

Na sposobie myślenia charakterystycznym dla naszego stulecia wycisnął swoje piętno obraz świata, który został stworzony i zdefiniowany przez nauki przyrodnicze. Przymiotnik "naukowy" stał się swego rodzaju kryterium służącym jako miernik prawidłowości twierdzeń, teorii czy wreszcie myśli. My wszyscy myślimy kategoriami naukowymi, nawet w dziedzinach, które w ścisłym znaczeniu niewiele mają wspólnego z nauką. I tak w większości przypadków charakteryzuje nas "wiera naukowa", przy czym nie uświadamiamy sobie zupełnie sprzeczności tkwiącej w tym określeniu.

Celem pracy naukowej jest zgłębianie rzeczywistości na drodze rozumowej i zaprowadzenie porządku w różnorodności form jej przejawów poprzez ustalenie pewnych prawideł. W tym celu powstają teorie, których zadaniem jest jak najlepsze odzwierciedlanie rzeczywistości.

Każda teoria w momencie powstawania jest odbiciem stanu wiedzy ogólnej, a w szczególności wiedzy jej autora. Dzięki nieustannemu prowadzeniu badań podnosi się również poziom wiedzy i wkrótce staje się jasne, że dotychczasowa teoria jest zbyt ciasna i ograniczona; konieczne okazuje się sformułowanie nowej teorii i sytuacja się powtarza. Tak więc dochodzimy do stwierdzenia, że dzięki nieustannemu poszerzaniu przez ludzkość horyzontów wiedzy każda teoria wcześniej czy później okaże się nieaktualna i będzie musiała ustąpić miejsca nowym. Prawda dnia dzisiejszego okazuje się bowiem pomyłką jutra.

Zdanie to dobitnie potwierdza historia nauki. Historia nauki to historia ludzkich pomyłek. Nie ma jednak powodu, aby się tego wstydzić, każdy bowiem wie, że człowiek najlepiej uczy się na własnych błędach. Groteskowy jedynie jest fakt, że każde pokolenie jest absolutnie przeświadczone o tym, iż pomyłki popełniano wyłącznie w przeszłości i dlatego nic nie jest w stanie zachwiać ich pewności, że to dopiero za ich czasów została odkryta absolutna i ostateczna Prawda. W tej kwestii siła przekonań nauki przewyższa fanatyzm każdej sekty religijnej.

Także zachowanie wobec tych, którzy swoimi nowatorskimi poglądami podważają "powszechnie przyjęte prawdy", zaskakująco przypomina fanatyzm religijny. W każdym razie jedną z zasadniczych słabości ludzkich jest przywiązanie do określonego punktu widzenia i bronienie go z uporem aż do końca. Nauka wykazuje tu szczególnie rażącą niezgodność z (podejrzanie) silnie podkreślanym przez siebie obiektywizmem.

Nauka rozpoczęła swoją działalność od badania widzialnego świata zewnętrznego. Widzialny świat występuje w postaci materii – odpowiednio do jej potrzeb nauka dostosowała swoje metody pracy. Jest to z pewnością słuszne, ale słuszne pozostaje tylko tak długo, jak długo istotnie przedmiotem naszych badań pozostaje materia. Także uzyskane wyniki w najlepszym razie mają rację bytu jedynie w odniesieniu do materii. W tym miejscu napotykamy jednak dwa podstawowe błędy, które pozwalają nam podać w wątpliwość uzurpowane przez naukę prawo do występowania w imieniu wszystkich zjawisk:

1. Metoda pracy, jaką posługiwała się nauka, była świadomie dostosowana do wymagań związanych z prowadzeniem badań nad materią; metodą tą naukowcy posługują się w dalszym ciągu nieświadomie również dzisiaj i rozszerzają ją na obszary, które z materią niekoniecznie muszą mieć coś wspólnego.

2. Ze stwierdzenia zawartego w punkcie 1., że tylko materię można zbadać i zmierzyć, wypływa wniosek,

że poza materią nie może istnieć nic innego.

Ten zakłęty krąg można przerwać tylko wtedy, gdy uzna się, że własna metoda jest ograniczona, lub gdy wyjdzie się na spotkanie z dziedziną niematerialną stosując metody do niej adekwatne, niezwykłe dla naukowego sposobu myślenia. Obecnie wydaje się, że nadszedł właściwy moment do podjęcia tego kroku, gdyż zewsząd słychać głosy, które nie chcą już dłużej przyznawać nauce prymatu w sprawach odnoszących się do rzeczywistości. Powody, które zdają się usprawiedliwiać podjęcie takiego kroku, można znaleźć m.in. w następujących pytaniach:

Czy nauka, mimo odniesienia niewątpliwych sukcesów na polu techniki, sprawiła, że ludzkość stała się szczęśliwsza?

Czy nauka jest w stanie pomóc człowiekowi w rozwiązywaniu jego problemów?

Czy może ona udzielić odpowiedzi na najbardziej osobiste pytania dotyczące problemu "bycia człowiekiem"? Czy rozwój świadomości ogólnoludzkiej idzie w parze z rozwojem technicznym i technologicznym?

Odpowiedzi na te pytania są jednoznaczne i wstrząsające w swej wymowie – na tym polu nie odnotowano sukcesów.

Im więcej człowiek wymyśli środków mających mu służyć do zaoszczędzenia czasu, tym mniej ma go dla siebie. Zachorowalność nie zmniejszyła się nawet o jeden procent dzięki działaniom podejmowanym przez tak zwaną nowoczesną medycynę. Nie dajmy się zwieść statystyce, wykazuje ona bowiem spadek zachorowań na choroby zakaźne czy spadek umieralności niemowląt, nie podając równocześnie danych dotyczących jednostek chorobowych, na które w tym samym czasie wzrosły zachorowania, czy które dopiero pojawiły się na świecie.

Statystyki medyczne mają sens tylko wtedy, gdy wykazują "zachorowania" jako takie, nie ukazują poszczególnych form występowania chorób. Obserwujemy obecnie na przykład zdecydowany wzrost zachorowań na choroby psychiczne, których współczesna medycyna nie potrafi zwalczać, jak stało się to w przypadku niektórych objawów natury somatycznej.

Celem powyższych uwag jest nie tyle chęć poddania krytyce nauki, ile raczej ukazanie konieczności oraz uzasadnienie podjęcia decyzji o zwróceniu się ku innej metodzie, która znajduje się na przeciwległym biegunie naukowego sposobu myślenia; metodę tę określamy mianem ezoteryki. Pojęcie to w dużym stopniu identyczne jest z określeniami takimi, jak wiedza tajemna, okultyzm, magia itp. Większość skojarzeń związanych od wieków z tymi pojęciami jest na ogół niewłaściwa, a zadaniem tej książki będzie stopniowe wprowadzanie czytelnika w system myślowy ezoteryki.

Ezoteryczny obraz świata

Nauka posługuje się wyłącznie funkcjonalnym sposobem myślenia. Jest to dla nas tak oczywiste, że początkowo ze zdumieniem pytamy, czy można w ogóle myśleć w inny sposób, nie puszczając przy tym wodzy fantazji. Ezoteryka, zgodnie z jej klasyczną definicją, pyta o istotę zjawiska, to znaczy nie stawia w odniesieniu do rzeczywistości jedynie pytania "jak?", ale pyta przede wszystkim "dlaczego?". To "dlaczego?" jest pytaniem o sens, stanowiący zasadniczy łącznik pomiędzy światem zjawisk a człowiekiem.

Sens ten może objawić się jednakże jako prawda tylko indywidualnie każdemu z nas, publicznie dla mas jest nieuchwytny. Ezoteryka jest więc dlatego aspołeczna. Nauka stawia sobie za punkt honoru powszechną dostępność. Ten, kto posiada odpowiednie uzdolnienia i jest wystarczająco pilny, potrafi zdobyć wiedzę. Nauka to proces, który każdy może sobie przyswoić, jest więc przenaszalna. Wiedza natomiast nie. Często, niestety, mylimy wiedzę z zupełnie nie uporządkowanymi i fragmentarycznymi wiadomościami. Te ostatnie są przenaszalne, wiedza zaś nigdy nie jest wynikiem pilności, ale rezultatem całkowicie osobistego, indywidualnego aktu poznania, którego charakter jest natury metafizycznej; ignoruje przy tym hasła mas żądające "wiedzy dostępnej dla wszystkich". Wiedzę zawsze można zdobyć, jest ona wynikiem własnego doświadczenia, nie może być ani przejęta, ani przekazana.

We wszystko to, co przejmuję od innych, mogę wyłącznie wierzyć, nigdy nie będę tego wiedział. Nie jest przy tym ważne, czy powody, dla których w coś wierzę, są dobre czy też nie. Wierzyć to znaczy "nie wiedzieć". Rachunek prawdopodobieństwa także nic tutaj nie zmienia. Z tego punktu widzenia nauki przyrodnicze jawią się nam jako wielka wspólnota wiary naukowej, której zadanie polega na bezustannym przeżywaniu okrucich wiedzy będącej udziałem kilku wtajemniczonych, aż do uzyskania bezkształtnej, nierozpoznawalnej masy.

W żadnym razie nie zamierzam tu dyskredytować wiary, ponieważ sama wiara jest najważniejszym warunkiem osiągnięcia wiedzy. Wierzyć w zasadzie oznacza "uznawać za możliwe"; gdyby nie istniało założenie, że coś jest możliwe, wówczas nigdy nie stałoby się realne zdobycie doświadczenia. Wiara i wiedza to dwa różne kroki, które nawzajem się warunkują i mają swoje uzasadnienie, nie należy ich tylko ze sobą mylić.

Zarówno wiedza, jak i ezoteryki były zawsze rezultatem indywidualnego aktu poznania, a więc udziałem niewielu.

Ci nieliczni, postępujący wąską ścieżką poznania wiodącą ku wiedzy, stanowią tak zwany ezoteryczny, wewnętrzny krąg (gr. *esóteros* – wewnętrzny). Ów mały, wewnętrzny krąg otoczony jest znacznie większym, egzoterycznym, zewnętrznym kręgiem (gr. *exóteros* – zewnętrzny). Później; w trakcie dalszych rozważań stanie się zrozumiałe, że oba te kręgi warunkują się nawzajem, każdy z nich zawdzięcza swoje istnienie przeciwnemu biegunowi.

Z wiedzy tej wynika, że celem ezoterycznego kręgu nigdy nie było nawracanie świata. Prawdziwa ezoteryka działa w ukryciu i podejmuje więcej wysiłków; aby zawoalować swoje istnienie i ukryć je przed światem zewnętrznym, niż aby zdobyć nowych zwolenników. To, że dana grupa ludzi nie ma nic wspólnego z ezoteryką, nawet gdy nazwa czy reklama głośno to podkreślają, widać wyraźnie w jej dążeniu do objęcia swoim wpływem coraz liczniejszej rzeszy uczniów.

Jeżeli nawet ezoteryki pozostaje w cieniu, to nie ma to nic wspólnego z tajemniczością, ale jednoznacznie wynika z jej założeń. Nauki ezoteryczne same utrzymują się w tajemnicy. Człowiek jest w stanie tylko wówczas odkryć jakąś wiedzę i wykorzystać ją dla swoich potrzeb, gdy stan jego świadomości mniej więcej odpowiada poziomowi, tej wiedzy. Człowiek bez odpowiedniego wykształcenia z zakresu fizyki nie zrozumie prawa fizycznego, nic mu ono nie powie, nawet gdy dla samej fizyki prawidło to ma znaczenie epokowe. Prawo to pozostanie tajemnicą dla osoby nie wtajemniczonej w arкана fizyki. Dlatego też nie ma potrzeby, aby je ukrywać. Dopiero gdy osoba ucząca się osiągnie odpowiedni poziom wiedzy fizycznej, wówczas to samo prawo spowoduje, że dokona ona znacznego postępu w dziedzinie fizyki. Tak samo jest w przypadku wiedzy ezoterycznej czy tak zwanych nauk tajemnych.

Wiedza ezoteryczna w zakodowanej postaci dostępna jest każdemu, ale nie może być rozpoznana przez nie wtajemniczonego. Większość nie dostrzega wartości symboli i dlatego uważa je za bezsensowny i do niczego nieprzydatny bełkot ("a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła". Ewangelia według świętego Jana, 1.)^{*}.

Jeżeli nie potrafię czytać nut, to nie upoważnia mnie to do wymagania od muzyków, aby używali do zapisu melodii liter czy cyfr, które jestem w stanie przeczytać. To ja muszę się zdecydować i albo podjąć trud przyswojenia sobie umiejętności czytania nut, albo na zawsze zrezygnować z głębszego rozumienia muzyki. Podobnie jest z ezoteryką. Zadanie wiedzących nie polega na dostosowywaniu się do poziomu niewiedzących, ich rolą będzie niesienie pomocy tym, którzy o to poproszą – "proście, a będzie wam dane, pukajcie, a będzie wam otworzone".

Przytoczone przykłady powinny wykazać, że ezoteryka nie jest dziedziną wiedzy, której zgłębienie uzależnione jest od pilności. Ezoteryka nie jest pojęciem nadrzędnym, zawierającym określone dane, fakty i prawa, których opanowanie prowadzi do zdobycia wiedzy.

Ezoteryka to droga, a właściwie ścieżka. Droga prowadzi do celu. Rozpatrzmy to na przykładzie drogi wiodącej z Monachium do Wiednia. Możemy przyjrzeć się dokładnie tej drodze narysowanej na mapie, obliczyć ilość kilometrów, w podręcznikach możemy przeczytać o poszczególnych miastach leżących na tej trasie, obejrzyć zdjęcia, omówić wszelkie szczegóły z tymi, którzy przebyli tę drogę, itd.

^{*} Wszystkie cytaty z Biblii pochodzą z wydania: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Biblia Tysiąclecia, wydanie IV, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań-Warszawa 1991 - przyp. tłum.*

Wszystkie te czynności związane z poznawaniem drogi z Monachium do Wiednia mogą być bardzo interesujące, jednego wszakże w ten sposób nie osiągniemy —nie dotrzemy do celu, do Wiednia. Jeżeli chcemy dotrzeć do Wiednia, sami musimy wyruszyć w drogę, iść nią, poruszać się po niej. Wszelkie uprzednio dokonane obserwacje i uzyskane informacje mogą okazać się teraz pomocne, ale wszystkie teorie nie zastąpią samego udania się w drogę. Przykład ten powinien wyjaśnić różnicę pomiędzy ezoteryką jako drogą a zwykłym gromadzeniem faktów. Ezoteryka prowadzi do celu – osiągnąć go można tylko wówczas, gdy wyruszy się w drogę.

I tu dochodzimy do pierwszego błędu, jaki popełniają ci, którzy wprawdzie opowiadają się głośno za ezoteryką, ale sami nie kroczą tą drogą. Udanie się w drogę oznacza natychmiastowe przekształcenie wszelkich, nawet najmniejszych okrucich wiedzy w rzeczywistość. Oznacza to także ciągłe zmienianie swojego życia, sposobu postrzegania i przeżywania oraz kształtowanie swojego zachowania, stałe zmienianie się – krótko mówiąc, ezoteryki oznacza rozwój.

Tę konieczność przekształcania nazywam zobowiązaniem nauki ezoterycznej. Wszystkie nauki funkcjonalne dla osób poznających je są niezobowiązujące. Chemik może dziś dokonać sensacyjnego odkrycia, a jednocześnie w dalszym ciągu bić swoją żonę, procesować się z bratem, przeklinać świat, społeczeństwo itd. Na jego życie i zachowanie odkrycie chemiczne nie wywrze zatem żadnego wpływu.

Zupełnie inaczej odbywa się to w przypadku nawet najmniejszego "odkrycia" ezoterycznego. Ma ono bezpośredni wpływ na wszystkie dziedziny bytu, narzuca nowe nastawienie wobec świata, sprawia, że dotychczasowe przyzwyczajenia natychmiast przestają mieć rację bytu. Jeżeli na przykład ktoś zrozumiał istotę astrologii, to od tej pory nie będzie szukał winnych w świecie zewnętrznym, nie będzie się z nikim procesował itd. (Należy tutaj podkreślić, że uprawianie i zrozumienie astrologii to dwie różne sprawy. Rzadko się zdarza, aby oba zjawiska miały miejsce równocześnie.)

To zobowiązanie stanowi odwieczną przyczynę, dla której egzoteryczny świat tak zaciekle zwalcza przenikanie prawd ezoterycznych – podświadomie odczuwa on bowiem bardzo precyzyjnie ich obligatoryjność, tkwiący w nich przymus. Jesteśmy gotowi zaakceptować każde nowe odkrycie, jeśli jest ono funkcjonalne, a co za tym idzie, nie niesie dla nas przymusowych skutków.

Od pewnego czasu podejmuje się próby omięcia tego konfliktu za pomocą pewnego triku; trik ten nazywany jest parapsychologią. Sterylna metodyka nauk ścisłych podejmuje próby rozbicia i pozbawienia ostrości obrazu świata stworzonego przez ezoterykę. Poważne wyliczenia wypełniają archiwa, ale – Bogu dzięki – nie zmienia to samego człowieka. Parapsychologia jest zakłamana i tchórzliwa, brak jej nawet odwagi nauki materialistycznej do przeczenia istnieniu wszelkich zjawisk niematerialnych; nie jest też gotowa podporządkować się własnym odkryciom i płynącym z tego konsekwencjom. Parapsychologia "liże cukierek przez papierek" i rozwodzi się nad jego smakiem, a nie ma odwagi odwinąć papierka. Ironia losu sprawia, że sama wydała na siebie wyrok: wybrała sobie bowiem nazwę, która mówi, że uprawiając tę dziedzinę, mijamy się z psychologią (gr. *para* – obok).

Ezoteryka jako droga

Skoro już zdecydowanie odżegnaliśmy się od nauki i parapsychologii, możemy teraz poświęcić się ezoteryce jako drodze. Celem tej drogi jest osiągnięcie przez człowieka doskonałości, mądrości, przewyższenie dwubiegunowości, zjednoczenie z Bogiem, Unio mystica, chemiczne wesele, kosmiczna świadomość. Wszystkie te pojęcia, próbują opisać ostateczny cel drogi człowieka. W tym miejscu będą one jeszcze funkcjonowały wyłącznie hasłowo, ale mam nadzieję, że nasze kolejne rozważania wypełnią je stopniowo bardziej wyczerpującą treścią.

Aby osiągnąć cel, należy poznać ezoteryczne prawidła uniwersum i nauczyć się je rozumieć. W ślad za zmieniającym i rozwijającym się stanem poznania musi zmieniać się także człowiek, musi on stawać się coraz bardziej świadomy, aby móc wyraźniej zrozumieć swoje prawdziwe zadanie i cel swojej drogi. Na takiej drodze pomocne będą wskazówki orientacyjne, drogowskazy i tablice, które udzielą nam informacji, dokąd prowadzi prawa odnoga drogi na poszczególnych skrzyżowaniach. Taką pomoc stanowią liczne techniki i dyscypliny ezoteryczne. Jako przykłady wymienię tutaj najważniejsze: astrologia, kabała, tarot, alchemia, magia, joga, medytacja, I Ching. Żadna z tych dyscyplin sama w sobie nie stanowi ostatecznego celu, są one jedynie pomocą w uzyskaniu orientacji, drogowskazem na drodze.

Często występującym zagrożeniem jest to, że człowiek myli drogowskaz z drogą. I oto mamy do czynienia z tylko-astrologami, tylko-wahadełkowcami i całym mnóstwem innych specjalistów, którzy twierdzą, że ich dziedzina jest kluczem do mądrości świata. Ludzie ci zatrzymali się jednak na ulubionym drogowskazu i sami dla siebie stanowią przeszkodę w pokonywaniu dalszej drogi. Dyscypliny ezoteryczne powinny uwolnić człowieka od starych stereotypów, ale zbyt często wykorzystywane są do tworzenia nowych. Człowiek sądzi wówczas, że dotarł dalej, a nie zauważa, że zmianie uległ wyłącznie przedmiot stereotypu.

W tym miejscu pragnąłbym jeszcze wypowiedzieć się na temat technik wschodnich i zachodnich. Pozna-

nie prawdy stanowi koniec każdego rozwoju ezoterycznego. Prawda jest tylko jedna. Jest ona niezależna od czasu, kultury i religii. Metody służące osiągnięciu tej prawdy kształtowały się w różnych okresach i kulturach odmiennie, wszystkie jako środki pomocnicze są jednakowo dobre i przydatne. Człowiekowi bliższe są zawsze systemy i symbole kultury, w której został wychowany. Jest znacznie trudniej i z reguły dłużej trwa, gdy człowiek kultury zachodniej stara się iść tą drogą, korzystając przy tym z metod, których korzenie tkwią w kulturze Wschodu.

Mówię tu o tym dlatego, że w ostatnim czasie stało się bardzo modne zajmowanie się wschodnimi systemami ezoterycznymi z jednoczesnym odrzuceniem równie bogatej oferty zachodnich systemów ezoterycznych, bardziej przystających do naszego sposobu myślenia i do naszych zwyczajów.

Jest to także jedyny powód, dla którego w czasie wszelkich prac opieram się prawie wyłącznie na czterech wielkich kolumnach zachodniej ezoteryki: astrologii, kabale, alchemii i magii. Systemy te często nazywane są naukami pierwszego rzędu, z których z biegiem czasu wykształciły się nauki drugiego rzędu (astronomia, chemia itd.).

Ezoteryka jest więc tak stara jak ludzkość. Istniała zawsze i zawsze będzie istnieć. Przechowywana jest w niej cała wiedza dostępna człowiekowi. Jej nauki są niezależne od czasu, nigdy nie były zmieniane, nigdy ich nie modyfikowano i są zawsze aktualne.

Współczesna nauka nie jest w stanie zrozumieć, że cała wiedza istnieje od zawsze. Trwa ona raczej w błędnym przekonaniu, że z każdym nowym odkryciem zbliżamy się coraz bardziej do prawdy, a co za tym idzie, że niebawem będziemy wiedzieć "wszystko", gdyż jest to tylko sprawa czasu.

Z punktu widzenia ezoteryki wygląda to zupełnie inaczej. Wiedza istnieje od zawsze, każdy indywidualnie musi do niej dojrzeć, musi osiągnąć taki stan, w którym będzie mógł tę wiedzę dostrzec i poznać. Mówiąc inaczej: wiersze Homera istnieją od bardzo dawna; każde dziecko jednak powoli i z mozolem przechodzi w szkole kolejne etapy rozwoju, aż osiągnie taki poziom, który pozwoli mu właściwie odczytać i zrozumieć poezje Homera. Dla takiego dziecka bez znaczenia jest to, czy i ile osób przed nim czytało Homera, poznaje bowiem jego poezje po raz pierwszy w swoim życiu.

Hermetyczna filozofia

Jeżeli porównamy rzeczywistość do koła, to okaże się, że nauka dzieli je na segmenty, na dyscypliny (medycyna, fizyka, chemia, biologia itd.). Poznając każdą z tych dziedzin wiedzy, mamy nadzieję znaleźć się kiedyś w centrum owego koła. Cel ten jednak staje się coraz bardziej nieosiągalny, ponieważ wysoka specjalizacja w każdej z dziedzin utrudnia porozumienie interdyscyplinarne.

Działania ezoteryczne rozpoczynają się nie na obrzeżach tego koła, lecz w jego centrum. Ezoteryka zajmuje się badaniem uniwersalnych prawideł – jeśli uda się nam je rozpoznać, wystarczy tylko przenieść je na poszczególne segmenty koła, na poszczególne dziedziny wiedzy. Wiedza tego rodzaju jest nadrzędna wobec wiedzy specjalisty w danej dziedzinie, ponieważ ma ona dostęp do wszystkich pozostałych dziedzin i każdą potrafi adekwatnie zhierarchizować oraz określić jej miejsce w otaczającej nas rzeczywistości.

Ezoteryczny sposób myślenia podporządkowany jest naczelnej zasadzie, którą sformułował ojciec ezoteryki – Hermes Trismegistos. Ezoteryka nazywana jest również od jego imienia "hermetyczną filozofią". Ów "po trzykroć wielki Hermes" był egipskim kapłanem i wtajemniczonym, historia jego życia tonie w mrokach dziejów. Spisał on kwintesencję wszelkiej mądrości w postaci piętnastu tez na tablicy wykonanej z zielonego orientalnego korundu. Tablica ta, zaginiona od dawna, przeszła do historii pod nazwą "Tabula smaragdina". A oto jej treść:

Tabula smaragdina Hermesa Trismegistosa

1. Prawda jest bez kłamstw, pewna i najprawdziwsza.
2. To, co znajduje się na dole, równe jest temu, co jest na górze. A to, co jest na górze, jest równe temu, co jest na dole, aby wypełnić cudowne dzieło jedności.
3. I tak wszelka rzecz stworzona jest przez jedynego BOGA, w wyobrażeniu jednej rzeczy. I tak z tej jednej rzeczy narodzone są wszelkie rzeczy, na jej obraz.
4. Ojcem tej rzeczy jest słońce, matką rzeczy tej jest księżyc.
5. Wiatr nosił ją w swoim łonie.

6. Karmicielką tej rzeczy jest ziemia.
7. Tutaj, przy tej jedynej rzeczy jest Ojciec wszelkiej doskonałości całego świata.
8. Siła tej samej rzeczy jest przy niej, gdy powraca na ziemię.
9. Musisz oddzielić ziemię od ognia, słabości od sił, najlepiej "z wielkim rozumem".
10. Wznosi się z ziemi ku niebu i znów do ziemi, i przyjmuje siłę rzeczy wysokich i niskich
11. I tak posiadasz cudowność całego świata. Z tego powodu odejdzie od ciebie wszelki bezrozum. Ta jedyna rzecz jest ze wszystkich sił najsilniejsza, ponieważ pokona wszelkie słabości i przebije wszelkie skały.
12. W ten sposób stworzono świat.
13. Dlatego będą cudowne naśladownictwa, ich rodzaj opisano tutaj.
14. I nazywają mnie Hermes Trismegistos, który posiadam trzy części mądrości całego świata.
15. Co powiedziałem o działaniach słońc, nic temu nie brakuje, albowiem jest doskonałe.

Wiem, że tekst ten początkowo wydaje się współczesnemu człowiekowi niezrozumiały. Nie jest to wina tekstu, lecz naszego umysłu. W owych piętnastu tezach ujęto całą wiedzę, jaka kiedykolwiek dostępna była człowiekowi. Tekst ten opisuje stworzenie uniwersum i jednocześnie sposób wykonania alchemicznego kamienia mądrości. Temu, kto rozumie całkowicie powyższy tekst, niepotrzebne są już biblioteki, ponieważ posiada całą wiedzę, "nic temu nie brakuje, albowiem jest doskonałe".

Stwierdzenia tego rodzaju mogą brzmieć jak fantastyczne mrzonki, a dla wielu będą stanowić wystarczający powód, aby w tym miejscu całkowicie i ostatecznie porzucić zainteresowanie ezoteryką. Kto jednak podejmie trud studiów i zechce przeniknąć w głąb hermetycznego języka i symboliki, temu uda się kiedyś odkryć i przeżyć znaczenie tego tekstu.

Zasada analogii: jak na górze, tak na dole

W tej chwili interesuje nas wyłącznie teza druga: "To, co znajduje się na dole, równe jest temu, co jest na górze. A to, co jest na górze, jest równe temu, co jest na dole, aby wypełnić cudowne dzieło jedności". Wypowiedź ta, która zwykle skracana jest do stwierdzenia "jak na górze, tak na dole", stanowi klucz do filozofii hermetycznej. Kryje się w nim założenie, że wszędzie we wszechświecie, u góry i na dole, "na niebie i na ziemi", w wymiarze makrokosmicznym i mikrokosmicznym, na wszystkich płaszczyznach zjawisk panują te same prawa.

Na poziomie odbierania przez nas rzeczywistości jesteśmy w stanie rozpoznać wyłącznie wycinki z całego nieskończonego łańcucha. Widzimy tylko mały fragment widma światła, słyszymy tylko te częstotliwości, które znajdują się w określonym zakresie. Niektóre zwierzęta potrafią odbierać dźwięki i dostrzegać barwy, które są niedostępne dla człowieka pozbawionego specjalnych przyrządów. Podobnie rzecz ma się z wyobraźnią. Potrafimy wyobrazić sobie wyłącznie średnie rozmiary – jeżeli jednak coś jest bardzo duże lub bardzo małe, możemy to wyrazić wzorami, ale nie umiemy wyobrazić sobie tych wielkości.

I tak na przykład wiemy dziś, że na kawałek żelaza składają się prawie wyłącznie międzyprzestrzenie otoczone cząsteczkami atomów. Odległości pomiędzy cząsteczkami odpowiadają proporcjonalnie odległościom pomiędzy planetami układu słonecznego. I nawet jeżeli zdajemy sobie z tego sprawę, to jednak, patrząc na kawałek żelaza, trudno jest nam sobie to wyobrazić.

Podobnie jest w przypadku wirusa, który jako organizm jest tak mały, że nie potrafimy go ogarnąć naszą wyobraźnią; tak samo odległość dziesięciu milionów lat świetlnych wykracza poza naszą zdolność wyobrażenia. W naszym poznawaniu skazani jesteśmy wyłącznie na średnie, przyrodzone ludzkości wymiary. Wszystko, co wykracza poza nie – powyżej czy poniżej – dostępne jest nam tylko dzięki użyciu pomocniczych przyrządów, lub w ogóle nie możemy tego ogarnąć.

W tej sytuacji pomocny okazuje się genialny klucz: "jak na górze, tak na dole". Dzięki temu hasłu możemy ograniczyć nasze rozważania i badania do praw obowiązujących w obszarze nam dostępnym, a następnie

przenieść zebrane doświadczenia na inne, odległe poziomy. Takie myślenie analogiczne pozwala człowiekowi na ogarnianie swoim umysłem całego wszechświata w nieograniczony sposób. Myślenie analogiami nie ma charakteru przyczynowego i dlatego dzisiaj wywiera dość niezwykle wrażenie. Później omówimy jeszcze konkretne zastosowanie tej metody na przykładzie astrologii.

Analogia "jak na górze, tak na dole" daje się zastosować tylko wtedy, gdy jesteśmy gotowi zaakceptować wszechświat w jego całkowitym wymiarze, jako kosmos (gr. *kosmos* – porządek). W kosmosie panują konkretne prawa i nie ma w nim miejsca dla przypadku.

Przypadek jako wydarzenie całkowicie nieprzewidywalne i nie podporządkowane żadnemu prawu zmieniałyby każdy kosmos w chaos. Jeżeli budujemy na przykład komputer, to stanowi on sam w sobie pewien kosmos: skonstruowano go zgodnie z pewnymi zasadami, jego zdolność do funkcjonowania uzależniona jest od stosowania się do tych zasad. Jeżeli wmontujemy w jego podzespoły dowolnie kilka tranzystorów, kondensatorów i oporników, które nie są zgodne ze schematem budowy, wówczas owe przypadkowo wmontowane elementy zamienią cały kosmos w chaos, a co za tym idzie, komputer nie będzie prawidłowo funkcjonował. To samo dotyczy naszego świata. Już w momencie zmanifestowania się pierwszego przypadkowego wydarzenia nasz świat przestałby istnieć.

Nauka także opiera się zwykle na prawidłach natury, nie waha się jednak równolegle wprowadzić pojęcia przypadku. Jeżeli upuścimy kamień z pewnej wysokości, to spadnie on na dół nie przypadkowo, ale zgodnie z pewną zasadą. Jeżeli kamień ten trafi pana X w głowę, to pan X nie przypadkowo, ale zgodnie z zasadą zostanie trafiony kamieniem. Ani fakt, że panu X spadł kamień na głowę, ani moment, w którym to się stało, nie są dziełem przypadku. Nie chorujemy przez przypadek, nie potraça nas samochód przez przypadek, nie urodziliśmy się przez przypadek w bogatej lub biednej rodzinie, itd.

Podkreślmy to raz jeszcze: przypadek nie istnieje. Za każdym wydarzeniem kryje się prawidłó. Nie zawsze potrafimy je od razu rozpoznać. Nie upoważnia nas to jednak do negowania istnienia tej zasady. Kamienie spadały na ziemię zgodnie z prawem ciężenia nawet wówczas, gdy ludzie nie znali tego prawa.

I znowu zakrawa to na ironię losu; że profesjonaliści broniący niejako zawodowo istnienia przypadku, tj. statystycy, sami udowadniają jego nietrwałość, posługując się przy tym metodyczną akrybią. Każdy statystyk uważa mianowicie, że przy rzutach kostką przypadkowo wyrzucamy trzy lub pięć, czy jakkolwiek inną liczbę oczek. Jeśli jednak będziemy rzucać wystarczająco długo, wówczas suma wszystkich wyrzuconych oczek układać się będzie zgodnie z wykresem prawidłowej krzywej, zwanej krzywą rozkładu normalnego Gaussa. I cóż za cudowne zjawisko objawia nam się tutaj! Suma przypadkowych pojedynczych rzutów da nam wynik zgodny z jakimś prawidłem. Orbita, po której poruszają się ciała niebieskie, nie składa się też przecież z przypadkowych, pojedynczych odcinków. Gdyby statystycy mieli rację, wówczas prawdziwe byłoby również stwierdzenie: im częściej mylimy się w liczeniu, tym bardziej prawidłowy staje się wynik obliczeń. Do kategorii podobnej logiki należy zaliczyć również twierdzenie darwinistów, którzy ewolucję wyjaśniają jako skutek i sumę błędów zachodzących w genach.

Jest rzeczą oczywistą, że krzywa rozkładu normalnego dużej liczby wykazuje, iż liczba ta zbudowana jest z prawidłowych pojedynczych wydarzeń. W najlepszym przypadku możemy powiedzieć, że pojedyncze zdarzenie polegające na rzucie kostką jest za mało ważne, aby natychmiast na jego podstawie dostrzec prawidłó determinujące je, a ludzkość skazana jest przecież na doświadczanie pewnej minimalnej ilości zdarzeń.

Obserwacja tego świata sprawia, że mówimy o pewnym kosmosie i wykluczamy istnienie jakiegokolwiek przypadku. Poza tym na przykładzie samego słowa "przypadek" widzimy, że pierwotnie musiało ono mieć zupełnie inne znaczenie. Określa ono bowiem to, co przypada każdemu z nas. Jeżeli jednak kosmos stanowi uporządkowaną jedność, to wszędzie musi panować ta sama zasada, w odniesieniu do rzeczy wielkich i małych, "jak na górze, tak na dole".

Analogia ta upoważniła Paracelsusa do porównania człowieka jako mikrokosmosu z makrokosmosem. Człowiek jest wiernym odbiciem makrokosmicznego uniwersum – na zewnątrz nie znajdziemy nic, czego na zasadzie analogii nie można byłoby znaleźć w człowieku, i odwrotnie. Dlatego nad świątynią w Delfach widniał napis: "Poznaj samego siebie, abyś mógł poznać Boga".

Ciało, dusza i duch

Jeżeli przyjrzymy się nieco bliżej temu mikrokosmosowi, jakim jest człowiek, to najpierw dostrzeżemy ciało. Ciało to, w przypadku człowieka żyjącego, nie jest wyłącznie zwykłą sumą konkretnych związków chemicznych, są one bowiem podporządkowane wspólnej idei i pełnią służebną rolę wobec nadrzędnego pojęcia, jakim jest "człowiek".

Nie jest to tak zupełnie oczywiste. O wiele bardziej zrozumiałe jest zjawisko, które obserwujemy na przykładzie rozkładu zwłok: wszystkie związki chemiczne podporządkowują się własnym prawidłom (własnej woli) i nie podlegają już żadnemu porządkującemu i łączącemu je zamysłowi. Jeżeli w przypadku żyjącego człowieka tak się nie dzieje, to znaczy to, że musi w nim istnieć pewna instancja, która posiada zdolność do koordynowania różnorodnych składników materialnych. Instancja ta musi być właściwa wyłącznie człowiekowi żyjącemu, ponieważ jej działania nie obserwujemy u zmarłego.

Na poziomie materialnym w momencie śmierci człowieka nie zanika, o ile nam wiadomo, nic. W konsekwencji instancja poszukiwana przez nas nie może mieć charakteru materialnego — czego nie należało się zresztą spodziewać, ponieważ przy założeniu, że najważniejszą cechą tej instancji miała być zdolność do koordynacji materii, nie mogła być ona sama natury materialnej.

Każdy człowiek wie, że w momencie śmierci zanika świadomość i życie. A więc znaleźliśmy się w punkcie, w którym blisko nam do stwierdzenia, że poszukiwana przez nas instancja jest identyczna z jednym z tych dwóch pojęć. Czym jednak jest świadomość? Człowiek jest sam siebie świadomy. Postrzega się jako indywidualny, czujący byt, od momentu narodzin aż do śmierci. Świadomość tę charakteryzuje ciągłość, jakiej ciało, ciągle budujące nowe komórki i pozbywające się starych, nie posiada.

Inne, starsze pojęcie to dusza. Dusza to świadomość, indywidualność, to instancja koordynująca wszelkie materialne elementy ciała człowieka i sprawiająca, że stanowią one jedną całość. Dusza to samodzielna instancja różniąca się jakościowo od ciała materialnego.

Współczesna psychologia niestety nie uznaje istnienia duszy. Wprawdzie, posługując się fachową terminologią, sprawia wrażenie, jakoby była w posiadaniu wiedzy na ten temat, a co więcej, nawet o głębi i warstwach duszy, w rzeczywistości jednak nie udało jej się nawet zbliżyć do duszy człowieka.

Psychologia bada "psychikę" człowieka. Psychika to jednak nie to samo co dusza, stanowi ona wytwór psychologii, swego rodzaju eliminat. Na skutek mylenia obu tych pojęć psychologia doszła do przekonania, że duchowe funkcjonowanie człowieka stanowi efekt działania mózgu i systemu nerwowego. Wynika z tego, że w momencie zaniku tych materialnych uwarunkowań także i dusza przestaje istnieć. Pojęciowa i myślowa nonszalancja naszej nauki często sprawia, że niemożliwe staje się dotarcie do pierwotnego znaczenia pojęć.

1. Jeżeli mówimy o duszy lub o świadomości, mamy na myśli samodzielną, niematerialną instancję, która ani nie jest wytworem materii (mózgu, centralnego układu nerwowego czy temu podobnych), ani w żaden sposób nie jest od niej zależna. Religie, ludzie posiadający status wtajemniczonych czy też okultyści z dawien dawna wiedzieli o istnieniu duszy i o jej zdolności do przetrwania śmierci człowieka. Mimo to nasze społeczeństwa i przedstawiciele świata nauki odbierają to jako sensację, gdy uczeni (jak np. Amerykanin dr Moody) publikują relacje osób, które zostały reanimowane i przeżyły śmierć kliniczną. W zwierzeniach tych mowa jest zawsze o tym, jak "opuścili tylko swoje ciało, niewidoczni dla pozostałych przebywali w dalszym ciągu w pomieszczeniu, mogli wszystko widzieć, słyszeć i czuć".

2. Psychika, czy też dusza w rozumieniu psychologii (także psychologii głębi), nie jest identyczna z pojęciem opisanym powyżej; stanowi wyłącznie eliminat nauki. Dusza psychologiczna jest siedliskiem instynktów, lęków, konfliktów i kompleksów. Jest ta pojęcie zbiorowe nazywające działania duszy, nie wyjaśnia nam ono jednak, czym jest istota sprawcza. Istoty sprawczej domyślamy się w mózgu lub centralnym układzie nerwowym. W tym miejscu jednak zaczynamy się kręcić w kółko. A kto w takim razie stymuluje mózg i centralny układ nerwowy do działania? Jak wiadomo, materia zawsze potrzebuje informacji, aby móc działać — informacja jednak nie ma materialnej natury. W jednym z dalszych rozdziałów wyjaśnimy różnicę pomiędzy informacją a nośnikiem informacji. Tutaj jedynie wspominamy o tym, aby zapobiec szukaniu tej informacji w genach.

Na koniec należy jeszcze wspomnieć o tym, że wszędzie tam, gdzie w przyrodzie dokonują się procesy tworzenia, musi zawsze istnieć informacja, to znaczy świadomość lub dusza. Każde zwierzę, roślina czy czło-

wiek posiada duszę. W obrębie ziemskiego świata duszy potrzebny jest materialny nośnik, który jednak zbudowany jest z delikatnej materii. W kręgach okultystycznych mówi się także o tak zwanych ciałach astralnych.

W tym kontekście należy wspomnieć o najnowszych wynikach badań amerykańskiego profesora Uniwersytetu Yale, Harolda Saxona Burra. Burr badał, posługując się przy tym środkami technicznymi, pola elektryczne, które otaczają żywe organizmy. I tak każde nasiono otaczało pole w kształcie dorosłej rośliny, wokół zabiegów skrzeku widoczne było pole o kształcie dorosłej żaby.

Na tej podstawie wysnuł on wniosek, że wszystkie organizmy żywe emanują takie pola elektromagnetyczne. W tych niewidzialnych, ale dających się zmierzyć obrazach każda nowa komórka otrzymuje przeznaczone sobie miejsce. Wyniki eksperymentalnych badań potwierdziły ezoteryczne przypuszczenia, że wszystkie istoty żywe rozwijają się w określone z góry formy.

Jednakże tych pól elektromagnetycznych nie nazwano duszą. Są one raczej materialnym korelatem ciała astralnego. Podobna pomyłka doprowadziła do powstania przekonania, że na tak zwanej fotografii Kirliana widoczne są ciała astralne. Fotografia pokazuje jednak tylko zaledwie wzajemne oddziaływanie na siebie energetycznych emanacji organizmu i pola wysokiego napięcia. Po próbie wyjaśnienia pojęć takich jak ciało i dusza, pozostało nam jeszcze jedno bardzo ważne pojęcie, a mianowicie życie. Życie nie może być pojęciem identycznym ze świadomością. Już sam język odróżnia śmierć od utraty świadomości. Życie nie może być również zbudowane z materii, ponieważ to zaledwie jego aspekty manifestują się na płaszczyźnie materialnej. Życie stanowi chyba największą tajemnicę dla człowieka.

Nauce daleko jeszcze do poznania duszy, a jeszcze dalej do zrozumienia istoty życia. Nauka ma zawsze do czynienia z materialnymi aspektami życia, samego życia natomiast nie zna. Człowiek nie jest w stanie ani go wyprodukować, ani zniszczyć. Życie stanowi pewną jakość, która jest niedostępna dla człowieka.

Każdy zna przynajmniej ze słyszenia ten klasyczny trójpodział: ciało, dusza i duch. Hermetyczna filozofia uczy, że duch jest życiem. Życie (duch) jest w przeciwieństwie do duszy apersonalne, anonimowe.

Istnieje tylko jeden duch, jedno życie. Można w nim uczestniczyć, pozwolić duchowi działać poprzez siebie — wówczas się żyje. Gdy kończymy życie "na ziemskim padole", wówczas tracimy tylko łączność z życiem, samego życia nie niszczy. Istnieje tylko jeden duch i tak jedność reprezentowana jest w nas przez to życie, stanowi ono "iskrę bożą", którą odnaleźć można w każdej istocie żyjącej.

Tak więc każdy człowiek, jak każdy twór natury, składa się z trójcy: ciała, duszy i ducha. Każdy postrzega się jako jedność i nazywa tę jedność "ja". Analizując dalej zauważymy, że cielesna jedność "człowiek" da się podzielić na kolejne "jedności", na przykład na organy. Także każdy organ stanowi odrębną jedność. Inaczej nie można by było odróżnić serca od wątroby. Taka funkcjonalna odrębność zakłada z góry, że każdy organ posiada indywidualną świadomość. Myśl ta może wydać się niezwykła, ponieważ tylko sobie jesteśmy skłonni przypisywać świadomość. Większość ludzi będzie może nawet gotowa przypisać posiadanie świadomości swojemu psu, mimo że świadomość psa jest całkowicie odmienna od świadomości człowieka. Jednak chęć przypisania świadomości jakiejś musze wywoła z pewnością więcej sprzeciwów, mimo że pojawia się jednocześnie pytanie, czym uzasadnić taki podział?

Wszystko, co żyje i wykazuje indywidualność, ma świadomość; jest to fakt, którego nie zmieni nawet to, że trudno nam uzmysłować sobie istnienie świadomości w innych formach żywych.

Chcemy czy nie, musimy uznać istnienie świadomości w naszych organach. Wątroba postrzega się również jako indywidualność i jedność zamkniętą w sobie. Jej zadaniem jest tylko i wyłącznie wykonywanie zadań wątroby, ponieważ gdyby było inaczej, jej nadrzędna indywidualność (człowiek), z którą jest zintegrowana, nie czułaby się dobrze.

Jeżeli będziemy dalej analizowali wątrobę jako indywidualność, wówczas napotkamy nowe jednostki, zwane komórkami. Także każda komórka stanowi indywidualność. Żyje, może się rozmnażać, bez wątplenia posiada więc własną świadomość, odczuwa się jako "ja jestem". Jej zadaniem jest bycie "komórką wątroby".

Gdy odechce się jej być tą komórką i odkryje indywidualny pęd do wolności, wówczas stanie się komórką nowotworową, ponieważ opuści większy porządek. Człowiek jako posiadacz takiej komórki, która porzuca ów porządek, nie składa jej z reguły gratulacji z tytułu odkrytej wolności, a wręcz przeciwnie, usiłuje ją wyeliminować, aby w ten sposób uchronić się przed zagładą.

I tak jak komórka jako indywidualium stanowi część większej całości, czyli organu, a organ – część ludzkiego organizmu, tak człowiek stanowi również tylko część większej całości. Człowiek jest jedynie komórką w organizmie, który nazywamy planetą Ziemią. Podobnie jak inne planety, Ziemia jest indywidualną inteligencją

i posiada nie tylko ciało, ale także świadomość. Gdyby tak nie było, nie odkrywaliśmybyśmy dziewiczych planet, a tylko zwłoki ciał niebieskich. Podobnie jak zmarły człowiek ulega rozkładowi, tak i ciało martwej planety rozkłada się, co widzimy na przykładzie pasa asteroid.

Musimy przyzwyczać się w końcu do tego, aby swoich zainteresowań nie koncentrować wyłącznie na fizycznych przejawach istnienia. Każde ciało, czy to kamień, czy roślina, czy też zwierzę, posiada również duszę i ducha; gdyby tak nie było, to napotykalibyśmy jedynie zwłoki; które szybko tracą swoją postać. Planeta jest również jednym z organów większej całości, czyli systemu słonecznego, i tak dalej. Gdy zastanowimy się przez chwilę nad tym porządkiem, wówczas uświadomimy sobie, że każdy z nas jako komórka ma do spełnienia określoną rolę, która polega na wykonaniu przypisanych nam zadań w całej pełni i najlepiej, jak potrafimy. Powinniśmy się starać o to, aby stać się komórką jak najbardziej pożyteczną, tak jak oczekujemy tego od komórek własnego ciała. Musimy dążyć do tego, żeby nie stać się rakiem tego świata. Jeśli jednak samowolnie wyłamiemy się z ram panującego porządku, aby zakosztować źle rozumianej wolności, wówczas nie powinniśmy się dziwić, że zostaniemy z niego wyeliminowani. Ponieważ: jak na górze, tak na dole.

Rozdział II

Hipnoza – rzeczywistość w krzywym zwierciadle

Tylko ktoś w pełni świadom trudności przebudzenia zdolny jest pojąć, że wymaga ono długiej i mozolnej pracy.

G. Gurdijew

Problem hipnozy nie jest ściśle związany z ezoteryką. Jeżeli poświęcamy jej tutaj uwagę, to ma to następujące uzasadnienie:

1. Hipnoza w szczególny sposób fascynuje wszystkich zajmujących się okultyzmem.
2. Obecnie coraz częściej przyznaje się głośno, że hipnoza jest szczególnie skuteczną "metodą leczenia", jednocześnie nie cofając się przed opatrzeniem hipnoterapii etykietką ezoteryczną.
3. Jeżeli zjawiska hipnotyczne posłużą jako punkty odniesienia, wówczas uda się istotnie odnaleźć analogie i klucze odnoszące się do rzeczywistości.
4. I wreszcie na koniec: moje pierwsze doświadczenia związane z reinkarnacją były możliwe dzięki hipnotycznie wzbudzonej regresji. Fakt, że w pierwszym, eksperymentalnym stadium pracowałem techniką hipnozy, choć od lat w terapii reinkarnacyjnej już się nią nie posługuję, nabrał takiego rozgłosu i przysporzył mi tyle złej sławy, że dla wielu moje nazwisko do dziś kojarzy się z zagadnieniami hipnozy.

Istnieje bogata literatura na temat tak zwanej hipnozy naukowo-medycznej – z książek tych, niemal bez wyjątku, już od pierwszych rozdziałów dowiadujemy się, że historia hipnozy rozpoczyna się około roku 1775. W tym czasie w Wiedniu żył lekarz o nazwisku Friedrich Anton Mesmer. Lekarz ów próbował leczyć choroby i dolegliwości poprzez nakładanie żelaznych magnesów. Metoda ta jednak jest znacznie starsza, odnajdujemy ją u Paracelsusa, a nawet w Biblii (por. "Mahrah" dr. Starka).

Mesmer, który dzięki metodzie magnetycznej odnosił spore sukcesy, spróbował pewnego dnia żelazny magnes zastąpić ludzką ręką.

Ponieważ i ten sposób okazał się skuteczny, Mesmer doszedł do wniosku, że w człowieku tkwi pewna siła, której istota podobna jest do magnetyzmu. Nazwał tę właściwość "magnetyzmem animalnym". Animalny oznacza w tym kontekście "żywotny-uduchowiony". Mesmer pragnął w ten sposób podkreślić różnicę pomiędzy ferromagnetyzmem żelaza a analogiczną siłą tkwiącą w ludzkiej ręce. Dowodem swego rodzaju niedouczenia jest fakt, że termin "magnetyzm animalny" przetłumaczono jako "magnetyzm zwierzęcy".

Mesmer opublikował obszernie dzieło, w którym wyłożył teoretyczne podstawy magnetyzmu animalnego. Dzięki sukcesom na polu uzdrawiania uznany został za lekarza cudotwórcę swoich czasów, tyleż podziwianego, co zniechęconego. Musiał w końcu opuścić Wiedeń i osiaść w Paryżu, gdzie swoją metodą uzdrawiał możliwych tego świata. Metoda ta od jego nazwiska nazwana została mesmeryzmem.

Francuska Akademia Nauk rozpoczęła w końcu badania nad magnetyzmem animalnym, wokół którego

rozgorzały zacięte spory. Celem tych badań było położenie kresu dyskusjom na temat nowej metody leczenia. Po starannym zbadaniu sprawy naukowe gremium doszło do wniosku, że nie można udowodnić istnienia owej domniemanej przez Mesmera siły. Tym samym wydano na niego naukowy wyrok śmierci. Ponownie musiał zmienić miejsce pobytu i w końcu zmarł w biedzie, opuszczony przez wszystkich.

I chyba nieuzasadnionemu poczuciu winy należy przypisać fakt, że dzisiejsza nauka podejmuje próby pośmiertnej rehabilitacji Mesmera. Oto we wszystkich podręcznikach przyznaje mu się dziś tytuł "prawdziwego ojca hipnozy, którego tragedią było to, że wprawdzie odkrył cudowną moc hipnozy, ale zinterpretował ją nieprawidłowo jako magnetyzm". Teraz po raz drugi Mesmer został ukrzyżowany w imieniu nauki. Ów biedny człowiek nie miał z hipnozą nic wspólnego. Z nieżyjącego już Mesmera nie można czynić ojca zjawiska, które go za życia nie obchodziło.

Nauka nie pojmowała wówczas istoty magnetyzmu, a i dziś nie posunęła się w tej dziedzinie ani o krok naprzód. Magnetyzm jest odrębną metodą leczenia, którą dziś, tak jak ongiś, posługują się magnetyzerzy. Nie ma on z hipnozą nic wspólnego. Medycynie na dobre by wyszło, gdyby gruntownie przestudiowała dzieło Mesmera o magnetyzmie, aby wypełnić starą lukę w swojej wiedzy. Z pewnością nadejdzie ten dzień, przedtem jednak należy gruntownie zbadać lecznicze właściwości pól magnetycznych, co spowoduje, że powoli osiągniemy w tej dziedzinie poziom wiedzy z czasów Paracelsusa.

Odkrycie hipnozy i psychoanalizy

Gdy już uwolniliśmy Mesmera od przypisywanego mu odkrycia zjawiska hipnozy, możemy poświęcić uwagę innemu człowiekowi, a mianowicie angielskiemu okutyście Braidowi, który w 1843 roku dokonał następującego odkrycia: gdy przez kilka minut zatrzymamy wzrok na błyszczącym przedmiocie umieszczonym nieco powyżej linii oczu w odległości około 20 cm, wówczas dojdzie samoistnie do odruchu zamykania powiek, połączonego z wprowadzeniem danej osoby w dziwny stan podobny do snu. W związku z podobieństwem tego stanu do snu Braid nazwał to zjawisko "hipnozą" (gr. *hypnos* – sen). Jeżeli więc szukamy ojca hipnozy, której historia sięga tradycji świętego snu, to okazałby się nim Braid.

Kolejnymi ważnymi etapami w nowożytnej historii hipnozy są miasta Nancy i Paryż. W Nancy nad dalszym rozwojem hipnozy i badaniami nad nią pracowali Liebeault i Bernheim (1866-1884). Z powodzeniem udawało im się wywołać sen hipnotyczny przy zastosowaniu sugestii słownej. W centrum ich teoretycznych rozważań znajdowała się sugestia jako istotny czynnik hipnozy. W dzisiejszej terminologii powiedzielibyśmy o inicjacji motywacyjnopsiologicznej.

Mniej więcej w tym samym czasie swoje eksperymenty hipnotyczne przeprowadzał w Salpetriere, paryskiej klinice dla nerwowo chorych, słynny lekarz Charcot, specjalista chorób nerwowych i fizjolog mózgu. Ponieważ jego pacjentami byli, zgodnie ze specyfiką czasów, prawie wyłącznie histerycy, zauważył on podobieństwo pomiędzy zjawiskami występującymi w hipnozie a obrazem chorobowym hysterii. Histeria, podobnie jak i inne psychozy, uważana była wówczas za nieznaną chorobę mózgu, a więc Charcot zaczął szukać teoretycznego wyjaśnienia istoty hipnozy w określonych fizjologicznych procesach mózgu.

Zygmunt Freud jako młody, nieznaną lekarz odwiedzał zarówno Bernheima w Nancy, jak i Charcota w Paryżu, by zapoznać się z techniką hipnozy. Po powrocie do Wiednia Freud, posługując się nowo poznaną terapią hipnotyczną, nie odniósł jednak w swojej praktyce spektakularnych sukcesów, gdyż ta nowa metoda nie bardzo mu odpowiadała. Wprawdzie warunkiem zostania dobrym hipnotyzerem nie jest posiadanie wrodzonych nadnaturalnych zdolności, ale tak jak w przypadku muzyki, tak i w przypadku hipnozy potrzebne są pewne talenty. Techniki hipnozy można nauczyć się tak samo, jak techniki gry na fortepianie – ale sama znajomość techniki nie uczyni z nikogo wirtuoza.

Freud zapoznał się u Bernheima z pewnym eksperymentem, który stał się dla niego punktem wyjścia do dalszych zasadniczych rozważań. Bernheim polecał osobom uczestniczącym w eksperymentach wykonywanie określonych czynności w stanie hipnozy i próbował za pomocą posthipnotycznej sugestii sprawić, aby osoby te po zakończeniu hipnozy nie mogły przypomnieć sobie żadnych czynności ani zdarzeń (amnezja posthipnotyczna). Osoby wybudzone z hipnozy rzeczywiście nie pamiętały niczego, co zdarzyło się w czasie eksperymentu.

Bernheim próbował następnie wywierać na pacjentów jeszcze silniejszą presję psychologiczną: powinni

się oni postarać i przypomnieć sobie wydarzenia z tego okresu.

Wreszcie pojawiały się w pamięci pierwsze obrazy i stopniowo osoby uczestniczące w eksperymencie były w stanie przypomnieć sobie zdarzenia, które rozegrały się w hipnozie. Freud przetransponował owe doświadczenia z Nancy na historię choroby neurotyka. Zakładał, że w życiu chorego psychicznie mogły zajść wydarzenia, których chory nie chciał sobie przypomnieć i które wyrzucił ze swojej pamięci. Ale tak jak środkami psychologicznymi można zlikwidować amnezję wywołaną hipnozą, tak samo powinno być możliwe przywołanie do świadomości zdarzeń zapomnianych bądź wyrzuconych z pamięci. Technika ta polegała na uświadamianiu sobie zapomnianych zdarzeń; została ona przez Freuda rozwinięta i dziś znana jest nam dobrze jako psychoanaliza.

Freud w późniejszych swoich dziełach wypowiadał się negatywnie na temat hipnozy, tak więc psychoanaliza stawała się coraz powszechniej znana, a przez to usuwała w cień hipnoterapię. Wyjątek w tej dziedzinie stanowiły kraje bloku wschodniego, do których psychoanaliza nie miała prawa wstępu, dlatego też hipnoza jako metoda psychoterapeutyczna zajmowała w nich miejsce poczesne.

Hipnoza jako zjawisko

Na każdą hipnozę składają się trzy lub cztery fazy:

- 1) wywołanie snu hipnotycznego
- 2) eksperymenty w stanie hipnozy
- 3) wybudzenie z hipnozy
- 4) ewentualna realizacja poleceń posthipnotycznych.

Wywołanie snu hipnotycznego odbywa się najczęściej poprzez sugestię słowną – sugeruje się senność i zmęczenie; często towarzyszy temu koncentrowanie wzroku na jakimś błyszczącym przedmiocie, np. sztyfcie, papierze kolorowym, spirali i innych. Faza ta trwa dłużej lub krócej i zależna jest od osoby poddawanej eksperymentowi i od tego, czy jest to dla niej pierwsza próba zahipnotyzowania. Jeżeli kiedyś udało się już tę osobę wprowadzić w stan głębokiej hipnozy, wówczas powtórne wywołanie tego stanu trwa często krócej niż jedną minutę. Natomiast wprowadzenie w stan hipnozy po raz pierwszy może trwać nawet kwadrans. Po osiągnięciu stanu hipnozy osoba poddawana jej posłusznie wykonuje polecenia hipnotyzera, który może wywołać u niej dowolne halucynacje. Oto kilka przykładów: hipnotyzer sugeruje, że jest niesamowicie zimno, a osoba poddawana eksperymentowi zaczyna marznąć na całym ciele. Jeżeli hipnotyzer powie teraz, że jest coraz cieplej, wręcz gorąco, osoba hipnotyzowana zaczyna się pocić, pot kroplami spływa jej z czoła. Dzięki zwykłej sugestii można sprawić, że części ciała stają się sztywne, bezwładne lub nieczułe na ból.

Jeszcze większe, wręcz zdumiewające wrażenie wywiera na obserwatorze fakt, gdy zahipnotyzowanemu polecimy otworzyć oczy, a mimo to hipnoza nie zostanie ani przerwana, ani zakłócona. Teraz możemy tej osobie kazać widzieć to, co nam się żywnie podoba. Możemy kazać jej widzieć las bez żywej duszy, chociaż patrzy ona na salę wypełnioną ludźmi. Eksperymenty hipnotyczne nie mają granic, a każdemu, kto choć raz widział taki hipnotyczny show, znana jest ich różnorodność.

Jako ciekawostkę podam tu jeszcze dwa eksperymenty fizjologiczne: jeżeli osobie poddawanej hipnozie położymy na rękę monetę, sugerując jednocześnie, że jest to rozpalone do czerwoności żelazo, to po krótkim czasie na dłoni powstanie pęcherz świadczący o oparzeniu. Jeżeli zahipnotyzowanemu cukrzykowi, przyzwyczajonemu do zastrzyków z insuliny, wstrzykniemy obojętny roztwór soli fizjologicznej sugerując przy tym, że jest to insulina, to w zwykłym czasie spadnie poziom cukru w jego organizmie o tę samą wartość, o jaką spadłby po podaniu insuliny. Przykłady te ilustrują problem terapeutycznych możliwości, których przydatność i nieprzydatność później jeszcze omówimy.

Należałoby w tym miejscu krótko wyjaśnić termin "posthipnoza". Możliwe jest spowodowanie takiej sytuacji, w której sugestia podana w trakcie trwania hipnozy przedłuży się poza moment wybudzenia lub też w której połączy się w stanie hipnozy jakieś polecenie z sygnałem podanym dopiero po wyjściu z hipnozy. W ten sposób wszelkie zjawiska hipnotyczne dają się wywołać również w stanie wybudzenia, pod warunkiem, że zasugerowane zostały w trakcie trwania hipnozy i powiązane z jakimś sygnałem. Oto proste przykłady tego rodzaju posthipnozy i hipnozy sygnałowej.

W trakcie hipnozy osobie poddawanej eksperymentowi zasugerowano sztywność i nieruchomość prawej ręki. Jednocześnie wmówiono tej osobie, że będzie mogła poruszać ręką dopiero wtedy, gdy usłyszy trzykrotne klaśnięcie w dłonie. Następnie osobę tę wyprowadzono ze stanu hipnozy. Mimo że była już całkowicie przytomna, nie mogła poruszać prawą ręką. Można było to przełamać dopiero poprzez trzykrotne klaśnięcie w dłonie.

A oto przykład innej, bardziej złożonej sugestii posthipnotycznej: "Gdy teraz pana obudzę, będzie pan zupełnie przytomny i wyspany. Będzie pan całkowicie rozbudzony. W chwili, gdy zobaczy pan, że zapalam papierosa, usłyszy pan pukanie do drzwi. Podejdzie pan do drzwi, otworzy je i ku swojemu zdumieniu ujrzy pan, że za drzwiami stoją święty Mikołaj i anioł. Wyda się to panu bardzo dziwne, ponieważ jest lato. Pomyśli pan, że ktoś zażartował sobie i po prostu się przebrał. Dlatego złapie pan świętego Mikołaja za brodę i pociągnie za nią, aby sprawdzić, czy jest prawdziwa. Cokolwiek jednak by pan robił, ku swojemu zdumieniu będzie musiał pan stwierdzić, że zarówno święty Mikołaj, jak i anioł są prawdziwi. Będzie pan mógł z nim porozmawiać, a on wręczy panu prezent. Po krótkiej chwili święty Mikołaj i anioł opuszczą pomieszczenie. Obudzę teraz pana i wszystko rozegra się tak, jak powiedziałem. Po obudzeniu nie przypomni pan sobie jednak niczego, o czym tu mówiliśmy".

Teraz można obudzić osobę poddającą się eksperymentowi; nie będzie pamiętała niczego. Jeżeli jednak zapalimy po pewnym czasie papierosa, cała zasugerowana historia rozegra się z dokładnością do najdrobniejszego szczegółu, mimo że w rzeczywistości nie będzie widać ani słyhać zupełnie nic.

Opisana sytuacja jest dość złożona, ponieważ zawiera halucynacje zarówno akustyczne (pukanie do drzwi, rozmowa), optyczne (święty Mikołaj, anioł, prezent), jak i czuciowe (dotykanie, broda).

Ponadto dochodzi tu jeszcze zasugerowane uczucie wątpienia i krytyka zjawiska, które jednak można usunąć na bok (... pomyśli pan, że ktoś sobie zażartował!).

Poza tym w sugestiach posthipnotycznych daje się zaobserwować kolejny istotny fenomen: tendencja do racjonalizowania. Każda czynność zasugerowana w hipnozie trwa po jej zakończeniu: osoba poddawana doświadczeniu robi coś, ponieważ musi to robić, nie wie jednak dlaczego. W przypadku jakiegoś zadania pozbawionego logiki, osoba ta ze zdziwieniem będzie obserwowała samą siebie podczas wykonywania danej czynności.

W każdym człowieku mocno zakorzenione jest przekonanie, że wszystko, co robi, robi z własnej woli. Z tego też powodu żadnej osobie poddawanej eksperymentom, zapytanej, dlaczego zrobiła to lub tamto, na myśl nawet nie przyjdzie, że wykonuje czyjeś polecenie. Wręcz przeciwnie, usilnie będzie się starała znaleźć jakiś przekonujący argument, że tę właśnie czynność wykonuje dobrowolnie.

Model hipnozy

Powrócimy jeszcze później do omówienia znaczenia wszystkich tych zjawisk dla naszych dalszych rozważań. Przedtem jednak spróbujemy wyjaśnić, na czym właściwie polega istota hipnozy i w jaki sposób dochodzi do tych często niewiarygodnych zjawisk. Nauka nie znalazła jeszcze jednej, ogólnie obowiązującej teorii na temat hipnozy, a moim zamiarem nie jest powiększanie liczby już istniejących o swoją własną. O wiele bardziej sensowne będzie tu ukazanie przebiegu hipnozy na kilku obrazowych przykładach.

Wyobraźmy sobie, że jesteśmy w teatrze. Przedstawienie jeszcze się nie zaczęło, my rozglądamy się i obserwujemy, co dzieje się na widowni. Nasza uwaga nie jest skoncentrowana na jednym punkcie, dostrzegamy więc bardzo wiele z tego, co dzieje się dookoła. Obserwujemy ludzi, wyposażenie teatru, przyglądamy się toaletom sąsiadów, zaglądamy do programu, słyszymy strojenie instrumentów przez orkiestrę. Pamiętamy o tym, że jest sobotni wieczór, jutro rano można się wyspać. Może po przedstawieniu pójdziemy jeszcze gdzieś na kolację. Przez głowę przelatują nam różne myśli, odbieramy różne bodźce.

Światła przygasają, podnosi się kurtyna, rozpoczyna się przedstawienie, zaczynamy śledzić akcję. Nasza rozproszona dotąd uwaga koncentruje się coraz bardziej na scenie, jednocześnie całe otoczenie traci dla nas wszelkie znaczenie, staje się całkowicie obojętne. Cierpiąc i przeżywając perypetie wspólnie z bohaterami na scenie, nie myślimy już o tym, jaki jest dzień tygodnia ani co będziemy jeść po przedstawieniu. Dosłownie zapominamy o istnieniu innych ludzi, z upływem czasu nie pamiętamy o tym, że siedzimy w teatrze. Dopiero kiedy opada kurtyna i zapalają się światła, powracamy do rzeczywistości.

Wszystko, co dzieje się w takiej sytuacji, to koncentracja świadomości na jednym punkcie. Podczas kon-

centracji świadomość ogranicza się do przedmiotu zainteresowania, przy czym jednocześnie wszystko inne znika ze świadomości i pola postrzegania (zjawisko to nazywamy zubożeniem bodźców zewnętrznych). Proces ten występuje na porządku dziennym i przebiega w różnych okolicznościach z różną siłą. Wszystkim znane jest zjawisko występujące podczas czytania zajmującej książki – nie słyszymy wówczas ani wołania, ani kierowanych do nas pytań. Ten sam efekt uzyskujemy, gdy chcąc odwrócić uwagę dziecka, które uderzyło się i płacze z bólu, pokazujemy mu coś bardzo interesującego. W jednej chwili zapomina ono o bólu, ponieważ przesuwają się on poza strefę postrzegania.

We wszystkich tych przypadkach chodzi o to samo zjawisko polegające na zawężeniu świadomości do jednego punktu. Podobnie dzieje się, gdy źródło światła oświetla dużą powierzchnię poprzez soczewkę rozpraszającą. Jeżeli teraz soczewkę rozpraszającą zastąpimy soczewką skupiającą, to wiązka światła skoncentruje się i coraz węższy strumień światła będzie oświetlał (jak w przypadku szperacza) jeden drobny punkcik, reszta powierzchni pozostanie w ciemności. Intensywność światła w tym jednym punkcie będzie bez porównania większa niż poprzednio, w przypadku płaskiego oświetlenia. Ta wiązka nie tylko oświetla z niezwykłą intensywnością jeden punkt, ale potrafi nawet wypalić dziurę i przeniknąć w ten sposób głębiej (por. lupa lub promień lasera).

Światło w tym porównaniu to świadomość – nasza świadomość za dnia podobna jest do rozproszonego światła. Gdy się koncentrujemy, wówczas powstaje wiązka świadomości, która uwypukla jeden punkt. Może również zdarzyć się tak, że świadomość nasza przeniknie jedną warstwę głębiej i otworzy się przed nią nowy, nieznany przedtem wymiar. To przenikanie do nowego poziomu jest punktem zwrotnym, stanowi moment, w którym początkowe ograniczenie świadomości przechodzi w jej pogłębienie.

Ludzie w każdej epoce próbowali wywołać świadomie ten proces u siebie i u innych, stosując w tym celu wiele różnych technik: ćwiczenia służące koncentracji i medytacji, hipnozę, trening autogeniczny, stopniową hipnozę aktywną, biofeed-back itd. Hipnoza jest więc jedną z możliwych technik przeniknięcia do nieświadomych warstw psychiki.

W tej warstwie podświadomości odnajdujemy między innymi "programy" odpowiedzialne za sterowanie wszystkimi autonomicznymi procesami fizjologicznymi. Nikt z nas świadomie nie steruje temperaturą własnego ciała, wydzielaniem hormonów, poziomem cukru, rytmem uderzeń serca itd. U podstaw wszystkich tych funkcji leżą programy znajdujące się w podświadomości i to one nimi sterują. W stanie hipnozy nagle przekraczamy próg niedostępnej na co dzień "centrali programowej" i możemy wymieniać jedne programy na drugie. Skutki wywołane nowo wprowadzonym programem dają się zauważyć natychmiast.

Wyobraźmy sobie wielki hotel, w którym rozbrzmiewa muzyka. Jeżeli ktoś uzyska dostęp do pomieszczenia, gdzie znajduje się magnetofon i zmieni grającą kasetę na inną, wówczas w całym budynku nagle usłyszymy inną muzykę. Podobnie dzieje się podczas hipnozy. Jeżeli włączymy program "upał", całe ciało zacznie się pocić. Program "zastrzyk z insuliny" spowoduje spadek poziomu cukru we krwi.

Hipnoterapia

I tu właśnie powstaje możliwość wykorzystania hipnozy dla celów terapeutycznych. U źródeł tego pomysłu tkwiło założenie, że każdy objaw chorobowy jest skutkiem zadziałania błędnego programu. Jeżeli w hipnozie będzie można za pomocą sugestii wymienić program błędny na właściwy, nowy, wtedy ustąpi objaw chorobowy. Całkiem świadomie używam tutaj słowa "objaw", mimo że hipnoterapeuta użyłby tu raczej słowa "choroba".

Tutaj tkwi bowiem słaby punkt hipnoterapii, która podobnie jak wszystkie inne metody medycyny konwencjonalnej, potrafi usunąć symptomy, ale nie jest w stanie w ten sposób uzdrowić "chorego człowieka". Na czym polega zasadnicza różnica, okaże się być może dopiero pod koniec tej książki. Teraz pragnąłbym jedynie zapobiec przedwczesnej euforii, z jaką chętnie w hipnozie właśnie widziano by klucz do leczenia chorób.

Z ezoterycznego punktu widzenia "leczenie hipnozą" nigdy nie jest uzasadnione, ponieważ sugestywna terapia hipnotyczna nigdy nie spowoduje "uzdrowienia" rozumianego we właściwy sposób. Jest ona w stanie usunąć zarówno ból, jak i objawy – pod tym względem można ją porównać z chirurgią. I tak jak nie negują efektów osiągniętych przez chirurgię, tak samo nie negują rezultatów hipnoterapii. Zarówno jedna, jak i druga może być w określonych sytuacjach konieczna i pomocna. Mimo to obie metody nie dotyczą nawet istoty choroby i dlatego też nie są w stanie leczyć.

Korzystając z doświadczeń hipnoterapii rozwinęły się takie metody, jak autosugestia, myślenie pozytywne i myślenie celowe lub inaczej: ukierunkowane na cel. Systemy te uczą, jak człowiek poprzez powtórzenia i pozytywne myślenie leczy choroby, utrzymuje się w stanie wiecznego zdrowia, dochodzi do pieniędzy i bogactwa.

Jednym z najwybitniejszych pionierów autosugestii był Emile Coue z Nancy, nie będący lekarzem. Jego nauka i sformułowane przez niego hasła ("Z dnia na dzień wiedzie mi się pod każdym względem lepiej") przyczyniły się do powstania w Europie ruchu, który znany był pod nazwą coueizmu. Podstawowy aksjomat Couego brzmi: "To tylko nasza wyobraźnia sprawia, iż jesteśmy chorzy lub zdrowi. Gdy umiemy nią sterować, wówczas jesteśmy w stanie spowodować to, że stajemy się chorzy lub zdrowi. Bowiem człowiek jest taki, jak jego myśli". Ponieważ aksjomat ten nie jest prawdą, nie jest również prawdziwa zbudowana na jego podstawie teoria. Prawdziwe natomiast jest stwierdzenie: "Człowiek nie jest taki, jak jego myśli ale taki, jak został pomysłany" – (Hans Bluher).

Coue pominął metafizyczny aspekt choroby z taką samą nonszalancją, z jaką czyni to współczesna medycyna. Wierzył bowiem święcie w to (podobnie jak medycyna), że należy upowszechniać swoje metody w świecie, aby usunąć z niego wszelkie choroby. Taki sposób myślenia ma wprawdzie aspekt miłosierdzia, ale jest niestety nieadekwatny do problemu choroby. Sugestie nigdy nie mogą wyleczyć, ponieważ zawsze są kłamstwem. Uzdrawienie może nastąpić wyłącznie na drodze spotkania z prawdą. Wypowiedź ta dotyczy wszystkich metod i systemów opartych na sugestii, jakie stosujemy, chcąc przyzwać myślami; zdrowie, szczęście i bogactwo.

Nie kwestionujemy tu samej możliwości osiągnięcia tą drogą obiecanych efektów, przeczyamy jednakże rozpowszechniającemu się coraz bardziej mniemaniu, że takie praktyki zgodne są z zasadami ezoteryki. Wyłącznie na podstawie skuteczności jednego tylko działania nie można dowodzić, że działanie to jest uzasadnione.

Konsekwencje

Znaczenie hipnozy nie polega ani na stosowaniu jej jako terapii, ani jako eksperymentu. Dla ezoteryki hipnoza jest raczej niebezpieczna, tkwi w niej bowiem silny aspekt władzy, sprzeczny z naszymi założeniami. Dokładne poznanie zjawisk hipnotycznych umożliwi nam poznanie pewnych prawd, pod warunkiem, że zjawiska te potraktujemy jako odnośniki.

Hipnoza nie przynosi nic nowego, przerysowuje istniejącą rzeczywistość, przedstawia ją w sposób karykaturalny. Karykatury, jak każde przerysowanie, mają tę zaletę, że pozwalają odkryć istotę rzeczy szybciej i wyraźniej. Hipnoza ukazuje względność odczuwania zmysłami. Odczucia człowieka nie są ściśle uzależnione od świata zewnętrznego, bardziej raczej zależą od indywidualnego programu każdej jednostki.

Człowiekowi można podać posthipnotyczną sugestię polegającą na tym, że widzi on wszystkich ludzi pozbawionych włosów. Taki człowiek postrzega po wybudzeniu z hipnozy świat zewnętrzny tak jak inni, jedyna różnica polega na tym, że wszyscy ludzie są dla niego łysi. Obserwacja ta jest dla niego całkowicie realna. Jeżeli taki człowiek znajdzie się w towarzystwie dziesięciu innych, to jego spostrzeżenie, że wszyscy są łysi, napotka oczywiście sprzeciw pozostałych, którzy są pewni, że obecni mają owłosione głowy. W naszym przykładzie tych dziesięć osób znajduje się w korzystniejszej sytuacji, stanowią absolutną większość. Stwierdzenie, że ten jeden jest nienormalny, nasuwa się im automatycznie.

A teraz zasugerujmy ten sam program dziesięciu osobom i zetknijmy je z dwoma innymi; teraz dziesięć osób stwierdza, iż obecni na sali są łysi, a tylko dwóch twierdzi, że widzi włosy na ich głowach. Kto ma rację teraz? Przywykliśmy uznawać zdanie większości za kryterium i wyznacznik prawdy, więc w tej sytuacji ci dwaj "normalni" będą posądzeni o to, że są niezupełnie przy zdrowych zmysłach.

Powinniśmy dłużej zastanowić się nad tym przykładem, aby zrozumieć, że należy bardzo ostrożnie postęgiwać się takimi terminami, jak: postrzeganie, obiektywizm i rzeczywistość, oraz że zdanie większości nie zawsze jest prawdziwe. Przede wszystkim musimy przyjąć zasadę, że nie możemy przypisywać zbyt wysokiego prawdopodobieństwa sposobowi, w jaki postrzegamy świat form.

Hindusi nazywają ten świat "Mają", światem złudzeń, starożytni Egipcjanie mówili o welonie lzydy, Platon na przykładzie swojej jaskini usiłował wyjaśnić ludziom, że nie widzą rzeczywistości, prawdy, lecz za ledwie jej cień.

Tak długo, jak długo będą uważali te cienie za prawdę, pozostaną ofiarami złudzenia. Dopiero w momen-

cie opuszczenia jaskini można odkryć prawdę, która w pierwszej chwili jest tak oślepiająca, że nasze oczy nie mogą wytrzymać jej blasku. Jeżeli jednak człowiek wytrzyma próbę konfrontacji z rzeczywistością, może przejrzeć. Jeśli jednak nie będzie w stanie znieść tego światła, wówczas popełni omyłkę, która jednakże nie będzie starą omyłką – widział on bowiem przez krótką chwilę światło prawdy.

Błąd, jaki następuje po spotkaniu z prawdą, określamy dzisiaj mianem neurozy. Neurotycy przeżyli więcej niż pozostali, którzy jeszcze do tej pory nie odważyli się opuścić jaskini cieni. Ale oni nie potrafią znieść prawdy.

Eksperymenty z hipnozą uczą nas ponadto, że człowiek stanowi wytwór swoich programów. Fakt, iż każde spostrzeżenie, mniemanie czy też pogląd, a nawet zdolność do krytycznego myślenia można dowolnie zmieniać, świadczy o tym, że wszystko to są tylko programy. Człowiek jest produktem swoich programów; specjalny program dba o to, aby każdej czynności wykonywanej zgodnie z zaprogramowaniem towarzyszyło stwierdzenie: "Robię to tylko dlatego, że tego chcę".

Celowo przedstawiłem tak szczegółowo przykład ze świętym Mikołajem, aby wykazać, że nawet zdolność do krytycznego rozważania, podawania w wątpliwość i kontroli jest efektem funkcjonowania konkretnych programów, ale program racjonalizacji (rozumowania) utrudnia człowiekowi dostrzeżenie tego faktu. Człowiek sądzi, że robi coś, podczas gdy to "on jest robiony". Inaczej mówiąc można zacytować słowa Pascala: "Gdyby rzucony kamień miał świadomość, to powiedziałby: lecę, ponieważ taki miałem zamiar". Programy zahipnotyzowanych osób rzucają się w oczy dlatego, że są niecodzienne, niezwykłe.

Nie zahipnotyzowany człowiek również działa zgodnie z określonymi programami, ale ponieważ jesteśmy do nich przyzwyczajeni, nie dostrzegamy ich tak wyraźnie. Tak naprawdę wszyscy ludzie są zahipnotyzowani i "śpią". Póki jednak się śpi, nie można stwierdzić tego faktu. Póki się śpi, nie można stwierdzić, że i inni też śpią. Póki się śpi, nie można dostrzec obudzonych. Należy się obudzić – dopiero wtedy nagle dostrzeżemy, że dotąd byliśmy pogrążeni we śnie, że prawie wszyscy wokół śpią i że jest kilku, którzy się już obudzili.

"Obudźcie się!" – tak brzmi wyzwanie tej godziny. Otrząśnijcie się z ukochanego, hipnotycznego, głębokiego snu, w którym pogrążeni jak maszyny automatycznie wykonujecie polecenia. Bycie człowiekiem to wypełnianie treści szkicu, jakim jest każdy z nas indywidualnie. Dlatego konieczne jest, abyście opuścili jaskinię cienia i odważyli się spojrzeć oślepiającej prawdzie w oczy. Patrzenie na nią to przeżycie niezwykle i obce, lecz to o prawdzie przecież wszyscy skrycie marzą. Człowiek zahipnotyzowany nie jest wolny, to marionetka na niewidzialnych sznurkach, przedstawia nam za ledwie własną pożałowania godną niby-prawdę, to tylko cień człowieka, który jeszcze nie rozbudził swojej świadomości. Jedyne prawdziwe znaczenie hipnozy polega na pełnieniu przez nią funkcji lustrzanego odbicia.

Droga ezoteryczna wyprowadza ze stanu ogólnego uśpienia i wiedzie ku rozbudzonemu, świadomemu i prawdziwemu człowieczeństwu. Ezoteryka potrząsa tymi, którzy nie śpią już głębokim snem i są gotowi otworzyć oczy. Jak więc w tej sytuacji mogłaby posługiwać się hipnozą? Jak usprawiedliwić przy tym zamiar pogrążania w jeszcze głębszym śnie? Ten, kto chce iść drogą ezoteryki, nie musi w nic wierzyć, niczego szukać – powinien tylko obudzić się i nauczyć się patrzeć, bowiem prawda jest wszędzie wokół nas.

Rozdział III

Dwubiegunowość rzeczywistości

Wszystko jest dwojake, wszystko ma dwa bieguny, wszystko ma swoją parę w przeciwności, to samo i nie to samo to jedno i to samo; przeciwieństwa są w naturze tożsame, różny jest tylko ich stopień; ekstrema stykają się ze sobą; wszystkie prawdy są tylko półprawdami; wszystkie sprzeczności dają się sprowadzić do harmonii.

"KYBALION"

Podstawą filozofii hermetycznej jest zasada dwubiegunowości. Ludzie mogliby uniknąć popełniania wielu błędów, gdyby lepiej rozumieli tę zasadę. Droga, którą idzie człowiek, to odwieczny spór toczony z dwubiegunowością. Celem tej drogi jest jej przewyciężenie.

"Co to jest? Rankiem chodzi na czworakach, w południe na dwóch, a wieczorem na trzech nogach" - brzmiała zagadka Sfinksa. Śmierć czekała tego, kto nie był w stanie rozwiązać tej zagadki. Edyp znał odpowiedź na to pytanie.

Chodziło o człowieka, który w dzieciństwie pełza na czworakach, w południe swojego życia chodzi na dwóch nogach, a jako starzec podpira się laską, która jest jego trzecią nogą.

Jest to jednak wyłącznie egzoteryczne wyjaśnienie istoty pytania. Byłoby bowiem nierozsądne, gdyby nieudzielenie odpowiedzi na żartobliwe pytanie karano odebraniem życia. W tym pytaniu bardziej chodzi o główne etapy człowieczeństwa, niesprostanie im grozi rzeczywiście śmiercią. Liczba cztery od starożytności uważana jest za symbol materii, która stanowi krzyż człowieka. Poznając to, co materialne i co stanowi początek drogi ewolucji (ranek), człowiek powinien nauczyć się rozumieć dwubiegunowość, którą symbolizuje liczba dwa. Jednakże dopiero wyzwolenie dwubiegunowości w trójce doprowadzi go do pełni (wieczora) doskonałości. Tylko ten, komu uda się rozwiązać to zadanie, osiągnie życie wieczne.

Zasada dwubiegunowości początkowo wydaje się zbyt prosta, zbyt oczywista, by się nią dokładniej zajmować. Wszystko, z czym spotyka się człowiek w świecie zjawisk i co jest w stanie sobie wyobrazić, przejawia się zawsze jako coś, co posiada dwa bieguny (dwie strony). Człowiek nie jest w stanie wyobrazić sobie jedności będącej poza zasięgiem zasady dwubiegunowości. Przy posługiwaniu się symboliką liczbową oznacza to, że liczba jeden jest niewyobrażalna, dopóki nie powstanie liczba dwa, jeden zakłada z góry istnienie dwójki.

Na płaszczyźnie geometrycznej będzie to łatwiej zademonstrować. Geometrycznym symbolem liczby jeden jest punkt – punkt nie rozciąga się ani w przestrzeni, ani na płaszczyźnie, inaczej byłby kulą lub kołem. Punkt jest pozbawiony wymiarów. Takiego punktu ludzie nie są w stanie sobie wyobrazić, ponieważ każde wyobrażenie punktu posiada jakąś wielkość, nawet gdyby była ona najmniejsza. Taka jedność jest więc dla człowieka niewyobrażalna.

Jego świadomość jest posłuszna zasadzie dwubiegunowości. Podlega liczbie dwa. I tak mamy plus i minus, męczyznę i kobietę, elektryczność i magnetyzm, kwas i zasadę, tonację dur i mol, dobro i zło, światło i ciemność. Można te pary wymieniać w nieskończoność, ponieważ każde pojęcie ma swój biegun przeciwny. Takie pary pojęć nazywamy przeciwieństwami, sami zaś jesteśmy przyzwyczajeni do podejścia alternatywnego "albo-albo". Ciągłe usiłujemy przyporządkować wszelkim zjawiskom pary pojęć. Coś jest albo duże, albo małe, jasne lub ciemne, dobre lub złe. Jesteśmy przekonani, że przeciwieństwa te nawzajem się wykluczają – i tu tkwi błąd w naszym rozumowaniu.

Rzeczywistość składa się z jednostek, które objawiają się ludzkiemu rozumowi wyłącznie biegunowo, na zasadzie przeciwieństw. Nie jesteśmy w stanie postrzegać jedności jako jedność. Nie możemy na tej podstawie jednak wnioskować, że ona nie istnieje. Postrzeganie dwubiegunowości narzuca istnienie jedności. "Dwa" może następować wyłącznie po "jeden". Jedność widzimy za pośrednictwem dwóch aspektów, które wydają się nam przeciwieństwami.

A to właśnie przeciwieństwa razem wzięte stanowią jedność i w swoim istnieniu są wzajemnie od siebie zależne.

Życie to rytm

Podstawowym doświadczeniem przez człowieka dwubiegunowości jest oddychanie. Na jego przykładzie możemy przeanalizować zasady dwubiegunowości – dają się one odnieść do całego kosmosu. Ponieważ jak na dole, tak na górze. Gdy robimy wdech, to po nim bez żadnych dodatkowych starań z całą pewnością nastąpi wydech jako biegun przeciwny. Z kolei po tym wydechu z równą pewnością nastąpi ponowny wdech. Ciągła zmiana obu biegunów daje nam rytm.

Rytm to podstawowa cecha wszelkich form życia. Gdy zniszczymy ten rytm, zniszczymy i życie. Na rytm zawsze składają się oba bieguny, stanowi on więc "zarówno-jak także", nigdy "albo-albo". Kto wstrzymuje wydech, nie może wykonać także wdechu i odwrotnie. Ponieważ jeden biegun istnieje dzięki egzystencji drugiego bieguna. Gdy usunę jeden z nich, natychmiast znika drugi. Jeden biegun narzuca istnienie drugiego. To, co przy oddychaniu wszystkim wydaje się oczywiste i jasne, jest w prawie wszystkich innych dziedzinach pomijane.

Dopóki zachowanie człowieka charakteryzuje postawa opowiadająca się "za czymś" lub "przeciwko cze-

muś", dopóty niszczy on jedność. Człowiek opowiada się za zdrowiem, a przeciwko chorobie. Nie chce zrozumieć, że zdrowie i choroba jako dwa bieguny wzajemnie się warunkują i egzystują dzięki sobie nawzajem. Zdrowie może zaistnieć tylko dzięki chorobie. Dlatego założenia profilaktyki medycznej są złudne.

Ten, kto rozumiał zasadę dwubiegunowości, wie, że każdy cel można osiągnąć poprzez biegun przeciwny, a nie drogą bezpośrednią, jak to bez powodzenia usiłuje robić większość ludzi. Kto chce jak najdalej rzucić kamieniem, nie podchodzi podczas wykonywania rzutu zbyt blisko celu, ale odchodzi od niego jak najdalej. Ogrodnik w ogrodzie nie nawozi swoich róż pachnącymi perfumami, aby w przyszłym roku pachniały jak najwonnej, nawozi je zwykłą cuchnącą gnojówką, a mimo to wyrastają na krzakach pachnące kwiaty. W Księdze Zmarłych czytamy: "Ten, kto nie posiadał umiejętności umierania, nie będzie umiał żyć". Chrystus naucza nas, że poprzez śmierć osiągniemy życie. Wszystkie systemy mądrości mówią, że staniemy się wolni, gdy podporządkujemy się prawu. Człowiek jednak nie chce zrozumieć tego prawa. We wszystkich dziedzinach szuka bezpośredniej drogi, nie uczy się na swoich błędach.

Każde nastawienie za lub przeciw jest rodzajem usztywnienia. Życie to rytm, a więc ruch. "Wszystko płynie" – powiedział Heraklit. Takie usztywnienie uniemożliwia ruch i jest przez to wrogiem życiu. Jeżeli człowiek ma utrwalone zdanie lub pogląd w jakiejś dziedzinie, to hamuje w ten sposób rozwój. Gdybyśmy sami poddali się uczciwej analizie, stwierdzilibyśmy, że składamy się wyłącznie z takich usztywnień. Nic nie przychodzi człowiekowi z większym trudem niż zmiana własnego zdania.

W kształceniu ezoterycznym istnieje pewna stara technika, polegająca na konsekwentnym przebiegowaniu wszelkich poglądów i sądów. Technikę tę opisałem dokładnie w swojej książce "Powtórne przeżycie narodzin" (Das Erlebnis der Wiedergeburt). Polega ona na tym, że każdą dotychczasową opinię konsekwentnie zastępujemy jej przeciwieństwem tak długo, aż oba bieguny mają ten sam ciężar gatunkowy. W tym momencie wyzwalamy się automatycznie z dwubiegunowości i z wyższego, trzeciego punktu ogarniamy dwubiegunowość jako całość.

Każda wypowiedź człowieka może w danym momencie wyrażać tylko jeden aspekt rzeczywistości. Aby opisać całą prawdę, konieczny jest biegun przeciwny. Tak więc i każda wypowiedź odnosząca się do rzeczywistości jest paradoksem. Język ludzki nie jest w stanie jednoznacznie wypowiadać się na temat rzeczywistości. Jeżeli jakieś sformułowanie pozbawione jest paradoksu, to jest ono niepełne i obejmuje tylko jeden aspekt. Stało się to zgubne dla naukowych wysiłków zmierzających do formułowania wypowiedzi jednoznacznych i pozbawionych sprzeczności.

Przedwcześnie wyśmiano sprzeczne sformułowania starożytnych mędrców, na przykład alchemików czy sformułowania ujęte w Tao Te King.

Punktem zwrotnym w nauce stało się zbadanie istoty światła. Istniały dwie sprzeczne koncepcje dotyczące natury promieni świetlnych. Jedna z nich to teoria fal, druga to teoria korpuskularna. Obie pozornie nawzajem się wykluczały. Jeżeli światło składa się z fal, to nie z cząsteczek. Jeżeli zaś z cząsteczek, to nie może być falą. "Albo-albo". Teraz wiemy, że postawienie problemu "albo-albo" było z gruntu fałszywe. Światło jest zarówno falą, jak i cząsteczką. Dla człowieka ta jednoczesność obu sprzecznych z pozoru natur jest niewyobrażalna, a mimo to jest prawdziwa. Tę dwoistą naturę światła można udowodnić przeprowadzając dwa różne doświadczenia. Człowiek nie jest bowiem w stanie postrzegać biegunowości jednocześnie, tylko po kolei. Borykając się z problemami natury filozoficznej, należy zawsze pamiętać o dwoistej naturze światła.

W każdej epoce zawzięcie dyskutowano, czy człowiek jest wolny, czy zależny. Nie dostrzega się przy tym, że pytanie to postawiono w sposób niewłaściwy. Dopiero gdy odrzucimy "albo-albo" i uznamy, że człowiek jest zarówno całkowicie wolny, jak i całkowicie zależny, zbliżymy się do prawdy.

Z zasady dwubiegunowości wynika, że wszystko, co istnieje, ma prawo istnieć. W ramach kosmosu funkcjonującego zgodnie z pewnymi zasadami nigdy nie może zaistnieć coś, "czego nie powinno właściwie być". To tylko ludzie, kierując się swoim przyzwyczajeniem, podzielili świat na rzeczy i zjawiska, które powinny i nie powinny istnieć. Takim stawianiem sprawy wypowiadamy się przeciwko rzeczywistości. Każde istnienie ma swój sens, w przeciwnym bowiem razie w ogóle nie mogłyby się pojawić. Kto nie chce tego zaakceptować, musi ponownie wprowadzić pojęcie przypadku.

Gdy ktoś wypowiada się przeciwko czemuś, to oznacza to najczęściej, że jest za przeciwieństwem tego czegoś. Opowiadamy się więc za pokojem, a przeciwko wojnie, za zdrowiem, a przeciwko chorobie, za szczęściem, a przeciwko cierpieniu, za dobrem, a przeciwko złu. Nie zauważamy przy tym, że wszystkie te pojęcia stanowią pary i tworzą nierozdzielne całości, których człowiek nie może rozerwać. Gdy wstrzymujemy wydech,

to nie mogą również wziąć wdechu. Gdy usunę ujemny biegun w strumieniu elektrycznym, to zniknie również biegun dodatni. W ten sam sposób pokój warunkuje wojnę, dobro wymusza zło, a zło jest pożywką dla dobra. Mefisto w "Fauście" Goethego* mówi o sobie, że jest "tej siły cząstką drobną, co zawsze złego chce i zawsze sprawia dobro".

* J. W. Goethe, "Faust", w tłumaczeniu Feliksa Konopki, PIW, Warszawa 1977.

Rozważania te w żadnym razie nie mogą służyć jako usprawiedliwienie dla dowolnego zachowania człowieka, ale powinny pomóc nam w przewyciężaniu oporów podczas postrzegania rzeczywistości. Potrafimy rozróżnić pomiędzy tym, co już się objawiło, a tym, co jeszcze nie stało się rzeczywistością. Jeżeli dokonano morderstwa, to fakt ten stał się częścią rzeczywistości, ma określony sens i uzasadnienie, inaczej w ogóle by do niego nie doszło. Nie ma sensu zachowanie polegające na nieprzyjmowaniu do wiadomości popełnionego morderstwa, o ile nie chcemy zwrócić się przy tym przeciwko ogólnemu porządkowi rzeczy. Nie wynika z tego jednak, że mamy oceniać to morderstwo jako dobre czy też prawidłowe zjawisko, albo że sami mamy popełnić taki czyn.

Uznawanie rzeczywistości oznacza po prostu zaakceptowanie prawa wszelkich rzeczy do istnienia. Jeśli sprzeciwimy się rzeczywistości, to i tak spowoduje to zmiany w obiektywnie istniejących faktach, natomiast my subiektywnie będziemy czuli się gorzej. Ponieważ każdy nacisk wywierany na otaczającą nas rzeczywistość wywołuje pozorny przeciwnacisk, który zaczynamy odczuwać na sobie.

Źródło przeważającej części cierpień ludzkości tkwi w oporze, z jakim odnosimy się do istniejących zjawisk. Wszystkie rzeczy same w sobie pozbawione są jakiegokolwiek wartości i są neutralnie. To dopiero określone nastawienie człowieka czyni z nich przeciwieństwo przyjemności czy cierpienia. I tak na przykład samotność sama w sobie nie jest ani dobra, ani zła, ani przyjemna, ani nieprzyjemna. Jeden będzie odczuwał ją jako męczarnię; dla innego będzie sprzymierzeńcem w medytacji i zgłębianiu siebie. Dla jednego posiadanie będzie szczytem jego marzeń, dla innego – nieznośnym balastem. To nie okoliczności wpływają na nasze dobre samopoczucie, a tylko i wyłącznie rodzaj naszego nastawienia wobec otaczającej rzeczywistości.

Pojednanie

Jeśli człowiek przyjmie pierwszą ważną zasadę mówiącą, że wszystko jest dobre dlatego, że w ogóle jest, wtedy osiągnie wewnętrzny spokój i wyciszenie. Dopiero w tej ciszy nauczy się postrzegać zjawiska, a one odśloną przed nim swój sens. Powoli uwolni się od starych, ugruntowanych poglądów, od konieczności walczenia o coś lub przeciwko czemuś, nie tracąc przy tym nic ze swojej aktywności. Człowiek, który sądzi, że dzięki swoim działaniom jest w stanie zmienić świat, zwykle nie dostrzega tego, że tak naprawdę jest niewolnikiem panujących stosunków i że to one zmieniają jego samego.

Prawdziwa aktywność rodzi się ze spokoju. Oznaką dojrzałości jest to, że pozwalamy, aby coś się wydarzyło i nie zamierzamy od razu w to ingerować.

W tym momencie większość czytelników się na mnie oburzy. Wydaje się nam mianowicie, że postępując zgodnie z tą zasadą, staniemy się zabawką w rękach innych, ulegniemy bezpowrotnej zagładzie. Nie chcemy rezygnować z prowadzenia ulubionej walki, bronimy się przed tym, dalej chcemy pokazać innym, "kim jesteśmy", chcemy nadal wywierać nacisk na innych. Nawet święty Piotr nie zaniechał miecza podczas wzięcia w niewolę Chrystusa w ogrodzie Getsemani, czym okazał, że nie do końca pojął naukę swojego Mistrza. Dla tego kto nie jest gotów żyć w harmonii z otaczającą go rzeczywistością, brama wiodąca na ścieżki ezoteryki pozostaje zamknięta.

Większość ludzi wlecze ze sobą bagaż przeszłości, na który składają się wspomnienia związane z wydarzeniami i osobami spotkanymi dawniej; najczęściej są to ci, z którymi toczyli spory i nie pogodzili się do dnia dzisiejszego. W pozbyciu się tego balastu pomoże następujące ćwiczenie: kładziemy się lub siadamy, odprężamy się, wokół powinna panować cisza, zamykamy oczy i przywołujemy sceny z przeszłości, co do których jesteśmy przekonani, że byłoby lepiej, gdyby w ogóle nam się nie przydarzyły. Te "negatywne" dla nas wydarzenia oglądamy, wcielając się w postacie, które naszym zdaniem były wobec nas niesprawiedliwe i których lepiej byłoby w ogóle nie spotkać. W trakcie wewnętrznego przyglądania się takim sytuacjom i wchodząc "w skórę" innych, zaczynamy sobie uświadamiać pomału, że wszystkie te wydarzenia przytrafiły się nam nieprzypadkowo. Były one całkowicie uzasadnione i stanowiły logiczny ciąg wydarzeń wiodących nas ku nasze-

mu osobistemu przeznaczeniu. Bez nich nie byłibyśmy tymi, którymi jesteśmy dzisiaj. Próbuje odczytać sens tkwiący w tych wydarzeniach, a w konsekwencji stopniowo odkrywamy w sobie wdzięczność za to, że wszystko odbyło się tak, jak się odbyło.

Dopiero gdy uda się nam uśmiechnąć w duchu do wydarzeń i osób w nich uczestniczących, wyrazić im naszą wdzięczność za ich współdziałanie w wypełnianiu się naszego przeznaczenia, możemy przejść do kolejnego wydarzenia i postąpić z nim w ten sam sposób. Poszczególne wydarzenia muszą wyłaniać się z pamięci same, bez angażowania w to naszego intelektu. Otwieramy się także na te wydarzenia, z którymi nie pogodziliśmy się do tej pory, nie wypieramy ich z pamięci tylko dlatego, że wydaje się nam, iż zaakceptowaliśmy je już dawno temu.

Ćwiczenie to, które początkowo będzie się nam wydawało bardzo trudne do przeprowadzenia, należy powtarzać zawsze wówczas, gdy chcemy sprawić, aby coś stało się łatwiejsze do zniesienia, żeby zniknął wewnętrzny nacisk. Im dłużej i silniej napieramy na ścianę, z tym większą siłą ściana napiera na nas. Wyjściem będzie po prostu odsunięcie się od ściany. Nacisk ściany na nas zniknie natychmiast, automatycznie. Porównanie to może zabrzmieć nieco banalnie, ale prawie wszyscy ludzie tkwią przy jakiejś ścianie, naciskają na nią z całej siły i jednocześnie głośno skarżą się, że to ściana na nich napiera. Teoretycznie jest bardzo łatwo przestać wywierać nacisk na samego siebie, w rzeczywistości jednak każdemu przychodzi to z wielkim trudem. Wszyscy ludzie bowiem są głęboko przekonani o tym, że – pozostając przy naszym obrazowym przykładzie – muszą wywierać nacisk na ścianę, ponieważ "to ściana napiera na nich", i że rezygnując z własnego oporu spowodują, że ściana runie na nich. Nic bardziej mylnego. Proszę samemu wypróbować to ćwiczenie ze ścianą, wtedy problem stanie się jasny i zrozumiały. Istotnie, mamy wrażenie, że to ściana na nas naciska, co powoduje zwiększenie nacisku z naszej strony. Aby uświadomić sobie złudność tego wrażenia, należy odważyć się na odstępianie od ściany. Kto uzna prawo ściany do istnienia, nie musi na nią napierać, a ściana również nie będzie naciskać na niego.

Projekcja winy

Jest to problem o niezwyklej doniosłości. Powszechne stało się bowiem szukanie w otaczającym nas świecie usprawiedliwienia dla wszystkiego, co nie powinno się zdarzyć. Winnych szukamy wśród członków rodziny i w rządzie, obarczamy winą uwarunkowania historyczne i na to wszystko chcemy zrzucić odpowiedzialność za swój los. Owa projekcja winy została podniesiona nieomal do rangi nauki – psychologia i socjologia określają ją mianem zbiorowej pomyłki.

Wszyscy wypowiadają się na temat wpływu czynników zewnętrznych i środowiskowych na człowieka i ostateczne ukształtowanie go. Psychoanaliza i terapia pierwotnego krzyku doszukują się przyczyn zaburzeń neurotycznych albo w dzieciństwie, albo w systemie wychowania, albo też w traumatycznych relacjach rodzice-dziecko. Nie będziemy musieli czekać zbyt długo i wkrótce okaże się, że psychoterapia zacznie stosować oficjalnie metody regresji; zaczniemy wówczas upatrywać źródeł i przyczyn zaburzeń w przeżyciach prenatalnych.

Mimo różnorodności metod leczenia i teorii, wszystkie charakteryzuje jedna wspólna cecha: szukają przyczyn konkretnej sytuacji lub zaburzeń zawsze w świecie zewnętrznym. Gdy poprosimy kogoś, aby opowiedział nam swoje losy, wówczas do każdej sytuacji przypisze on od razu osoby lub okoliczności winne konkretnemu rozwojowi wypadków.

W dobie coraz większej popularności socjologii bardzo trudno będzie uświadomić ludziom, że między bajki należy włożyć teorię o wpływie wywieranym na nasze losy przez świat zewnętrzny. Każda teoria, która dopuszcza projekcję winy, z pewnością znajdzie absolutne poparcie większości. To, co oferuje ezoteryka w tej dziedzinie, jest o wiele mniej popularne i praktyczne, ale temu, kto rzeczywiście chce zmienić swój los, ukazuje drogę uzdrowienia i dotrzymuje obietnic, które inni potrafią tylko składać.

Żadne wpływy zewnętrzne nie kształtują człowieka, to nie wychowanie wywiera swoje piętno na późniejszej osobowości człowieka, nie ma winnych i odpowiedzialnych za los innego. Nie ma ani bakterii, ani wirusów wywołujących choroby. Wszyscy, którzy sądzą, że mają dowody potwierdzające powyższe twierdzenia, mylą się w jednym punkcie: wszystko to, co uważane jest za dowody, to zaledwie wynik obserwacji wzajemnych powiązań, jedynie korelacje. Korelacje te mówią nam, że w przypadku wystąpienia konkretnej choroby zakaźnej obecny jest zawsze określony wirus, że młodociany przestępca pochodzi z rodziny o specyficznych

cechach patologicznych, że w przypadku wystąpienia konkretnych zaburzeń neurotycznych zawsze miały miejsce problemy związane z matką. Korelacje te są prawdziwe, mówią jednak tylko tyle, że gdy występuje jedno, występuje również drugie.

I tu nauka beztrąsko stawia kolejny, zupełnie nienaukowy krok: interpretuje zjawiska jako przyczyny. Z zaobserwowanego "zawsze gdy... wtedy też" natychmiast powstaje "dlatego... że". Ale przetwarzanie tych obserwacji nie daje prawdziwego obrazu. To, że w określonej chorobie występują konkretne wirusy, jest niezaprzeczalne, ale z wysnutego na tej podstawie stwierdzenia, że wirusy te są przyczyną choroby, kolejne pokolenia będą się śmiały tak samo, jak my z teorii mówiącej, że ziemia jest płaska. Nie jest więc łatwo obalić naszą teorię, że świat zewnętrzny nie wywiera na nas żadnego wpływu.

Zasada rezonansu

Wszystkim nam znany jest z fizyki termin "rezonans" (łac. *resonare* – współdrgać). Kamerton zaczyna współbrzmieć z dźwiękiem instrumentu tylko wtedy, gdy częstotliwość tego dźwięku odpowiada jego własnej częstotliwości. Gdy częstotliwości te nie zgadzają się, wówczas dźwięk ten dla kamertonu w ogóle nie istnieje, nie może go bowiem odebrać. Radioodbiornik nastrojony na fale średnie odbierać będzie zgodnie z zasadą rezonansu wyłącznie fale średnie. Nie jest w stanie rozpoznać ani fal ultrakrótkich, ani długich, dlatego nie należą one do jego "obrazu świata". Z tego samego powodu każdy człowiek, aby mógł odebrać jakiś bodziec, musi mieć w sobie jego odpowiednik; odpowiednik ten powinien współbrzmieć z tym bodźcem, a co za tym idzie, umożliwić jego odbiór na zasadzie rezonansu. Goethe wyraził to w następującym zdaniu: "Gdyby od źrenic jasność nie biła, (Blasku nie mogłyby Słońca uchwycić;) Gdyby w nas Boża iskra się nie tliła, / Jakżeby mogła Boskość nas zachwyć?"*

To stwierdzenie Goethego odrywa nas od czysto fizycznego znaczenia zasady rezonansu i przenosi w wymiar, który stanowi centrum naszego zainteresowania. Każdy człowiek potrafi odbierać tylko te warstwy rzeczywistości, dla których posiada zdolność rezonansu. Dotyczy to nie tylko czysto zmysłowego postrzegania, ale postrzegania rzeczywistości w ogóle. Wszystko bowiem, co znajduje się poza zasięgiem naszej zdolności do rezonansu, nie może być przez nas odbierane, a więc w ogóle dla nas nie istnieje. Dlatego każdy przekonany jest o tym, że zna pełną rzeczywistość i że poza nią nic już nie istnieje. Podczas czytania książki wydaje nam się, że rozumiemy wszystko, tymczasem pojmujemy tylko to, co odpowiada stanowi naszej świadomości. Że tak jest w istocie, możemy przekonać się, czytając te same książki po latach. Nasza świadomość dojrzała z biegiem lat i dlatego "lepiej" rozumiemy daną lekturę.

Wszystkie opisane tu zależności są na ogół powszechnie znane i dlatego posłużą nam do wyjaśnienia, jak przetransponować tę zasadę i odnieść ją do naszego przeznaczenia. Otóż w swoim życiu możemy napotkać tylko te idee, ludzi czy sytuacje, dla których w nas samych istnieje rezonans, albo inaczej mówiąc, z którymi jesteśmy spowinowaceni (spokrewnieni). Bez odpowiedniego powinowactwa nie jest możliwe zaistnienie określonej sytuacji. Jeżeli dochodzi do jakiegoś sporu lub bójki, to nigdy nie odbywa się to na zasadzie przypadku, lecz zawsze na podstawie pokrewieństwa z tego rodzaju wydarzeniem. Winę za ewentualne skutki tego rodzaju starcia ponosi następnie zawsze ten, który uważa, że całkowicie niewinnie został uwikłany w daną sytuację. Gdyby jednak nie istniało w nim owo pokrewieństwo, to nigdy nie zostałby w nią wplątany. Kiedy ktoś zostanie potrącony przez samochód, oznacza to, że dojrzał do tego wydarzenia, w innym bowiem razie wydarzenie to nie mogłoby zaistnieć w sferze jego doświadczeń. W niczym nie zmienia tego faktu prawna i funkcjonalna wina drugiej osoby uczestniczącej w wypadku.

* J. W. Goethe, *Ksenia ułaskane*, przeł. Ryszard Tlłtczyn.

Otoczenie jako zwierciadło

Zdaję sobie sprawę z tego, że stwierdzenie to początkowo może wydawać się niezwykle. Nasze przywiązanie do określonych wypowiedzi nie powinno jednak stanowić kryterium ich prawdziwości. Tak zwane otoczenie jest bowiem w rzeczywistości zwierciadłem, w którym ogląda się każdy człowiek. Nigdy nie może dostrzec w nim nic innego, tylko samego siebie. Dzieje się tak dlatego, że z otaczającej nas rzeczywistości jako całości, jednakowej dla wszystkich ludzi, odbieramy poprzez własne filtry tylko to, z czym jesteśmy spo-

krewnieni. Kto sobie z tego nie zdaje sprawy, ten automatycznie pada ofiarą zakłamania.

Gdy rankiem patrzę w lustro i widzę w nim nieprzyjazną twarz, mogę obsypać ją obelgami za to, że jest mi wroga. Nie wyrze to jednak żadnego wrażenia na twarzy w lustrze, wręcz przeciwnie, odpowie mi tymi samymi obelgami. W ten sposób bardzo łatwo jest popaść w coraz większe rozdrażnienie, które może w końcu wywołać chęć uderzenia twarzy w lustrze i zbiać lustra. Stojąc naprzeciw niego w łazience, nikt jednak nie zdecyduje się na to, ponieważ zdaje sobie sprawę, że jest to tylko lustro. Ale prawie wszyscy ludzie zachowują się na co dzień w ten właśnie sposób i to z wielką zaciekłością. Walczą ze swoimi wrogami w otaczającym ich świecie, ze złymi sąsiadami i krewnymi, z niesprawiedliwością przełożonych, ze społeczeństwem i wieloma innymi rzeczami.

Ale tak naprawdę to jest to walka z samym sobą. Dlatego wokół nas pełno jest ludzi przegranych, nie ma zaś wygranych, bo kto ma wygrać walkę z odbiciem w lustrze? Zasada rezonansu i lustrzanego odbicia obowiązuje bowiem zarówno w pozytywnym, jak i w negatywnym sensie.

Przytaczając w naszych rozważaniach prawie wyłącznie przykłady negatywne, czynimy tak dlatego, że to tutaj właśnie tkwią korzenie ludzkiego cierpienia. Z pozytywnymi przejawami losu każdy sam daje sobie doskonale radę. Gdy człowiek uświadomi sobie, że jego otoczenie pełni wyłącznie funkcję lustrzanego odbicia, wówczas okaże się, że świadomość ta stanowi dla niego nieoczekiwane źródło informacji. Nawet jeśli w lustrze w dalszym ciągu będziemy dostrzegać wyłącznie swoje odbicie, to skorzystamy z niego dlatego, że ukazuje nam te fragmenty naszej sylwetki, których bez jego pomocy nie moglibyśmy obejrzeć.

Tak więc obserwowanie własnego otoczenia i wydarzeń, z którymi jesteśmy konfrontowani, jest najlepszą metodą samopoznania, ponieważ wszystko to, co przeszkadza w świecie zewnętrznym, ukazuje nam, że nie pogodziliśmy się jeszcze z ich odpowiednikami tkwiącymi w nas samych. Przyznajemy to niechętnie. Jednak fakt, że złości nas chciwość innych, wykazuje jednoznacznie, że sami jesteśmy chciwi. Inaczej by nam to nie przeszkadzało. Gdy sami jesteśmy hojni, co nas obchodzi skąpstwo innych? Możemy przyjąć do wiadomości ten fakt, nie emocjonując się nim i nie czując się przezeń zagrożeni.

Patrząc trzeźwo, stwierdzamy, że wszystkie rzeczy takie są, jakie są. Trawa jest zielona – naturalnie, mogłaby być czerwona, ale jest zielona i ma to swój sens. Z tego powodu, że trawa jest zielona, nikt nie popada we frustrację, nie jest to bowiem problem dla człowieka. Istnienie wojen na świecie jest takim samym faktem jak zieleń traw. Ale to już oburza wiele umysłów i w ten sposób zaczyna się walka o pokój. "Walczymy" o wszystko: o pokój, sprawiedliwość, zdrowie, człowieczeństwo.

Byłoby jednak o wiele prostsze i skuteczniejsze, gdybyśmy zbudowali pokój w nas samych. Stwierdzenie to może stać się kolejnym potężnym kluczem dla tych, którzy będą umieli się nim posłużyć. Każdy człowiek jest w stanie zmieniać i kształtować świat zgodnie z własnym wyobrażeniem, nie uciekając się przy tym do walki i nie używając siły. Człowiek musi tylko zmienić samego siebie i oto cały świat zmieni się razem z nim. Gdy w lustrze widzę nieprzyjazną twarz, wystarczy, że się uśmiechnę – a ona z pewnością uśmiechnie się do mnie. Wszyscy chcieliby tylko stale zmieniać świat, nikt jednak nie stosuje środków, które jako jedyne okazałyby się skuteczne. Ten, kto zmienia swoje powinowactwo – odbiera nowy program, widzi inny świat.

Każdy człowiek żyje w swoim "świecie". Tych światów jest tyle, ilu jest ludzi. Wszystkie stanowią zaledwie wycinki, fragmenty rzeczywistego świata funkcjonującego na uczciwych zasadach i nie podlegającego wpływom ze strony ludzi. Świat zewnętrzny jest najbardziej wiarygodnym źródłem informacji na temat sytuacji, w której się właśnie znajdujemy. Gdy człowiek nauczy się pytać o sens wszystkiego, co mu się przydarza, nie tylko nauczy się poznawać swoje problemy, ale także odkryje możliwości zmian.

Zawsze, cokolwiek by się zdarzyło, człowiek powinien pytać: "Dlaczego przydarza się to właśnie mnie, właśnie teraz i właśnie to?" Dopóki naszym nawykiem nie stanie się zadawanie tych pytań, nie będzie łatwe uzyskanie na nie odpowiedzi. Ale także i tutaj obowiązuje porzekadło: "wprawa czyni mistrza" i wkrótce nauczymy się rozpoznawać sens wydarzeń oraz odnosić je do siebie.

W psychopatologii istnieje pojęcie "urojenia ksobne", opisujące sposób zachowania osób chorych na schizofrenię, które uporczywie odnoszą wszystkie wydarzenia na świecie do siebie. Temu chorobliwemu biegunowi urojeń ksobnych odpowiada biegun pozytywny, który nazwiemy tutaj analogicznie "myśleniem ksobnym". Wszystko, co się dzieje, ma dla osoby, której dotyczy, określone znaczenie.

Im bardziej świadomy jest człowiek, tym łatwiej przychodzi mu porządkowanie rzeczy, pytanie o zawarte w nich informacje. Najważniejszym wyzwaniem pozostaje życie w harmonii ze wszystkim, co nas otacza. Jeżeli to się nie udaje, należy poszukać przyczyny w samym sobie. Człowiek to mikrokosmos, a więc dokładne

odzwierciedlenie makrokosmosu. Wszystko, co postrzegam poza mną, na zewnątrz, odnajduję także w sobie.

Gdy trwam w stanie wewnętrznej harmonii ze wszystkimi przejawami rzeczywistości, to ich przedstawiciele w świecie zewnętrznym nie mogą mi przeszkadzać. Gdy przydarza mi się coś niemiłego, to jest to wyłączenie nakaz, przypomnienie, aby skierować się ku swemu wnętrzu i odnaleźć tam odpowiednią płaszczyznę.

Wszyscy źli ludzie i niemiłe wydarzenia to w rzeczywistości zaledwie posłańcy, media służące unaocznieniu tego, co niewidzialne. Kto potrafi to zrozumieć i jest gotowy przejąć na siebie odpowiedzialność za swój los, tego opuści strach przed zagrażającym przypadkiem.

Ulubionym zajęciem naszych czasów stała się profilaktyka i ubezpieczanie się od ewentualnych wydarzeń, jakie niesie los. Systemy zabezpieczeń rozciągają się od ubezpieczeń społecznych po socjalizm, ich celem jest jedynie zapobieganie lub zmiana przeznaczenia przy zastosowaniu środków zewnętrznych. Za tymi dążeniami kryje się strach. Jednak dopiero wtedy, gdy człowiek będzie gotów poddać się świadomie i z poczuciem pełnej odpowiedzialności działaniu przeznaczenia, pozbędzie się strachu przed nim. Nie można być przez przypadek zamordowanym ani przez przypadek stać się bogatym. Jedno i drugie może zaistnieć tylko wtedy, gdy jesteśmy do tego dojrzały i wykazujemy odpowiednie pokrewieństwo. Ludzie dążą do bogactwa, ale nie dostrzegają przy tym faktu, że muszą do niego dojrzeć. Osoby zainteresowane ezoteryką poszukują w całym świecie odpowiedniego guru i najlepszych systemów, nie pamiętają przy tym, że właściwy guru sam do nich przyjdzie, gdy tylko osiągną odpowiednią dojrzałość.

Wystarczy, że coś jest nam naprawdę potrzebne, a otrzymujemy to. Na małą skalę wielu z nas odczuło na pewno na sobie tę zasadę. Kiedyś w życiu z pewnością zetknęliśmy się z dziedziną, której istnienia wcześniej w ogóle nie podejrzewaliśmy. Poznaliśmy na przykład specjalistę od "erotycznego życia mrówek". Najpierw dziwimy się, że w ogóle ktoś interesuje się takim dziwacznym zagadnieniem, potem "przypadkowo" od kogoś innego dostajemy w prezencie książkę na ten temat. W jakimś piśmie ilustrowanym nagle natrafiamy na artykuł na ten właśnie temat, a podczas kolejnej wizyty u znajomych okazuje się, że dobry znajomy również zajmuje się tą dziedziną, ale do tej pory ani razu nie zdradził się ze swoimi zainteresowaniami.

Za tym "łańcuchem przypadków", które każdemu z nas kiedyś się przydarzyły, nie kryje się nic innego jak tylko zasada rezonansu czy, inaczej mówiąc, zasada powinowactwa. W ten sposób na pewno wpadnie nam w ręce każda książka, każda informacja, każdy kontakt, który jest nam potrzebny – jeżeli rzeczywiście jest nam potrzebny, a my jesteśmy dojrzały do przeżycia takiego spotkania. Dojrzałość ta jest konieczna, bez niej nie będą skuteczne żadne nasze poszukiwania i dążenia.

Kto zmienia samego siebie, zmienia też świat. W świecie tym niczego nie trzeba ulepszać, raczej bardzo wiele w nas samych. Droga ezoteryczna to droga ciągłych zmian, uszlachetniania, przemiany ołowiu w złoto. Człowiek mądry żyje w harmonii ze wszystkimi przejawami bytu, przebywa więc w najlepszym ze światów. Widzi on prawdę i uznaje, że wszystko, co jest, jest dobre. Nie szuka szczęścia, odnalazł je bowiem – w samym sobie.

Rozdział IV

Astrologia – odbicie rzeczywistości

*Jak w owym dniu, gdy świat cię w siebie przyjął, Słoneczny krąg na planet hołd uroczy
Czekając stał - tyś rósł i wzwyż się wzbijał. Na prawach tych, na których w świat-eś wkroczył, Tym musisz
być, nie ujdiesz sobie nijak.*

Tak wieszcz ów rzekł i Sybil głos proroczy: Nie skruszy czas, nie skruszy moc niczyja Praformy tej, co żyjąc się rozwija.

Johann Wolfgang Goethe, Prasłowa orfickie

Zajmijmy się teraz nieco dokładniej astrologią – istnieje ku temu kilka istotnych powodów:

1. Astrologia jest najpowszechniej znaną dyscypliną ezoteryczną. Dyskusje pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami astrologii toczą się stale i wybuchają co jakiś czas z nową gwałtownością.

2. Większość wyobrażeń laików na temat astrologii jest z gruntu fałszywa, co stanowi przeszkodę we wła-

ściwym rozumieniu astrologii zarówno przez jej zwolenników, jak i przeciwników.

3. Idąc z duchem czasu, wielu astrologów podejmowało próby oderwania astrologii od ezoterycznych korzeni i dostosowania jej do funkcjonalnego, naukowego sposobu myślenia. Miano bowiem nadzieję, że dzięki temu zabiegowi zostanie ona uznana przez oficjalną naukę. W ten sposób pierwotna astrologia została sprowadzona do poziomu czystej techniki.

4. Pierwotna astrologia w swej wewnętrznej strukturze i sposobie myślenia jest dyscypliną typowo ezoteryczną. Omówimy ją niejako w zastępstwie wszystkich pozostałych technik mantycznych (gr. *mantikos* – wieszczący, wróżący). Odwołując się do filozofii, która leży u podstaw astrologii, pragniemy teraz szerzej omówić problem przeznaczenia i choroby.

Zanim przejdziemy do abstrakcyjnych rozważań służących lepszemu zrozumieniu tego tematu, chciałbym prosić czytelnika o podjęcie próby rozwiązania następujących zadań.

Proszę podać pojęcie nadrzędne wspólne dla następujących określeń:

a) pies, szpak, mrówka, krokodyl, niedźwiedź, słoń, pstrąg.

Rozwiązanie: ...

b) ołów, koziorożec, zęby, bluszcz, cela klasztorna, czarny, górnik.

Rozwiązanie: ...

Rozwiązanie pierwszego zadania nie sprawi z pewnością żadnych trudności – pojęcie nadrzędne "zwierzę" odgadujemy na pierwszy rzut oka. Znacznie więcej problemów nastręczy natomiast zadanie b, ponieważ wszystkie podane tu słowa wydają się niejednorodne. Wyjaśnimy teraz krok po kroku sens obu tych pytań.

Człowiek stojący wobec różnorodności form istnienia odczuwa potrzebę uporządkowania owej różnorodności. Wszystkie filozofie i nauki wychodzą naprzeciw temu jego życzeniu. Stosują przy tym dwie zasadniczo różniące się od siebie metody:

1. Tworzą dla różnych osobników (indywidualności) o wspólnych charakterystycznych cechach określone pojęcia nadrzędne (na przykład rośliny, zwierzęta, kamienie). Powstaje w ten sposób podział świata na płaszczyzny (świat zwierząt, świat roślin, świat minerałów itd.).

2. Szukają elementów, z których zbudowane są poszczególne formy; każda z nich różni się proporcją elementów zużytych do jej budowy. Nauka o cząstkach elementarnych i model atomu w filozofii przedsokratejskiej oparte są na tym sposobie myślenia. Najpełniejszym wyrazem tego modelu myślenia jest nowożytny dokument ilustrujący ów porządek, a mianowicie okresowy układ pierwiastków. Układ ten umożliwia zredukowanie różnorodności form bytu do kilku zaledwie jakości pierwotnych. Dzięki różnemu składowi i różnym proporcjom powstaje różnorodna rzeczywistość, której struktura jest teraz bardziej zrozumiała.

Pierwotne zasady rzeczywistości

Spróbujemy teraz tę drugą metodę, obowiązującą w przypadku okresowego układu pierwiastków wyłączenie na poziomie materii, przetransponować na całokształt rzeczywistości. Wychodzimy przy tym z założenia, że u podstaw tej różnorodności przejawów bytu leży ograniczona liczba jednostek. Chcąc jednak ogarnąć naszym systemem całość rzeczywistości, musimy poszukać takich jednostek, które obowiązują na wszystkich poziomach – zarówno w świecie zwierząt, roślin, na poziomie materialnym, jak też psychicznym. W pierwszym rozdziale książki mówiliśmy już o tym, że materia, aby zostać stworzona, potrzebuje informacji. Tak więc idea jest czymś najpierwotniejszym i najprawdziwszym.

Niestety, w naszej materialistycznej epoce uznanie zyskał pogląd całkowicie przeciwny. Sądzi się bowiem, że najpierw zaistniał kamień, a potem człowiek, oglądając kamień, wymyślił słowo i stworzył ideę kamienia. W rzeczywistości jest jednak dokładnie odwrotnie. Gdyby nie było idei kamienia, żaden konkretny kamień nie mógłby zaistnieć. Idea i mowa zawsze istniały wcześniej, przed pojawieniem się ich materialnych reprezentantów ("Na początku było Słowo...").

Malarz, chcąc namalować jakiś obraz, musi najpierw mieć pomysł, a dopiero potem urzeczywistnia go w sferze materialnej. To nie obraz tworzy ideę, ale idea zagęszcza się i powstaje z niej obraz. Jeżeli chcemy więc stworzyć "okresowy układ rzeczywistości", archetypowe idee powinny odpowiadać naszym hipotetycznym jednostkom.

Muszą istnieć takie praobrazy, które stanowią pracegły rzeczywistości; współczesny człowiek ma jednak utrudniony dostęp do czystego świata idei. Na razie więc sformułujemy hipotetyczne jednostki i oznaczymy je

abstrakcyjnymi symbolami.

Wybór rodzaju symboli jest chwilowo obojętny. Możliwe byłoby (i zgodne z duchem naszych czasów) wprowadzenie oznaczenia literowego, symbolizującego niewiadome w matematyce x , y , z itd. X zastąpi określoną praideę w świecie idei. Świat idei stanowi praobraz naszej widzialnej i postrzeganej rzeczywistości, więc owa praidea x powinna się odnaleźć w otaczającym nas świecie.

Mówiąc inaczej – praidei x na każdej płaszczyźnie rzeczywistości musi odpowiadać konkretny przedstawiciel. W królestwie zwierząt, roślin czy minerałów oraz w świecie ludzi odnajdziemy coś konkretnego, co reprezentuje na danej płaszczyźnie praideę x . Jeżeli nie uda nam się odnaleźć x na jakiejś płaszczyźnie, to nasz x nie będzie zasługiwał na miano praidei. Rozważania te doprowadziły nas do tabeli składającej się z różnych poziomów, przez które przebiegają praidee, czy też, inaczej mówiąc, przasady w kierunku pionowym (str. 78).

W tabeli tej odnajdujemy kilku przedstawicieli x i y na różnych poziomach rzeczywistości; sens czy też przyczyna umieszczenia ich tam wydają się na razie niezrozumiałe. Chwilowo wystarczy jednak przyjęcie to do wiadomości, ponieważ prawidłowość tego przyporządkowania nie jest w tym momencie przedmiotem naszych rozważań.

Należy najpierw pojąć, że każda z przasad przebiega pionowo poprzez wszystkie płaszczyzny występowania poszczególnych form bytu. Ilość tych płaszczyzn jest przy tym nieograniczona; wymienione wyżej płaszczyzny stanowią zaledwie mały wycinek, ich lista może być uzupełniana dowolnymi poziomami (np. rodzajami warzyw, gałęziami przemysłu, instrumentami muzycznymi, stylami budownictwa itd.). Niektórzy na pewno zauważą, że pod symbolem x znajdują się pojęcia wymienione w zadaniu b. Teraz widać, na czym polega różnica pomiędzy zadaniem a i b.

TABELKA

W zadaniu a wymieniono różne pojęcia należące do jednej płaszczyzny, a mianowicie do świata zwierząt. Każdy potrafi to dostrzec, ponieważ tego uczono nas w szkole. W zadaniu "b" natomiast wyliczone są pojęcia pochodzące z pionowego łańcucha zasad; ich wspólną cechą jest dotychczas nie zdefiniowana przasada, określana do tej pory symbolem x . Próbując rozwiązać zadanie b, odkrywamy, że nie potrafimy myśleć pionowo, dlatego nie jesteśmy w stanie dostrzec cech wspólnych dla wymienionych pojęć; o tym, że cechy te istnieją, przekonamy się wkrótce.

Powinniśmy zrozumieć, że istnieje zarówno poziomy, jak i pionowy podział rzeczywistości na płaszczyzny i łańcuchy zasad. Pierwszy podział prawie wyłącznie występuje w nauce, drugi z prawie identyczną wyłącznością obowiązuje w ezoteryce. Zasada "jak na górze, tak na dole" obliuguje do pionowego myślenia. Różnica pomiędzy myśleniem naukowym a ezoterycznym polega na tym, że są do siebie ustawione pod kątem 90° ; gdy zdamy sobie z tego sprawę, nie będzie nas dziwiło, że zwolennicy każdego z tych systemów "mówią mimo siebie".

Powyższa tabela pozwala na wyciągnięcie kolejnych wniosków. Na przykład: gdyby jakaś praidea z jakiegoś powodu sama uległa zmianie, to w konsekwencji jej przedstawiciele na wszystkich płaszczyznach rzeczywistości ulegliby takiej samej zmianie. Podobnie każda interakcja i oddziaływanie praidei na siebie wzajemnie uwidoczniliby się analogicznie na płaszczyznach widzialnego świata. Powiązania te mają charakter stały, a więc na podstawie obserwacji przedstawicieli praidei na dowolnej płaszczyźnie świata materialnego powinniśmy móc wnioskować o tychże praideach, które normalnie znajdują się poza zasięgiem zmysłów człowieka.

Mówiąc konkretniej, oznacza to: każdej praidei musi odpowiadać np. na płaszczyźnie świata zwierząt jakieś konkretne zwierzę.

Gdy znam takie odpowiedniki, to mogę wybrać zwierzęta odpowiadające każdej zasadzie i zgromadzić je w ogrodzie zoologicznym. Obserwując sposób zachowania zwierząt względem siebie, mógłbym wyciągać wnioski dotyczące zarówno poziomu praidei, jak i przenosić te obserwacje na dowolną konkretną płaszczyznę istnienia; obserwacja jednej płaszczyzny pozwala na analogiczne formułowanie wniosków na temat zachowań przedstawicieli innej płaszczyzny rzeczywistości.

Warunkiem takiego działania jest precyzyjna znajomość pionowych odpowiedników i zdolność do analo-

gicznego przekładania konkretnych obserwacji jednej płaszczyzny na stosunki panujące w obrębie innej płaszczyzny. Tak więc teoretycznie można byłoby na podstawie obserwacji 1; zwierzać wnioski o zachowaniu roślin czy też o stosunkach społecznych panujących w świecie ludzi. Myślenie tego rodzaju nazywamy wnioskowaniem analogicznym, nie ma to nic wspólnego z przyczynowością.

Dla lepszego wyjaśnienia możemy się tu posłużyć banalnym przykładem: jeżeli z doświadczenia wiem, że muszę co niedziela chodzić do kościoła i że w każdą niedzielę jem na obiad pieczoną wieprzowinę, to z faktu, że dziś mam iść do kościoła, wywnioskuję, że zjem dziś wieprzowinę. Wniosek ten jest prawidłowy, mimo że "chodzenie do kościoła" nie ma żadnego związku z "obiadem" i pomiędzy obydwoimi faktami nie istnieje żaden związek przyczynowy. Prawidłowość wyciągniętego wniosku związana jest z trzecim aspektem, a mianowicie z tym, że oba wydarzenia mają miejsce w niedzielę. Formułując wyżej wymieniony wniosek, możemy jednak całkowicie pominąć ten trzeci fakt.

Powróćmy jednak do naszej "tabeli rzeczywistości". W zasadzie jest całkowicie obojętne, jaką płaszczyznę obiorę za punkt wyjścia do obserwacji i do jakiej płaszczyzny odniosę analogiczne wnioski. W praktyce jednak nie wszystkie płaszczyzny w równym stopniu nadają się do obserwacji. Odradziłbym każdemu wprowadzenie w życie wyżej podanego przykładu, czyli "prazasadowego ogrodu zoologicznego". W dalszej części książki będziemy mówili o tym, że w historii prawie każdą z płaszczyzn poddawano takim eksperymentom.

Kiedy poszukiwano idealnej płaszczyzny do obserwacji, okazało się, że niebo pełne gwiazd najbardziej się nadawało do tego celu. Płaszczyzna ta nie myli się z innymi, zachowanie gwiazd daje się obliczyć matematycznie, co z kolei umożliwia interpolację dla przeszłości i przyszłości, nie jesteśmy przy tym skazani na ciągłe obserwowanie nieba. Niebo ze swoimi ciałami jest rzeczywistą płaszczyzną, a co za tym idzie, na nim także powinniśmy odnaleźć przedstawicieli wszystkich prazasad.

Każdemu z ciał niebieskich przypisano więc nazwy poszczególnych, reprezentowanych przez nie, na niebie, zasad.

Teraz nadszedł moment, w którym każdej z prazasad mamy przypisać konkretną nazwę, w historii ludzkości bowiem nie były one nigdy określane symbolami x, y, z, jak uczyniliśmy to poprzednio. Symbole tych zasad nie zostały dobrane dowolnie, były dającymi się odczytać hieroglifami owych zasad.

Przypominamy sobie zapewne twierdzenie omawiane we wstępie, że wszystko, co stwarza natura, składa się z trójcy: ciała, duszy i ducha, tj. nieparzystych cyfr.

Symbolem ducha było w starożytności koło jako odpowiednik jedności i doskonałości; symbolem duszy było półkole ewentualnie miseczka, która miała oznaczać wrażliwość, skłonność, pojemność i podatność. Ciało symbolizował krzyż, który jak liczba cztery reprezentował materię. Te trzy podstawowe symbole (koło, półkole, krzyż - O C +) posłużyły jako elementy, z których zbudowano znaki określające poszczególne prazasady.

Z pewnych względów mędrcy starożytności założyli istnienie siedmiu prazasad. Zbyt daleko odeszlibyśmy od głównego wątku naszych rozważań, gdybyśmy chcieli uzasadnić tu powód, dla którego wybrano liczbę siedem. Przypomnimy więc tylko, że na tęczę składa się siedem barw, tydzień ma siedem dni, w "Ojcie nasz" zawarty jest siedem prośb itd. W starożytności znano siedem ciał niebieskich; wprawdzie w dzisiejszych czasach znamy ich dziesięć, ale w niczym nie umniejsza to znaczenia, jakie miała klasyczna siódemka.

Słońce uznane zostało za przedstawiciela zasady ducha i otrzymało symbol koła z centrum **X**. Księżyc reprezentuje duszę i wrażliwość: **X**. Krzyż (+) jako symbol materii nie występuje samodzielnie, ponieważ materia pozbawiona jednej z dwóch pozostałych zasad nie jest zdolna do życia. Symbol Merkurego **X** pokazuje, że wszystkie trzy zasady zjednoczone są w harmonijną całość. Symbol Marsa **X** (jest to pierwotny sposób zapisu, dziś, aby zapobiec pomyłkom, krzyż zastąpiono strzałką (**X**)) mówi, że materia dominuje nad duchem, ale to duch od spodu wprawia materię w ruch. Jako przeciwny biegun mamy Wenus **X**, w której duch w widoczny sposób dominuje nad materią. W przypadku zasady Jowisza **X** dusza dominuje nad materią, ale na zasadzie Saturna **X** wyraźnie widać, że materia spoczywa na duszy.

W ten sposób okazało się, że w starożytnych czasach siedem prazasad określano nazwami: Słońce, Księżyc, Merkury, Mars, Wenus, Jowisz i Saturn. Owym siedmiu prazasadam przyporządkowano odpowiednio po jednym z ciał niebieskich, każde z nich otrzymało tę samą nazwę. Poza tym każde podległo personifikacji i uzyskało rangę bóstwa. Teraz uzupełnimy odpowiednio naszą tabelę.

TABELA

Gwiazdy jako reprezentanci

System, który uczy o siedmiu przasadach i bada ich oddziaływanie na różne płaszczyzny rzeczywistości, nazywa się astrologią. Kiedy astrologia mówi o Saturnie, to w rzeczywistości ma na myśli przasadę Saturna. Dopiero w praktyce astrologia wykorzystuje do obserwacji jej reprezentanta, czyli ciało niebieskie nazywane Saturnem. Astrologia jest i pozostaje nauką o przasadach, a nie o gwiazdach. Planety są płaszczyzną odniesienia, która może być zamieniana na inną. Ten kto naprawdę zna astrologię, z biegiem czasu nie potrzebuje i tej płaszczyzny, ponieważ nauczył się rozpoznawać owe zasady na wszystkich płaszczyznach.

Teraz powinniśmy obalić najbardziej popularne i zarazem błędne opinie na temat astrologii. Jej przeciwnicy stawiają pod znakiem zapytania zdolność gwiazd do wywierania wpływu na ludzi i ich losy. Teraz widać wyraźnie, że zarzut ten w ogóle nie dotyczy astrologii, ponieważ ona sama nie zakłada istnienia takiego wpływu.

Nieporozumienie to powodują niekiedy sami astrologowie, a mianowicie ci, którzy sami wierzą w taki wpływ. Niektórzy z nich uważają się nawet za bardzo postępowych naukowców i powołują się na wyniki badań, w których stwierdza się istnienie korelacji pomiędzy zmianami w stanie gwiazd, wybuchami plam na słońcu a zaburzeniami pól elektromagnetycznych żywej komórki. Nikt nie wątpi, że korelacja taka istnieje. Ale fakt ten nie mówi nam nic na temat oddziaływania czynników kosmicznych na ziemskie komórki. Potwierdza wyłącznie opisane wyżej zjawisko, polegające na analogicznym zachowaniu jednostek na różnych płaszczyznach. Dowolne korelacje można znaleźć wszędzie i pomiędzy wszystkim, ale nie udowodni się w ten sposób działania przyczynowego.

Nie powinniśmy pozwolić na to, aby narzucano nam pogląd, jakoby astrologia badała wpływ wywierany przez ciała niebieskie na nasze życie, nawet gdy ktoś posługuje się przy tym wynikami badań. Każdy astrolog stawia horoskopy odnoszące się do momentu powstawania państw, podpisywania umów, kładzenia kamienia węgielnego itd. Co ma z tym wspólnego cała ta mowa o elektromagnetycznym wpływie na nasze komórki? Każdy astrolog przy stawianiu większości horoskopów posługuje się w swoich obliczeniach pozycjami gwiazd, które w rzeczywistości w danym momencie nie znajdują się już na niebie (tranzyty, dyrekcje, solariusze* itp.).

** Te trzy pojęcia związane są z technikami prognostycznymi; tranzyty - przechodzenie planet, Słońca i Księżyca przez punkty oddalone od badanego miejsca o ustaloną wielkość kątową; dyrekcje - istnieje wiele ich typów, dwie najważniejsze to dyrekcja prymarna i dyrekcja progresywna. Wyznacza je przyjęty związek pomiędzy ruchem danego ciała niebieskiego a czasem. W przypadku dyrekcji prymarnej przesunięcie o jeden stopień odpowiada jednemu rokowi życia; solariusze - horoskopy będące podstawą prognozy na jeden rok. Ich podstawą jest pozycja Słońca, stąd też pochodzi ich nazwa - przyp. wyd.*

Podsumujmy więc:

1. Astrologia zajmuje się archetypicznymi przasadami, które na płaszczyźnie idei stanowią pracegielki; z nich zbudowana jest rzeczywistość we wszystkich formach bytu.

2. Owe przasady przebiegają pionowo przez wszystkie płaszczyzny form bytu. W ten sposób powstają łańcuchy analogii, których poszczególne elementy należą wprawdzie do różnych płaszczyzn, ale wszystkie reprezentują wspólną zasadę.

3. Obserwacja dowolnej płaszczyzny daje się przetransponować na każdą inną płaszczyznę na zasadzie analogii. Astrologii jako punkt odniesienia służy niebo.

4. Przasady astrologii to: Słońce, Księżyc, Merkury, Mars, Wenus, Jowisz i Saturn. Ciała niebieskie noszące te same nazwy są tylko przedstawicielami (reprezentantami) tych zasad.

W czasach nowożytnych stosuje się jeszcze trzy dalsze zasady, a mianowicie: Neptun, Uran i Pluton.

5. Nie istnieją żadne związki przyczynowe oddziaływania gwiazd na poszczególne płaszczyzny rzeczywistości.

6. Astrologia jest więc miernikiem rzeczywistości, który z pewną dokładnością coś wskazuje, nie wywołując jednocześnie tego zjawiska. Termometr też tylko mierzy temperaturę, ale jej nie wytwarza.

7. Astrologia myśli pionowo, zgodnie z aksjomatem ezoterycznym: jak na górze, tak na dole.

Pionowe myślenie jest charakterystyczne dla wszystkich systemów ezoterycznych i jest to także główny powód, dla którego osobom z zewnątrz myślenie takie wydaje się pozbawione jakiegokolwiek sensu. Poza

ezoteryką znane są wyłącznie poziome (horyzontalne) sposoby myślenia. Dopiero gdy posługujemy się pionowymi łańcuchami analogii, zaczynamy rozumieć i odkrywać istnienie dotąd, wydawałoby się, niepojętych związków. Podam tu kilka przykładów:

Architekci wewnątrz przy urządzeniu pomieszczeń najchętniej stosują kolor czarny, uzupełniając przestrzeń elementami chromowanymi. Wystarczy przejrzeć kilka katalogów, aby przekonać się, że tak jest w istocie. Zauważymy też, że w każdym bez wyjątku przykładzie jako roślinność proponują oni ostrokrzew. Uzasadnieniem tego faktu jest wyczucie stylistyczne projektantów. Nieświadomie kierują się oni tutaj łańcuchem symboli Saturna. Czarne pomieszczenie podlega zasadzie Saturna, pasuje więc do niego tylko jedna roślina, która reprezentuje tę samą zasadę.

Dla osób stojących poza kręgiem ezoteryki bardziej przekonujące wydadzą się może przykłady wzięte z języka potocznego. Potocznie zamiast słowa "szczęście" często używa się słowa "świnia" (po niemiecku mieć szczęście – Gluck haben i mieć świnie – Schwein haben – znaczy to samo – przyp. tłum.). Jeżeli nie znamy pionowego łańcucha analogii, trudno nam będzie wyjaśnić znaczenie tego wyrażenia. Dla osoby obeznanej z astrologią wymowa tego związku jest jednak jasna. Świnia na płaszczyźnie świata zwierząt reprezentuje zasadę Jowisza, określaną ogólnie jako "wielkie szczęście", ponieważ jest to zasada spełnienia i ekspansji. Zastępujemy więc pojęcie "szczęście" pojęciem z tego samego pionowego łańcucha.

Podobnie dzieje się w przypadku wyrażenia "ma ptaszka" ("Er hat einen Vogel" znaczy po niemiecku to samo, co po polsku "ma fioła"). Ptak pochodzi z łańcucha symboli zasady Urana, która symbolizuje każdy wyłom z ciągłości, a więc odpowiada każdemu, kto nie mieści się w jakichś ramach, wykracza poza pewne normy, któremu "odbija".

Ostatnim przykładem niech będzie przesąd mówiący o trzykrotnym odpukiwaniu w nie malowane drewno, aby zapobiec nieszczęściu. Drewno jako materia reprezentuje zasadę Jowisza. Trzykrotnie stukając w drewno, próbujemy zbliżyć się do szczęścia, korzystając przy tym z pośrednictwa materialnego przedstawiciela zasady Jowisza.

Przykłady te powinny chwilowo wystarczyć jako wyjaśnienie, dlaczego uzasadniony jest pionowy sposób myślenia i jakie płyną z niego korzyści. W dalszej części książki, podczas omawiania terapii astrologicznej, powrócimy jeszcze do praktycznego zastosowania tej tabeli.

Jakość czasu

Jeżeli chcemy lepiej rozumieć astrologię jako instrument pomiaru, musimy omówić kolejne, mniej znane pojęcie. Mówiąc o czasie, mamy zazwyczaj na myśli jego wymiar ilościowy. Pytamy: jak długo to trwało, od jak dawna jest tutaj, ile czasu upłynęło? Obserwujemy wyłącznie czas w aspekcie ilościowym. Zgodnie z zasadą dwubiegunowości oprócz ilościowego aspektu czasu (z gr. *chronos*) musi istnieć biegun przeciwny, który nazywamy aspektem jakościowym (z gr. *kairos*).

Czas więc to nie tylko ilość, to także jakość. Pod pojęciem jakości czasu obecnie prawie nikt nie jest w stanie sobie czegoś wyobrazić. W starożytności było jednak odwrotnie. Wówczas obserwowano przede wszystkim jakość czasu, a jego ilości poświęcano zdecydowanie mniej uwagi. Jakość czasu nie ma z trwaniem nic wspólnego; pojęcie to oznacza wyłącznie, że jakiś moment lub okres (może to być godzina, sekunda lub dziesięciolecie) posiada określoną jakość.

To ona sprawia, że dzieją się wydarzenia adekwatne do danej jakości czasu.

Inaczej mówiąc, oznacza to, że w określonym momencie mogą urzeczywistnić się tylko te wydarzenia, których zawartość jakościowa odpowiada danej jakości czasu. Czas musi się otworzyć przed tym, co było utajone; dopiero wtedy będzie się to mogło zmanifestować w rzeczywistości. Samolot nie może tak po prostu "kiedyś" spaść, ale tylko w tym momencie, w którym pozwala na to panująca jakość czasu. Czas stanowi także jedną z płaszczyzn rzeczywistości, więc i poszczególne jakości czasu stanowią odpowiedniki naszych zasad. W określonym momencie "panuje" więc określona zasada, a właściwie mieszanina zasad.

Wcześniej znana była jeszcze inna zasada, o której z biegiem czasu niestety zapomniano: "Każdy początek niesie w sobie załączek końca". Zasada ta mówi, że w momencie gdy rozpoczyna się jakieś wydarzenie, ustalony jest już cały jego przebieg i zakończenie. My natomiast twierdzimy, że możliwe jest ingerowanie w wydarzenia rozgrywające się na naszych oczach i wywieranie na nie w ten sposób określonego wpływu. Jednak każdy początek zawiera koniec, tak jak w każdym nasionku zawarta jest cała roślina, łącznie z nowy-

mi nasionami. Zawsze wszystko tkwi we wszystkim. W nasieniu tkwi owoc, w owocu nasiona.

Dawniej ludzie potrafili korzystać z tej wiedzy, przykładali więc wielką wagę do tego, aby każde przedsięwzięcie zaczynać "we właściwym momencie". Każde wydarzenie przebiega odpowiednio do jakości czasu, w której miało swój początek. Jeżeli chcemy, żeby jakieś przedsięwzięcie miało określony przebieg i pomyślne zakończenie, musimy wybrać odpowiednią jakość czasu, w której rozpoczniemy to przedsięwzięcie. W starożytności określanie jakości czasu należało do zadań kapłanów. Gdy kapłanom zadano jakieś pytanie, wówczas "zaglądali w godzinę", aby stwierdzić, jaka jest jej jakość. Stąd pochodzi słowo "horoskop", ponieważ stawiać horoskop znaczy "zaglądać w godzinę" (*hora* – godzina, *skopein* – zaglądać). Horoskop jest więc obrazem nieba w określonym momencie.

Taki horoskop stawiano początkowo raczej w związku z wydarzeniami i ważnymi przedsięwzięciami, jak wypowiedzenie wojny, zakończenie rokowań itd. Tak zwane horoskopy urodzinowe, stawianie horoskopów związanych z minutą, w której człowiek przyszedł na świat, jest dosyć młodą i na pewno nie najbardziej interesującą dziedziną astrologii.

Należy tu jeszcze podkreślić, że obserwacja nieba w żadnym razie nie była jedyną metodą stosowaną przez kapłanów w celu ustalenia jakości czasu. Znane nam są takie praktyki, jak wróżenie z wnętrzości zwierząt, obserwacje lotu ptaków i zachowania świętych kur podczas żerowania. W tych przykładach, znanych nam z historii starożytnego Rzymu, jako punkt wyjścia do obserwacji służył zamiast nieba świat zwierząt. Zachowanie to mówiło, jakie zasady panują w określonym momencie.

W historii praktyk manticznych wykorzystywano wiele płaszczyzn jako systemy odniesienia, przy czym wszystkie były podporządkowane tej samej zasadzie wnioskowania pionowego, analogicznego. Z tego powodu stawianie kart tarota w celu przepowiedzenia przyszłości nie jest ani "mniej naukowe", ani "bardziej zabobonne" niż stawianie horoskopu. Wielu astrologów próbuje udowodnić "naukowość" astrologii na podstawie faktu, że podczas stawiania horoskopu konieczne jest sprawdzanie pozycji planet w tabelach matematycznych; w ten sposób usiłują oni odciąć się od takich "niepoważnych" praktyk jak tarot, I Ching i inne. Takie postępowanie jest dowodem ich głupoty. Wszystkie systemy manticzne zajmujące się prze powiadaniem przyszłości kierują się w swojej pracy tą samą zasadą.

Płaszczyzny odniesienia są natomiast dowolnie wymienialne.

O powadze danej praktyki decyduje tylko i wyłącznie to, w jakim stopniu osoba uprawiająca ją potrafi przenieść analogicznie informacje płynące z jednej płaszczyzny na inną. Transpozycja ta, zwana w astrologii interpretacją, stanowi największą trudność w przypadku każdego systemu. Dlatego też ci niepoważni przeważają wśród poważnych i nie ma przy tym znaczenia, czy chodzi o astrologię, czy o kładzenie kart.

Powróćmy jednak do astrologii. Horoskop jest graficznym obrazem sytuacji na niebie i odnosi się do konkretnego miejsca. Dzięki temu każdy horoskop stanowi zrównanie czasu i miejsca. Horoskop dotyczy zawsze miejsca, w którym manifestuje się horoskopowane wydarzenie, z tej perspektywy obserwuje on niebo.

Należy wyjaśnić w tym miejscu, dlaczego astrologia posługuje się geocentrycznym obrazem świata, co podnoszone jest często jako zarzut wobec tej dziedziny. Jest tak w istocie, gdyż dla człowieka świat będzie zawsze geocentryczny. Dla żyjącego człowieka heliocentryczny obraz jest nawet fałszywy. Niezależnie od obiektywizmu astronomii człowiek codziennie jest świadkiem tego, że słońce wschodzi rano i zachodzi wieczorem. Przeżycie to jest dla psychiki człowieka o wiele bardziej realne niż funkcjonalna wiedza o tym, że Ziemia krąży wokół Słońca. Człowiek nie jest w stanie przeżyć tego faktu we własnej psychice, dlatego nie ma to dla niego żadnego znaczenia. Heliocentryczny obraz świata jest ważny dla nauki i astronautów. Dla człowieka w ogóle, a dla astrologa w szczególności, jedynym punktem odniesienia jest Ziemia. To na niej toczy się ludzkie życie. Bonn czy Berlin jest stolicą Niemiec. Jest to prawda, ale nie jest to żaden powód dla mnie jako mieszkańca Monachium, abym na wizytówce napisał sobie boński, czy Berliński adres. Człowiek zawsze będzie postrzegał siebie jako centrum swojego świata, a świat zawsze będzie odnosił do siebie. Jeżeli tego nie czyni, to traci punkt oparcia i pozbawia się duchowych korzeni.

Właśnie tu znajduje się głębsze uzasadnienie przyczyny, dla której Kościół przez tyle lat bronił się przed uznaniem heliocentrycznego obrazu świata.

Horoskop jako instrument pomiarowy

Astrologia to nie wiara we wpływ gwiazd na człowieka, astrologia to system odbicia rzeczywistości. Fizyka stara się stworzyć obraz rzeczywistości, posługując się symbolami (liczbami i literami), nie twierdzi przy tym jednak, że jej wzory mają wpływ na przyciąganie ziemskie.

Horoskop to instrument pomiarowy, wycelowany na pomiar jakości czasu; pracuje on z pewną dokładnością. Dokładność ta uzależniona jest od zmiennych technicznych, natomiast jego zdolność pomiarowa nie jest ograniczona. Jakość czasu daje się zmierzyć z określoną dokładnością, przy czym dokładność ta zależy od technicznych możliwości. W czasach, gdy znano wyłącznie zegary słoneczne, nie było możliwe dokonywanie dokładnych pomiarów czasu, jak na przykład za pomocą zegarów mechanicznych. Dziś potrafimy zmierzyć jedną tysięczną, a nawet jedną milionową część sekundy.

To samo dotyczy astrologii. W praktyce astrologiczna dokładność okazuje się często bardzo przybliżona i pozostawia wiele do życzenia. Podniesienie stopnia tej dokładności zależy od technicznych umiejętności astrologów i dalszego rozwoju instrumentu pomiarowego, a granice tej poprawy wyznaczają zdolności człowieka.

Całkowicie pozbawione sensu są astrologiczne przysłowia, które od lat niezmiennie drukowane są w każdym podręczniku astrologii: "Gwiazdy skłaniają, ale nie zmuszają". Takie zdanie, które zgodnie z wolą większości autorów miało być poczytywane za oznakę ich skromności i powagi, zawiera kilka błędów w rozumowaniu. Po pierwsze należy stwierdzić, że gwiazdy nic nie robią. Przecież o termometrze nie można powiedzieć: jeżeli słupek rtęci pokazuje trzydzieści stopni, to oznacza to, że termometr sugeruje możliwość wystąpienia upału, który jednak niekoniecznie musi wystąpić.

Gwiazdy nie zmuszają, one pokazują, z czego składa się określona rzeczywistość w danym momencie. Ich dokładność narzuca nam swego rodzaju przymus. Gdyby cytowane wyżej zdanie było prawdziwe, to pięć minut poświęconych astrologii byłoby czasem straconym. Gdyby taka była myśl przewodnia astrologii, to każda z jej wypowiedzi miałaby pięćdziesięcioprocentowe prawdopodobieństwo, to znaczy byłaby prawdziwa lub nie. Aby dojść do takich wyników, prościej jest zabawić się w orła i reszkę.

Kolejne twierdzenie o podobnej wartości brzmi: na los człowieka mają wpływ takie czynniki, jak dziedziczność, wychowanie, środowisko zewnętrzne i czynniki kosmiczne. W zdaniu tym panuje kompletny bałagan. Pierwsze pytanie dotyczy istoty owych "czynników kosmicznych". Cóż to jest i gdzie można odczuć wpływ takiego kosmicznego czynnika? Za jakie części przeznaczenia jest on odpowiedzialny? Chodzi tu chyba o wydarzenia, w których nie uczestniczy świat zewnętrzny, wówczas bowiem bardziej pasującą kategorią byłoby środowisko zewnętrzne.

Za takim zdaniem kryje się nie tyle prawdziwe przemyślenie, ile raczej chęć uznania teorii przyrodniczych w kompilacji z astrologią. Wychowanie i środowisko zewnętrzne to także tylko konkretne płaszczyzny, na których manifestują się przasady. Świat zewnętrzny to organ wykonawczy. Bo jak inaczej mógłby człowiek odczuwać wpływ "czynnika kosmicznego", jeśli nie za pośrednictwem tego medium – świata zewnętrznego? Jak można zostać przejechanym bez udziału samochodu, zachorować bez wirusa, zostać zamordowanym bez mordercy? Jednak wszystkie te czynniki świata zewnętrznego nigdy same w sobie nie są przyczynami, zawsze zaś "organem wykonawczym" przeznaczenia.

Dziedziczność to znów inna płaszczyzna rzeczywistości, na której można odnaleźć przedstawicieli wszystkich przasad. Na poziomie informacji komórkowej możemy odczytywać rzeczywistość z takim samym skutkiem jak na niebie. Okazuje się więc, że genetycy to koledzy astrologów. Jeśli zatem samym astrologom zdarza się wierzyć w to, że gwiazdy stanowią przyczynę czegoś, to jak można mieć za złe genetykom, że kurczowo trwają przy przekonaniu, iż struktura genetyczna jest "przyczyną" tak zwanych cech dziedzicznych. Człowiek nosi swój "horoskop" w każdej komórce swojego ciała, bo przecież całość obecna jest w każdym najdrobniejszym szczególe, tak jak roślina obecna jest w nasieniu.

Obrazowo widać to na przykładzie akupunktury, która początkowo obejmowała całe ciało, następnie dostrzegła całego człowieka w uchu, później zaś również w nosie, ręku, stopie i tak dalej. Człowiek nosi swój horoskop i w oku, i w uchu, i w ręce, i w stopie, i w każdej komórce. Język symboli jest różny, wymowa zawsze ta sama. Ponieważ wszystko stanowi odzwierciedlenie tej samej rzeczywistości.

Nie bez powodu astrologię w starożytności nazywano "królewską nauką". Obejmuje ona przecież całość rzeczywistości, może być stosowana na każdej płaszczyźnie z jednakowym powodzeniem, jest uniwersalna. Nie bez powodu Keppler opatrzył jedną ze swoich książek wiele mówiącym tytułem: "Ostrzeżenie dla prze-

ciwników astrologii".

Nie bez przyczyny Paracelsus określił jednego z lekarzy, któremu astrologia była obca, mianem szarlata-
na i znachora.

Wszystkie hołdy należą się jednak wyłącznie tej astrologii, której korzenie głęboko jeszcze tkwią w ezote-
rycznym obrazie świata, jest ona bowiem nadal prawdziwą nauką o gwiazdach. Nie należy natomiast bić czo-
łem przed dzisiejszą, nagminnie występującą karykaturą astrologii, gdyż nosi ona to miano bezprawnie.

Prawdziwa astrologia była i jest drogą wtajemniczenia, która prowadzi poprzez samopoznanie i poznanie
natury do poznania Boga. Prawdziwa astrologia pod koniec sama staje się zbędna. Prawdziwa astrolo-
gia to filozofia - Schult nazywa ją "astrozofią" – a nie grzebanie w przyszłości bliźnich. Należy samemu nauczyć się
astrologii, aby ją poznać. Prawdziwa astrologia uczy ludzi, jak rozumieć świat i samych siebie w codziennych
sytuacjach, pokazuje, jak osiągnąć stan wewnętrznego spokoju i pogodzić się ze wszystkim. Jak można gnie-
wać się na kogoś, gdy się go rozumie? Prawdziwa astrologia uczy dostrzegania nowego wymiaru rzeczywi-
stości.

"Astrologia urodzeniowa sporządza horoskop dla momentu narodzin, a dokładniej, dla minuty, w której no-
worodek łapie pierwszy oddech. Podobnie jak dzieje się to w horoskopach stawianych dla wydarzeń czy
przedsięwzięć, chodzi tu o chwilę, w której coś się zaczyna, w tym przypadku jest to życiorys człowieka. Ho-
roskop mierzy, w jakiej jakości czasu życiorys ten ma swój początek, wie zatem, jak będzie wyglądała życio-
wa droga tego człowieka. Horoskop urodzeniowy – zwany inaczej podstawowym lub pierwotnym* – odnosi się
do trzech różnych sfer:

* *W polskiej terminologii używa się także określeń horoskop radix, natywny lub natywnik - przyp. wyd.*

1. Ukazuje to, co psychologowie określiliby jako strukturę charakteru lub osobowości.

2. Gdy do struktury charakteru, będącej elementem statycznym, dołączymy dynamiczny czynnik czasowy,
otrzymamy wówczas automatycznie drogę przeznaczenia. Czynnik czasowy udziela nam informacji o tym,
kiedy i jaki zakres problemowy wkroczy w naszą zdolność przeżywania.

3. Horoskop podstawowy jest jednocześnie horoskopem wydarzeniowym dla procesu narodzin.

Ta trzecia sfera była często do tej pory pomijana, mimo że to właśnie ona ma najbardziej dalekosiężne
skutki teoretyczne. Dla życia każdego człowieka, jak i dla samego procesu narodzin istnieje jeden i ten sam
horoskop. Innymi słowy: życie człowieka jest wyłącznie rozciągniętym w czasie momentem urodzin. Wszyst-
kie losowe wydarzenia występujące w życiu człowieka musiały z całą pewnością ujawnić się w analogiczny
sposób w dniu jego narodzin, tyle że ich skala była dużo mniejsza.

Mówiliśmy już na początku o problemie związanym z postrzeganiem różnych wymiarów i stwierdziliśmy, że
człowiek skazany jest zawsze na obcowanie ze średnimi wielkościami. Jeśli ktoś na przykład gwizdże w nor-
malnym tempie melodię "Pije Kuba...", bez trudu rozpoznamy, co to za piosenka. Jeśli jednak odstępy pomię-
dzy poszczególnymi nutami rozciągnie się tak, że każdego dnia usłyszymy tylko jeden dźwięk, to nie potrafi-
my powiedzieć, co to za melodia. To samo dzieje się, gdy odtworzymy tę piosenkę z taśmy magnetofonowej
w bardzo dużym przyspieszeniu. To przyspieszone tempo odpowiada w astrologii narodzinom – ich wewnętr-
zna struktura zostanie postrzeżona jako "życie" dopiero po rozciągnięciu w czasie.

Mówiąc inaczej, oznacza to, że w życiu żadnego człowieka nie może zmanifestować się nic (ani choro-
ba, ani pozytywne czy też negatywne wydarzenia losowe), co w momencie narodzin nie zaistniało w mniej-
szej skali. Pogląd ten oznacza podważenie wszelkich teorii, dopatrujących się "przyczyn" chorób i wydarzeń
w biografii człowieka. W rzeczywistości przy zastosowaniu odpowiednich metod udaje się udowodnić (terapia
reinkarnacyjna), że każdy problem człowieka daje się odnaleźć w życiu człowieka, z procesem narodzin
włącznie. W każdym początku zawarty jest koniec.

Horoskop jako plan nauki życia

Horoskop w symboliczny sposób pokazuje takie elementy, jak: jakość czasu, specyficzną hierarchię i sto-
sunek prazasad, jednym słowem okoliczności, w jakich człowiek wkroczył w tę formę bytu. Horoskop to za-
danie dla człowieka, względnie plan nauki, jaki człowiek powinien zrealizować w ciągu swojego życia. Każda
z tak zwanych konstelacji (astrologowie rozumieją pod tym pojęciem określone ugrupowania prazasad) przed-

stawia jakieś określone zadanie, jakiś problem.

W tym miejscu wyjaśnię, w jakim sensie używam pojęcia "problem". W rzeczywistości nie ma żadnych problemów. Konkretna sytuacja staje się dla człowieka problemem tylko wtedy, gdy nie jest on w stanie zintegrować jej w swojej świadomości. Mnożenie dla sześciolatniego dziecka stanowi poważny problem, dla trzydziestolatka jest to błahostka, ponieważ opanował już tę operację matematyczną. Każdy proces nauczania polega na rozszerzaniu świadomości, to z kolei umożliwia rozwiązanie danego problemu. Rozwiązując go, jednocześnie pozbawiamy zadanie aspektu problemowego. Taki proces, zwany rozładowaniem problemu, powoduje, że dana sytuacja, w wypadku ponownego pojawienia się w życiu człowieka, nie będzie już stanowiła dla niego problemu.

Człowiek powinien zawsze pamiętać o tym, że istota problemu tkwi w różnicy pomiędzy poziomem zadania a stanem świadomości; zadanie takie ma być dla człowieka wyzwaniem, a on powinien dążyć do rozwiązania go na drodze naukowej. Na co dzień jednak ludzie zachowują się tak, jakby problemy istniały "same w sobie", zgłaszają więc żądania usunięcia ich z otaczającego świata.

Mówiliśmy już o tym, że każda konstelacja to symboliczna postać takiego problemu, a horoskop można porównać do planu nauki na dane nam właśnie życie. Wszystkie te konstelacje muszą być rozładowane i przetransportowane w trakcie procesu uczenia się oraz w aktywny sposób wprowadzane w życie. Konstelacje są wprowadzane w momencie narodzin jeszcze "problemami", ale pod koniec życia powinny być w jak największej mierze rozładowane. Życie to proces uczenia się – niestety zdanie to dla wielu osób nie jest tak oczywiste.

Szukając w przyrodzie cechy wspólnej dla wszystkich istot, stwierdzamy, że wszystko się rozwija. Ewolucja stanowi w równym stopniu dla nauki, jak i dla ezoteryki cel, do którego zdążają wszelkie formy życia. Jeśli nauka wykazuje tendencję do traktowania ewolucji jako rezultatu "przypadkowych" mutacji w genach, to ezoteryka widzi w niej rozwój ku określonej celowi. Wszyscy są zgodni co do tego, że wszystko, co żyje, podlega rozwojowi. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź jest prosta: wyłącznie dzięki nieustannym procesom uczenia się. Zasada ta obowiązuje zarówno w przypadku robaka, jak i człowieka.

Procesy uczenia się zachodzą tylko w trakcie rozwiązywania problemów. Rozwiązywanie problemów zawsze związane jest z podejmowaniem wysiłków, istoty żywe nie poszukują więc tych problemów samorzutnie, raczej muszą być z nimi konfrontowane. W ten sposób doszliśmy do wniosku, że problemy stanowią właściwy motor ewolucji.

Instancję, która dba o to, aby człowiek nie przestał się uczyć i która ciągle stawia go wobec nowych problemów, nazwano przeznaczeniem. W horoskopie każdego z nas zapisany jest plan uczenia się obowiązujący dla danego wcielenia; uważa się, że z horoskopu można odczytać los człowieka. Ostatnie stwierdzenie, wyrwane z kontekstu, brzmi jak fatum wiszące nad każdym z nas. Jeśli jednak będziemy mówić o planie nauki czy rozdziale zadań, wtedy objawi nam się głębszy sens ukryty w tych twierdzeniach.

Dwubiegunowość uczenia się

Od dawien dawna zadawano sobie pytania: w jakim stopniu zdeterminowane jest przeznaczenie, inaczej mówiąc, realizowanie tych zadań, gdzie jest miejsce na wolność człowieka oraz czy da się tu coś zmienić. Były one i pozostaną na zawsze jednymi z najtrudniejszych pytań, ale cierpliwości, odpowiedzi na nie możemy uzyskać, posuwając się małymi kroczkami naprzód.

Plan nauki jest z pewnością zdeterminowany, musi po prostu być wykonany. Jednak nawet w obrębie determinizmu działa nadal zasada dwubiegunowości. Zasada ta stawia nas przed wyborem, możemy decydować, w jaki sposób wypełnimy nasz plan, na jakiej drodze będziemy wykonywać kolejne kroki w procesie uczenia się i jak rozwiążemy problemy. Widzimy więc różnicę polegającą na tym, że problemy do rozwiązania są całkowicie zdeterminowane, natomiast możemy wybrać to, „jak” dokonamy tych rozwiązań; dwubiegunowość daje nam tutaj następujące możliwości:

1. Świadome uczenie się. Dokonanie tego wyboru wymaga od człowieka ciągłej gotowości do poddawania się wyzwaniom losu i dobrowolnego rozwiązywania występujących problemów poprzez podejmowanie konkretnych działań.

2. Nieświadome uczenie się. W tym przypadku dochodzi do niego automatycznie, gdy człowiek zaniedba świadome rozwiązywanie problemów.

Większość ludzi porzestaje zazwyczaj na nieświadomym uczeniu się. Takie uczenie się to proces wiążą-

cy się z cierpieniem. Dopóki człowiek wykazuje gotowość do podawania w wątpliwość starych poglądów i szablony przekonań oraz do uczenia się nowych rzeczy, podejmowania ryzyka, pogłębiania swojej świadomości, dopóty nie musi obawiać się chorób czy też ciosów ze strony przeznaczenia.

Jednak w chwili gdy człowiek odsuwa od siebie problemy i próbuje uciec od nich lub je zanegować (psychologowie nazywają to zjawisko "tłumieniem"), przeznaczenie zaczyna zmuszać człowieka do podjęcia trudu uczenia się. Człowiek staje się ofiarą, uczestniczy bowiem w wydarzeniach z przymusu; wtedy też rozwiązuje przynajmniej część problemu, gdyż aktywnie bierze w nim udział. Proces uczenia się jest w takich wymuszonych sytuacjach niepełny; opór cierpiącej osoby jest zbyt wielki. Dopiero gdy człowiek pogodzi się z sytuacją, będzie umiał dostrzec tkwiący w niej sens. Natomiast nie rozwiązana reszta problemu stanowi załączek nowej przymusowej lekcji. A oto przykład.

Omówimy wyjętą z horoskopu jakiegoś człowieka konstelację, która w fachowym języku nazywa się kwadraturą Saturna do Marsa. Czysto technicznie oznacza to, że planeta Saturn w stosunku do planety Mars tworzyła w momencie narodzin tego człowieka kąt 90 stopni. Konstelacja ta symbolizuje wyłącznie określone zadanie do wykonania. Zasadę Saturna poznaliśmy przed chwilą w ujęciu hasłowym: opór, struktura, przeszkoda; zasadzie Marsa przyporządkowaliśmy takie pojęcia, jak energia i impuls. Kiedy obie te prazasady występują w horoskopie w związku zwanym kwadraturą, oznacza to, że energia i opór powiązane są ze sobą na zasadzie sprzężenia zwrotnego. Nazywamy to w skrócie "problematyką energii i oporu". Za każdy razem, gdy człowiek będzie chciał wyładować swoją energię, napotka opór.

Taki osobnik będzie ciągle uskarżał się na świat i uważał, że złośliwie rzuca mu się kłody pod nogi. Im silniej będzie dokonywał projekcji "winy" na świat zewnętrzny, tym dalszy będzie od rozwiązania swojego problemu. Prawdą jest, że świat zewnętrzny jest organem wykonawczym, narzędziem oporu, ale sam problem tkwi w tym człowieku, który na skutek odpowiedniego powinowactwa styka się z konkretnym otoczeniem – można nawet powiedzieć: nieświadomie poszukuje pokrewnego otoczenia. Tak naprawdę człowiek ten odczuwa potrzebę takiego oporu, bez niego nie mogłaby się wyzwalać jego energia. Tacy ludzie wyrastają na opozycję, co łatwo może doprowadzić do tak zwanej eskalacji poszukiwań oporu.

Konstelacja to zadanie dla człowieka; nie jest ani dobra, ani zła, ani negatywna, ani pozytywna, chce tylko być przetransponowana przez człowieka, tylko w ten sposób może być wyzwolona.

Przyjmijmy, że osoba ta w dalszym ciągu tłumie w sobie ów problem. Wszędzie, gdzie się z nim spotyka, stara się przetrzucić go na otoczenie i obarcza je odpowiedzialnością za występowanie tego problemu, sama jednak nie podejmuje niczego, aby go rozwiązać. Nie uważa go wcale za swój problem.

W astrologii istnieją określone techniczne sposoby, dzięki którym można rozpoznać moment uzyskania przez daną konstelację szczególnej aktualności dla danego człowieka – moment ten to tak zwane rozładowanie. Większość astrologów wykazuje tendencję do określania takiej konstelacji jako złej lub niebezpiecznej; gdyby ów człowiek chciał zasięgnąć ich rady, doradziliby mu przedsięwzięcie szczególnej ostrożności w obliczonym momencie rozładowania. Niezależnie od zastosowania się do takiej (całkowicie bezsensownej) rady, człowiek w obliczonym momencie znajdzie się w sytuacji, w której pozna tłumiony problem "energia-opór", z tym, że stanie się ofiarą tej konstelacji. Możliwą, analogiczną z prazasadami ewentualnością byłoby na przykład, gdyby człowiek ten wpadł na drzewo samochodem jadącym z prędkością 180 km/godz. Teraz dowiedział się, czym jest energia (180 km/godz.) i opór (drzewo). Poznał obie prazasady.

Wydarzenia takie również uczą, nawet jeżeli ich całkowite spełnienie nie zawsze jest pożądane. Takie wydarzenie astrolog potraktuje jako upoważniające go do mówienia o niebezpiecznych czy negatywnych konstelacjach – w rzeczywistości jednak całkowicie neutralna konstelacja może stać się dla człowieka niebezpieczna w konkretnej sytuacji, bo na przykład wzdrgał się świadomie rozładować jakieś zadanie.

Jak więc wygląda owo świadome rozładowanie? Należałoby poszukać pracy lub zajęcia, podczas którego można byłoby stale realizować opisane zasady (energia/ opór) na dowolnej płaszczyźnie rzeczywistości. W naszym przykładzie rozwiązaniem byłoby uprawianie karate. Trenując ten sport, adepci uczą się zadawać ciosy o niesłychanej sile i zatrzymywać je z milimetrową dokładnością przed dojściem do celu, w przeciwnym razie ciosy te byłyby dla przeciwnika śmiertelne. Niesamowita siła tych uderzeń, zadawanych ręką lub nogą, często demonstrowana jest przez zawodników podczas rozbijania gołą ręką cegły lub deski.

Charakterystycznymi cechami tego sportu są więc ciosy wyzwalające ogromną energię i precyzja, z jaką są one kontrolowane. Karate odpowiada zatem dokładnie naszej konstelacji "Mars-Saturn". Nie ukierunkowana energia Marsa znajduje tu ujście w strukturze Saturna. Jeżeli człowiek zdecyduje się uprawiać ten sport,

wówczas na codziennych treningach realizuje stale swoją konstelację. Poznaje ten problem, zdobywa doświadczenie i żyje w zgodzie z przypisaną mu konstelacją, uczy się; zdobyta w ten sposób wiedza może zostać przetransponowana na inne płaszczyzny bytu.

Człowiek taki nie musi obawiać się rozładowania swojej konstelacji. Nie uderzy swoim samochodem w drzewo, nawet jadąc z prędkością 180 kilometrów na godzinę. Konstelacja ta objawi się w pewnym momencie i jemu, nie będzie jednak stanowiła dla niego zagrożenia. Może się na przykład zdarzyć, że właśnie w tym momencie odniesie ważne zwycięstwo lub otrzyma kolejny Dan, posiadzie kolejny stopień wtajemniczenia. Na tym przykładzie chciałem wyjaśnić, w jakim stopniu zdeterminowane jest pojawienie się zadania i jak wygląda możliwość dokonania wyboru pomiędzy nieświadomym a świadomym pokonywaniem drogi. Przeznaczeniu chodzi wyłącznie o wynik końcowy, a nie o drogę, jaką się przy tym pokonuje. Ważne jest osiągnięcie celu nauki, nie to, ile cierpień przysporzy sobie człowiek na swojej drodze poprzez ciągłe unikanie uczenia się.

Przy okazji przykład ten powinien nieco wyjaśnić zagadnienie związane z dokładnością prognozy astrologicznej. Astrologia pracuje wyłącznie na płaszczyźnie zasad, zasady te mogą się urzeczywistniać na nieskończenie wielu płaszczyznach. Ustalenie płaszczyzny rzeczywistej jest dla astrologa w znacznym stopniu niemożliwe. "W znacznym stopniu" oznacza tu, że można rozpoznać dominację określonych płaszczyzn i postęp techniki może ewentualnie pomóc w sprecyzowaniu tego ustalenia. Współczesne systemy astrologiczne potrafią już w pewnym stopniu uchwycić tę płaszczyznę, ale ich zróżnicowanie sprawia, że prognostyczne zastosowanie jest praktycznie niemożliwe. Musimy uświadomić sobie, że nie jest to brak dokładności, ale wynik pionowego systemu myślenia. Dla przeznaczenia nie jest bowiem istotna konkretna płaszczyzna realizacji, nie ma to także i dla nas zbyt wielkiego znaczenia.

Później zauważymy, że dzięki wymienialności poszczególnych płaszczyzn pomiędzy sobą rysuje się wiele cennych możliwości terapeutycznych. Laikowi może wydać się dziwne, że dla astrologa uprawianie karate i rozbicie samochodu o drzewo stanowią realizację tej samej konstelacji, jednakże z drugiej strony ten sposób myślenia pozwala odkryć nowe związki w rzeczywistości.

Ciosy przeznaczenia i choroby są prawie zawsze biernym wyrazem nie podjętego dobrowolnie procesu uczenia się. Można to w skrócie ująć w następujący sposób: Kto się nie uczy, ten cierpi. Człowiek stawia na ogół życiu i przeznaczeniu bardzo dziwne wymagania. Zachowuje się tak, jak gdyby miał święte prawo do sukcesu, życia w luksusie, zdrowiu i szczęściu. Cóż za śmieszne i nieuzasadnione nastawienie wobec rzeczywistości! Jakim prawem człowiek wysuwa takie żądania?

Nie pojawiliśmy się na tym świecie, aby w błogim lenistwie rozkoszować się blaskiem słońca, ale po to, aby się rozwijać i służyć światu odpowiednio do swoich umiejętności.

Kto czyni to świadomie, ten odnajdzie szczęście. W wypowiedzi tej nie kryje się w podtekście zaprzeczenie życia, uwypukla ona tylko pewne priorytety.

Człowiek ciągle szuka szczęścia. Jest to nie tylko jego prawo, ale najgłębiej tkwiąca pobudka jego działania. Obierane przez niego drogi na ogół nie prowadzą do szczęścia, nie doprowadzą poszukiwań do pomyślnego końca. Człowiek szuka czegoś, co zwie szczęściem, nie wiedząc do końca, czym naprawdę jest to szczęście. I tak pewne rzeczy pochodzące ze świata zewnętrznego identyfikujemy z wytęsknionym uczuciem szczęścia i uważamy, że dopiero w momencie wejścia w posiadanie tych rzeczy będziemy naprawdę szczęśliwi.

Teraz zaczyna się pogoń pozbawiona sensu, bez szans na pomyślne zakończenie. Zawsze po zdobyciu wytęsknionego nośnika szczęścia okazuje się, że nie wystarcza on, by osiągnąć stan, do którego dążymy. Kto jest głodny, sądzi, że byłby najszczęśliwszy na świecie, gdyby mógł najeść się do syta. Gdy damy mu upragnione pożywienie, będzie sądził, że pełnię szczęścia osiągnie, gdy będzie miał mieszkanie. Posiadając mieszkanie, tęskni do własnego domu z ogrodem. Kiedy i to otrzyma, potrzebuje do szczęścia sławy i uznania. Po osiągnięciu tego na jego drodze do pełni szczęścia pojawiają się ciągle choroby. Wyleczony z chorób, czuje się samotny i potrzebuje "tylko" ludzi, aby być szczęśliwym. "Na szczęście" śmierć wybawia go na chwilę od tej uciążliwej pogoni za szczęściem.

Błąd tkwi w samym założeniu, że szczęście zależne jest od rzeczy zewnętrznych. Nie zauważamy, że zewnętrzne rzeczy są dla nas atrakcyjne dotąd, dopóki ich nie zdobędziemy. Szczęścia nie można upolować ani go posiadać. Można tylko być szczęśliwym. Szczęście to stan świadomości, duszy, dlatego mówi się o stanie wiecznej szczęśliwości, błogości.

Szczęście jest całkowicie niezależne od świata zewnętrznego. Szczęście wyrasta tam, gdzie człowiek ży-

je w harmonii ze światem. Szczęście wyrasta tam, gdzie człowiek uświadamia sobie swoje zadanie i pozna-
je, co to znaczy łaska polegająca na możliwości służenia innym.

Cierpienie to bieżący przeciwny szczęściu i dlatego w gruncie rzeczy to samo. Cierpienie dba "na szczę-
ście człowieka" o to, by nie błądził wiecznie po bezdrożach. Cierpienie powoduje, że człowiek nie zaprzesta-
je poszukiwań; zapobiega zastojowi, skostnieniu. Cierpienie to droga okrężna, lecz mimo to droga.

Astrologia na gruncie reinkarnacji

Powróćmy do naszego horoskopu urodzeniowego. Zauważyliśmy, że przedstawia on plan uczenia się dla
jednego życia i jako taki ukazuje przeznaczenie człowieka. Życiowa droga człowieka zostaje ustalona w mo-
mencie narodzin. Człowiek w czasie swojej drogi życiowej przekształca w rzeczywistość to, co ukryte. W ży-
ciu człowieka nie ma przypadku.

Powstaje pytanie, czy człowiek mógłby mieć inny plan nauki, a przez to inne przeznaczenie, gdyby "przy-
padkowo" urodził się kilka godzin wcześniej lub później. Istotnie, tak by było, ponieważ inny czas ma inną ja-
kość i prognozuje dlatego inny życiorys.

Można byłoby więc sądzić, że z wielkim trudem udało nam się usunąć przypadek z życia człowieka tylko
po to, aby odnaleźć go ponownie w momencie narodzin: czy więc przypadkowość godziny narodzin decydu-
je o przeznaczeniu? Pozostajemy jednak wierni przekonaniu, że na tym świecie nic nie dzieje się za sprawą
przypadku, tak i więc i narodziny jako wydarzenie są uzależnione od pewnej prawidłowości.

Każde wydarzenie jest zawsze wyrazem pewnych treści. Treść i forma muszą ze sobą korespondować.
Z formy można wnioskować o treści i odwrotnie. (Typowym błędem młodości jest przekonanie, że można za-
niedbać formę poszukując cennych treści.) Narodziny to wydarzenie formalne, manifestujące się w określo-
nej jakości czasu i reprezentujące konkretną treść. Czym jest owa treść?

Jesteśmy tu zmuszeni sięgnąć do problemu reinkarnacji. W czasie narodzin nie pojawia się na świecie ja-
kaś "nie zapisana karta", to znaczy dusza – czysta i dziewicza, jak wyobrażamy sobie dzieci – której los za-
leży wyłącznie od dogodności minuty narodzenia. Kiedy zajrzemy w biografię duszy, okaże się, że ma ona za
sobą długi łańcuch i ziemskich żyć (jeszcze później do tego wrócimy). W każdym życiu była ona konfronto-
wana z konkretnym planem nauki, rozwiązała go lepiej lub gorzej, w sposób całościowy lub tylko częściowo.

W momencie śmierci człowieka tylko w rzadkich przypadkach okazuje się, że rozumiał on i rozwiązał
wszystkie wyzwania i zadania przeznaczenia. Prawie zawsze jeszcze mu coś pozostaje; coś, czego nie zro-
zumiał lub nie rozwiązał, podobnie jak w handlowym bilansie rocznym pod kreską zostaje zawsze jakaś su-
ma. Pozostaniemy przy porównaniu z dziedziny ekonomii: cyfra pod kreską w bilansie przedstawia kod duszy.
Kod ten jest symbolem jakościowej dojrzałości duszy, może ona ponownie inkarnować tylko wtedy, gdy jakość
czasu odpowiada jej własnej jakości.

Wcześniej określiliśmy jakość czasu jako warunek zmanifestowania się wydarzenia adekwatnego tre-
ściowo do owej jakości. Także i w tym przypadku jakość czasu stanowi bramę do materialnej rzeczywistości,
otwiera się ona tylko wtedy, gdy "treściowa jakość" duszy koresponduje z jakością czasu (zasada rezonan-
su!). Moment inkarnacji byłby więc momentem poczęcia, ale zgodnie z powyższymi zasadami koreluje on mo-
ment poczęcia z momentem narodzin. Możemy więc powiedzieć: jakość czasu w momencie narodzin określa
"stan" inkarnowanej duszy.

Horoskop jest prawidłowym pośrednim rezultatem drogi, którą dusza dotychczas przebyła podczas po-
przednich wcieleń. Nie jest on ani przypadkowy; ani nieuzasadniony. Horoskop ukazuje nam karmę człowie-
ka – stanowi plan nauki dla danej inkarnacji, plan, który stał się nieunikniony i musi być zrealizowany.

Widzimy tu wyraźnie, jak ściśle astrologia związana jest z reinkarnacją. Bez odwołania się do reinkarnacji
astrologia byłaby nonsensem, gdyż żaden astrolog zaprzeczający reinkarnacji nie potrafi udzielić zadowala-
jącej odpowiedzi na pytanie, dlaczego jeden z ludzi ma taki horoskop, a drugi zupełnie inny. Horoskop stałby
się więc rezultatem przypadku albo samowoli przeznaczenia. Jeśli zacznę posługiwać się pojęciami takimi jak
przypadkowość i samowola przeznaczenia, to nie będzie miało żadnego sensu zajmowanie się astrologią, bo
wtedy dzięki niej można byłoby obliczać wyłącznie prawidłowość samowoli.

Horoskop to coś, co każdy wypracował sobie sam – nie można się na niego skarżyć. Nie ma dobrych
i złych horoskopów, ale bez wątplenia są zadania, które łatwiej lub trudniej dają się realizować.

Niestety, astrologowie coraz powszechniej popełniają błędy w rozumowaniu, myślą bowiem techniki astro-

logiczne z funkcjonalnym stylem myślenia naszych czasów. Powoduje to, że osobie poszukującej rady można wyrządzić astrologią więcej szkody niż pożytku. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy planetom przypisuje się wywieranie wpływu na ludzi. I tak gwiazdy stają się kolejną płaszczyzną, którą obarcza się winą za własne niepowodzenia. Do tej pory szukaliśmy winnych w otaczającym nas świecie, rodzinie, zawodzie czy kraju, teraz zaś, po wizycie u astrologa, kozłem ofiarnym okazuje się Saturn. Ludzie wyznający takie poglądy przerzucają winę za wszystkie trudności życiowe na swój "zły horoskop" i zazdroszczą "dobrego horoskopu" ludziom odnoszącym sukcesy.

Gdy sprowadzimy astrologię do takiego poziomu, nie powinno nas dziwić, że nie milkną kierowane pod jej adresem zarzuty, iż jest zabobonem. Gdy wychodzimy z tego fałszywego założenia, już tylko jeden krok dzieli nas od wyznawania najbardziej rozpowszechnionego i zarazem błędnego mniemania tak zwanych zwolenników astrologii: astrologia to metoda na skorygowanie swojego przeznaczenia. Uprawianiu astrologii prawie zawsze i wszędzie przyświeca zamiar przechytrzenia przeznaczenia, chociaż o włos; astrologowie zaś chcą wykorzystać swoją wiedzę o gwiazdach w celu przysporzenia sobie i swoim klientom określonych korzyści.

Z takiego podejścia wynikają następnie porady, w których z naciskiem poleca się komuś, aby w przyszłych miesiącach zachowywał się z najwyższą ostrożnością, niczego nie przedsięwziął i najlepiej w ciągu trzech określonych dni nie opuszczał łóżka, ponieważ będzie oddziaływała na niego w tym czasie zła i niebezpieczna konstelacja. Nie należy jednak popadać w zwątpienie, gdyż za pół roku sytuacja się poprawi, w tym czasie Jowisz znajdzie się bowiem w trygonie ze Słońcem; wtedy należy realizować wszystkie plany. Szczęśliwe wydarzenia i wygrane posypią się jedna za drugą i tak dalej, i tak dalej.

Lepiej dać sobie spokój z astrologią, niż tak wprowadzać ludzi w błąd! Coraz więcej mamy więc "astrologioholiczków", którzy przed podjęciem każdej decyzji zasięgają porady swojego astrologa, chcąc się dowiedzieć, czy gwiazdy są im przyjazne czy nie, którzy przed każdą podróżą samochodem rzucają okiem na horoskop i uzależniają podjęcie decyzji od tego, "co mówią gwiazdy". Nie można oceniać astrologii na podstawie błędów popełnianych przez jej zbłąkanych użytkowników. W takim bowiem razie należałoby zaliczyć tę dziedzinę wkrótce do narkotyków.

Ludzkość jest zafascynowana chęcią oszukania przeznaczenia, każdy próbuje dokonać tego na własną rękę - lekarze na oddziałach intensywnej terapii, astrologowie w horoskopach. Ta sama przepaść, która dzieli naszą medycynę od prawdziwej sztuki leczenia, oddziela także astrologię współczesną od prawdziwej wiedzy o gwiazdach.

Wypełnienie przeznaczenia

Astrologia nie jest ani sposobem, ani środkiem pozwalającym oszukać los, ma natomiast pomóc w wypełnieniu przeznaczenia. Już Grecy i Rzymianie znali nasze planeto-zasady, były one dla nich bogami. Przasady przedstawiane były w ludzkiej postaci, a definicje zasad ujęte w opisy postaci bogów. Antyczne niebo zaludnione przez bogów było – podobnie jak astrologia – systemem odzwierciedlenia rzeczywistości. Wspomniemy tu tylko, że także Biblia zbudowana jest zgodnie z siedmioma planeto-zasadami, wymaga to jednak dłuższego i bardziej specjalistycznego wykładu.

Grecy potrafili bezkonfliktowo obchodzić się z bogami, wiedzieli bowiem, że póki składamy bogom ofiary, nie uczynią oni nam nic złego – gdy jednak zaprzestaniemy składania ofiar, bóstwo samo, i to gwałtem, zabierze należną mu ofiarę. Zasada ta obowiązuje i dzisiaj, jest to właściwy klucz do astrologii. Jest to również sposób na przybliżenie rzeczywistości, gdy pod pojęciami przasad wyobrazimy sobie "bóstwa" zamiast martwych ciał niebieskich.

Pod pojęciem "składania ofiar" rozumieć należy, że przasadzie powinniśmy stworzyć przestrzeń we własnej sferze przeżyć, że mamy ją zintegrować w swojej świadomości. Różne zasady w różnych okresach domagały się od człowieka swojego prawa, rzucały mu wyzwanie, żądały, aby właśnie w tej chwili doszedł do porozumienia z nimi. Kto poddał się temu wyzwaniu i otworzył swoje wnętrze przed tym bóstwem, chciał je poznać, ten złożył mu ofiarę i nie musiał obawiać się z jego strony żadnego zagrożenia. Ten jednak, kto "pukanie" bóstwa potraktował jako zachętę do zamknięcia drzwi i nie chciał go poznać, ten może być pewny, że zostanie zmuszony siłą do złożenia ofiary z siebie, choćby się bronił przed tym ze wszystkich sił.

Życiowa droga człowieka powinna prowadzić do doskonałości, każdy, najmniejszy nawet krok w nauce sprawia, że człowiek staje się doskonalszy. Doskonalimy się, gdy uzupełnimy to, czego nam brak, integruje-

my w sobie to, czego nie znamy. Człowiek jest konfrontowany przez swój los zawsze z tymi zasadami, których jeszcze nie zrealizował, jakie są mu obce, których mu jeszcze brakuje. Jest to prawidłowość, która się ciągle powtarza.

Może to być niebezpieczny moment, wielu ludzi popełnia wtedy błąd polegający na zamykaniu się, tłumieniu lub też opieraniu się przed złożeniem ofiary, która stała się nieunikniona. Wówczas rozpoczyna się walka pomiędzy przeznaczeniem a człowiekiem, od początku jednak wiadomo, że zwycięstwo odniesie przeznaczenie. Przegrany człowiek uskarża się na zły los, który skazuje go na zagładę, i nie dostrzega, że to on sam nie przyjął zaproszenia ze strony bóstwa.

W tym tkwi sens astrologii. Porada astrologiczna powinna zapoznać człowieka z przeznaczonym mu planem nauki, wyjaśnić mu poszczególne zasady, z którymi ma się pogodzić. Astrolog nie powinien przepowiadać przyszłości pytającemu, jeśli nie chce odbierać mu prawa do samodzielnego rozwoju. Może natomiast poinformować go, kiedy i jakie "bóstwo" zapuka do jego drzwi, jak należy z nim wtedy postępować; aby je poznać i nauczyć się je kochać. Niestety, zbyt często zapominamy, że wszystko, co naprawdę poznajemy, automatycznie uczymy się kochać.

Nienawiść oznacza zawsze nieznaną przedmiot. Pionowe myślenie umożliwia astrologowi ukazanie osobie szukającej rady możliwości, jakie istnieją na różnych płaszczyznach, sposobów zrealizowania nowej zasady i rozładowywania konstelacji. Prawdziwa porada astrologiczna nigdy nie może zawierać ostrzeżenia przed jakąś zasadą (konstelacją), zawsze zaś powinna umacniać człowieka i radzić, jak pogodzić się z tą konstelacją.

Tu rysują się możliwości dla prawdziwej "astroterapii". Astroterapia, dziedzina rozwinięta i rozbudowana w ostatnich latach, jako podstawę dla swoich działań wykorzystuje "tabelę rzeczywistości" naszkicowaną według modelu omówionego na początku niniejszego rozdziału. Wynika z niej możliwość przyporządkowania dziesięciu przasadom jak największej ilości płaszczyzn i ich różnorodnych konstelacji. Problemy lub objawy chorobowe to sposób manifestowania się konstelacji na konkretnej płaszczyźnie (na przykład choroba ciała lub duszy).

Zadaniem każdej choroby jest zapoznanie człowieka z określoną zasadą, której on sam dobrowolnie nie rozładował. Tabela rzeczywistości daje nam możliwość sprawienia, iż jakaś choroba stanie się zbędna, że podamy możliwości realizacji tej samej zasady na innych płaszczyznach, zamieniając je między sobą w kierunku pionowym. Metoda taka nie zwalcza symptomu, lecz powoduje, że objaw ten staje się zbędny; pogodzenie się z zasadą, której mamy się nauczyć, przebiega teraz na innej płaszczyźnie – jest to świadome przesuwanie objawów w kierunku pionowym.

Omówimy to teraz bardziej szczegółowo na konkretnym przykładzie.

Potrąfimy na przykład obliczyć, że jakiś człowiek w przyszłych miesiącach znajdzie się w "fazie Saturna", to znaczy nadejdzie dla niego konstelacja Saturna. Korzystamy teraz ponownie z zasady Saturna, ponieważ po pierwsze uchodzi ona za szczególnie "złą" i dlatego wszyscy się jej obawiają, a po drugie poznaliśmy już nieco tę zasadę i znamy jej analogiczne przyporządkowania na kilku płaszczyznach (patrz tabela).

Wielu astrologów ostrzegłoby swojego klienta przed tą konstelacją i związanymi z nią stratami, ograniczeniami, wypadkami, chorobami itp. Takie ostrzeżenie nie przyniesie jednak naszemu klientowi żadnej korzyści. Ogarnie go tylko strach i poczuje się w roli ofiary najwyraźniej źle usposobionej do niego planety. W rzeczywistości opisana powyżej konstelacja Saturna oznacza tylko, że czas dojrzał do tego, aby bliżej zapoznać się z zasadą Saturna, zintegrować ją we własnym życiu, przyjąć do siebie "boga Saturna", osiągnąć wyższy stopień doskonałości.

Jeśli chcemy ułatwić ten nieodwołalny proces, powinniśmy najpierw wyjaśnić klientowi tę zasadę. Powinien on zrozumieć, jakie jest jej zadanie jako cegiełki służącej do budowy rzeczywistości oraz powinien zmniejszyć swój opór i chęć przeciwstawienia się procesowi nauki. Następnie należałoby udzielić naszemu klientowi szeregu rad ukazujących sposób aktywnej realizacji tej zasady w jego życiu. Rady te początkowo mogą wydawać się dziwne, ale nasza tabela pomoże szybko wyjaśnić ich uzasadnienie. Rady te brzmiałyby, jak następuje:

W najbliższym czasie powinien pan zrezygnować z podejmowania wszystkich ekspansywnych działań, unikać towarzystwa i większych zgromadzeń oraz wszystkiego, co powoduje rozproszenie, jest rozrywką, nie powinien pan także prowadzić wystawnego życia. Proszę w najbliższym czasie nosić prawie wyłącznie czarne stroje i często spacerować po cmentarzu. Jeżeli jest to tylko możliwe, to proszę znaleźć sobie odosobnio-

ne pomieszczenie, w którym mógłby pan przebywać samotnie. Miejsce to powinno być surowe, a jego wyposażenie ograniczone do najpotrzebniejszych rzeczy: ściany pomalowane na biało lub czarno, jako ozdoba na ścianie powinna się na przykład znaleźć trzynasta karta taroka (śmierć). Na biurku proszę ewentualnie położyć czaszkę lub klepsydrę. Należy jak najczęściej przebywać w tym pomieszczeniu i pograżać się w medytacji. Proszę czytać Księgę Zmarłych i określone ustępy z Biblii. Proszę unikać wystawnego jedzenia, odżywiać się na przykład makrobiotycznie lub, jeszcze lepiej, pościć. Jako napój proszę pić herbatę ze skrzypu polnego, jako lekarstwo wchodzi w grę jednorazowe podanie ołowiu lub wapna w dawce homeopatycznej o wysokiej potencji. Proszę słuchać klasycznej, poważnej muzyki. W tym czasie należy zwracać szczególną uwagę na porządek we wszystkim, co pan robi. Powinien pan spróbować przemyśleć w tym czasie wiele dziedzin swojego życia. Proszę zapoznać się i nauczyć się kochać błogosławieństwo płynące z ciszy i samotności.

Na pierwszy rzut oka widać już, że wszystkie te zalecenia pochodzą z pionowego łańcucha analogii zasady Saturna: struktura, ołów, skrzyp, czerń, cmentarz, wszystkie symbole śmierci itd. Odpowiednio da się rozciągnąć te możliwości na inne płaszczyzny i dopasować je do danego człowieka. Jeśli nasz klient zastosuje się do wielu tych zaleceń, to bez oporu pozna i nauczy się kochać zasadę Saturna. Nie jest bowiem łatwo dokonać tych wszystkich rzeczy, nie zmieniając przy okazji swojego wnętrza.

Jeżeli klient nasz uczyni to dobrowolnie, nie będzie stawiał oporu i nauczy się kochać zasadę wyrzeczenia, rezygnacji i struktury (redukcja do najpotrzebniejszych rzeczy), rozumiejąc jednocześnie tkwiący w niej głębszy sens. Po upływie pewnego czasu stwierdzi, że stał się dojrzały, pogodził się z problemami śmierci, samotności i ciszy, których wcześniej tak unikał; pozna nowy wymiar rzeczywistości. Czynił bowiem w tym okresie aktywnie to, co powinien był czynić: integrować poprzez naukę nowy aspekt rzeczywistości. Wypełnił swój plan nauki i rozwiązał problem.

Jeśli jednak nie zastosuje się do powyższych zaleceń, ponieważ uzna, że rezygnacja, ograniczenia i samotność "to nie dla niego", nie lubi tego i będzie żył tak, jak do tej pory, wtedy bardzo szybko konstelacja Saturna okaże się dla niego "niekorzystna". Weźmie sobie należną ofiarę gwałtem.

Oto na przykład klient nasz na skutek wypadku samochodowego trafi do szpitala. Będzie musiał tutaj zrezygnować z wielu rzeczy: towarzystwa, przyjęć, wykwintnego jedzenia, z wszystkich przyjemności – a przecież radziliśmy mu, aby uczynił to dobrowolnie! Jego szpitalny pokój będzie bardzo skromnie urządzone, jego wyposażenie ograniczone do minimum – radziliśmy mu, aby tak urządził swój pokój. Co kilka dni staje się mimowolnym świadkiem śmierci innych – zmarli wiezieni są na wózkach po korytarzu, a do niego dociera myśl, że sam mógł zginąć w wypadku – radziliśmy mu także, aby rozważał problem śmierci i umierania. Większą część czasu spędza sam, ma czas na przemyślenia.

Widzimy więc: efekt końcowy jest ten sam. Stwierdziliśmy przecież wcześniej, że cel nauki jest z góry określony. Możemy tylko wybrać sobie sposób, w jaki będziemy dochodzić do naszej wiedzy, czy stanie się to dobrowolnie czy też pod przymusem.

Choroba jako informacja

W ten sam sposób udaje się rozwiązać zaistniałe choroby czy problemy. Kryterium w tak rozumianej terapii stanowi zawsze pytanie: Czego dana choroba ma naszego pacjenta nauczyć? Czego dana osoba nie chce się nauczyć? Terapia musi zastąpić proces uczenia się, który stanowi cel choroby; inaczej uzdrowienie jest niemożliwe.

Wypływa stąd wniosek, że należy postępować w sposób homeopatyczny. (Bliższe informacje na temat zasady podobieństwa w homeopatii znajdzie czytelnik w następnym rozdziale.) Mało sensowne jest więc podejmowanie prób zmierzających do rozweselenia depresyjnego pacjenta czy też odwrócenia jego uwagi. O wiele bardziej potrzebuje on pogodzenia się z przedstawicielami Saturna – z czarnym kolorem, samotnością, śmiercią itd. – jeśli chce być uzdrowiony. Przeciw tej podstawowej zasadzie jednak grzeszy się dzisiaj wszędzie. Pokoje szpitalne są kolorowe i wesołe, lektury lekkie i pogodne. A przecież osoby pogrążonej w żałobie nie próbujemy rozweselać opowiadaniem dowcipów.

Stosując te wszystkie metody, pracujemy przeciwko woli przeznaczenia, zamiast ją wspierać. Kilka metod terapeutycznych postępuje wprawdzie zgodnie z zasadą analogii, ale osoby posługujące się nimi nie mają

o tym zielonego pojęcia. Starają się znaleźć skomplikowane teorie potwierdzające skuteczność danej metody, która jest podporządkowana wyłącznie zasadzie analogii.

Tak więc zasada Neptuna oznacza rozładowanie tego, co stoi na pierwszym planie, inaczej mówiąc, konkretnie, i zastąpienie go tym, co zawołane i nie uświadomione.

W jej łańcuchu analogii znajdują się między innymi takie pojęcia, jak: alkohol, surowce do wyrobu leków, trucizna, oszustwo, woda, kolor butelkowej zieleni, stopy, sny, wizje, mistyka, ezoteryka. (Łańcuch ten wyjaśnia ponadto, dlaczego z jednej strony dla ogółu społeczeństwa oszustwo, iluzja i ezoteryki są ze sobą nierozdzielnie związane i dlaczego z drugiej strony w dziedzinach ezoteryki istotnie tak często występuje zakłamanie – oszukiwanie siebie i innych.)

W momencie zmanifestowania się w życiu człowieka zasady Neptuna, powinna mu ona odłonić kulisy życia i umożliwić dostęp do podświadomości. W tym celu konieczne jest pozbawienie na pewien okres pierwszorzędności znaczenia tego, co znajduje się na pierwszym planie: świadomości, logiki, intelektu, i uczynienie ich transparentnymi (przepuszczalnymi). Dochodzi wtedy do spadku koncentracji, marzeń na jawie itp.

To niezwykle ujawnienie się tego, co do tej pory było nie uświadomione, utajone powoduje, że człowiek najczęściej trafia do lekarza. Ten zaś przepisuje mu leki psychotropowe. Pomagają one nieco, ponieważ są "trucizną" i należą do tego samego łańcucha analogii. Następnie sprawa przybiera taki obrót, że pacjent trafia na leczenie do psychoterapeuty. Tutaj może on rzeczywiście uczynić to, czego Neptun chce go nauczyć: pogodzić się z podświadomym, zjawiskowym, irracjonalnym. Ale tym, co mu pomaga, jest raczej rodzaj zajęcia, aniżeli to, co psychoanaliza uznaje za wyjaśnienie zjawiska. Urlop nad morzem i lektura ezoterycznej powieści przyniosłyby taki sam efekt, podobnie kąpiele stóp i terapia kolorem butelkowej zieleni.

Przykłady te można dowolnie mnożyć, ale chodziło nam o zaprezentowanie znaczenia tabeli rzeczywistości, która umożliwi rozpoznanie prawidłowej struktury astrologicznych, a szerzej rzecz ujmując, ezoterycznych odniesień i twierdzeń.

Droga ku wolności

Na przykładzie astrologii podjęliśmy próbę wyjaśnienia pojęcia przeznaczenia i prawidłowego obchodzenia się z nim. Astrologia służyła przy tym wyłącznie jako środek pomocniczy, miała nam bowiem lepiej objaśnić przeznaczenie. Jego rezultaty są od niej niezależne.

Pozostaje nam wreszcie pytanie dotyczące stopnia zdeterminowania przeznaczenia i wolności wyboru człowieka. Odpowiadając na to pytanie, łatwo jest zapędzić się; w ślepią uliczkę, jeśli zapomnimy o uwarunkowaniach zasady dwubiegowości. Determinizm i wolność to dwa bieguny, które się wzajemnie warunkują, należą do siebie i się nie wykluczają, jak to się powszechnie uważa. Jak w przypadku każdej dwubiegowości, trudno jest nam objąć umysłem jednocześnie oba bieguny, a czasem jest to w ogóle niemożliwe. Jednakże wolność nie może istnieć bez determinizmu i odwrotnie. Oba zjawiska warunkują się nawzajem jak światło i ciemność, wdech i wydech. Dlatego droga ku wolności prowadzi przez podporządkowanie się tej prawidłowości.

Paradoksalna prawda brzmi: tylko ten, kto jest posłuszny prawu, jest wolny. Większość ludzi podejmuje jednak próby osiągnięcia wolności na własną rękę – droga ta jednak prowadzi do niewoli. Cierpienie to tarcie, które powstaje pomiędzy człowiekiem a prawem tego świata. Wypełnienie tego prawa oznacza nieodczuwanie tarcia. A oto jak brzmią złote zasady służące do osiągnięcia absolutnej wolności:

1. Poznaj samego siebie (mikrokosmos) !
2. Poznaj prawidłowości rządzące tym uniwersum (makrokosmos) !
3. Uznaj, że prawidłowość ta jest dobra (żyj w harmonii) !
4. Podporządkuj się dobrowolnie i całkowicie prawidłowości uznanej przez siebie za dobrą !

Kto wykona te cztery kroki, ten zbierze quinta essentia, która brzmi: wolność. Kto dobrowolnie podporządkuje się prawu, stanie się częścią prawa, sam stanie się prawem – i nie będzie ponad nim niczego, co mogłoby mu przeszkadzać. Crowley sformułował to tak: "Każdy człowiek powinien być jak gwiazda i poruszać się po swojej orbicie". Gwiazda jest wolna tylko wtedy, gdy porusza się po swojej orbicie. Niewola zaczyna się

dopiero po opuszczeniu orbity.

Każdy człowiek również posiada własną drogę, którą ma kroczyć w tym kosmosie, musi ją jednak poznać, inaczej będzie odczuwał tarcie związane z poruszaniem się po nie swojej drodze. Nie opowiadamy się ani za biernością, ani za aktywnością – obie razem dopiero tworzą rytm. Najpierw człowiek musi się wyciszyć i słuchać, aby dowiedzieć się, która droga jest jego – potem jednak musi aktywnie kroczyć tą drogą. Taka aktywność rodzi się z zaufania, a nie z dominacji egoistycznej: "Ja chcę, ja robię". Najwyższą wolność osiągnie człowiek wtedy, gdy będzie umiał wypowiedzieć następujące słowa: "Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty [niech się stanie]" (Ewangelia według świętego Marka, 14,36-37).

Rozdział V

Choroba i uzdrowienie

Bez Zbawiciela nie ma uzdrowienia. Przywrócenie normy biologicznej nigdy nie będzie uzdrowieniem w głębszym sensie. Uzdrowienie to uświęcenie.

Herbert Fritsche

Choroba to najczęstsza forma objawiania się przeznaczenia. Choroba i zdrowie stają się stopniowo zarówno dla poszczególnych osób, jak i dla całego społeczeństwa coraz bardziej istotnym problemem, którego rozwiązanie nastęrcza coraz więcej trudności.

Z jednej strony jesteśmy świadkami oszałamiającego wprost rozwoju medycyny pod względem technicznym, z drugiej zaś coraz więcej jest chorych, a samo chorowanie staje się coraz droższe.

Jeżeli bliżej przyjrzymy się zainteresowaniu problemem choroby i toczącym się na ten temat dyskusjom, ze zdumieniem stwierdzimy, jak jednostronnie i niefrasobliwie traktowany jest ten temat. Jak silna musi być jeszcze presja wydarzeń, byśmy zaczęli rozumieć, że dotychczasowe teorie z zakresu medycyny tkwią na płaszczyźnie, która po prostu jest nieadekwatna do poziomu choroby? Zbyt łatwo przechodzimy do porządku nad tym, że błędów w sposobie myślenia nie umniejsza fakt coraz większej ich powszechności.

Współczesna medycyna naukowa powstała w czasach Hipokratesa (400 rok przed Chrystusem). Hipokrates pochodził ze słynnego rodu Asklepiadów, którzy na przestrzeni stuleci budowali w Grecji zakłady lecznicze (zdrojowiska), zwane asklepiejonami. Tu kapłani uzdrawiali chorych świętym śpiewem i z zachowaniem przy tym rytuału. Hipokrates, który sam mocno podkreślał fakt pochodzenia od Asklepiadów, zerwał mimo to z ich tradycją, odszedł od medycyny kapłańskiej i zaczął traktować choroby niezależnie od religii, jako jednostki same w sobie, oraz ordynować na podstawie ich przebiegu odpowiednie kuracje.

Stworzył w ten sposób podstawy metody, która do dzisiaj obowiązuje w medycynie naukowej.

Medycyna ta od czasów Hipokratesa nie posunęła się w swoim rozwoju prawie wcale naprzód, jeśli przeciwstawimy postęp, jaki się dokonał na przestrzeni wieków w niektórych jej działach, zastojowi w innych. Przed Hipokratesem uzdrawianie należało do kapłanów, a więc było sprawą religii. Choroba była wyrazem złości bogów i leczona była przez kapłana "budującego most" (łac. *pontifex* – budowniczy mostu) poprzez nakłanianie chorego do pokuty i pojednanie go w ten sposób z bóstwem. Z punktu widzenia medycyny kapłańskiej choroba zawsze związana jest z winą, a uzdrawianie to akt pokuty, pojednania i nawrócenia.

Odwrócenie się Hipokratesa od tej tradycji jest jednocześnie odwróceniem się od "bycia chorym" i zwróceniem się w stronę "choroby". Tak więc medycyna do dziś zajmuje się diagnozowaniem i terapią "choroby", pomija zaś istotę problemu, czyli "bycie chorym". Człowiek jest chory, a nie "ma chorobę". Jednak właśnie ten chory człowiek nie przez medycynę jest leczony, leczeniu podlega jego choroba, jej objawy. Sukcesy medycyny ograniczają się więc do chorób, nie dotyczą natomiast i nie odnoszą się do problemu "bycia chorym". W ten sposób, dzięki jednostkowemu traktowaniu chorób, mamy dziś wiedzę na temat poszczególnych grup objawów (epidemii, chorób zakaźnych itd.), z drugiej jednak strony nie dostrzegamy w ogóle, że nie zmieniło się w żadnej mierze samo "bycie chorym". Hans Bluher, który jak nikt inny potrafił naświetlić te wzajemne uwarunkowania od strony filozoficznej, pisze w swoim "Traktacie o sztuce leczenia":

"Choroby to towary, którymi obarczono ludzkość; ilość chorób istniejąca na świecie zawsze pozostaje ta sama; w każdym razie jakiegokolwiek zmiany w tym zakresie w żadnym stopniu nie są uzależnione od interwen-

cji człowieka. Gdy lekarz uzdrawia chorego, nie oznacza to, że usuwa ze świata choćby część choroby – podobnie jak spalanie nie niszczy materii – a oznacza, że lekarz zabiera temu człowiekowi jego indywidualny udział w chorobie i obarcza nim kogoś innego, nawet tego nie podejrzewając".

Tematem naszym jest przeznaczenie człowieka, musimy zatem zająć się również problemem "bycia chorym", tym "towarem, którym obarczono ludzkość". W tym kontekście objawy interesują nas w mniejszym stopniu. Takie podejście do tematu sprawia, że konieczne jest powiązanie medycyny z filozofią i religią, nawet jeżeli medycyna lekliwie unika tego zestawienia. Zrozumiałe jest więc, że nasze wnioski w kwestii leczenia chorób okażą się zupełnie rozbieżne.

Aby jednak uniknąć nieporozumień, należy na wstępie podkreślić, że nie chodzi nam o atakowanie kogoś lub czegoś, czy też osądzanie czyjegoś działania. Całkowicie niepodważalny pozostaje fakt, że współczesna medycyna w wielu przypadkach niesie niezbędną pomoc, którą każdy w krytycznej sytuacji z wdzięcznością przyjmuje. Płaszczyzną naszych rozważań nie jest pomoc, ale "bycie chorym" i uzdrawianie. Terapia medyczna ma swoje uzasadnienie i stanowi błogosławieństwo w momencie interwencji, nie ma jednak nic wspólnego z uzdrawianiem.

Uzdrawianie bowiem to zawsze uświęcanie, odbywa się ono w wymiarze nie znanym współczesnej medycynie. Objasnienia pojęć i związków nie należy traktować jako krytyki, ale jako próbę wykazania, gdzie działania podejmowane są nieświadomie. Nieświadomość to nieodzowny zwiastun świadomości.

Wszystko ma swoje uzasadnienie we właściwym czasie – ale czas także odbiera to uzasadnienie. Pomyłka to brak wiedzy, poznania – dlatego każda pomyłka oczekuje transmutacji, ponieważ wszystek ołów zostanie kiedyś przemieniony w złoto. Tak jak zima marzy o lecie, a noc przygotowuje nadejście dnia, tak każda pomyłka nosi w sobie ukrytą prawdę – a naszym zadaniem jest uwolnienie załączka tej światłości.

"Bycie chorym" i śmierć jako znaki przeznaczenia

Wiemy już, że "bycie chorym" jest równoznaczne z biernym uczestnictwem w procesie uczenia się; zapoznaje człowieka z nie akceptowanym przez niego dotąd obszarem rzeczywistości. Choroby to zawsze nośniki informacji. Nie istnieją choroby pozbawione sensu. Ukazują nam one, w którym miejscu opuściliśmy naszą drogę, kładą kres wędrówkom po bezdrożach, zmuszają do stawiania pytań.

Leczenie, uzdrawianie oznacza uwalnianie informacji z choroby. Zakłada to, że stawiamy pytanie o sens choroby. Tutaj objawia się nam niebezpieczeństwo tkwiące w dzisiejszej medycynie, która próbuje wyjaśnić chorobę w sposób funkcjonalny i udzielając pacjentowi pozornych odpowiedzi, zapobiega jego pytaniom o przyczynę choroby. Każdy chory odczuwa w swoim wnętrzu, że "bycie chorym" musi mieć coś wspólnego z nim samym, odczuwa coś w rodzaju winy – dla niego samego choroba oznacza coś więcej niż tylko zaburzenia w funkcjonowaniu organizmu. Jednak takie postawienie sprawy zostanie przez lekarza odrzucone z zapewnieniem, że to wszystko to nic innego jak...?. Choroba traci w ten sposób swoją rolę nośnika informacji, partnera na trudnej drodze ewolucji i otrzymuje etykietkę wroga, którego należy zwalczać wszelkimi dostępnymi środkami.

Zwraca uwagę fakt, że w medycynie mówi się wyłącznie o walce z chorobą. Kogo więc zdziwi to, że właśnie lekarze nie rozumieją istoty choroby. Nikt nie jest w stanie zrozumieć wroga i poznać go, dopóki z nim walczy. Dopóki medycyna nie zaprzestanie tej walki, dopóty będzie musiała pogodzić się faktem, że w sprawach chorób nie jest dziedziną kompetentną, ponieważ brakuje jej zrozumienia. Najważniejszym i podstawowym krokiem dla chorego jest umiejętność życia w harmonii z chorobą, powiedzenia jej "tak". Jak może się to jednak udać pacjentowi, jeśli jego lekarz uważa siebie za wroga choroby? Opór rodzi zawsze opór, walka zawsze walkę.

Podobnie jak rządy prowadzące wojny, które informują "swoje narody wyłącznie o zwycięstwach, a przemilczają klęski, tak i my z kręgów medycznych słyszymy wyłącznie o zwycięstwach nad chorobami. Po tylu ogłoszonych zwycięstwach nie powinno być już nawet śladu po przeciwnikach... Ale przeciwnik – dzięki Bogu – ma tyle siły, że nie robią na nim najmniejszego wrażenia zastrzyki, tabletki i skalpele. Powiedziałem "dzięki Bogu", ponieważ wraz ze zniknięciem chorób znikłaby dla ludzkości szansa rozwoju. Tylko dzięki te-

mu, że człowiek jest chory, może zostać uzdrowiony - bez choroby nie ma uzdrowienia. Drugi wielki i samowładny wróg medycyny to " śmierć, którą również usiłuje się pokonać. Takie postępowanie stwarza oczywiście przeszkody na drodze poznania "życia". Jak dotąd nie udało się bowiem wykroczyć poza obserwacje niewielu przejawów życia. Życie samo w sobie jako samoistna jakość pozostaje nie znane dla owych profesjonalnych kręgów. Nie dziwi więc zbytnio, gdy uświadomimy sobie, że medycyna od początku po dziś dzień uczy się na zwłokach – dlatego jest to raczej nauka o zmarłym, a nie o żyjącym człowieku. Tutaj widać także to samo prawo, które obowiązuje w losie człowieka. Zmuszani jesteśmy do intensywnego zajmowania się tym, czemu się sprzeciwiamy.

Opór przeciwko chorobie i śmierci jest, przy bliższym poznaniu, nieco podejrzany w grupie zawodowej, której celem jest – jak sama twierdzi – niesienie pomocy innym. Sprzeciwiać się oznacza bowiem tyle samo, co: nie być pogodnym. To z kolei pozwala podejrzewać istnienie podświadomych obaw. Pomoc ujawnia się jako walka z własnymi problemami, przeniesiona w świat zewnętrzny, walka z nie wyzwolonym strachem przed chorobą i śmiercią. Ten, kto naprawdę zrozumiał sens choroby, nie może mówić o "walce z chorobą". Ten, kto sam pogodził się ze śmiercią, nie będzie mówił o "wyścigu ze śmiercią", gdy uda się utrzymać funkcjonowanie organizmu człowieka na oddziale intensywnej terapii.

Jedna z gazet donosiła swego czasu o zwątpieniu, jakie zapanowało wśród lekarzy. Powodem owego zwątpienia był młody człowiek, który po wypadku w krótkich przebłyskach świadomości, kierując się względami religijnymi, stanowczo odmawiał zgody na dokonanie transfuzji obcej krwi, z uwagi że krew jest nośnikiem duchowości. Zadajemy sobie więc pytanie, dlaczego lekarze ci popadli w zwątpienie? Prawdopodobnie dlatego, iż sami nie mieli tak silnej wiary, jak ich pacjent.

Jeśli medycyna nadal w tak zaborczy sposób będzie chciała decydować o losie pacjentów, to niebawem prawo do chorowania i śmierci będzie musiało zostać zagwarantowane zapisem konstytucyjnym. Pomoc zawsze ma specyficzny posmak, gdy udzielana jest za wszelką cenę i wbrew woli osoby zainteresowanej.

Oczywiście, nasze rozważania nie mogą stać się zbyt jednostronne, nie mogą sprawiać wrażenia, jakoby to lekarze ponosili winę za to, że biedni pacjenci nie potrafią sensownie postępować w przypadku choroby czy śmierci. Zasada rezonansu mówi, że każdy otrzymuje to, na co zasłużył. W naszym przypadku oznacza to, iż chorzy leczeni są przez taką medycynę, na jaką zasługują. Obowiązuje to w każdym przypadku. Każdy chory trafia do terapeuty, do którego dojrzał i odwrotnie, dzięki czemu i wszyscy terapeuci przekonani są głęboko o tym, że tylko ich metoda jest skuteczna.

Jeśli społeczeństwo zapomina, w jaki sposób należy postępować z przeznaczeniem i nie ma ochoty przejąć na siebie odpowiedzialności za "bycie chorym", samo tworzy sobie medycynę odpowiadającą jego oczekiwaniom, jednym słowem taką, z jaką dziś mamy do czynienia. Nie można więc zmienić medycyny, lecz tylko pacjentów – i o nich tutaj chodzi.

"Bycie chorym" oznacza, że człowiek wypadł z określonego porządku, że nie żyje on już w zgodzie z prawem. Owo "bycie chorym" manifestuje się za pośrednictwem określonych symptomów. Symptomy te funkcjonują jako sygnały i mogą – o ile zostaną prawidłowo zrozumiane i wskazać nam istotę choroby i sposób uzdrowienia. Objawy same w sobie nie są chorobą, a więc usunięcie ich jest rzeczą najmniej ważną.

W otaczającym nas świecie istnieje wiele systemów ostrzegawczych, na przykład czerwona lampka przy zamrażarce, która zapala się wtedy, gdy temperatura podniesie się powyżej określonego poziomu. W momencie zapalenia się lampki żaden rozsądny człowiek nie wykręci żarówki, a gdy ona zgaśnie, nie oświadczy z dumą, że właśnie naprawił zamrażarkę. Natomiast podczas "naprawiania" człowieka taki groteskowy proces stale się powtarza. Gdy tylko "zaświeci się" jakiś symptom, lekarz usuwa go i uzna ten trik za sukces swojej terapii.

W taki oto sposób powstaje paradoks, że statystyka sukcesów medycyny wykazuje jej nieudolność, niemoc w leczeniu. Każdy stłumiony symptom zmusza bowiem organizm człowieka do sygnalizowania nie wyleczonej choroby na innej płaszczyźnie. Z kolei usunięcie tego nowego objawu przynosi sukces terapii numer dwa i tak dalej. Zjawisko to znane jest pod nazwą przesuwania objawów. Medycyna konwencjonalna nie jest w stanie potraktować pacjenta całościowo, gdyż każdy z lekarzy jest specjalistą w wąskiej dziedzinie; i tak nasz pacjent wędruje od jednego lekarza specjalisty do drugiego, a każdy z nich dostrzega zaledwie wycinek choroby.

Człowiek choruje zawsze na przasadę, nie na bakterie, wirusy, toksyny czy temu podobne. Leczyć to znaczy czynić człowieka świętszym, uświęcać go, przybliżyć do świętości. Uzdrawianie związane jest z proce-

sem pogłębiania świadomości, co powoduje, że człowiek osiąga pojednanie z prazasadą (bóstwem), na którą chorował. Tak pojmowane uzdrowienie nie polega oczywiście na stosowaniu coraz sprawniejszych środków technicznych, czy też posługiwaniu się coraz doskonalszą aparaturą diagnostyczną, czy wreszcie na aplikowaniu choremu chemii w coraz większych dawkach.

Uzdrowianie to zawsze akt kapłaństwa, dokonujący się w sferze niematerialnej. Uzdrowiania można się więc wyuczyć w ograniczonym zakresie, prawdziwy uzdrowiciel musi być przez naturę mianowany na kapłana, musi być wtajemniczonym. Paracelsus i Hahnemann byli na przykład takimi wtajemniczonymi przez naturę. Istniało i istnieje jeszcze wielu podobnych, nawet jeśli nie tak sławnych, ale ciągle niewielu jest wiedzących – ci zawsze noszą na sobie piętno kapłaństwa – i tylko ci nieliczni rzeczywiście zmieniają świat.

Oto jakie słowa wkłada w usta Buturlina lekarz, Władimir Lindenberg, w swojej "Podróży do wnętrza" (Reise nach Innen): "...świat w żadnym razie nie może istnieć bez tych Mędrców, tych świętych Mężów, tych zanoszących modły. Nie widać ich, nie słychać ich, a mimo to są oni bardziej realni niż wszyscy inni, albowiem to oni jedynie i są wieczni". W obliczu tak wielu chorób nierealne wręcz i dziwne wydać się może stawianie uzdrowicielom powyższych wymagań. Rzeczywiście, nie jest możliwe zatrudnienie w wielkich szpitalach prawdziwych uzdrowicieli. Przychodnie w dzisiejszych czasach również nie są najwłaściwszym miejscem, by dbać o zdrowie duszy pacjenta. Nie jest przedmiotem naszych rozważań dociekanie, czy te okoliczności są warunkiem czy skutkiem istnienia naszej medycyny, chcemy jedynie pokazać, że istnieją drogi leczenia zgodne z prazasadami – gdy przynajmniej jesteśmy skłonni zastosować się do wskazówek wielkich Lekarzy Wtajemniczonych i postępować zgodnie z ich nauką.

Homeopatia

Jednym z najbardziej fundamentalnych odkryć w dziedzinie sztuki leczenia jest homeopatia, rozwinięta przez Samuela Hahnemanna (1755-1843) i przekazana w obowiązującej dotychczas postaci. Od momentu pojawienia się aż do dziś homeopatia z równą zaciekleścią atakowana jest przez swoich przeciwników, co broniona przez zwolenników. Poniżej dokładniej zajmiemy się homeopatią – nie tylko dlatego, że wobec realnego zagrożenia ze strony ustawodawstwa konieczne wydaje się przybliżenie jej ludziom nie związanym z medycyną, lecz przede wszystkim dlatego, że homeopatia jest czymś znacznie poważniejszym niż tylko jedną z metod terapii.

Przy bliższym poznaniu homeopatia okaże się prawdziwą zasadą leczniczą kosmosu. Dopiero to jej znaczenie uzasadnia konieczność zastosowania jej w terapii. Na przykładzie tej dziedziny spróbuję udowodnić, że tylko ezoteryczny obraz świata wyjaśnia jasno i prosto związki istniejące w otaczającym nas świecie, które dla człowieka myślącego kategoriami materialistycznym i wydają się zupełnie nielogiczne.

Główne zarzuty kierowane są najczęściej przeciwko sposobowi produkcji homeopatycznych środków leczniczych. Tego rodzaju medykament jest jakoby "tak silnie rozcieńczony", że nie powinien zawierać w sobie prawie żadnych substancji aktywnych. Proces jego produkcji przedstawiany jest przez prasę z rażącą niewiedzą w następujący sposób: kroplę jakiejś substancji rozpuszczamy w Jeziorze Bodeńskim, następnie symbolicznie mieszamy i twierdzimy, że w buteleczce wody pobranej na drugim brzegu jeziora znajduje się roztwór odpowiadający homeopatycznej dawce D 30. Bardziej naukowe wywody opierają się na badaniach przeprowadzanych na pięciu różnych medykamentach homeopatycznych kupionych w aptece. Poddaje się je analizie, przy użyciu nowoczesnej aparatury bada się ich strukturę atomową, aby w końcu stwierdzić, że wszystkie pięć flaszeczek zawiera wyłącznie alkohol i nieco zanieczyszczeń.

Odsłonięto oto tajemnicę oszustwa, w imieniu i "w interesie społeczeństwa" wzywa się głośno ciało ustawodawcze do podjęcia zdecydowanych kroków mających na celu ukroczenie tych praktyk.

Aby nie pozostawać dalej w roli ofiary tej argumentacji, całkowicie rozmijającej się z istotą homeopatii, omówimy najpierw proces produkcji lekarstwa homeopatycznego. Materiałem wyjściowym dla medykamentu może być prawie wszystko, co występuje w materialnej postaci na tym świecie, z góry jednak ograniczymy się do materiałów występujących w trzech światach przyrody: minerałów, zwierząt i roślin.

Jako przykład wymieśmy wilczą jagodę – belladonnę (beli.). Z owocu tej rośliny produkuje się tynkturę stanowiącą materiał wyjściowy i zwaną dlatego pratynkturą (symbol=QI). Z tego praroztworu bierzemy teraz jedną część i dodajemy do niej dziewięć części rozpuszczalnika, na przykład alkoholu, następnie mieszamy płyn

przez potrząsanie. Potrząsanie to, które mówiąc ściślej składa się z określonej liczby ruchów, nazywamy potencjalizacją lub dynamizowaniem. Efekt końcowy tego procesu nazywa się teraz Bell. D 1 – jest to pierwsza dziesiąta potęga rośliny belladonna. Z tego roztworu Bell. D 1 bierzemy ponownie jedną część i potrząsając mieszamy z dziewięcioma częściami rozpuszczalnika – otrzymujemy Bell. D 2. Proces potencjalizowania powtarza się według poniższego schematu:

- 1 część Bell. o + 9 części alkoholu = Bell. D 1 (stosunek 1:10)
- 1 część Bell. D 1 + 9 części alkoholu = Bell. D 2 (stosunek 1:100)
- 1 część Bell. D 2 + 9 części alkoholu = Bell. D 3 (stosunek 1:1000)
- 1 część Bell. D 3 + 9 części alkoholu = Bell. D 4 (stosunek 1:10 000)
- 1 część Bell. D 4 + 9 części alkoholu = Bell. D 5 (stosunek 1:100 000)
- 1 część Bell. D 5 + 9 części alkoholu = Bell. D 6 (stosunek 1:1 miliona)
- 1 część Bell. D 6 + 9 części alkoholu = Bell. D 7 (stosunek 1:10 milionów) ...
- 1 część Bell. D 29 + 9 części alkoholu = Bell. D 30 (stosunek 1:1 kwintyliona)

Na tym zakończymy naszą tabelę, chociaż potencjalizowanie lekarstwa nie musi się wcale kończyć w tym miejscu. Każde lekarstwo można uzyskać w dowolnej potencji, można otrzymać Bell. D 3 i Bell. D 12, D 30, ale także D 200, D 500, D 1000, D 10 000. Bell. D 200 odpowiada zgodnie z powyższym schematem takiemu stosunkowi Bell. do alkoholu, jak 1 do 1 z 200 zerami.

Wiemy teraz, że w D 23 nie ma ani jednej molekuly pierwotnej substancji (w tym przypadku belladonny). Wszystko, co dzieje się od D 23, to wyłącznie rytualne potrząsanie alkoholu. Bell. D 30 od Bell. D 200 nie różni się pod względem chemicznym absolutnie niczym – oba roztwory to czysty alkohol, nie zasługują więc, patrząc z tego punktu widzenia, na nazwę "belladonna". Mimo to homeopatia posługuje się tymi "wysokimi potencjami" – Hahnemann korzystał prawie wyłącznie z trzydziestej potencji i stosował ją we wszystkich kuracjach.

Przeciwnik homeopatii będzie się w tym momencie cieszył, ponieważ w ten sposób udowodniono, że homeopatia posługuje się "niczym". Prawdziwy homeopata natomiast korzysta z D 30, ponieważ jest pewny, że nie posługuje się już materia.

Aby obraz był pełny, należy tu nadmienić, że istnieją także tak zwane potencje C (centymalne, setne), w których za każdym razem przy potencjalizowaniu potrząsa się roztworem o stosunku 1:100 (zamiast 1:10, jak w przypadku potencji D). W przypadku potencji C, które były stosowane najwcześniej i którym z tego tytułu przysługuje uprzywilejowana pozycja, oczywiście jeszcze prędzej opuszczamy sferę materialną – od C 12 nie istnieje w roztworze ani jeden atom pierwotnej substancji. Późniejsze odkrycie Hahnemanna stanowią tak zwane potencje LM (kwinta-centymalne potencje, pięćdziesiątyśięć tysięcy), które są bardzo wysokimi potencjami, ale łatwiej się nimi posługiwać w terapii. Związane z tym fachowe problemy nie interesują nas jednak w tym momencie.

Już sam fakt, że w medykamentach nie ma "niczego", o czym mówi napis, stwarza pewne problemy, a dodatkowe zamieszanie wprowadza jeszcze sposób ich dawkowania. Jeśli przepisujemy pacjentowi D 6, to powinien on brać co 2 godziny jedną dawkę tego roztworu – jedna dawka = zawsze 7 kropli lub 7 globulek. Medykamenty homeopatyczne występują w postaci płynu lub jako kuleczki cukru mlekowego, tak zwane globulki. W tym przypadku cukier mlekowy stanowi taki sam rozpuszczalnik jak alkohol.

Lekarstwo o potencji trzydziestej (D 30) pacjent może przyjmować tylko raz dziennie w jednej dawce, D 200 natomiast otrzymuje tylko raz i w ciągu następnego sześciu tygodni nie przyjmuje innych leków. Człowiek przyzwyczajony do pochłaniania tabletek na kilogramy czuje się dość dziwnie, gdy słyszy, że ma wziąć tylko siedem kropli i zgłosić się ponownie po sześciu tygodniach – i to w przypadku D 200, "gdzie od dawna nic już przecież nie ma".

Jeszcze większe zdumienie budzi fakt, gdy homeopata przepisuje kobiecie na żylaki ten sam medykament, który pomógł jej mężowi przy zapaleniu migdałków. Natomiast później, przy zapaleniu migdałków, kobieta ta otrzyma zupełnie inny środek. Zauważymy też, że na lekarstwach nie ma informacji, jakie jest ich działanie.

Informacja jako środek leczniczy

Mając do czynienia z tyloma nedorzecznymi, nie powinno nas dziwić, że prześmiewcom z łatwością przychodzi przedstawianie homeopatii jako zabobonu. Po drugiej jednak stronie znajdują się sukcesy, które są tak jednoznaczne, że nawet hasła takie jak efekt placebo, spontaniczne ozdrowienie czy autosugestia brzmią wyłącznie jak wymówki. Podejrzewanie lekarza homeopaty z trzydziestoletnią praktyką prowadzoną zgodnie z zasadami homeopatii o to, że zawdzięcza swoje sukcesy sile wyobraźni swoich pacjentów, jest dowodem naiwności. Gdyby bowiem tak było, medycyna naukowa musiałaby się wstydzić, że nie osiągnęła równie wielu sukcesów dzięki efektowi placebo. Dlaczego jednak także zwierzęta gotowe są przyczynić się do sukcesu homeopatów? Czy dzięki sile swojej wyobraźni? Pytanie to czeka jeszcze na naukowe wyjaśnienie.

Można byłoby w tym momencie przytoczyć cały szereg czysto eksperymentalnych dowodów świadczących o skuteczności leków homeopatycznych – test krystalizacji Pfeiffera, dynamolizę kapilarną Kolisko, test leków Volla itd. Nie chodzi jednak o to, aby nie rozumiejącym udowodniać coś, czego oni ani nie chcą, ani nie potrafią zrozumieć. O wiele bardziej wolę przyznać homeopatii prymat przed medycyną konwencjonalną kierując się w tej ocenie tym, że skuteczność tej pierwszej dalece wykracza poza możliwości tej drugiej. Jest to fakt, o którym przekonać może się każdy, jeśli oczywiście tego chce. Od wszelkich funkcjonalnych dowodów bardziej interesujące są rozważania, jak i dlaczego właśnie homeopatia może leczyć i dlaczego jest ona sprzeczna z medycyną konwencjonalną.

Wszystkie sprzeczności rozwieją się prędko, gdy rozróżnimy i oddzielimy od siebie dwa pojęcia: informację i nośnik informacji. Spójrzmy na kasetę magnetofonową: składa się na nią plastikowa obudowa i taśma z tworzywa sztucznego pokryta warstwą jakiejś substancji. Na tej kasecie nagrać można na przykład koncert lub wykład. Wykład lub muzyka są to rodzaje informacji, kasecja jest natomiast nośnikiem informacji. Dwie kasety, jedna z wykładem, druga z muzyką, są materialnie nie do odróżnienia, o ile nie zostały podpisane.

Podobnie rzecz ma się z książką. Sama książka składa się z papieru, kleju i farby drukarskiej. Treść jej może stanowić na przykład rozprawa na temat historii Europy.

Gdybyśmy dali tę książkę zespołowi naukowców do dokładnej analizy, obejmującej nawet skład atomowy, pod koniec badań otrzymalibyśmy listę danych podającą wagę książki, dokładne wymiary, wyniki analizy spektralnej (widmowej), skład chemiczny i tak dalej. Jedno na pewno nie pojawiłoby się w wynikach analizy: historia Europy. Treść książki, jej właściwa informacja przepadła w czasie analizy.

Z punktu widzenia przeciwników homeopatii cała oferta książkowa znajdująca się w księgarniach stanowić powinna jedno wielkie oszustwo, ponieważ wszystkie książki składają się z tego samego materiału i różnią się tylko napisami. To, że różnym tytułom odpowiadają różne treści, nie da się stwierdzić w laboratorium techniką pomiarową.

Informacja to zawsze coś niematerialnego, aby ją przekazać, potrzebny jest materialny nośnik. Taki nośnik informacji może być zbudowany z dowolnej substancji – może to być taśma, płyta, papier, drewno, kamień, metal, piramida itp. – i mimo to zawsze będzie spełniał jednakowe zadanie. Takie same nośniki informacji mogą przekazywać różne informacje, jednakowe informacje mogą być powierzone różnym nośnikom. Zwykle chodzi przede wszystkim o informację, a nie o materiał nośnika. Jeśli chcemy poznać "Fausta" Goethego, to drugorzędne znaczenie ma to, czy tekst został wydrukowany na papierze, wryty w metalu czy też nagrany na taśmę. Ważna jest sama informacja.

Gdy otrzymam egzemplarz "Fausta" Goethego, to ten jeden egzemplarz wystarczy do przekazania informacji. Dziesięć kolejnych tomów tej samej książki nie przyniesie więcej informacji.

Przenieśmy te proste przykłady na nasz problem. Stwierdziliśmy już, że w przypadku jakiejś choroby chory jest człowiek, nie materia. Materia jako taka nie może zachorować, ponieważ wszelka materia sama w sobie jest "chora". Na poziomie ciała uwidaczniają się jedynie ślady choroby. Jeśli chcemy leczyć, to musimy to czynić z jednoczesnym pogłębianiem świadomości – jak to już podkreślaliśmy. Pogłębianie świadomości to przyływ informacji. Jeżeli jakieś lekarstwo chce sobie przypisać zdolność bycia "środkiem uzdrawiającym" (= pośredniczącym ku świętości), to ów środek uzdrawiający musi przekazywać człowiekowi brakującą informację.

Przypomnijmy sobie, że człowiek jako mikrokosmos odpowiada makrokosmosowi, więc to, czego brakuje mikrokosmosowi, musi znajdować się w makrokosmosie. Wszystkie zasady przyjęły w makrokosmosie postać minerałów, zwierząt lub roślin. Istota rośliny leczniczej tkwi właśnie w jej indywidualności, jej dusza jest reprezentantem pewnej prazasady, która wyraża się w jej cielesnym organizmie. Gdy człowiek odczuwa brak

przasady – lekarz pyta przecież: Co pan odczuwa? – można jej poszukać w makrokosmosie i przekazać choremu ciału. Konieczne jest jednak uzyskanie tej informacji z rośliny, zwierzęcia lub minerału, pozabawienie jej formy cielesnej, uwolnienie jej z materialnej niewoli i przyłączenie owej uwolnionej informacji do odpowiedniego nośnika informacji, który sprawi, że zostanie ona przekazana dalej.

Dokładnie to samo dzieje się w czasie potencjalizowania w homeopatii. W opisanym procesie krok po kroku (!) uwalnia się istotę rośliny, jej indywidualność od formy cielesnej i jednocześnie łączy się uwalnianą informację z nowym, neutralnym nośnikiem – alkoholem, cukrem mlekowym. Im dłużej to czynimy, tym wyższa staje się potęca, tym bardziej wyzwalamy ją z pęt materialności i tym silniej owa informacja rozwija się w przestrzeni niematerialnej.

Wraz z potęca skuteczność wzrasta tak intensywnie, że w przypadku D 200 podaje się często tylko dwie krople lub dwie globulki i nieuleczalne dotąd choroby znikają bezpowrotnie i na zawsze. Gdybyśmy połączyli omyłkowo zamiast dwóch globulek cały kilogram, nic by się nie wydarzyło, bo jak już wspomnieliśmy przy okazji przykładu z książką – dziesięć kolejnych książek nie dostarczy więcej informacji niż jedna. Czy jedna, czy sto jednakowych wizytówek – jest to bez znaczenia; informacja na temat adresu jest ta sama. Prawdziwemu homeopacie chodzi jedynie o informację, dlatego posługuje się on prawie wyłącznie potęcami powyżej D 30; niższe potęce na skutek zawartości materialnych cząsteczek docierają poprzez cielesne "objazdy" i z tej przyczyny muszą być stosowane częściej.

Kto zrozumiał proces potencjalizowania jako stopniowe "uduchawianie materii", dostrzeże również różnicę pomiędzy rozcieńczeniem a potencjalizowaniem substancji. Dlatego przykład mówiący o kropli rozpuszczonej w Jeziorze Bodeńskim nie może dotyczyć homeopatii, ponieważ nie chodzi o rozcieńczanie materii, istota tkwi w potencjalizowaniu. Homeopatia w rozumieniu Hahnemanna nie jest terapią posługującą się "niewielkimi ilościami leków", ale terapią, w której stosuje się medykamenty pozabawione materialności.

Należy to podkreślić z naciskiem, ponieważ pewna grupa homeopatów uważająca się za "krytycznych" wypowiada się głośno przeciwko wysokim potęcjom i chce niższe potęce za pośrednictwem teorii materialnych dostosować do naukowo-medycznego sposobu myślenia. Dostosowywanie dyscyplin ezoterycznych przez niekompetentnych naśladowców jest zawsze zdradą i świadczy jedynie o kierunkowej neurozie tych, którzy się jej dopuszczają. Już Paracelsus powiedział: "To, co gryzą zęby, to nie lekarstwo; nikt nie widzi lekarstwa. Nie tkwi ono w materii, lecz w sile ducha".

Zasada podobieństwa

Po tej próbie wyjaśnienia, na czym polega produkcja i działanie środków homeopatycznych, dochodzimy do sedna sprawy: w jaki sposób mogę stwierdzić, jakiej informacji brakuje pacjentowi, jak rozpoznam, gdzie w obszarze makrokosmicznym objawia się brakująca informacja? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w la-sycznej wypowiedzi Hahnemanna: "Similia similibus curantur" – "Podobne leczy się podobnym".

W tym podobieństwie tkwi sedno homeopatii: stwierdzenie to w swojej trafności dalece wykracza poza dziedzinę medycyny. Konkretna realizacja tej wskazówki odbywa się w następujący sposób: prawie każda substancja występująca w przyrodzie jest toksyczna. Toksyczność rozmaitych substancji różni się wyłącznie dawką, jaką należy zastosować, aby wystąpiło zatrucie. Aby sól kuchenna stała się toksyczna, należałoby podać znacznie większą jej ilość niż na przykład rtęci. Każda substancja może spowodować w organizmie ludzkim objawy zatrucia i są one zależne od ilości podanej substancji.

Homeopatia sprawdza działanie leków na organizmie zdrowym: ktoś bierze taką dawkę danej substancji (minerału, rośliny itd.), aby wywołać u siebie objawy chorobowe. Wszystkie objawy są wnikliwie obserwowane i opisywane. W ten sposób otrzymujemy obraz zatrucia względnie obraz leczniczego działania określonej substancji. Wprawdzie obraz chorobowy wywołany zatruciem wykazuje zawsze tylko indywidualne, subiektywne reakcje organizmu na daną substancję, ale wielokrotne sprawdzanie tej samej substancji na innych osobnikach pozwala na uzyskanie charakterystycznego obrazu działania określonego środka (obrazu leku).

W czasie sprawdzania działania lekarstwa zdrowy człowiek zażywa lek i zaczyna chorować. Kiedy do lekarza przyjdzie teraz chory, którego objawy wykazują duże podobieństwo z obrazem choroby wywołanej u zdrowego osobnika na skutek przyjęcia określonego środka, to będzie wiadomo, że właśnie ten środek jest owym "simile", a więc właściwym lekiem, który może wyleczyć daną chorobę. Chory oczywiście otrzyma lek nie w postaci materialnej (toksycznej), lecz w określonej potęci.

Należy podkreślić to jeszcze raz: lek (np. belladonna) wywołuje na skutek swojej toksyczności u osoby zdrowej chorobę o charakterystycznych objawach. Jeżeli chory, który nie zażywał belladonny, wykazuje objawy występujące przy zatruciu belladonną, wówczas belladonna w postaci spotencjalizowanej jest odpowiednim środkiem leczniczym dla tego pacjenta, gdyż "Similia similibus curantur" podobne leczy się podobnym.

Tu ponownie daje o sobie znać zasada dwubiegunowości: to, co dla zdrowego jest trucizną, dla chorego okazuje się środkiem leczniczym. Nie jest dziełem przypadku, że w języku greckim słowo *pharmakon* oznacza zarówno truciznę, jak i lekarstwo.

W opisany powyżej sposób pionierzy homeopatii sprawdzali na własnym organizmie kilka tysięcy różnych leków, badając w ten sposób ich toksyczność. Lekarz sam wywoływał u siebie chorobę i stawał się współcierpiącym; właściwe znaczenie słowa homeopata to: *homofon* – podobnie, *pathein* – cierpieć. I jak dzięki potencjalizowaniu z toksyny powstaje lekarstwo, tak lekarz, wywołujący u siebie dobrowolnie jakąś chorobę, staje się prawdziwym uzdrowiaczem; w cierpieniu staje się on podobny do chorego. W tym momencie przychodzi na myśl Chrystus, który, będąc Bogiem, dobrowolnie stał się cierpiącym człowiekiem, aby homeopatycznie – poprzez podobne cierpienie – móc zbawić człowieka.

Jakkolwiek sprawdzono już nieprawdopodobnie dużo materiałów pod względem ich przydatności jako środków leczniczych, ciągle jeszcze należy poddawać temu badaniu inne substancje, nawet jeśli coraz trudniejsze staje się znalezienie właściwego, "podobnego" leku dla konkretnego przypadku. Homeopatia jednak dopiero wówczas zakończy swe dzieło, gdy sprawdzi cały makrokosmos pod względem jego toksycznego i zarazem leczniczego działania.

Gdy przypomnimy, co mówiliśmy w rozdziale o astrologii na temat chorowania na prazasadę, to sposób pracy homeopaty stanie się dla nas dużo bardziej zrozumiały. Człowiek jako mikrokosmos zawiera w sobie sumę wszystkich prazasad w postaci niematerialnych jednostek. Makrokosmos również zawiera wszystkie te prazasady, ale w ich upadłej, grzesznej postaci, spętane w ciemnościach materialnego istnienia. Upadek z królestwa idei w królestwo materii sprawia, że zasady stają się trujące, albowiem trucizna stanowi biegun przeciwny biegunowi zdrowia i świętości. Dlatego powiedziano wyżej; że materialne substancje nigdy nie mogą uzdrawiać, ponieważ same nie są jeszcze wybawione.

Jeśli człowiek zdrowy spożyje taką prazasadę w jej materialnej postaci, zatruje się i zachoruje. W chorym odbywa się to samo. W chorym jedna z "jego" prazasad upada w formę materialną, "głupieje" (*Fritsche*) i materializuje się w jego ciele jako substancja. Ta zmaterializowana prazasada zatrzuwa go, staje się więc chory. Brakuje mu owej prazasady na płaszczyźnie niematerialnej, natomiast odczuwa jej trujące działanie na płaszczyźnie cielesnej.

Homeopata, którego trudne zadanie polega na odkryciu, na jaką prazasadę choruje chory, podaje mu brakującą prazasadę w postaci lekarstwa; pochodzi ono wprawdzie z makrokosmosu, ale zostało wybawione dzięki potencjalizowaniu i przekształcone ponownie w postać niematerialną. Chory otrzymuje to, czego mu brak. Informacja ta dba o to, aby zmaterializowana prazasada, która przez to stała się trucizną, została wydalona z ciała człowieka. Można to laboratoryjnie ustalić: po podaniu pacjentowi dawki siarki D 200 z jego organizmu nagle wydzielana jest prawie sześciokrotnie większa niż normalnie ilość siarki – do 5,76 grama dziennie.

Formułując zasadę o podobieństwie Hahnemann ubrał w słowa następującą prazasadę: leczenie może odbywać się tylko na drodze podobieństwa. Każdy system terapeutyczny można ocenić, kierując się tą zasadą i stwierdzić przy tym, czy spełnia on zasady homeopatii, czy też nie.

Medycyna konwencjonalna myśli allopatycznie, próbuje leczyć przeciwieństwem – *per contraria*. Zasada przeciwieństwa przeczy prawu, które rządzi światem. Sprzeciw, opór rodzi zawsze sprzeciw, można wprawdzie osiągnąć w ten sposób pewne efekty, ale nie leczyć. Wiedzieli o tym wszyscy wielcy lekarze; już 200 lat przed Hahnemannem, wielki Paracelsus powiedział: "W żadnym wypadku żadna choroba nie może być wyleczona *per contraria* – czyli przeciwieństwem, zawsze zaś podobieństwem" (*sed quodlibet suo simile*).

W "Paragranum" pisze Paracelsus: "Czy wiesz, że gdy choroba ma obraz podobny do zatrucia arszenikiem, to wskazuje ci to zarazem skuteczną kurację? Gdyż arszenik leczy arszenik, węglik leczy węglik, a trucizna leczy truciznę. Dlatego jeden człowiek leczy drugiego – ponieważ jest to ta sama anatomia; jednakowa anatomia uzdrawia wzajemnie obie strony". Paracelsus znał zasadę podobieństwa, jednak nie potrafił produkować lekarstw poprzez potencjalizację. Zamiast tego produkował swoje leki posługując się alchemią. Podczas alchemicznego preparowania leku zachodzą te same transmutacje trucizny w lek co w czasie potencja-

lizacji, jest to tylko inny sposób na osiągnięcie tego samego celu.

Na koniec odwołajmy się jeszcze raz do omówionej w poprzednim rozdziale astroterapii – jej homeopatyczna struktura powinna być teraz bardziej zrozumiała. Gdy ktoś cierpi na zasadę Saturna, to jako kurację należy mu przepisać również zasady Saturna. Dlatego człowiek w depresji powinien przebywać w pomieszczeniu czarnym, a nie kolorowym.

Wspólny jest tu pogląd, że każda choroba jest w skali mikrokosmosu powtórzeniem tego, co nazywamy grzechem, dlatego każde leczenie musi być zarazem procesem zbawienia w mniejszej skali.

Rozdział VI

Dzieło stworzenia i grzech pierworodny

Uciekanie od cierpienia, wszystko jedno jak i gdzie się objawi, zawsze dowodzi, że ten, kto po nie sięga, jest z gruntu niewtajemniczony.

Herbert Fritsche

Zrozum to! Jedno przez sto.
Dwa bokiem szło.
Gdy dodasz trzy, bogatyś ty.
Przez cztery, pięć Galopem pędź !
Z sześciu zrób siedm To rada wiedźm.
Przebij na skroś: Będziesz miał ośm.
A dziewięć gna, A dziesięć trwa.
Czarownic to – dwa razy dwa!*

Diabelska tabliczka mnożenia Goethego jest dla współczesnego człowieka zupełnie niezrozumiała. Często podejrzewa się autora o zwykłą grę słów pozbawioną głębszego sensu, co w przypadku Goethego byłoby dość odważnym posądzeniem.

Mówiliśmy już o dwubiegowości czasu, o jego ilościowym i jakościowym aspekcie. I tak jak dziś zwracamy uwagę wyłącznie na ilościowe znaczenie czasu, tak samo w przypadku liczb znamy wyłącznie ich aspekt ilościowy. Liczba trzy jest dla nas zawsze związana z wyobrażeniem jakiejś ilości – trzy jabłka, trzy litry, trzy stopnie i tak dalej. Ale i liczby posiadają przeciwny aspekt jakościowy.

Gdy nauczymy się rozumieć jakość liczb, wówczas objawią się nam one jako podstawowy wzór i prasybole stworzenia. Pitagoras, wtajemniczony w Egipcie w zagadnienia ezoteryki, nauczał, że liczba stanowi ostatnią cegiełkę, rdzeń tego świata. Jeśli nawet odkrył obowiązujące do dziś w matematyce zasady i prawa, to jednak traktował wszystkie liczby i związki matematyczne przede wszystkim jakościowo, jako alegorie wyższej rzeczywistości.

** J. W Goethe, Faust, cz. I, Kuchnia czarownicy, przeł. Artur Sandauer.*

Właśnie to stanowi kryterium odróżniające genialny umysł od jego zwolenników. Gdy Izaak Newton odkrył prawo ciężenia, zajął się tłumaczeniem Biblii i napisał między innymi książki na temat prorocत्व Daniela i Apokalipsy według świętego Jana. Potraktował prawo ciężenia jedynie jako porównanie (alegorię) i zaczął kierować się pionowym systemem myślenia. Jego zwolennicy i następcy wykorzystywali prawo ciężenia do zaspokojenia własnej ciekawości, dowodząc w ten sposób swojej głupoty.

Liczby, podobnie jak języki, nie są czymś ani wymyślonym, ani stworzonym przez człowieka, ale czymś przez niego zastanym. Liczby to prajakości, rzeczywistości wyższego rzędu. Prawidłowo rozumiane liczby objawiają nam prawa i tajemnice stworzenia – odtwarzają proces stworzenia.

Chcielibyśmy teraz przyjrzeć się bliżej kilku jakościowym właściwościom liczb, pod kątem ich dalszej przydatności w naszych rozważaniach, mając przy tym świadomość, że nawet w przybliżeniu nie wyczerpiemy rozległego obszaru mitologii liczb.

Ezoteryka w posługiwaniu się liczbami stosuje przede wszystkim dwie operacje rachunkowe: teozoficzną redukcję i teozoficzne dodawanie. Teozoficzna redukcja polega na sprowadzaniu do jednej cyfry liczby składającej się z kilku cyfr – odbywa się to w drodze dodawania cyfr składających się na daną liczbę, aż do otrzymania jednej cyfry. Metoda ta znana jest powszechnie jako tworzenie sumy cyfr liczby naturalnej. A oto przykłady:

$$10=1+0=1 \quad 11=1+1=2 \quad 12=1+2=3 \quad 13=1+3=4 \quad 2311=2+3+1+1=7$$

$$666=6+6+6=18=9$$

Z operacji tej wynika, że wszystkie liczby bez wyjątku stanowią różne warianty pierwszych dziewięciu cyfr. Istnieje tylko dziewięć cyfr. Po ich wyczerpaniu zapisujemy, że pierwszy cykl został zakończony: 10. Od tej chwili zaczyna się ponownie rozwój od 1- 9, tyle że na innym poziomie. Tak więc cyfry 1- 9 stanowią podstawowy wzór każdego rozwoju i procesu tworzenia.

Teozoficzne dodawanie polega na arytmetycznym dodawaniu wszystkich cyfr liczby, zaczynając od jedności.

Przykład: teozoficzna wartość liczby 3 to $1+2+3=6$

teozoficzna wartość liczby 4 to $1+2+3+4=10$ teozoficzna wartość liczby 7 to $1+2+3+4+5+6+7=28$

28 redukuje się do $2+8=10=1+0=1$ Z tego wynika

$$4=10=1 \quad 7=10=1 \quad \text{a więc } 4=7$$

Gdy zastosujemy obie te operacje systematycznie, ukaże nam się wewnętrzna struktura budowy liczb.

Odkryliśmy, że liczby 1, 4, 7, 10 równają się 1, ponieważ $1=1$

$$4=1+2+3+4=10=1 \quad 7=1+2+3+4+5+6+7=28=10=1 \quad 10=1$$

Widzimy więc, że budowę liczb można rozłożyć na trzy etapy, ponieważ liczba "4" reprezentuje jedność "1" na wyższym poziomie. Możemy więc napisać:

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 i tak dalej.

Widzimy, że wszystkie liczby w pionowych rzędach (1, 4, 7, 10, 13, 16, 19 itd.) są jedynie różnymi formami jedności. Sprawdźmy:

$$1=1 \quad 4=1+2+3+4=10=1 \quad 7=1+2+3+4+5+6+7=28=10=1 \quad 10=1+0=1$$

$$13=1+3+4=1 \quad 16=1+6+7=1$$

$$19=1+9=10=1 \quad \text{i tak dalej.}$$

Wszystkie liczby w ostatniej analizie mogą być zredukowane do czterech pierwszych liczb w następującym porządku: 1 2 3 4

Każdy akt stworzenia i rozwój składa się z trójetału, czwarty etap rozpoczyna powtarzanie pierwszej trójki na nowym poziomie. Kręgi ezoteryczne posługują się od wieków tą wiedzą; przekazywana była ona w różnych formach, na przykład w nauce o czterech żywiołach, w pitagorejskim tetraktysie, tetragramatonie kabalistów "Jod He Vau He" i tak dalej. Pierwsze cztery liczby przyporządkowano następującym praideom:

Jedynka reprezentuje pierwotną jedność, od której pochodzi impuls. Jest więc aktywną, twórczą zasadą (męską). Dwójka to kobieca, odbierająca (podatna, wrażliwa), bierna zasada, która może przyjąć twórczy impuls jedynki (opozycja, antagonizm).

Trójka to efekt stosunku jedności (1) do opozycji (2), jest neutralna.

Czwórka sama w sobie nie jest niczym nowym, jest dwubiegunowa, ponieważ z jednej strony jest biernym wynikiem pierwszej triady tworzenia – 4 = liczba parzysta = kobieca (-), z drugiej zaś strony jest jednocześnie aktywnym nowym początkiem nowej płaszczyzny – 4 = 1, jeden jest jednak pozytywne (+).

Współcześnie odnajdujemy tę prazasadę w dialektyce: teza – antyteza – synteza. Jednak także klasyczna nauka o żywiołach wyraża ten sam związek: ogień to aktywna, twórcza zasada, za nim następuje jako biegun przeciwny czy antagonizm bierna, przyjmująca, dająca się kształtować woda. Powietrze wprowadza równowagę pomiędzy te dwa przeciwieństwa i jest neutralnym pośrednikiem. Ogień, woda i powietrze to trzy prazasady, za którymi jako czwarta następuje ziemia. Ziemia jednak nie jest czystą zasadą, lecz mieszaniną pierwszych trzech, która jako rezultat stanowi jednocześnie początek na nowej płaszczyźnie. Tak więc klasyczne żywioły są prazasadami, których nie należy jednak mylić z konkretnymi formami bytu – ogniem, wodą, powietrzem i ziemią, mimo że są one jednocześnie reprezentantami poszczególnych zasad.

Czteroczęściowa prazasada, istniejąca w najróżniejszych systemach i symbolach, przedstawiona została w poniższej tabeli; w pionowych rzędach podane są różne symboliczne analogie pierwszych czterech prazasad. Na podstawie tej tabeli możemy stwierdzić, że wszystkie systemy, kultury i religie przedstawiają

zawsze te same uniwersalne związki, a między sobą różnią się jedynie symboliką i językiem.

TABELA

Na podstawie struktury naszych liczb próbowaliśmy udowodnić, że stworzenie odbywa się zawsze w trzech etapach, poza którymi nie może powstać już nic nowego, są one jedynie powtórzeniem pierwszej trójcy. Ten sam związek można wykazać na płaszczyźnie geometrii. Geometrycznym ekwiwalentem liczby trzy jest trójkąt. Wszystkie pozostałe geometryczne odpowiedniki cyfr następujących po liczbie trzy są zbudowane wyłącznie z trójkątów, co ponownie jest dowodem na to, że trójka symbolizuje podstawowe stworzenie i od liczby cztery występują tylko powtórzenia:

3 = trójkąt	
4 = czworokąt	z dwóch trójkątów
5 = pentagram	z trzech trójkątów
6 = heksagram	z dwóch trójkątów
7 = gwiazda siedmioramienna	z czterech trójkątów
8 = gwiazda ośmioramienna	z czterech trójkątów
9 = gwiazda dziewięcioramienna	z pięciu trójkątów
10 = gwiazda dziesięcioramienna	z sześciu trójkątów

Jedność

Jeśli rozwój szeregu liczb potraktujemy jako klucz analogii do procesu stworzenia, to nie będzie w tym nic dziwnego, gdy okaże się, że cyfra jeden od zawsze identyfikowana była z Panem Stworzenia, "Jedynym Bogiem". Pojęcie Bóg to określenie tej jedności, która nie jest dostępna człowiekowi, ale wynika jednoznacznie z zasady dwubiegunowości. Gdy człowiek uzna się za istotę dwubiegunową o ograniczonej świadomości, to z zasady tej wynika implicite fakt konieczności istnienia jedności; gdy zastajemy dwoistość, to musi ona pochodzić od jedności. Bez jedności nie ma dwubiegunowości. Bez Stwórcy nie ma dzieła stworzenia, bez ojca nie ma dziecka. I tak jak na podstawie istnienia dziecka możemy z pewnością wnioskować o istnieniu ojca, tak na podstawie istnienia dwubiegunowego świata z taką samą pewnością możemy wnioskować o istnieniu niebiegunowego, jedyne Stwórcy. Tę pierwotną, niedostępną nam jedność nazywamy Bogiem.

Z definicji tej wynika, że każde wyobrażenie, jakie czynimy na temat tego Boga, siłą rzeczy musi być fałszywe. Ponieważ każde ludzkie wyobrażenie jest dwubiegunowe i nie może w adekwatny sposób wyrazić czegoś, co jest pozbawione dwubiegunowości. Porównajmy pierwsze przykazanie: "Nie uczynisz sobie posągu ani żadnego obrazu (tego, co jest na niebie wysoko albo na ziemi nisko, lub w wodzie poniżej ziemi)". Liczby jeden nie można postrzec samej w sobie, tylko poprzez jej rozwinięcie. Również Boga można zrozumieć dopiero poprzez dzieło stworzenia.

Liczba jeden nie da się pomnożyć ani podzielić, gdyż $1 \times 1 = 1$ i $1 : 1 = 1$. Jedyńska zawiera, w sobie wszelkie możliwości, w niej tkwią utajone wszystkie pozostałe liczby. Ale również jedynka zawarta jest we wszystkich pozostałych liczbach.

Wszystko to dotyczy również boskości: w niej wszystko się zawiera, ale i ona zawiera się w swoim dziele stworzenia. Nie może istnieć nic poza Bogiem. Nie może być On pomnożony ani pomniejszony, jest bowiem niepodzielny. Jedyńska zawarta jest w każdej innej liczbie, sama nie jest jednak żadną inną liczbą; Bóg ogarnia uniwersum, ale uniwersum nie ogarnia Boga. Gdy mówimy o jedynym Bogu, to musi On ogarniać wszystko, całą istniejącą rzeczywistość. Poza Nim nie może istnieć nic, inaczej nie byłby Bogiem Jedynym. On musi być w przestrzeni i w czasie nieskończony, gdyż skończoność i nieskończoność, początek i koniec to pojęcia dwubiegunowości. Wszystkie formy warunkowane są przez czas i przestrzeń, są skończone i ograniczone. Bóg natomiast jest nieskończonym, żywym i czystym Duchem.

W stanie owej jedności nie ma jednak poznania, ponieważ jest ono związane z przedmiotem i podmiotem, wymaga dwubiegunowości. Wyrażając to językiem ludzkim, można powiedzieć, że w momencie, w którym boskość chciałaby siebie samą postrzec, poznać, rozpocząłby się proces tworzenia. Jeden nie jest w stanie odbierać siebie jako jedynki, póki nie istnieje coś, co nie jest jedynką. Aktywna jedynka musi wyodrębnić z siebie biegun przeciwny, który będzie służył jej jako zwierciadło.

Trójetapowość aktu stworzenia

I tak narodzi się dwójka jako kobieta, bierna, odbijająca (refleksująca) liczba. Dokonał się rozpad, stworzono podstawę dwubiegunowego, zbudowanego z przeciwieństw świata. Z dwójki powstaje automatycznie trójka, ów trzeci punkt, który znosi napięcie pomiędzy obydwojma przeciwnymi biegunami, który je neutralizuje. Trzy jest wynikiem działania płodnej biegunowości i łączy dwoistość powstałą z jedności w nową, wyższą jedność, w tróję.

Eliphas Levi ujmuje to następująco: "Gdyby Bóg był tylko Jeden, nigdy nie byłby stwórcą ani ojcem, gdyby był Dwójką, wówczas w nieskończoności istniałby antagonizm lub rozdział, a to oznaczałoby także dla wszystkich pozostałych rzeczy rozdział lub śmierć. Dlatego jest On Trójką, aby mógł stwarzać nieskończoną ilość istot i liczb z samego siebie i na swoje podobieństwo".

Trójka reprezentuje więc, jak widzieliśmy to na przykładzie analizy struktury liczb, pełnię tworzenia, która nie wkroczyła jednak jeszcze w dziedzinę materii. To misterium jedności w Trójcy wszystkie religie próbują odpowiednio wyrazić: Ojciec, Syn i Duch Święty; Brahma, Wisznu i Sziwa; Izys, Ozyrys i Horus.

W tradycji ludowej trójka uchodzi także za doskonałą i pełną liczbę: w niemalowane drewno odpukujemy trzy razy, trzy razy krzyjemy hura, trzy razy można zgadywać, trzy jest miarą wszystkich dobrych rzeczy, w bajce trzeba wykonać trzy zadania itd. Trzy ogarnia każdą przestrzeń – w jej długości, szerokości i wysokości. Czas dzieli się na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, istnieją trzy podstawowe kolory – niebieski, czerwony i żółty, trzy stany skupienia – stały, ciekły i gazowy, w muzyce mamy trójdźwięki, w alchemii – trzy podstawowe składniki – sól, siarkę i merkuriusz.

Przykłady te można mnożyć w nieskończoność, mają one unaocznic to, że tworzenie na wszystkich płaszczyznach dokonuje się w trzech etapach. Każde kolejne różnicowanie jest zawsze tylko powtórzeniem trójcy na nowej płaszczyźnie. Bóstwo, które wstąpiło w Tróję, stało się bliższe człowiekowi niż nieobjawiony Bóg w jedyńce. Bóg stał się Stwórcą, który wprowadził wyprawdzał stworzenie z samego siebie, ale pozostało ono w nim nadal, On je nadal ogarnia i nigdy mu się nie przeciwstawi, w przeciwnym bowiem razie nie byłby Jedyńcem Bogiem.

Wyobrażenie sobie tego wydaje się nam, ludziom, paradoksem. Z faktu, że Bóg sam z siebie rodzi stworzenie, wynika dla nas, że dzieło stworzenia stanowi coś oddzielnego od swojego Stwórcy, że można je od Niego odróżnić. Taka hipoteza jest jednak całkowicie fałszywa, ponieważ nigdy nie może istnieć coś poza wszechogarniającym Bogiem.

Jeśli prześledzimy tę myśl do końca, okaże się, że uniwersum w rzeczywistości w ogóle nie istnieje. Uniwersum (wszechświat) jest skończony, zmienny i biegunowy. Jedyne Bóg natomiast jest nieskończony, nieograniczony, jedyny. Dlatego poza nim nie może istnieć nic, ale On sam nie może być również wszechświatem.

Mędrcy, próbując wyjaśnić ten problem, udzielają wskazówki, że całe dzieło stworzenia jest tylko snem Boga, tworzeniem w sferze duchowej, ponieważ wszystko jest duchem. I tak jak człowiek rodzi ideę, która przecież nie istnieje poza człowiekiem, jednocześnie zaś nie jest z nim identyczna ani nie jest jego częścią, tak i wszechświat jest duchowym stworzeniem śniącego Boga. "Wszechświat tworzy w swym nieskończonym duchu niezliczone uniwersa, które istnieją przez eony* w wieczności, jednak dla wszechświata stworzenie i rozwój, upadek i śmierć milionów uniwersów jest jak mgnienie oka".

Nawiązując do analogii szeregu liczb, dotarliśmy wraz z liczbą cztery do płaszczyzny cielesnej, materialnej. Cztery to liczba materii, jej symbolami są kwadrat lub kostka. Gdy rozłożymy kostkę w płaszczyźnie, otrzymamy krzyż. Człowiek jest więc przybity do krzyża materii, ukrzyżowany przez dwubiegunowość czasu i przestrzeni. Tylko w punkcie przecięcia krzyża czas i przestrzeń spotykają się w jednym punkcie, następuje uwolnienie od biegunowości - dlatego od wieków krzyż jest symbolem zarówno materialnego uwięzienia, jak i zbawienia od materii.

* *Eon* – ze starogreckiego, pojęcie związane między innymi z neoplatonizmem; są to bardzo długie okresy będące kolejnymi epokami, w których prajednia (prajedność) stwarza świat czy światy, wyłaniając (emanując) je z siebie – przyp. wyd.

Jeśli zrozumieliśmy już, na czym polega jakościowe znaczenie pierwszych czterech liczb, możemy na razie nie zajmować się dalszymi. Istnieje dziewięć liczb, a więc trzy razy trzy. Oznacza to, że dzieło stworzenia

manifestuje się na trzech płaszczyznach, wskutek czego powstają "trzy światy" kabalistów, których omówienie zaprowadziłoby nas w tej chwili za daleko. Owe "trzy światy" obecne są zarówno w najmniejszym, jak i największym świecie. Zgodnie z maksymą "jak na górze, tak na dole", można przekładać w analogiczny sposób ową troistość Boga na wszelkie formy bytu, od wszechświata do samego człowieka. Tak więc w ezoteryce mówi się o płaszczyźnie mentalnej, astralnej i materialnej, którym w człowieku odpowiada ciało mentalne, astralne i fizyczne, innymi słowy – duch, dusza i ciało.

Biblijna historia stworzenia

Wprowadzenie rozróżnienia odmiennych "światów" jest istotne dla zrozumienia biblijnej historii stworzenia. W pierwszej księdze Mojżesza (Genesis)* w rozdziale pierwszym opisane jest stworzenie świata, jak to Bóg w ciągu siedmiu dni – przypomnijmy sobie siedem prazasad, o których mówiliśmy w rozdziale poświęconym astrologii – stworzył niebo i ziemię, światłość i ciemność, rośliny, zwierzęta i człowieka; rozdział 1, wersy 26-27: "A wreszcie rzekł Bóg: Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi!"

* *Pierwszą część Starego Testamentu tworzy zbiór zwany w tradycji grecko-łacińskiej Pięcioksięgiem, czyli Pentateuchem, w Biblii zaś hebrajskiej Prawem (Tora) lub Prawem Mojżesza. Pierwsza księga jest księgą Rodzaju zwaną Genesis – przyp. tłum.*

"Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę". Siedmiodniowa historia stworzenia, zawarta w pierwszym rozdziale Genesis, odnosi się wyraźnie nie do materialnego świata, lecz opisuje stworzenie praidei. Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i kobietę, jest to wyłącznie wyobrażenie pojęciowe człowieka, jest on na tym etapie jeszcze androgyniczny. Dopiero bowiem w drugim rozdziale Genesis mówi się o stworzeniu Adama jako o stworzeniu żywej istoty posiadającej duszę. Rozdział 2., wers 7: "...wtedy to Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą". W wersie 19. mowa jest o tym dalej: "Ulepiwszy z gliny wszelkie zwierzęta lądowe i wszelkie ptaki powietrzne, Pan Bóg przyprowadził je do mężczyzny..." Wers 28. mówi o stworzeniu kobiety*: "Wtedy to Pan sprawił, że mężczyzna pograżył się w głębokim śnie i gdy spał, wyjął jedno z jego żeber, a miejsce to zappełnił ciałem. Po czym Pan Bóg z żebra, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę. A gdy ją przyprowadził do mężczyzny, mężczyzna powiedział:

"Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała!

*Ta będzie się zwała niewiastą, bo ta z mężczyzny została wzięta" **.*

* *W Biblii Tysiąclecia są to wersy 21-23 łącznie – przyp. tłum.*

** *W hebrajskim isz = mąż, iszsa = niewiasta – nie jest to możliwe do oddania w dzisiejszej polszczyźnie, natomiast w tłumaczeniu Biblii przez ks. Wujka odnajdujemy słowa mąż - mężyna – przyp. tłum.*

"Chociaż mężczyzna i jego żona byli nadzy, nie odczuwali wobec siebie wstydu".

Te obszernie cytaty powinny wyjaśnić istotne zagadnienia, które często są źródłem nieporozumień: Genesis opowiada po kolei o różnych procesach tworzenia. Trwające siedem dni stworzenie z pierwszego rozdziału to stworzenie świata idei. To właśnie wtedy został stworzony "człowiek". Tylko że tutaj znaczy to, iż został on stworzony na obraz i podobieństwo Boga. Jest to ów "Adam Kadmon" kabalistów, praidea człowieka, która z konkretnym człowiekiem, jakiego znamy i ucieleśniamy, nie musi mieć wiele wspólnego. Człowiek stworzony w pierwszym rozdziale jest obrazem idealnym, który nie popełnił jeszcze grzechu pierworodnego, a więc nie stał się materialny. Podobieństwo do Boga, tak często cytowane, nie może dotyczyć konkretnego człowieka z naszego materialnego świata, stanowi ono w najlepszym razie cel, do którego człowiek ma dążyć w swoim rozwoju – "Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski" (Kazanie na górze, 48).

Już w pierwszym rozdziale Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i kobietę, dopiero później następuje opis mówiący o tym, jak Bóg ukształtował Adama z prochu ziemi i z żebra stworzył kobietę. Człowiek na pierwszej płaszczyźnie, w świecie idei, jest mężczyzną i kobietą jednocześnie, w jednym, jest androgeniczny, gdyż nie wkroczył jeszcze w dwubiegunowość.

Podobnie jak stworzenie człowieka, także stworzenie roślin i zwierząt opisane jest już w pierwszym rozdziale; w rozdziale drugim natomiast dowiadujemy się, że stworzenie człowieka, roślin i zwierząt odbywa się

po raz drugi, tym razem poprzez kształtowanie ich postaci z prochu ziemi. W rozdziale drugim cały proces tworzenia, zakończony w rozdziale pierwszym siódmym dniem, dniem odpoczynku, zostaje powtórzony na innej płaszczyźnie, w innym świecie. Podczas gdy pierwsze stworzenie świata odbyło się na duchowej płaszczyźnie praidei, to drugie stworzenie (drugi rozdział) odbyło się na płaszczyźnie nadawania postaci. Dopiero w drugim rozdziale zostały stworzone kształty, człowiek przez "tchnienie życia" stał się tym, co dosłownie zwie się: "istotą żywą". Porównaj znaczenie greckiego słowa psyche – dusza, tchnienie.

Mimo że na tej płaszczyźnie (kabaliści zwą ją Yetzirah) zostały stworzone kształty, nie ma ona jeszcze nic wspólnego z naszą materialną płaszczyzną. Jest to raczej stworzenie astralnej, duchowej matrycy, która później będzie stanowić wzór dla materii. Człowiek na tym etapie jest w dalszym ciągu androgyniczny, zawiera w sobie obie płci, co wyraźnie widać później, gdy przeciwny biegun "kobieta" zostaje wyjęta z człowieka, a nie "dostawiona" z zewnątrz.

Wskazówka, że "nie dostrzegali swojej nagości", ukazuje nam, że człowiek na tym etapie stanowił jeszcze doskonałą duchową jedność, w swojej świadomości nie był w stanie rozpoznać dwubiegunowości. Dlatego mówi się o nim, że był w raju i mógł rozmawiać z Bogiem i zwierzętami; jest to opisowo ujęty fakt stwierdzający, że człowiek żył wówczas jeszcze we wszechświadości, a jego świadomość nie uległa jeszcze indywidualizacji i nie różniła się od świadomości kosmicznej. Być w jedności to znaczy stanowić jedno ze wszystkim; dopiero dwubiegunowość rozdziela "ja" od "nie ja". Raj to symbol jedności, w której przebywał początkowo człowiek. Nie był on jeszcze oddzielony od Boga, swego źródła, nie istniało jeszcze poznanie indywidualności.

Wygnanie z raju

Wspomnieliśmy już wcześniej, że poznanie związane jest z dwubiegunowością. Człowiekowi przebywającemu w raju zabroniono jeść owoce z drzewa wiadomości, gdyż wówczas stałby się śmiertelny. Człowiek w raju posiadał kosmiczną świadomość, nie posiadał zaś poznania (wiadomości). Wąż zsunął się z drzewa i namówił człowieka, aby poszedł drogą poznania. Na skutek zjedzenia zakazanego owocu człowiek przejrzał, teraz już wiedział, co jest dobre, a co złe. Ponieważ popadł w dwubiegunowość świadomości, wyobcował się z jedności (oddzielił się od niej), dlatego stał się grzeszny. Grzech to wyobcowanie, oddzielenie się od prajedności, z czego wynika, że każdy człowiek jest grzeszny, gdyż dwubiegunowość i grzech to samo. Ten związek Kościół nazywa grzechem pierwotnym. Grzech jest ceną za poznanie. Zbyt często pomija się ten nierozzerwalny związek pomiędzy poznaniem a grzechem.

Wygnanie człowieka z raju czy też ze stanu świadomości jedności jest popadnięciem człowieka w dwubiegunowość i zarazem w materię. Tylko materialny człowiek jest śmiertelny, tylko materialny świat jest grzeszny. To mieliśmy na myśli mówiąc przy okazji przygotowywania środków homeopatycznych o toksyczności całej przyrody. Cały materialny świat jest grzeszny, wypadł bowiem z jedności i tęskni do niej. Materia gruba* jest wyrazem największego oddalenia od pierwocin, od praświatłości, materia symbolizuje ciemność. Kabaliści definiują zło jako "brak światłości". Materii od dawna przypisywano atrybuty zła, ciemności, szatańskości. Usprawiedliwione jest więc nazywanie szatana – będącego biegunem przeciwnym światłości – "panem tego świata".

** Istnieje podział materii na subtelną i grubą. Np. w człowieku, który jako mikrokosmos zawiera w sobie wszystkie poziomy istnienia, ciało fizyczne zbudowane jest z materii grubej, natomiast z materii subtelnej zbudowane jest jego ciało emocjonalne, duchowe i przyczynowe. Nauka ezoteryczna mówi, że te subtelne ciała otaczają ciało fizyczne kolejnymi, coraz bardziej eterycznymi warstwami – przyp. wyd.*

Upadek światłości w materialną ciemność jest inwolucją, ruch ku dołowi zostaje w najniższym punkcie przekształcony w ruch ku górze, w ewolucję. Tak jak wahadło w pewnym punkcie zgodnie z określonym prawidłem zaczyna poruszać się w przeciwnym kierunku, tak inwolucyjny ruch ku dołowi zmienia się w ruch ku górze, w ewolucję. W każdej istocie żywej tkwi tęsknota skłaniająca ją ciągle do poszukiwania właściwej ojczyzny. Człowiek nazywa tę tęsknotę poszukiwaniem szczęścia – szczęście znaczy tyle samo, co przezwyciężenie dwubiegunowości i odnalezienie jedności.

Na płaszczyźnie materialnie-cieleśnej poszukiwanie jedności oznacza seksualizm. Dwubiegunowość, objawiająca się cieleśnie jako płeć, zostaje przewyciężona w akcie płciowym, a uczucie szczęścia przeżywane jest jako orgazm. W tym krótkim momencie cieleśnej jedności człowiek "podobny jest bogu" i może doko-

nać czegoś, czego jako człowiek dwubiegunowy nie potrafi: może dać początek życiu. Uczucie szczęścia płynące z połączenia ciał nie jest jednak trwałe, dlatego człowiek stale próbuje zyskać to szczęście poprzez częste powtarzanie. Cieleśny świat podlega czasowi – dlatego każde materialne i cielesne szczęście jest przemijające.

Gdy przeniesiemy doświadczenia seksualizmu na płaszczyznę duszy i ducha, to stanie się jasne, że tęsknota człowieka za wiecznym szczęściem może być zaspokojona tylko poprzez powrót do jedności, z której kiedyś wyszliśmy. To ostateczne stopienie się własnej, małej, ograniczonej świadomości z wielką, wszechogarniającą, kosmiczną świadomością opisywane jest jako cel dążeń w różnych obrazach i przekazach wszystkich systemów religijnych i ezoterycznych. Są to: chymiczne wesele alchemików, conjunctio oppositorum, Unio mystica, mistyczne wesele, iluminacja i tak dalej.

Wszystkie te obrazy i opisy znaczą to samo: powrót do boskiej jedności. Krok ten jest nierozzerwalnie związany z porzuceniem własnego ego. Dopóki człowiek umacnia dominację własnego ego, dopóty cementuje dwubiegunowość. Dopóki istnieje "ja", istnieje także to, co jest "nie ja" – każde "ja chcę" podwyższa mur dzielący człowieka od jedności. Dlatego wszystkie religie nauczają, że należy kochać bliźniego, ponieważ tylko miłość potrafi przewyciężyć dominację ego.

Może tu pojawić się pytanie, dlaczego w ogóle doszło do stworzenia świata, skoro jego pierwotnym celem jest jedność. Próba udzielenia odpowiedzi na to pytanie zawsze stanowi akt odwagi, ponieważ sięga obszarów, które są obce ludzkiej świadomości, a myśli ludzkie nie są w stanie zgłębić tego problemu, gdyż z nim nie korespondują. Jednak myślenie analogiami umożliwi nam chociaż zbliżenie się do odpowiedzi na to pytanie poprzez obrazy i porównania. Gdy stworzenie powróci do swego źródła, to powraca bogatsze, bardziej świadome niż w chwili, gdy oderwało się od jedności. Po pokonaniu drogi uczenia się poprzez wysoką indywidualizację osiągamy poznanie, które w końcu spowodowało wzbogacenie jedności. Mit o Lucyferze – "tym, który przynosi światłość" – mówi, że Bóg szczególnie jego sobie upodobał, gdyż to właśnie Lucyfer przeciwstawił się prawidłu jedności, upadł i zgrzeszył. Powróci on któregoś dnia, i to dobrowolnie, oświecony poznaniem, a Bóg będzie się cieszył jak ojciec, gdy do domu powrócił syn marnotrawny – to dla tego syna biblijny ojciec kazał zabić cielę i przygotował ucztę.

Zasadnicze znaczenie człowieka w dziele stworzenia tkwi właśnie w jego upadku spowodowanym chęcią poznania. Nie chodzi tu więc o to, aby potępić ziemski, materialny świat, wykląć jego grzeszność i wezwać człowieka, by jak najszybciej porzucił to, co ziemskie i udał się na poszukiwanie szczęścia na "pseudoduchowej" płaszczyźnie. Niestety, często tak się w konsekwencji dzieje w kręgach, które ucieczkę od świata uważają za postępowanie zgodne z ezoteryką, mimo że żadnego problemu nie rozwiąże się poprzez omijanie go wielkim łukiem. Uda się to jedynie na drodze pogodzenia się z nim. Ucieczka nie ma nic wspólnego z przewyciężaniem czy zbawianiem świata.

Jezus nauczał, że droga zbawienia polega na całkowitym zagłębieniu się w człowieczeństwo. W niezliczonych przypowieściach w Biblii jest o tym mowa: światłość zstępuje w ciemność – dlatego świętujemy Boże Narodzenie, narodziny światłości, w dniu najdłuższej panującej ciemności, kiedy przypada zimowe przesilenie dnia z nocą. Bóg narodził się w stajni, w biedzie, przebywał z celnikami i nierządnicami, cierpiał niesprawiedliwość, mękę i śmierć, zstąpił do piekieł. Dopiero gdy człowiek całkowicie pograży się w ciemności, dojrzeje do rozpoczęcia podnoszenia się z upadku. O zasadę tę rozbijają się ci wszyscy, którzy nauki ezoteryczne wykorzystują jako alibi, tłumaczą nim to, że nie potrafią lub nie chcą przekształcić swego ziemskiego życia w dzieło mistrzowskie. Dopóki człowiek posiada ciało materialne, jest związany z dwubiegunowością. Każde sprzeciwienie się lub przekroczenie jej prowadzi go nieuchronnie ku upadkowi.

Drzewo może rozbudowywać swoją koronę tylko na tyle, na ile pozwala na to jego system korzeniowy, wykształcając odpowiednio silną podstawę. Gdy drzewo zaniecha wykształcania korzeni na korzyść budowy korony, obali je pierwszy podmuch wiatru. Tworzenie korony musi przebiegać równoległe z tworzeniem korzeni – zwrócenie się ku górze musi być ubezpieczane biegunem przeciwnym. Nie uciekniemy przed ciemnością, gdy będziemy bronić się przed jej oglądaniem, musimy przekształcić ją w światło, jeśli nie chcemy, aby trwała za nami jako cień.

Gdybyśmy chcieli poszukać różnicy między chrześcijaństwem a religiami Wschodu, to okazałoby się, że tkwi ona w afirmacji świata przez pierwotne chrześcijaństwo, którą to afirmację Kościół z biegiem lat przekształcił w przeciwieństwo. Tu tkwi siła i tajemnica chrześcijaństwa: uznać świat i człowieka za grzesznych i mimo to przyjąć go w jego grzeszności.

Ten głęboki związek pomiędzy poznaniem i grzechem, upadkiem i zbawieniem znany był w micie o świętym Graalu; jest w nim mowa o tym, że kielich świętego Graala, do którego spłynęła krew Chrystusa, został wykuty w kamieniu, jaki wypadł z korony Lucyfera podczas jego upadku. Grzech pierworodny to wypadnięcie z jedności w dwubiegunowość. Człowiek sam w sobie jest grzeszny, ponieważ egzystuje jako istota biegunowa - i to stanowi sens pojęcia grzechu pierworodnego. Człowieka nie można uwolnić od winy – można go zbawić.

Choroba i grzech pierworodny

Choroba jest jedynie mikrokosmicznym grzechem pierworodnym. Chory jest człowiek, chore jest całe materialne dzieło stworzenia. Zdrowy człowiek nie istnieje, jest to wymysł medycyny. "Idealnie zdrowy człowiek, wolny od grzechu pierworodnego, jest wymyślonym, sztucznym tworem medycyny, wynalezionym wyłącznie w celu demonstracji" (Hans Bluher). W tym momencie załamują się wszystkie teorie medyczne, którym przyświeca profilaktyka.

Ludzie ciągle jeszcze twierdzą, że choroba to niepowodzenie, którego można uniknąć. Nie rozumieją, że choroba to najcenniejsze dobro ludzkości, tak, bo dopiero dzięki niej dokonuje się akt ucłowieczenia, ponieważ tylko chorego można wyleczyć. Choroba sprawia, że człowiek staje się zdolny do uświęcenia – ale w tym celu musi on przez tę chorobę przejść, a nie, omijać jej. Tak jak choroba jest mikrokosmicznym grzechem pierworodnym, tak leczenie również musi być procesem zbawiania w tymże mikrokosmicznym wymiarze. Chory jest winien – zarówno w dosłownym, jak i metafizycznym sensie – i musi zostać skonfrontowany z tą winą, musi przetransponować swoją chorobę w zdrowie.

Przy okazji homeopatii mówiliśmy już, że prazasady mogą "głupieć" i popadać w materialność, zatrzymując w ten sposób organizm. Dzięki homeopatycznym i alchemicznym sposobom produkcji środków leczniczych natura wyzwalana jest z materialności i może pomóc choremu w transformacji choroby w stan "bycia zdrowszym, świętszym". Leczenie choroby musi zawsze iść w parze ze wzrostem dojrzałości i rozwojem. Rodzice najlepiej wiedzą, jak każda przebyta choroba przyspiesza dojrzewanie dziecka – ale aby temu zapobiec, można przecież dziecko zaszczepić...

C. A. Meier i Herbert Fritsche połączyli motyw drzewa oplecionego przez węża w raju z motywem laski Eskulapa. To wąż w raju spowodował upadek człowieka, to przez niego człowiek stał się chory – i to jego (węża) medycyna musi unieść – na lasce Eskulapa. I tak jak z trucizny powstaje lekarstwo, tak jak dopiero z konfrontacji winy wyrasta wyzwolenie, tak z węża przynoszącego chorobę powstaje wąż przynoszący uzdrowienie. Podczas gdy na drzewie w raju zwrócony jest on do dołu, na lasce Eskulapa zostaje odwrócony i uniesiony. Człowiek musi przejść przez cierpienie, nie może go ominąć. Należy tu raz jeszcze powtórzyć przytoczony na początku niniejszego rozdziału cytat z Herberta Fritscha: "Unikanie cierpienia, obojętne gdzie i jak się ono przejawia, zawsze oznacza, że ten, kto to czyni, nie ma natury Wtajemniczonego".

Jezus stał się Zbawicielem, gdyż nie unikał cierpienia, nie demonstrował swej władzy i nie posłuchał wezwania: "...jeśli jesteś Synem Bożym, zejdź z krzyża!" (Ewangelia według świętego Mateusza, 27,40). Przyjął On cierpienie – grzechy świata – na siebie. Stał się Uzdrowicielem, Lekarzem tego świata; Bóg, stając się podobny (nie równy!) człowiekowi, stał się sam Lekarstwem świata. Chore Ciało i przelana Krew Chrystusa były i będą od tej pory podawane ludziom jako uświęcające lekarstwo, w homeopatycznych wysokich potencjach, powiązane z materialnymi nośnikami w postaci chleba i wina.

Przez chorobę ku zdrowiu

Rozważania nasze przebyły długą drogę, by wykazać, że korzenie choroby tkwią głęboko w metafizycznych praprzyczynach bytu ludzkiego. Wobec takiego stanu rzeczy cała konwencjonalna medycyna oraz wszelkie wysiłki mające na celu zapobieganie chorobom, także na drodze naturalnej, są przerażająco bezradne. Chorobie nie można zapobiec ani poprzez szczepienie, ani pozytywne myślenie, ani autosugestię, ani też zdrowy sposób odżywiania się. Powszechne są spory o to, jakie środki najskuteczniej zapobiegają chorobie, nikt jednak nie zastanawia się nad tym, czy jego stanowisko jest uzasadnione. Dochodzi do tego, że zarówno "pozytywni myśliciele", jak i "apostołowie zdrowia" chcą działać pod sztandarem ezoteryki.

Droga ku zdrowiu nie jest jednak łatwa i nie wymusimy go ani spożywaniem zdrowej żywności, ani wczesnym chodzeniem spać, ani stosowaniem sugestii, ani też jedzeniem chleba pełnoziarnistego. Wszyscy fanatycy zdrowia próbują sprzeciwić się wszelkimi sposobami temu rozwojowi, którego kierunek został określony już w raju. Nie mamy bowiem takiego wyboru: być zdrowym albo chorym, nasza droga wiedzie przez chorobę ku zdrowiu.

Popularne w niektórych kręgach wskazywanie przykładu zdrowego, naturalnego życia, jakie wiodą zwierzęta, mija się z celem, jaki został wyznaczony człowiekowi. Wprawdzie jest możliwe, aby żyjąc zdrowo i naturalnie, stać się zdrowym zwierzęciem – lecz droga przeznaczona człowiekowi wiedzie poprzez cierpienie do poznania, poprzez chorobę do zdrowia.

Aby uniknąć nieporozumień: nie opowiadamy się tutaj za "niezdrowym" sposobem życia. Nie chodzi nam przy tym o podawanie konkretnych przepisów na życie, ale o określone nastawienie wobec rzeczywistości, nasz sposób postępowania. Ciało jest świątynią ducha, w rozwoju ezoterycznym chodzi o oczyszczenie ciała i utrzymywanie go w czystości. Nie ma to jednak nic wspólnego z zapobieganiem chorobie. Należy dostrzec różnicę pomiędzy tym, co jest zgodne z prawidłami, a tym, co jest zdrowe. "Zdrowy" ma swoje uzasadnienie tylko w odniesieniu do "chory". Dla chorego zachowywanie określonej diety przez jakiś czas może okazać się konieczne, a więc i "zdrowe"; nie wynika z tego jednak, że także nie-chory powinien stosować jakąś specjalną dietę, aby "pozostać zdrowym". Niezależnie od tego istnieją możliwości dostosowania swojego stylu życia, także w jego cielesnym aspekcie, do pewnych prawideł.

Przykładem może być tutaj wegetariański sposób odżywiania się. Jest przy tym dość obojętne, czy jest on zdrowy czy też nie, ale interesujące będzie zastanowienie się nad tym, czy słuszne jest spożywanie mięsa. Powinno nas skłonić do myślenia to, że wszystkie stworzenia mięsożerne żywią się wyłącznie mięsem stworzeń roślinożernych. Z doświadczenia wynika, że wraz ze wzrastającym poziomem świadomości zwiększa się niechęć do spożywania mięsa. Dobrym sprawdzianem byłoby tu wyobrażenie sobie przy każdym posiłku tego, czy potrafilibyśmy przygotować sobie to jedzenie od początku do końca sami i potem jeszcze z apetytem je zjeść. Wielu z pewnością przeszłoby ochota na pyszny sznyceł, gdyby przedtem sami musieli zarzącać ciele i rozebrać mięso. Natomiast wyobrażanie sobie, że sami zbieramy jarzyny, owoce i zboża, nie odbiera nam ochoty do jedzenia.

Podobnym miernikiem ustalania czystości jedzenia jest jego trwałość. Im czystszy produkt, tym ma dłuższą trwałość. Porównajmy dla przykładu trwałość pszenicy z trwałością wnętrzości czy małży. Tego rodzaju rozważania prowadzą z czasem do osiągnięcia takiego poziomu świadomości, który w sposób zupełnie naturalny pozwala na przyjęcie określonych prawideł. Należy jednak zawsze bronić się przed popadaniem w skrajności. Kto sądzi, że kęs mięsa może zniszczyć świętość jego duszy, ten prawdopodobnie jeszcze w ogóle nie posiada tego, co boi się stracić.

W przypadku wszystkich tych problemów chodzi nie tyle o sprawy zewnętrzne, ile o stan świadomości, którego są one wyrazem. Kto jest w stanie zabić muchę, ten wykazuje najdobitniej, że jeszcze nie zrozumiał, czym naprawdę jest "życie". To raczej on bardziej zasługuje na współczucie niż zabita przez niego mucha. Prawidłami w życiu kierują się ci, którzy osiągnęli stan poznania; dążenia fanatyków zdrowia rodzą się ze strachu, strach zaś zawsze jest wynikiem niewiedzy.

Mówiliśmy już wcześniej o tym, że uzdrowienie jest wyłącznie sprawą religii i nigdy nie może do niego dojść za sprawą medycyny funkcjonalnej. Gdy mówimy o religii, mamy na myśli "religio" w pierwotnym znaczeniu, rozumiemy je jako zwrotne powiązanie człowieka z jego przyczyną. Nie mam tu przy tym na myśli żadnej konkretnej religii w jej wyznaniowym sensie.

Jeśli często przytaczałem tu cytaty z Biblii, to dlatego, że ze względu na nasz krąg kulturowy i nasze wychowanie jest ona nam najbliższa. Przecież wszystkie religie uczą w końcu tego samego – prawdy absolutnej. Kto sądzi, że religie tego świata różnią się między sobą, ten dostrzega jedynie różnice w opakowaniu. Należy zadać sobie trud dotarcia do treści. I cóż widzimy? Jest ona zawsze ta sama! Dotyczy to religii, a nie Kościołów. Kościoły są dziełem człowieka, a więc jak wszystko, co ludzkie, są niedoskonałe i łatwo schodzą na bezdroża.

W ezoteryce jest miejsce dla wszystkich wyznań i kierunków wiary, gdyż ezoteryka ukazuje prawdę i prawo stojące za różnymi obrazami i podobiznami. W kościołach zaś nie ma miejsca dla ezoteriki, ponieważ odwołują się one do konkretów. W wielkim zawsze jest miejsce dla małego, ale w małym nie ma miejsca dla wielkiego. Zadanie kościołów polega na przybliżaniu egzoterycznym kręgom ludzkości praprawd podanych w zro-

zumiałym opakowaniu.

Ezoteryka jest dla tych, którzy są gotowi przyswoić sobie samodzielnie prawdę. Kapłaństwo nie jest przecież równoznaczne z uprawianiem określonego zawodu, lecz jest rezultatem wtajemniczenia w misterium człowieczeństwa. Taki kapłan staje się dopiero pontifexem – budowniczym mostu, czyli tym, który może przygotować człowiekowi drogę prowadzącą ku praprzyczynie. Zdrowienie to pojednanie się z Bogiem – Jezus uzdrawiał przecież słowami: "Odpuszczają ci się twoje grzechy". (Ewangelia według świętego Łukasza, 9,5.)

Rozdział VII

Reinkarnacja – rytm życia

Tylko kto poprzez miłość dotarł do wiedzy, zostanie uwolniony od krzyża przyczyny i skutku, do którego przybiła go niewiedza. Tylko miłość kończy korowód reinkarnacji.

Hans Sterneder, Śpiew wieczności

Na początku naszych rozważań mówiliśmy już o prawidłowości tkwiącej w dwubiegunowości. Pamiętamy zapewne, że każdy biegun wymusza powstanie bieguna przeciwnego, a poprzez ciągłą zmianę obu biegunów powstaje rytm, podstawowy wzór życia. Już przed wieloma tysiącami lat mędrcy zapisali w Kybalionie: "Nic nie trwa w spoczynku, wszystko się porusza, wszystko oscyluje. Wszystko wpływa i wypływa, wszystko ma swój czas, wszystkie rzeczy wznoszą się i upadają, ruch wahadła widoczny jest we wszystkim; wymach w prawo jest taki sam, jak wymach w lewo; rytm kompensuje".

Współczesna fizyka również nie zgłasza zastrzeżeń do stwierdzenia: "Wszystko oscyluje". Poszczególne zjawiska w kosmosie różnią się od siebie tylko stopniem oscylacji, wahania, wszystkie natomiast podporządkowane są temu samemu prawu oscylacji. Jako ilustrację tego zjawiska omawialiśmy rytm oddychania; obserwacje nasze możemy analogicznie odnieść do nieco większego rytmu: rytmu snu i czuwania. Jak po wydechu na pewno następuje wdech, tak po okresie czuwania z równą pewnością nastąpi sen. Sen zaś wymusza po pewnym czasie biegun przeciwny, obudzenie, tak jak wydech wymusza ponowny wdech.

Przysłowie mówi, że: "Sen jest młodszym bratem śmierci", okazuje się więc, że mądrość ludowa posługuje się pionowym łańcuchem analogii. Życie i śmierć to też rytm, podobnie jak wdech i wydech, czwanie i spanie – jedynie rozmiar rytmu utrudnia człowiekowi jego dostrzeżenie. Doświadczenie potwierdza, że także i tutaj obowiązuje prawo rządzące dwoma biegunami: życie wymusza śmierć. Jediną pewną rzeczą w momencie narodzin istoty żywej jest fakt, że kiedyś będzie musiała umrzeć.

Śmierć następuje po życiu z tą samą pewnością, z jaką po wydechu następuje wdech.

Zgodnie z tą samą zasadą śmierć wymusza z pewnością życie. Widzimy więc, że zmiany życie-śmierć-życie oddają ten sam rytm, co zmiany czwanie-sen-czwanie i tak dalej. Życie i śmierć to biegunowości, które na skutek nieprzerwanych zmian rytmicznie wplatają się w egzystencję wszelkich form bytu. Wszystkie formy istnienia posłuszne są prawu oscylacji: pływy morza*, pory roku, elektryczność, okresy wojen i pokoju, pory dnia – wszędzie obserwacje dostarczają nam dowodów na istnienie rytmicznej gry polegającej na biegunowych zmianach. Dlaczego więc właśnie biegunowość życie-śmierć miałyby stanowić wyjątek, dlaczego prawidłowość dowiedziona we wszystkim miałyby się zatrzymać przed fenomenem życia?

* Pływy morza – przyprływy i odprływy – przyp. tłum.

Tę rytmiczną wędrówkę duszy przez życie i śmierć nazywamy od zawsze wędrówką dusz lub reinkarnacją (ponownym wcieleniem). Wiedział o niej zarówno Platon, jak i Goethe. Specjalnie użyłem tu słowa "wiedział", a nie "wierzył", ponieważ reinkarnacja nie jest sprawą wiary, ale stanowi problem filozoficznej zdolności poznania. Każdy może wierzyć we wszystko poza reinkarnacją, powinien jednak zdawać sobie sprawę z tego, że wszystkie hipotezy pozbawione aspektu reinkarnacji noszą znamię absurdu, gdyż tylko reinkarnacja współbrzmi ze wszystkimi prawidłami tego uniwersum.

W tej sytuacji dziwi więc fakt, że ciągle słyszy się głosy domagające się dowodów na istnienie reinkarnacji. Rzeczywistość sama udowadnia swoje istnienie, nie potrzebuje na to żadnych zewnętrznych dowodów. Funkcjonalny zewnętrzny dowód podniesiony do rangi koronnego świadka naukowej argumentacji jest naj-

większym wrogiem wiedzy, ponieważ zmusza on innych do wiary. Wypowiedź: "Dowiodłem tego", treściowo ma to samo znaczenie, co: "Musisz mi wierzyć". Rzeczywistość nie potrzebuje żadnych dowodów, ponieważ nie jest przedmiotem wiary. Rzeczywistość oddziałuje w sferze doświadczenia każdego człowieka i przyczynia mu w ten sposób wiedzy.

Ten, kto wie, nie musi wierzyć, niezależnie się od dowodów. Stwierdzenie, że "wraz ze śmiercią wszystko się skończy", wymaga dowodu, ponieważ stwierdzenie to nie jest częścią rzeczywistości i nie stanie się dlatego naszym doświadczeniem. W ramach rzeczywistości nie istnieje żadna dziedzina, na przykładzie której można byłoby udowodnić, że istnieją w naturze procesy kończące się nagle w nicości.

Śmierć – inna forma istnienia

Zdefiniowaliśmy duszę jako świadomość i uznaliśmy, że owa świadomość własnego "ja" umożliwia kontynuację, postrzeganie siebie – mimo ciągłych zmian materialnego ciała w ciągu dziesięcioleci – jako tego samego "ja". Kontynuacja identyfikacji rozciąga się jednak nie tylko na lata życia na ziemi, ale na cały rytm, którego fazy zwiemy życiem i śmiercią. To dusza, przyobleczona w cielesną powłokę, zbiera najpierw doświadczenia na ziemi, aby później, wyzwolona od materii, przeżyć kompensacyjną fazę zwaną przez nas "śmiercią". Śmierć nie oznacza "niebytu", jest tylko inną formą bytu, realizowaną na innym biegunie. Umieranie nie jest więc niczym innym, jak tylko przekraczaniem tego progu, który oddziela od siebie dwa światy - żywych i umarłych.

Sferę ludzi żyjących cieleśnie zwyczajowo już nazywamy światem doczesnym, a nieznanne królestwo zmarłych określamy mianem "Tamtego Świata". Świat doczesny i tamten świat nie różnią się miejscem, można je raczej porównać z różnymi stopniami postrzegania lub stanami świadomości. Tak jak "kraina snów" nie jest pod względem geograficznym różna od otaczających nas realiów, tak pojęcie "tamten świat" odnosi się przede wszystkim do naszego progu postrzegania. Zbyteczna byłaby dyskusja o istnieniu "tamtego świata", ponieważ wynika ono z istnienia świata doczesnego. Zasada dwubiegunowości mówi bowiem, że musi istnieć biegun przeciwny do tego, co nazywamy "światem doczesnym" – biegun ten nazywamy "tamnym światem".

Określenie to ("tamten") wynika z punktu widzenia człowieka, który żyje tu i teraz. Z chwilą gdy przekroczy on próg śmierci i dostanie się na tamten świat, wówczas właśnie "tamten świat" stanie się dla niego światem doczesnym, ponieważ tylko miejsce jego aktualnego pobytu może być dla niego światem doczesnym. Płaszczyna, na której człowiek istnieje cieleśnie i do której wtedy już nie przynależy, stanie się "tamnym światem". Umieranie jest więc subiektywnym przeżyciem, a obiektywizm tego przeżycia trwa i upada wraz z biegunowością. Dopiero nasza biegunowa świadomość zmusza nas, abyśmy postrzegali beczasowe i nieustannie trwające życie w kategoriach biegunowości życia i śmierci – podobnie jak w przypadku słońca, które dla jednego obserwatora zachodzi za horyzontem, jednocześnie zaś dla innego właśnie dopiero wschodzi, choć samo słońce nic o tym nie wie, ponieważ tak naprawdę ani nie zachodzi, ani nie wschodzi.

Podobnie rzecz się ma z narodzinami i śmiercią. To, co z naszej perspektywy jest śmiercią człowieka, z perspektywy "tamtego świata" jest narodzinami. Śmierć na "tamnym świecie" dla nas na ziemi oznacza narodziny dziecka. Kto choć trochę wyzwoli się z subiektywnego postrzegania zjawisk, zauważy, że ten i tamten świat, narodziny i śmierć są w końcu tym samym. Dopiero w naszej biegunowej świadomości jedność rozpada się na przeciwieństwa, z jednoczesności powstaje kolejność. Ludzka dusza, wytracona dla celów poznawczych z jedności czasowej i przestrzennej, musi wędrować wzdłuż subiektywnej osi czasu przez ciemność materialnego świata. Jej zadaniem jest rozwój, praca nad rozbudową świadomości; ma dążyć do celu, którym jest powrót do pierwotnej jedności. Dopiero wtedy będzie mogła zakończyć się jej wędrówka po kole.

Taka droga ludzkiej duszy jest drogą nauki i podlega jej prawom. Proces uczenia się, którego celem jest osiągnięcie doskonałości, trwa bardzo długo: chcąc osiągnąć doskonałość, musimy wykonać wiele małych kroków. Droga ta wiedzie poprzez wiele błędów, ciągle musimy dokonywać poprawek. Jedynie ten łańcuch inkarnacji, mimo iż wydaje nam się nieskończenie długi, gwarantuje osiągnięcie ostatecznego sukcesu.

Poszczególne inkarnacje można porównać do różnych klas określonej szkoły. To, co nazywamy ziemskim życiem, odpowiada jednej klasie w szkole, z jej zadaniami, problemami, trudnościami, sukcesami i porażkami. Po pewnym czasie nauki następuje okres ferii, wakacji, w którym należy poprawić i niekiedy nadrobić opuszczone lub zaniedbane lekcje. Po wakacjach przechodzimy do nowej klasy. Od tego, co zostało zintegrowane w naszej świadomości z materiału przerabianego w ostatnim okresie, zależy, czy zostaniemy promowa-

ni do następnej klasy, czy też będziemy musieli ją powtarzać.

Przeznaczenie kieruje się tą samą zasadą – jedyna różnica tkwi w jego nieskończonej cierpliwości, która stwarza człowiekowi ciągle nowe możliwości zrozumienia tego, czego jeszcze się nie nauczył i kompensowania popełnionych błędów. Życie to znaczy uczyć się, niezależnie od tego, czy każdy z nas indywidualnie akceptuje to, czy nie. Przeznaczenie w nieprzekupny i sprawiedliwy sposób dba o to, abyśmy poznali to, czego nie chcemy zaakceptować, przeciwko czemu najbardziej się buntujemy.

Sens przeznaczenia staje się zrozumiały dopiero na tle reinkarnacji. Gdy przyglądamy się każdemu życiu oddzielnie, to istotnie można byłoby zważyć w jego sens – dlatego też wielu weń wątpi. Wiadomo, że nie wszyscy ludzie w tym życiu mają takie same warunki na starcie – nie jest to z pewnością winą społeczeństwa. Obojętne, czy spojrzymy na to z punktu widzenia człowieka religijnego czy ateisty: Dość trudno wytłumaczyć komuś, nie posługując się przy tym reinkarnacją, dlaczego właśnie on jest głuchy lub kulawy, dlaczego to on ujrzał światło tego "najlepszego ze światów" jako kaleka czy debil. Wytarty frazes o "niezbadanych wyrokach boskich" także nie wytłumaczy przyczyny tego stanu rzeczy, ani nie sprawi, że ktoś się z nim pogodzi.

Życie pozbawione sensu byłoby dla człowieka nie do zniesienia. Dla człowieka poszukiwanie sensu życia jest sprawą najważniejszą. Człowiek nauczy się dostrzegać go i uzna swój los za sprawiedliwy, gdy stwierdzi, że jego życie to nie przypadek, ale fragment długiego łańcucha wcieleń. Przeznaczenie jednego życia wynika z poziomu rozwoju, jaki osiągnęliśmy w dotychczasowym, całościowo rozumianym procesie nauczania.

Prawo karmy

Związek pomiędzy czynami z przeszłości a aktualnym rozwojem przeznaczenia nazywany jest ogólnie karmą. Karma to prawo wyrównania, które sprawia, że człowiek konfrontowany jest ciągle z tym samym typem problemów, do momentu, gdy poprzez swoje działanie rozwiąże problem i podporządkuje się prawidłowości. W ten sposób każde działanie, a nawet każda myśl staje się nieśmiertelna i nie da się wymazać. Wszystkie myśli i czyny muszą być kompensowane przez ruch przeciwny.

Prawo karmy żąda od człowieka przejęcia całkowitej odpowiedzialności za swój los – a więc dokonania rzeczy, której człowiek naszych czasów nie chce uczynić. Niechęć szerokich kręgów wobec reinkarnacji jest zrozumiała – przecież w końcu z wielkim trudem i wysiłkiem udało się sfabrykować pozornie perfekcyjne teorie, które zwalniają człowieka od odpowiedzialności za własny los, a winę przenoszą na społeczeństwo, bakterie i wirusy wywołujące choroby oraz na fatalne okoliczności. Jest zrozumiałe, że oburzamy się na żądanie zdemaskowania owych wyrafinowanych teorii będących wytworem ludzkiej przebiegłości i uznanie ich za samooszukiwanie się, wreszcie oburzamy się, gdy żąda się od nas odejścia od nich i poszukania z pokorą winy w nas samych.

Teoretycznie owe modele myślowe funkcjonują doskonale – gdy coś nas w praktyce zawodzi, wówczas podejmujemy próby zatuszowania tego faktu pozytywistyczną wiarą w postęp. Z chwilą gdy człowiek zaczyna jednak postępować uczciwie wobec samego siebie – a jest to bodaj najtrudniejsza postać uczciwości – musi uznać, że dopiero z przyjęciem pełnej odpowiedzialności za wszystko, co mu się przydarza i co przeżywa, będzie w stanie pojąć sens istnienia. Pojęć takich jak odpowiedzialność i sens nie da się od siebie oddzielić – oba nawzajem się warunkują.

Większość ludzi naszych czasów choruje na "utrata poczucia sensu", gdyż usiłują pozbyć się odpowiedzialności. Kto szuka sensu, najpierw znajduje winę. Gdy zaakceptuje winę, wtedy objawi mu się sens.

Ciągła zmiana cielesnego życia i śmierci to tylko większy rytm dnia i nocy. Gdy budzimy się rano, aby rozpocząć nowy dzień, to z jednej strony ów dzień jawi się nam jako całkowicie dziewiczy i tylko od naszej decyzji zależy, jak go wykorzystamy i ukształtujemy, co w ciągu tego dnia przeżyjemy; z drugiej zaś strony przebieg tego dnia zdeterminowany jest przez to, co uczyniliśmy i co przeżyliśmy w ciągu minionych dni. Jeśli ktoś w ciągu poprzedniego okresu kłócił się stale ze swoim otoczeniem lub zaciągnął długi, przestał dbać o zdrowie własnego ciała lub zaniechał kształtowania własnej duszy, to nie pozostanie to bez wpływu na jego kolejny dzień, mimo iż ten nowy dzień stanowi załazek wszelkich możliwości.

Tę trudno uchwytną jednoczesność wpływu i oddziaływania przeszłości i nowych nie spożytkowanych możliwości każdego nowego dnia można analogicznie przenieść na każde "nowe życie". Z pewnością każde nowe życie jest nową szansą, zawiera w sobie pełnię możliwości, a mimo to jest tylko konsekwencją dotychczasowego łańcucha inkarnacji – odzwierciedlają się w nim dotychczasowe problemy, popełnione błędy i osią-

gnięty stopień poznania. Tak jak nikt u progu każdego nowego dnia nie może unieważnić dotychczasowych uczynków, myśli i działań, tak samo w nowej inkarnacji nie może przekreślić przeszłości, lecz musi dalej prążyć swoją nić.

Dojrzewanie poprzez reinkarnację

Często słyszy się zarzut, że byłoby i nierozsądne, i niepraktyczne, gdyby zapominało się całą wiedzę zebraną w wielu wcieleniach i musiało za każdym razem zaczynać od początku. Inni argumentują dokładnie odwrotnie; mówią, że istnieje uzasadnienie tego, że nie możemy przypomnieć sobie poprzednich wcieleń, a nawet idą dalej i twierdzą, że istnieje coś w rodzaju zakazu obejmującego uświadamianie sobie wiedzy nabytej w przeszłości.

Twierdzenie, że zapominamy tę wiedzę i zaczynamy za każdym razem od początku, jest nieprawdziwe. Faktem jest coś zupełnie przeciwnego. W każdym wcieleniu człowiek zaczyna od poziomu rozwoju osiągniętego poprzednio i przekształca konkretną wiedzę w dojrzałość, wyrosłą z wiedzy i umiejętności. Dla porównania: w szkole uczyliśmy się wielu konkretnych rzeczy, których dziś już nie pamiętamy. Jednak zajmowanie się tymi konkretnymi rzeczami i sama nauka ukształtowały nas, wychowały. Osiągnęliśmy pewien stan, który nadal istnieje, mimo że konkrety uległy zapomnieniu. Efekt nauczania polega na pogłębianiu świadomości, przy czym przedmiot, z pomocą którego się uczymy, nie ma zbyt wielkiego znaczenia. Ramka do czytania pomaga w nauczaniu się czytania; gdy osiągnęliśmy ten cel, ramka ta nie ma dla nas już żadnej wartości.

Wszystko to, czego nauczyliśmy się w łańcuchu naszych wcieleń, znajduje odbicie w dojrzałości i stanie świadomości, z którym teraz przychodzimy na świat. Tym właśnie spowodowane są różnice w inteligencji, dojrzałości, zdolnościach i tak dalej. Psychologia toczy nadal spór o to, czy inteligencja jest kwestią dziedziczenia czy też wyuczenia. Odpowiedź brzmi: ani jedno, ani drugie. Dusza niesie ze sobą określony stan rozwoju – nie ma to nic wspólnego z dziedzicznością ani nie jest to efekt tak często cytowanego wpływu otoczenia.

Ludzie nie są jednakowi – nawet jeśli w naszych czasach coraz silniejsze jest dążenie do wyrównywania wszelkich różnic. Wyrównywanie nie ma nic wspólnego ze sprawiedliwością, a hierarchiczne myślenie z dyktaturą. Jeżeli na przykład poszczególne wcielenia odpowiadają kolejnym klasom w szkole, to i różni ludzie "chodzą" do różnych klas – nikt nie będzie obciążał trzecioklasisty rozwiązywaniem zadań na liczbach zespolonych. Każdy ma problemy i zadania odpowiadające jego etapowi rozwoju. Nie ma problemów obiektywnych, dlatego nie ma ogólnie obowiązujących rozwiązań. Ułamki wydają się pierwszakowi nie do rozwiązania, dla ósmoklasisty są dziecinnie łatwe. Obie oceny są subiektywnie prawidłowe, nie dotyczą jednak samej istoty ułamków. Tak samo dzieje się z ludzkimi problemami. Zwykle zbyt łatwo zapominamy, że nie wszyscy ludzie osiągnęli ten sam poziom świadomości, usiłujemy wtedy przybliżyć pewien problem każdemu i chcemy w ten sposób uzyskać rozwiązanie, które byłoby obowiązujące dla wszystkich.

Tu tkwi sedno wszystkich przedsięwzięć misyjnych. Każda misja jest z założenia fałszywa, nie dba bowiem o różnicę poziomu pomiędzy poszczególnymi indywidualnościami i – przenosi na wszystkich własny poziom rozwoju. Dlatego ezoteryka nigdy nie prowadzi działalności – misyjnej – wie bowiem o tym, że ludzie osiągną różne poziomy rozwoju. Ezoteryka zawsze jest ofertą dla tych, którzy sami odkryli w sobie powinowactwo z nią. Chęć narzucania prawdy temu, kto się przed nią broni, to gwałt, którego nie można usprawiedliwić.

Zróżnicowanie ludzkich indywidualności jest wynikiem doświadczeń zebranych w czasie poprzednich wcieleń. Człowiek nie zapomina niczego, co jest dla niego istotne. Zapomnieniu ulega tylko konkretna otoczka, która tak naprawdę nie ma znaczenia.

To samo odnosi się do określonych uzdolnień i umiejętności. Uzdolnienia z poprzednich wcieleń przenoszone są do obecnego jako talent, o ile są sensowne i korzystne dla rozwiązania zadań stojących teraz przed danym człowiekiem. Uzdolnienia zaś, które nie mają nic wspólnego z tymi zadaniami, są jakby zapominane, co jest dobre, gdyż inaczej odwracałyby one uwagę od przewidzianego planu nauki.

Jest to powód, dla którego ostrzegamy przed wykorzystywaniem technik reinkarnacyjnych w celu wbudowywania wcześniejszych uzdolnień (najczęściej artystycznych) w obecną świadomość. Niestety, możliwość ta, będąca z eksperymentalnego punktu widzenia jednym z najbardziej przekonujących dowodów na reinkarnację, uznana została przez kilku eksperymentatorów za coś szczególnie sensownego i pożytecznego lub wręcz rozumiana jest jako terapia – jest to bardzo niebezpieczne!

Gdy spowodujemy, że poprzednie uzdolnienie powróci do obecnego życia dzięki ingerencji z zewnątrz, mi-

mo że nie manifestowało się ono w obecnym życiu jako talent, to istnieje ewentualność, że odwiedzimy pacjenta od jego właściwej drogi. Kierując się określonymi kategoriami przydatności, zbyt wielką wagę przykładamy do zjawisk, nie zdajemy sobie przy tym sprawy z tego, że stanowią one wyłącznie środki pomocnicze. Uprawianie muzyki czy malarstwa samo w sobie jest neutralne, wartość ma jedynie w odniesieniu do osób czynnie w tym uczestniczących. Uprawianie muzyki może być dla kogoś źródłem głębokich przeżyć i doświadczeń. Jeżeli już zintegrował je w swojej świadomości, to źródło to nie jest mu już potrzebne.

Gdy na przykład ktoś przed pięciuset laty był genialnym muzykiem, to z tego powodu muzyka wcale nie musi w jego obecnym życiu odgrywać jakiegoś szczególnego znaczenia. Jeśli dusza, obcując z muzyką, nauczyła się tego, czego powinna się była nauczyć, to muzyka nie ma już dla niej żadnej wartości. Teraz ważne stają się inne dziedziny. Kiedy zaś ponownie wbudujemy owo stare uzdolnienie muzyczne, to może dojść do zagubienia się w czasie, co spowoduje zakłócenia w obecnej drodze uczenia się. Cudowne dzieci natomiast są jednoznacznym dowodem na to, że w poprzednich wcieleniach określony zakres tematyczny nie został doprowadzony do końca, nie osiągnął punktu kulminacyjnego.

Zaufajmy więc losowi i pracujmy nad talentami, które zostały nam dane i nie dążmy uparcie do tego, czego nie mamy. Nic nie ginie w tym uniwersum – prawo to obowiązuje nie tylko w fizyce, ale także w przypadku duszy podążającej drogą dojrzewania. Zapominanie o poprzednich wcieleniach na pewno nie jest błędem natury, lecz ma swój sens, gdyż uwalnia świadomość od balastu i ułatwia zdolność do przyswajania sobie wiedzy tu i teraz. Nie sądzę, że byłoby lepiej, gdyby każdy mógł obejrzeć wszystkie swoje poprzednie wcielenia, podobnie jak nie chciałbym, żeby terapia reinkarnacyjna stała się w przyszłości czymś w rodzaju szczepionki. Określona wiedza zawsze zaistnieje tylko na określonym poziomie rozwoju. Większość ludzi nie czytała "Boskiej komedii" Dantego – to dobrze, ale mimo to w poszczególnych przypadkach może ona mieć dla kogoś ogromne znaczenie.

Ezoteryczna droga rozszerzania świadomości to nie "naturalna droga", ale sztuczny twór ludzkiego rozwoju i poznania. Alchemik w swoim laboratorium także produkuje sztuczne rzeczy, które w naturze w takiej postaci nie występują. Jogin przyjmuje takie pozycje ciała, których żadna żywa istota dobrowolnie w naturze nie wykona. Przykłady można mnożyć w nieskończoność, mają nam one jednak ukazać, że ezoteryczna droga wtajemniczenia kieruje się wprawdzie prawami natury, ale poprzez połączenie z ludzką zdolnością poznawczą staje się w końcu sztuką. Dzieła takiej sztuki są dlatego "sztuczne", a nie "naturalne".

Zadanie bycia człowiekiem tkwi właśnie w takich sztucznie przywołanych procesach ewolucji – zadanie to polega na zbawieniu siebie i kosmosu. Świadome oglądanie łańcucha wcieleń było od dawna krokiem na drodze ezoterycznego rozwoju, proces ten zaczynał się samorzutnie lub był rozpoczynany z zastosowaniem określonych technik. Nie istnieje przypadek, można więc ufać, że człowiek nigdy nie wpadnie w zakłopotanie z tytułu poznania swoich poprzednich wcieleń, gdyż do konfrontacji tej nie dojdzie, zanim on sam do niej nie dojrzeje.

Istnieje takie zjawisko polegające na tym, że wrażliwi ludzie potrafią na zasadzie jasnowidzenia rozpoznać wcielenia innych ludzi; proces ten nazywany jest potocznie czytaniem w kronice Akaśa. Tak zwaną kronikę Akaśa i można porównać z bankiem danych, w którym niezależnie od czasu przechowywana jest suma wszystkich wydarzeń przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Ludzie, którzy posiadają lub wyrobią w sobie zdolność do wywoływania z kroniki Akaszy pewnych informacji, posługując się przy tym własną świadomością, mogą zobaczyć wcielenia innych ludzi. Zwykle trudne lub wręcz niemożliwe jest skontrolowanie takich wypowiedzi, a więc do owych prorocत्व nie należy odnosić się bezkrytycznie ani traktować ich z pełnym zaufaniem.

Korzyść z informacji na temat wcieleń przekazanych przez jasnowidzów jest dość znikoma dla tego, komu zostały one opowiedziane, ponieważ sama informacja nie zapewni mu dostępu do przeszłości, brak mu więc poczucia identyfikacji z przeszłością. Sensowne byłoby czytanie w kronice Akaśa powiązane z terapią, dzięki czemu znalazłyby się w zasięgu ręki informacje, do których pacjent nie ma dostępu ze względu na swoje upośledzenie (debilizm, zaburzenia mowy itd.).

W każdym razie należy zawsze zdawać sobie sprawę z tego, że sama ciekawość nie może być wyłączną motywacją szukania informacji na temat poprzednich wcieleń. Ciekawość to choroba naszych czasów, to oznaka braku dojrzałości i najpewniejszy środek stojący na przeszkodzie ku prawdziwemu wtajemniczeniu.

Liczba ludzi, a szczególnie dzieci, które pamiętają fragmenty z wcześniejszych wcieleń, jest znacznie większa, niż się przypuszcza. Jednakże takie wspomnienia w naszej kulturze często pozostają nie rozpoznane al-

bo są przemilczane jako groźne oznaki choroby umysłowej. Podobnie dzieje się w przypadku dzieci, które zwłaszcza w ciągu pierwszych sześciu lat życia mają często jeszcze dość łatwy dostęp do przeszłości. Rodzice ze strachu albo z powodu niewiedzy zabraniają dzieciom opowiadania niektórych rzeczy, co prowadzi do wypierania z pamięci tych wspomnień. Mniej więcej około szóstego roku życia zanikają u dzieci te wrażenia z przeszłości, najczęściej dochodzi do tego automatycznie.

Inaczej wygląda to w kulturach, w których reinkarnacja jest oczywistą częścią składową ich obrazu świata. Dziecięce wspomnienia reinkarnacyjne traktowane są tam jako sprawa oczywista, często więc prezentowane są publicznie.

Niektóre objawy natury psychicznej także traktowane są jako wspomnienia z poprzednich wcieleń spontanicznie "włamujące się" do świadomości. Dowolne okoliczności, miejsca lub osoby mogą na kogoś tak silnie zadziałać, że nagle do jego świadomości znajdują dostęp urywki z poprzedniego życia i dla osoby przeżywającej to zjawisko staną się one nierozzerwalnie związane. Można w ten sposób wyjaśnić szereg halucynacji i urojeń.

Nie tylko jednak objawy psychiczne stają się zrozumiałe na gruncie reinkarnacji, należałoby raczej powiedzieć, że każdy objaw chorobowy, obojętnie czy psychiczny, czy cielesny, ma swoją "przyczynę" we wcześniejszych wcieleniach. Pojęciem "przyczyna" należy się tu posługiwać bardzo ostrożnie, ponieważ człowiek nie jest w stanie znaleźć prawdziwej przyczyny określonej choroby, jeżeli nie chce dojść w swoich metafizycznych rozważaniach do pojęcia grzechu.

Niestety, pojęcie przyczyny stosowane jest zbyt często i przez to nieprawidłowo. Jeśli mówimy także teraz o "przyczynie", to mamy na myśli początek niezrozumiałej dla nas fazy, której wewnętrzna jedność ma określoną wspólną cechę. Jesteśmy przy tym świadomi, że taka przyczyna ma znów swoje determinanty, które leżą głębiej, i tak ad infinitum.

Twierdzimy więc, że nigdy nie może istnieć ani psychiczny, ani somatyczny objaw chorobowy, którego zasadniczą przyczyną tkwi w tym samym życiu. Zdaję sobie sprawę z tego, jak prowokacyjne wyda się to stwierdzenie tym, którzy przyzwyczaili się już do szukania przyczyny wszystkiego we wczesnym dzieciństwie. Ale przecież przy omawianiu horoskopu urodzeniowego próbowaliśmy wyjaśnić, że narodziny stanowią streszczenie całego życia i że w ciągu życia nie może pojawić się żaden nowy temat, który w momencie narodzin nie wystąpił w mniejszej skali.

Także bez argumentacji astrologicznej można udowodnić, że wszystkie problemy pojawiające się w życiu mogą być wyłącznie efektem dotychczasowych doświadczeń życiowych. Ta droga uczenia się nie kończy się, jeśli spojrzymy wstecz, ani w momencie narodzin, ani w momencie poczęcia, ale obejmuje całość wszystkich wcieleń.

Związek ten stanie się może bardziej jasny, gdy posłużymy się analogią i porównamy życie do dnia. Jeśli pewnego dnia pojawia się jakiś problem, to byłoby dowodem naiwności, gdybyśmy przyczyny tego problemu szukali w tym samym dniu. Żaden człowiek nie rozpoczyna dnia jako "czegoś pozbawionego przeszłości", ale wnosi do niego, mimo dzielącej go od poprzedniego dnia fazy snu, swój dotychczasowy rozwój – jest to jego hipoteka.

Człowiek zaczyna życie na ziemi również nie bez uwarunkowań; w wielu dotychczasowych wcieleniach ukształtowała się jego karma, powstał przeznaczony specjalnie dla niego program nauki, który przenosi ze sobą do obecnego wcielenia już w momencie poczęcia. Kiedy człowiek napotyka konkretny problem zawarty w jego programie nauki i nie może dostrzec tkwiącego w nim sensu, wówczas dopiero świadome rozważenie całej drogi przyniesie mu zrozumienie konieczne dla rozwiązania tego problemu. Musi on przemyśleć całą drogę, która doprowadziła go do danego punktu.

Na podstawie wszystkich dotychczasowych rozważań powinno stać się zrozumiałe, jaka koncepcja doprowadziła do powstania metody psychoterapeutycznej w dzisiejszej postaci, której nadaliśmy nazwę "terapii reinkarnacyjnej". Terapia reinkarnacyjna rozwijana i stosowana przeze mnie i moich współpracowników od 1975 roku nie jest kolejną nową techniką wśród innych metod psychoterapeutycznych, ale świadomie umieściłem ją na biegunie przeciwnym wszystkim dotychczas znanych metod i technik. Nie jest psychoanalizą rozszerzoną o poprzednie życia ani terapią pierwotną, której celem jest rozładowanie wcześniejszych urazów, ani też specjalną postacią hipnoterii.

Terapia reinkarnacyjna jest raczej próbą wyzwolenia się z nietrwałych koncepcji psychologii szkolnej, konwencjonalnej i rozwinięcia konsekwentnej terapii z wykorzystaniem wiedzy ezoterycznej na temat świata

i człowieka. To podstawowe założenie sprawia, że zarówno nasze poglądy, jak i działania terapeutyczne diametralnie się różnią od dotychczas znanych koncepcji.

Rozdział VIII

Terapia reinkarnacyjna – droga do osiągnięcia pełni

Godzisz się czy nie godzisz, ciągle od nowa schodzisz w łono Ziemi, co zmienia się wraz, aż nauczysz się czytać w świetle, co ukryło, że życie i śmierć to jedno i to samo było, a nie-czasem wszelki czas.

Aż łańcuch spraw mozolny w krąg spokojny dookolny w tobie się ułoży w woli twojej wolę światów słychać, cisza jest w tobie – cisza i wieczności morze.

Manfred Kyber

Terapia reinkarnacyjna powstała w wyniku serii eksperymentów, które przeprowadzałem od 1968 roku. W trakcie tych eksperymentów udało się doprowadzić do tego, że osoby uczestniczące w nich przeżywały nie tylko własne narodziny, rozwój w łonie matki czy moment poczęcia, ale także swoje wcześniejsze wcielenia. Było to możliwe dzięki zastosowaniu w tych eksperymentach hipnotycznej regresji wieku (Altersregression)*. Protokoły z tych eksperymentów i rozważania na temat ewentualnych konsekwencji opublikowałem w dwóch książkach: "Życie po życiu" (Das Leben nach dem Leben) i "Powtórne przeżycie narodzin" (Das Erlebnis der Wiedergeburt)**. Środkiem pomocniczym w tych eksperymentach była hipnoza, umożliwiała bowiem regresję w czasie.

Eksperymenty te nie są nowością, przeprowadzane były już w ubiegłym stuleciu przez Alberta de Rochasa. W 1956 roku poruszenie w społeczeństwie wywołał przypadek Brideya Murphy'ego, a Anglicy Arnall Bloxham i Denys Kelsey przez dziesięciolecia również przeprowadzali hipnotyczne eksperymenty wędrówek w czasie do wcześniejszych wcieleń i publikowali swoje obserwacje. Podczas tej pierwszej fazy czysto eksperymentalnego powrotu do wcześniejszych wcieleń zauważyłem, że pomiędzy objawami występującymi u pacjenta dzisiaj a wcześniejszym życiem istnieje oczywisty związek.

Gdy teoria ta coraz częściej się potwierdzała, powstał pomysł wprowadzenia do terapii przywoływania wcześniejszych wcieleń. Decydującym krokiem w zrealizowaniu tego pomysłu było opracowanie przeze mnie metod umożliwiających regresję do wcześniejszych wcieleń, bez konieczności hipnotyzowania osoby poddającej się eksperymentowi. Dopiero w momencie odstąpienia od hipnozy stało się możliwe uświadomienie każdemu człowiekowi własnych wspomnień z minionych żyć.

Autor posługuje się tu opracowaną przez siebie terminologią, której odpowiedniki w języku polskim jeszcze nie istnieją. Dlatego podaję w nawiasach terminy w brzmieniu oryginalnym – przyp. tłum.

*** (Przypis redakcji niemieckiej: Obie książki ukazały się również nakładem wydawnictwa C. Bertelsmann.)*

Jak już wspomniałem w rozdziale poświęconym hipnozie, podatność pacjenta na hipnozę w mniejszym stopniu zależna jest od hipnotyzera niż od prazaufania pacjenta, takiego zaś zaufania nie można przecież oczekiwać od pacjentów z zaburzeniami psychicznymi. Poza tym wiele jeszcze innych powodów przemawia przeciwko zależności od hipnozy. Nie bez powodu od lat krytyka i ostrzeżenia przed hipnozą płyną z obozu ezoteryki.

W procesie hipnotyzowania posługujemy się sugestią zmęczenia, odurzenia i senności, wprowadzając w ten sposób pacjenta w stan przeciwny do zamierzeń ezoteryki. Problemem człowieka jest właśnie to, że ciągle "śpi" i pozwala się prowadzić w życiu na ślepo, jak marionetka, zamiast obudzić się i stać się w pełni świadomym. Dlatego wszystko, co odbywa się na sesji psychoterapeutycznej, powinno stanowić w mniejszym zakresie to, czego oczekujemy od pacjenta w jego codziennym życiu. Naszym celem jest więc doprowadzenie do tego, aby człowiek stał się rozbudzony i świadomy, nauczenie go, by postrzegał otaczającą go rzeczywistość coraz wyraźniej, a nie wpędzanie go dalej w ospałość i nieświadomość.

Hipnozy nie da się poza tym oderwać od problemu władzy, który, jak to później zauważymy, jest central-

nym tematem każdej terapii. Ponadto hipnoza sprawia, iż człowiek staje się biernym konsumentem, który oczekuje od niej i hipnotyzera spełnienia własnych oczekiwań. Argumenty te są chyba wystarczające i wyjaśniają, dlaczego szukałem możliwości uniezależnienia się od hipnozy jako środka pomocniczego w stosowaniu regresji czasowej dla celów terapeutycznych.

Rezultatem tego jest to, że przywołujemy w sferę doznań każdego pacjenta jego wcześniejsze życia, nie hipnotyzując go. Regresje odbywają się w stanie pełnej świadomości. Dla osób z zewnątrz brzmi to dość niewiarygodnie, gdyż nadal powszechnie uważa się hipnozę i terapię reinkarnacyjną za to samo. W rzeczywistości wcale tak nie jest, terapia reinkarnacyjna stała się tymczasem niezależna od hipnozy.

Uzasadnione jest więc pytanie, na czym polega ta "nowa metoda"? Opisanie jej jest jednak bardzo trudne, prawie niemożliwe. Zawsze zaczynamy od krótkiego odprężenia, które ma wprowadzić pacjenta w medytacyjną pozycję podstawową (Grundhaltung). Odprężenie służy wyeliminowaniu bodźców zewnętrznych i pozwala pacjentowi wsłuchać się w siebie. Przenosi więc uwagę z zewnątrz do wewnątrz, nie powodując przy tym ani zmęczenia, ani senności. Dzięki pomocy terapeuty wynurzają się wewnętrzne wyobrażenia lub obrazy, które pacjent uczy się obserwować i opowiadać o nich.

Przeżycie własnych narodzin i momentu poczęcia

Już po dwóch lub trzech sesjach pacjent zostaje "nawleczony na swoje narodziny" (einfadeln) – tak określamy ten proces. Pacjent przeżywa swoją pierwszą regresję czasową, uczestnicząc ponownie w swoich narodzinach, odczuwając ponownie ból, wyczuwając zapach, słysząc i postrzegając to, co działo się podczas i po jego urodzeniu.

Gdy pacjent nauczy się przeżywać swoje narodziny świadomie, ze wszystkimi szczegółami i we wszystkich fazach (co wymaga najczęściej kilkakrotnego powtórzenia eksperymentu), wówczas cofamy się w czasie jeszcze bardziej, do momentu poczęcia. Pacjent przeżywa poczęcie swojego ciała z punktu widzenia świadomości pozbawionej ciała, duchowej; jest obecny w pomieszczeniu, gdzie znajdowali się jego przyszli rodzice, współprzeżywa ich stosunek płciowy i nagle odczuwa, jak "wciąga go jakiś lejkowaty wir" i znajduje się skurczony w czymś ograniczonym, materialnym, ciemnym. Obecność podczas własnego poczęcia brzmi dla większości współczesnych ludzi jak żart, ale stanie się oczywista, gdy nauczymy się oddzielać od siebie pojęcia takie, jak świadomość i ciało. Człowiek obecny jest przy poczęciu własnego ciała tak samo, jak przy jego grzebaniu.

Po doświadczeniu związanym z poczęciem badamy okres pomiędzy poczęciem a narodzinami, owe miesiące spędzone w łonie matki, które stanowią dla dziecka źródło wielu, najczęściej nieprzyjemnych, doświadczeń. W tym czasie płód przeżywa wspólnie z matką wszystkie lęki, bóle i próby poronienia – nie uwierzy w to nikt, kto sam tego nie przeżył.

W porównaniu z doświadczeniami sprzed narodzin przeżycia z pierwszych lat dzieciństwa to niewinne epizody. Świadome prześledzenie czasu od poczęcia do narodzin przyniesie pacjentowi więcej wyjaśnień niż kilkadziesiąt godzin analizy.

W terapiach prymarnych coraz częściej zdarza się; że pacjenci sami powracają do przeżyć z okresu narodzin i życia płodowego. Dlatego pomału i w tych kręgach uznane zyskuje wiedza, że okres przed narodzeniem można przeżyć świadomie. W porównaniu z dotychczasowymi teoriami i metodami terapii jest to odkrycie sensacyjne, ale jednocześnie stanowi niebezpieczeństwo polegające na zrodzeniu się przekonania, że w nieprzyjemnych wydarzeniach sprzed i z momentu narodzin odnaleziono wreszcie "prawdziwą przyczynę" późniejszych konfliktów i zaburzeń. Wszystkie te wydarzenia nie są "przyczynami", podobnie jak freudowskie przeżycia z dzieciństwa. Prenatalne wydarzenia są, podobnie jak przeżycia z dzieciństwa, tylko elementami łańcucha problemów, który ciągnie się przez wiele wcieleni.

W tym kontekście mogą powstać zarzuty; że dusza łączy się z ciałem dopiero w trzecim miesiącu życia płodowego. Odpowiedź na to brzmi, że jak do tej pory wszyscy pacjenci i osoby poddawane eksperymentom bez wyjątku opisywali moment poczęcia i jednoczesne połączenie się z ciałem. Może później uda się wyjaśnić na drodze eksperymentalnej, dlaczego powstała teoria mówiąca, że dusza wciela się w ciało dopiero w trzecim miesiącu życia płodu. Wydaje mi się to nieprawdopodobne, ponieważ komórkom do prawidłowego rozwoju od samego początku potrzebna jest informacja.

Dla wszystkich rodziców i położnych niezwykle istotne znaczenie ma fakt, że dziecko od momentu poczę-

cia postrzega świadomie wszystko, co się mówi i co się wkoło dzieje. Na szczęście coraz więcej zwolenników zyskuje propozycja dr. Leboyera, aby porody odbywały się w sposób łagodny, a kliniki starają się spełnić żądania bardziej świadomych rodziców.

Można byłoby tomy zapełnić ostrzeżeniami i radami dotyczącymi okresu ciąży i porodu, ale powinno wystarczyć to, aby rodzice uświadomili sobie, że tylko ciało rozwijającego się płodu jest takie małe, bezradne i młode, dusza natomiast niesie w sobie dojrzałość wielu tysięcy lat. Możliwe jest nawet, że nowo narodzony ma duszę starszą od swoich rodziców. Nie ma powodu, aby zwracając się do małego dziecka wydawać z siebie wyłącznie nic nie mówiące dźwięki – rozumie ono każde zdanie i słowo – nawet to, czego w jego obecności lepiej byłoby nie mówić.

Wszystkim rodzicom należałoby udzielić rady, by wychowywanie swego dziecka zaczynali jak najwcześniej, na przykład w dniu, w którym dowiadują się, że zostaną rodzicami. Eugenetyka – wychowanie prenatalne – polega na tym, że rodzice normalnie rozmawiają z dzieckiem znajdującym się w łonie matki, mówią mu o radości, jaką sprawi im swoim przyjściem na świat, informują je o przebiegu porodu, słuchają wraz z nim tylko dobrej muzyki, czytają dobrą literaturę, oglądają tylko dobre filmy i sztuki teatralne. Rozmowa z płodem na temat narodzin odniesie lepszy skutek niż wiele tygodni ćwiczeń.

Wszystkie trudności i powikłania w czasie porodu wynikają z podejmowanych przez dziecko prób uniknięcia przyjścia na świat. Strach przed narodzeniem nie jest strachem przed samymi narodzinami, ale przed kształtowaniem życia, które teraz się zaczyna. Płód nie ma jeszcze własnego rytmu oddychania i dlatego nie podlega zasadzie dwubiegunowości. Wskutek tego ma on jeszcze dostęp do przeszłości i do przyszłości, ogląda swoje przyszłe życie w jego najważniejszych momentach – można tu porównać film z własnego życia w momencie śmierci!

Wiedza ta wygasa w momencie wzięcia pierwszego oddechu, gdyż poprzez rytm oddychania człowiek zostaje włączony w dwubiegunowość i zależność od czasu. Tu tkwi także powód, dla którego horoskop obliczany jest dla momentu wydania pierwszego krzyku czy też wzięcia pierwszego oddechu. Związane z tym jest również to, że ezoteryka przykłada wielkie znaczenie do ćwiczeń oddechowych.

Płód ogląda problemy swojego przyszłego życia i wie, że jego wiedza wygaśnie w momencie narodzin. Dlatego rodzi się strach przed narodzeniem i podejmowane często próby zapobieżenia mu. Prowadzenie odpowiednich rozmów przed narodzinami bardziej pomoże niż cała technika kliniczna. Podobnie rodzice, którzy tygodniami dyskutują, czy usunąć ciążę, czy nie, nie powinni się później dziwić, że ich dziecko cierpi na zaburzenia lub odtrąca rodziców.

Spotkanie z przeszłością

Kiedy pacjent uświadomił sobie już fazy narodzin, poczęcia i rozwoju w życiu płodowym (proces ten wymaga około pięciu godzin terapeutycznych), wówczas cofamy go do życia wcześniejszego. Teraz przeżywa ponownie wcześniejsze wcielenia i uczy się przyglądania się tamtemu życiu od narodzin do śmierci. Naturalnie zawsze pozwalamy pacjentowi świadomie przeżyć śmierć we wcześniejszym wcieleniu, w ten sposób może on pogodzić się z tym faktem, który najczęściej spychany jest do podświadomości.

Po tej terapii pacjent nie odczuwa już strachu przed śmiercią, gdyż strach musiał ustąpić miejsca wiedzy. (Strach to brak wiedzy!) Jedna z pacjentek spontanicznie wyraziła się podczas jednej z sesji: "Dziwne, nigdy nie myślałam, że umieranie jest takie proste". Opisy procesu umierania naszych pacjentów wykazują dość dokładne podobieństwo z wypowiedziami uzyskanymi przez dr. Moody'ego, dr. Kubler-Ross i innych od osób, które zostały reanimowane ze śmierci klinicznej. Tak jak w czasie poczęcia świadomość łączy się z ciałem, tak w momencie śmierci od niego się oddziela. Po tym, jak już pacjent nauczył się oglądania kilku poprzednich wcieleń, jako kolejną nić przewodnią obieramy dowolny symptom i śledzimy jego występowanie w poprzednich wcieleniach. W ten sposób za każdym razem obserwujemy tylko taką sytuację, która ma związek z konkretnym symptomem, pomijając inne szczegóły z danego wcielenia. Tak oto dość szybko przechodzimy do odległych w czasie inkarnacji.

Nasze wyobrażenia o ilości poprzednich wcieleń są często fałszywe. Wiele osób oświadcza z dumą, że wiedzą o tym, iż żyli już cztery razy. Prawdziwa liczba minionych żyć jest w rzeczywistości niewyobrażalnie duża. Pacjent po kilku sesjach traci wręcz ochotę do liczenia poprzednich wcieleń.

Podobnie niewyobrażalne dla osoby z zewnątrz jest uzmysłowienie sobie przestrzeni czasowych, jakie

przemierzamy podczas terapii. Trudno jest tu podać cyfry, ale wykraczamy poza zasięg współczesnej historii. Atlantyckie wcielenia, oddalone od nas w czasie o jakieś dwanaście tysięcy lat, nie są przez nas traktowane jako szczególnie odległe.

Zdajemy sobie sprawę z tego, jak niewiarygodne mogą się wydawać naszym czytelnikom takie przykłady, ale są one wynikiem codziennej pracy z pacjentami i nie różnią się od wyników uzyskiwanych przez innych terapeutów. Początkowo wyniki w ogóle nie odpowiadały naszym oczekiwaniom, nigdy jednak nie podejmowano prób zmierzających do sugerowania lub prowokowania określonych zjawisk.

Podczas badania płaszczyzny materialnej musieliśmy także przywyknąć do niewyobrażalnych dotąd wymiarów. Kto więc na skutek tego zapomniał, co to znaczy zdumienie, ten powinien udać się do planetarium i pomedytować nad astronomicznymi rzędami wielkości, którymi posługuje się dzisiejsza nauka.

Po wspaniałym bez wątpienia naukowym zbadaniu świata materialnego przyszła kolej na badanie świata duszy. Na tej płaszczyźnie jednak nie zrobiliśmy oficjalnie ani jednego kroku naprzód, dlatego wiele zupełnie niewyobrażalnych zjawisk czeka jeszcze na zrozumienie przez człowieka.

Na tej drodze należałoby zrewidować dzisiejsze poglądy na temat wieku człowieka i jego pochodzenia. Ludzkość jest znacznie starsza, niż się to dziś przyjmuje i ma za sobą rytm wielu wysoko rozwiniętych kultur, których osiągnięcia były podobne do osiągnięć naszych czasów. Zasada rytmu obowiązuje także i tutaj, a więc po każdym szczycie w rozwoju następuje jego upadek i zniszczenie. Ludzkość nadal buduje wieżę Babel.

Gdy powrócimy jednak do przebiegu terapii reinkarnacyjnej, okaże się, że pacjent przemierzając łańcuch symptomów odczuwa, że aktualny problem lub symptom jest pradawny i prawie w każdym życiu występował w podobnej formie. I znów tkwi tu niebezpieczeństwo błędnej interpretacji, której i ja początkowo stałem się ofiarą – proszę porównać odpowiedni fragment w rozdziale "Powtórne przeżycie narodzin".

Jeśli w jednym z poprzednich wcieleń odnajdziemy traumatyczną sytuację, która treściowo koresponduje z naszym symptomem, wówczas automatycznie skłaniamy się do interpretowania tej wcześniejszej sytuacji jako pierwotnego urazu, a więc jako "przyczyny" symptomu. Oto przykład: Pacjent nie widzi na lewe oko. W jednym z poprzednich wcieleń przeżywa teraz sytuację, w której strzała trafiła go w lewe oko. Albo pacjent z lękiem wysokości przeżywa, jak w jednym z poprzednich wcieleń został strącony ze skały. Uwikłani w schematyczny model myślenia psychologii skłaniamy się do tego, by dostrzegać w tych wcześniejszych przeżyciach przyczyny konkretnych symptomów. Wniosek ten jest jednak całkowicie fałszywy; pochodzi z tej samej płaszczyzny. Założenie jest błędne, podobnie jak wtedy, gdy przyczyn określonych zaburzeń usiłujemy doszukać się w przeżyciach z dzieciństwa.

Gdy odniesiemy system myślenia opracowany dla obecnego życia do wcześniejszego wcielenia, to stwierdzimy, że uraz przeżyty wcześniej nie był przypadkiem, lecz wyrazem pewnego problemu, który został wniesiony do owego wcielenia. Lub odwrotnie: wprawdzie jest możliwe, że dusza człowieka, który w obecnym życiu się utopi, w przyszłym wcieleniu będzie bała się wody, jednak nie upoważnia nas to do zaklasyfikowania faktu utopienia się jako przyczyny późniejszego strachu przed wodą; gdyż utonięcie jest wydarzeniem podporządkowanym pewnej prawidłowości, zewnętrznym wyrazem pewnego problemu, który właśnie został przeniesiony do obecnego życia.

Okaże się również, że w dalszych poszukiwaniach natrafimy na wiele sytuacji, a każdą z nich można byłoby potraktować jako "prauraz". Wracając do naszego przykładu, oznaczałoby to, że pacjent ze strzałą w lewym oku w odleglejszej przeszłości znalazł jeszcze wiele wydarzeń, w których tracił lewe oko. Wszystkie te wydarzenia to ogniwa łańcucha, które łączy problem wspólny dla wszystkich sytuacji.

Doszedłszy w łańcuchu objawów do przypuszczalnego końca, wykonujemy krok decydujący dla całej terapii: każemy pacjentowi powrócić do sytuacji, kiedy to on sam stał się przyczyną późniejszego łańcucha cierpień i nadał treść wydarzeniom, które potem przybierały określone formy. Pacjent konfrontowany jest teraz ze swoją karmiczną winą – popełniając ją, sam spowodował, że konieczne stało się przeżycie wszystkich sytuacji, w których cierpiał. Do tego momentu bowiem pacjent postrzegał siebie jako biedną ofiarę. To, czy sądził, że przyczyna jego zaburzeń tkwi w zachowaniu jego matki czy w innym niemiłym wydarzeniu w jednym z poprzednich wcieleń, nie ma aż takiego istotnego znaczenia. W obu przypadkach bowiem przenosi on winę na świat zewnętrzny.

Coś zupełnie innego dzieje się w momencie konfrontacji z własną karmiczną winą. Pacjent musi zintegrować swój cień, przeżywa siebie jako osobę działającą, obarczającą innych tym cierpieniem, na które przez

stulecia sam się uskarżał. Konfrontacja z winą nie jest dla pacjenta krokiem łatwym do wykonania - jest to jednak wielki krok na drodze do uzdrowienia i uświęcenia, o ile, oczywiście, pacjent go wykona. Jeżeli w ogóle chcemy używać słowa "przyczyna", to tkwi ona w winie karmicznej.

Taka sytuacja winy nigdy nie będzie absolutnym końcem – można byłoby dalej pytać o determinanty. Jeśli nie robimy tego w naszej terapii, to ma to następujące uzasadnienie:

1. Nie istnieje konkretny koniec, okoliczność opisywana przez Kościół jako grzech pierworodny.

2. Wina karmiczna, w odniesieniu do aktualnego problemu, jest przynajmniej początkiem jednej fazy w nieskończonym rytmie.

Wina i odpowiedzialność

Wraz z zaakceptowaniem winy pacjent musi przejąć na siebie całą odpowiedzialność za swój los – jest to krok, który otwiera przed nim bramy ku uzdrowieniu i świętości. Osoby z zewnątrz często boją się odkrycia problemu winy i sądzą, że nie będą umiały dalej z tą wiedzą żyć. Wielu sądzi, że nie potrafiliby znieść świadomości, że kiedyś kogoś zabili. Obawy te nie sprawdzają się w konkretnych sytuacjach. Stara prawda mówi: "Tylko to, co od siebie odpychasz, może ci ciążyć". To właśnie podświadoma wiedza o winie powoduje, że boimy się konfrontacji. Gdy jednak uda się spojrzeć winie w twarz, w tym samym momencie całe napięcie opada - napięcie to istniało dlatego, że nie znaleźliśmy rozmiaru naszej winy.

Wszystko to, co zostało człowiekowi uświadomione, nigdy nie może mieć dla niego negatywnych skutków. Konfrontacja z winą podczas terapii przebiega bez wartościowania, jest przyglądaniem się rzeczywistości i zostaje zintegrowana jako krok na drodze ku wiedzy, tyle że wykonany w przeszłości. Jeżeli człowiek stopniowo integruje w swojej świadomości ten całkowicie do tej pory wypierany cień, wówczas staje się pełniejszy, doskonalszy, świętszy. Konfrontacja z winą to nie nakładanie pętli, ale zdejmowanie jej. Jeśli nawet czasami konfrontacja ta odczuwana jest jako niezbyt przyjemna, to jednak każdy pacjent czuje się po niej niezwykle wolny i odczuwa ulgę. Podczas kontaktu z winą należy unikać wszelkich ekstremalnych zachowań. Spychanie winy i przenoszenie jej na innych powoduje, że stajemy się chorzy, ponieważ oddaliśmy się od rzeczywistości – tak samo niezdrowe jest nadmierne obciążanie się winą i samooskarżanie się, co może doprowadzić do załamania się pod dym ciężarem. Każdy musi zrozumieć, że będąc człowiekiem nosi w sobie winę i że jest ona ceną za proces uczenia się. Bez pomyłek rozwój nie jest możliwy. Dlatego nie ma człowieka, który w przeszłości nie nałożył na siebie winy. Tylko ten, kto idzie poprzez ciemność, dochodzi do światłości. Nie ma człowieka, który unikałby gorącego, gdyby się kiedyś nie oparzył.

W tradycji kościelnej spotykamy się z bardzo wyważonym podejściem do problemu winy. Najpierw uświadamia się wierzącym, że jako ludzie są grzeszni i że nałożyli na siebie brzemień winy, a potem poprzez rozgrzeszenie uwalnia się ich od tej winy.

Niektórzy wysuną zarzut, że zasada łaski stoi w sprzeczności z twardą zasadą karmy, zgodnie z którą każda wina musi być odkupiona. Ta sprzeczność pomiędzy łaską a karmą istnieje tylko pozornie, obie zasady łączą się jak wszystkie skrajności w środku i nawzajem się warunkują. Łaski doświadcza tylko ten, kto o nią prosi. Aby ją wyprosić, człowiek musi uznać, że jest winny. Karma zaś jest prawem, które dba o to, aby człowiek kiedyś doszedł do uznania swoich błędów i win. Dlatego łaska może zadziałać tylko poprzez karmę. Karma zabiega o to, aby człowiek przejrzał; gdy to się dokona, dojrzał do łaski.

Pierwotny problem: władza

Podczas jednej terapii śledzimy kilka łańcuchów objawów i ich karmiczne obciążenie winą. Wszystkie te łańcuchy zbiegają się w swego rodzaju węzle; reprezentuje on problem podstawowy, z którym do tej pory walczył pacjent. Problem ten istnieje zarówno w przeszłości, jak i teraz, z tym, że w dalekiej przeszłości jest on znacznie cięższy i wyraźniej ustrukturyzowany, w dzisiejszym życiu zaś prawie nie do poznania zmieniony i wysublimowany.

Gdy analizuje się praprobem wszystkich pacjentów, okazuje się, że daje się go zawsze sprowadzić do tego samego, a jest nim władza. Człowiek zawsze choruje na władzę, wcześniej często było to wyraźniej dostrzegane, dziś jest bardziej maskowane, wyrafinowane – zawsze jednak chodzi o władzę, to ona jest proble-

mem człowieka. Biegunem przeciwnym dla władzy jest pokora. Każde "ja chcę, ja chciałbym" jest wyrazem żądania przez człowieka władzy.

Jedną z najczęstszych form sprawowania władzy w dzisiejszych czasach jest choroba. Choroba gwarantuje jednostce w naszych czasach bezkrytyczną swobodną przestrzeń dla jej podświadomych władczych aspiracji. Tu tkwi powód, dla którego chorzy w rzeczywistości nie chcą zrezygnować ze swojej choroby. Wprawdzie chory głośno temu zaprzecza i wymienia wszystkie podjęte próby, aby tylko powrócić do zdrowia, ale jest to po prostu niezamierzone gromadzenie sobie alibi. Sam chory wierzy w to, że chciałby znów być zdrowy, ale tylko dlatego, że nie uświadamia sobie motywacji swojej choroby. Gdy spostrzeże sam, że musi dokonać wyboru pomiędzy chorobą a rezygnacją z władzy, nie przyjdzie mu to łatwo.

Władza i dominacja ego to to samo, jest to próba narzucenia innym swojej woli, wyraz niechęci do podporządkowania się. Ten pęd do władzy doprowadził w raju do ugryzienia jabłka: nie podporządkować się prawu, lecz wiedzieć samemu, co jest dobre, a co złe. Za tę władzę człowiek zawsze był gotów zapłacić najwyższą cenę. Aby ją utrzymać, człowiek zawsze chętnie zawierał pakt z diabłem i sprzedawał swoją duszę.

Dopiero gdy pacjent przeżyje z całą dokładnością swoje pożądanie władzy we wszystkich poprzednich wcieleniach, zaczyna odkrywać je także tu i teraz. Dopiero gdy ujrzy, jak przez tysiąclecia obarczał się cierpieniem, aby kupić za to władzę, pomału stanie się gotowy do zrozumienia i przyjęcia nauki pokory. Takie zrozumienie nie jest procesem intelektualnym, ale doświadczeniem rzeczywistości, które spowoduje przełom w człowieku. Zmiana świadomości odbywa się w terażniejszości, przez to człowiek zostaje uzdrowiony. Symptomy znikają dosłownie same, mimo że właściwie ich nie leczylimy; stają się po prostu zbędne, za ich pośrednictwem nie musi się już manifestować choroba człowieka.

Terapia reinkarnacyjna to nie ucieczka w przeszłość, lecz wykorzystanie bieguna przeciwnego – przeszłość służy wprowadzeniu człowieka w terażniejszość. Dopóki przeszłość będzie wypierana i dalej czynna w podświadomości, dopóty nie uda się człowiekowi żyć tu i teraz w pełni świadomie. Ciągłe będzie on restymulowany przez to, co minęło, a czas będzie mu się mylił. Dopiero gdy zintegruje przeszłość w swojej świadomości, może odłożyć ją na bok rzeczywiście jako przeszłość i zacząć przeżywać terażniejszość z jasnością i przejrzystością, jakiej do tej pory nie podejrzewał. Przyglądamy się przeszłości, ponieważ jest nieważna – a nie dlatego, że uważamy ją za tak interesującą.

Celem każdej drogi ezoterycznej jest ciągłe, świadome przebywanie w terażniejszości. Aby temu sprostać, należy najpierw oddzielić terażniejszość od przeszłości i oczyścić się z niej. Terapia reinkarnacyjna kieruje się zasadą podobieństw znaną z homeopatii: chory konfrontowany jest ciągle z podobnymi sytuacjami podczas przemierzania łańcucha symptomów, dopóki nie znajdzie na tej drodze trucizny winy. Trucizna ta stanie się dla niego środkiem uzdrawiającym, gdy poprzez swoje poznanie spotencjalizuje ją i w ten sposób rozwiąże swój praproblem.

Terapia reinkarnacyjna nie zaspokaja ciekawości dotyczącej poprzednich wcieleń, nie jest też opium dla ludu, gdy obietnicą kolejnego życia pociesza ludzkość. Terapia reinkarnacyjna jest trudną drogą oczyszczenia. W ciągłych wcieleniach nie szukamy pociechy, ale wyzwania, aby poprzez rozwój w kierunku doskonałości uwolnić się od koła ponownych narodzin. Ziemskiemu życiu mówimy tak długo tak, jak długo jest to konieczne dla drogi naszego rozwoju; nasz cel leży jednak po drugiej stronie materialnego świata i jest nim jedność, z której kiedyś się wyłączyliśmy i do której w końcu tęskni każdy człowiek.

Doświadczenia z tamtego świata

Często zadaje się nam pytanie, czy w czasie podróży w przeszłość przemierzamy także fazy pomiędzy, poszczególnymi wcieleniami i co nasi pacjenci mówią na temat tamtego świata. Wiedza na temat tamtego świata i faz pośrednich jest obecnie bogatsza niż przed kilkoma laty, ale z pewnością jeszcze niepełna. Próbuje w czasie terapii przemierzać tylko te stadia, które mają dla pacjenta istotne znaczenie, a unikamy pytania o rzeczy, które przede wszystkim zaspokajałyby naszą ciekawość. Dlatego doświadczenia nasze na temat tamtego świata znajdują się jeszcze w fazie początkowej.

Udzielenie obiektywnych informacji na ten temat utrudnia fakt, że tamten świat nie stanowi jednolitego obrazu, jest bowiem tak samo zróżnicowany jak stadia rozwoju ludzkiej świadomości. Tamten świat jest światem

astralnym, a więc czysto obrazową płaszczyzną, której formy odpowiadają najróżniejszym treściom duchowym. Dusza zmarłego osiąga, zgodnie z zasadą rezonansu, tę płaszczyznę po tamtej stronie, która odpowiada jej stanowi świadomości. Każda dusza trafiła do swojego tamtego świata, który jest w końcu odzwierciedleniem jej własnej świadomości w określonej formie. Owe różne płaszczyzny utrudniają więc przekazanie jednolitego obrazu. Od człowieka bowiem zależy, czy tamten świat stanie się dla niego piekłem czy niebem. Zmarły odbiera tamten świat na ogół jako pejzaż, krajobraz, którego wygląd i panujący w nim nastrój odpowiada jakości jego duszy. Jedna z pacjentek tak przedstawiła swój tamten świat, do którego trafiła – jako groźna i surowa władczyni po jednym z kolejnych (oddalonych w czasie) wcieleń:

"Umieram w męczarniach, powoli i opuszczona przez wszystkich. Ogarnia mnie straszny lęk przed śmiercią, który sprawia, że tracę zmysły. Słyszę okropne głosy i huki i nagle znajduję się w ciemnej przestrzeni, w dość osobliwym otoczeniu. Wszystko napawa mnie lękiem, wszystko drży ze strachu. Pejzaż pozbawiony jest harmonii, wszystko jest kanciaste, spiczaste, zimne i odpychające. Jest wietrznie, powietrze przepęnlone jest trwożliwymi jękami. Bez planu i celu szukam jakiejś dziury lub szczeliny, w której mogłabym się zażrebać, ale niczego nie znajduję. Kolory wokół mnie również sprawiają groźne wrażenie. Jest tu także sporo innych istot, między innymi podobne do szczurów. Muszę przebywać tu nieskończenie długo, jest to męczące, ciągle szukam kącika, w którym mogłabym się schronić. Najgorsze jest to, że nie można się przyzwyczaić do grozy, która jest tu wszechogarniająca. Po długim czasie znajduję wreszcie szczelinę, w którą się śpiesznie wczołguję, czy też do której jestem wciągana".

Podobnie nieprzyjemne są również inne opisy tamtego świata, do którego przechodzą ludzie po zakończeniu życia zdominowanego przez władzę, ambicję, strach, w którym nie było miejsca na miłość. W innych przypadkach tamten świat opisywany jest jako piękne i przyjemne miejsce. Relacja umierającego dziecka brzmi następująco:

"Pomału wszystko staje się lżejsze, zaczynam się unosić. To nie jestem już ja, ale nie, to dalej jestem ja, widzę wszystko, moją mamę i tatę, jakąś panią i samego siebie w łóżeczku. Unoszę się coraz wyżej pod sufit, potem opadam niżej, blisko mojej mamy i głaszczę ją. Potem znów wznoszę się do góry i widzę dom i ogród. Ktoś mnie prowadzi, za rękę prowadzi mnie babcia, mama taty. Jest bardzo miła. Mówi, że gdzieś mnie zaprowadzi i wszystko pokaże. Znajdujemy się w spokojnej, pagórkowatej okolicy, widzę tu inne istoty. Nie mówimy nic, ale znamy wzajemnie swoje myśli. Czuję się tu dobrze i jestem szczęśliwy. Widać tu delikatne, jasne kolory, które wzajemnie się przenikają".

Opisy tamtego świata są bardzo różne, od strasznych do pięknych. Istoty, które tam spotykamy, są podobne do samej okolicy. Należy jeszcze raz podkreślić, że tamten świat nie jest płaszczyzną materialną, ale stanowi czysto psychiczny świat, który przez to wcale nie jest mniej realny.

Nasze dotychczasowe doświadczenia wykazały, że tamten świat odpowiada stanowi świadomości danej duszy i dlatego wszystkie pozostałe istoty należą do tej samej płaszczyzny rozwoju. Istnieje kontakt z innymi duszami i istotami i najwyraźniej trwa proces uczenia się. Pomoc ze strony bardziej rozwiniętych istot udzielana jest tym, którzy o nią proszą. Po cielesnej śmierci własne błędy popełnione za życia stają się nagle oczywiste. Abstrahując od wyjątków, pobyt na tamtym świecie odczuwany jest jako bardzo przyjemny, tak że nikt nie ma ochoty stamtąd wracać do materialnego świata. Dostrzeżenie własnych błędów prowadzi do chęci powrotu w nowym wcieleniu i naprawienia popełnionych omyłek.

Tamten świat jest tak samo zróżnicowany jak nasz świat. Ponieważ przez samą śmierć dusza nie staje się w istotny sposób dojrzała czy też mądrzejsza, na tamtym świecie istnieje mądrość i głupota w tej samej proporcji co na ziemi. Jest to fakt, którego zwolennicy spirytyzmu często nie dostrzegają. Nie chodzi o to, aby podawać w wątpliwość "prawdziwość" zjawisk spirytystycznych, należy tylko przestrzec przed otaczaniem wszelkich wypowiedzi, które pochodzą "z tamtej strony", nimbem nieomylności. Szansa na uzyskanie za pośrednictwem mediów spirytystycznych przekazów od rzeczywiście wyżej rozwiniętych istot jest nieporównanie mniejsza niż prawdopodobieństwo odebrania prywatnych sądów i poglądów jakichś nierozwiniętych dusz albo nawet istot nieludzkich.

Dusze przywiązane do ziemi

Poruszamy tu problem "dusz przywiązanych do ziemi" – jest to temat, którego zrozumienie wymaga właściwego nastawienia, a nie jest ono jeszcze powszechne. Mimo to nie można przemilczeć tego zagadnienia, gdyż ma ono duże znaczenie. Pojęciem "przywiązane do ziemi" określa się dusze, które po opuszczeniu własnego ciała z jakichś powodów pozostały tak mocno związane z wydarzeniami ziemskimi, że zaniechały udania się w dalszą drogę wiodącą przez tamten świat. Ich zainteresowania koncentrują się, jak za życia, na ziemskich problemach. Dlatego usiłują uczestniczyć dalej w życiu, przyłączając się do ciała żyjącej osoby.

Powodem takiego przywiązania do ziemi, co może wydać się nieco dziwne, jest najczęściej to, że dany człowiek nie przyjął do wiadomości faktu swojej śmierci. Okolicznością sprawiającą, że ktoś "przegapił" własną śmierć, jest często głębokie przekonanie, że po śmierci wszystko się kończy. Gdy człowiek żywiący takie przekonanie nagle umiera, subiektywnie dla niego zmienia się tak niewiele, że po prostu nie przychodzi mu na myśl, iż już nie żyje. Jediną odczuwalną zmianą jest niezdolność do dalszego działania, którą szybko wyrównuje poprzez przyłączenie się do innego ciała. Wówczas ponownie ma on wrażenie, iż w dalszym ciągu ziemskie wydarzenia znajdują się pod jego kontrolą.

Innymi powodami przywiązania do ziemi może być obciążenie błędami popełnionymi za życia, które chce się natychmiast skorygować, albo też "zatrzymywanie" przez żałobników, którzy usiłują przykuć do siebie duszę zmarłego. W pewnych okolicznościach osoba żyjąca może być opętana przez kilka dusz przywiązanych do ziemi, przy czym termin "opętanie" w tym przypadku nie ma nic wspólnego z opętaniem przez demony czy diabła.

Istoty przywiązane do ziemi nie mają złych zamiarów, ich położenie jest godne pożałowania, czekają one na pomoc. Istoty z tamtego świata nie są jednak w stanie udzielić im tej pomocy, dopóki dusze te nie odwrócą się od ziemskich spraw i nie poproszą o pomoc. Wszystkie pierwotne religie znają dlatego rytuał mszy żałobnych i zanoszenia modłów za zmarłe dusze. Dokumentem sprawiającym niezwykle wrażenie jest Księga Zmarłych – jej rytuał ma za zadanie odprowadzać dusze zmarłych.

Opętanie żyjącej osoby przez dusze może przejawiać się w postaci lekkich objawów lub przyjąć postać choroby psychicznej. Wiele przemawia za tym, że większość zachorowań określanых mianem schizofrenii nosi znamiona obecności dusz przywiązanych do ziemi. W takich przypadkach leczone muszą być dusze przywiązane, a nie pacjent. Spowoduje to oderwanie ich od ziemi i doprowadzi tym samym do uwolnienia pacjenta.

Amerykański psychiatra, dr Wickland, na początku naszego stulecia przez ponad trzydzieści lat leczył w ten sposób schizofrenię i osiągał znaczne sukcesy. W tej niełatwej pracy pomagała mu jego żona, która jako doskonałe medium oddawała w czasie sesji terapeutycznych swoje ciało do dyspozycji duszom przywiązanim do ziemi; za jego pośrednictwem mogły się one wypowiadać.

Zadaniem takiej terapii jest wyjaśnienie duszy stanu, w jakim się znajduje i następnie uświadomienie jej śmierci. Dusza musi zrozumieć, że nie ma już własnego ciała i sprawy ziemskie nie powinny mieć dla niej żadnego znaczenia. Musi się dosłownie odwrócić, aby dostrzec swoją dalszą drogę i przyjąć pomoc z tamtego świata.

W ostatnich latach zaczęliśmy sami gromadzić doświadczenia na tym polu. Eksperymenty Wicklanda udało się potwierdzić - okazało się jednak równocześnie, z iloma i jakimi problemami i niebezpieczeństwami związane są takie procesy.

Dlatego należy ostrzec amatorów przed samowolnymi eksperymentami w tej dziedzinie. Ostatnio okazało się również, że możliwe jest prowadzenie terapii bez udziału medium – z duszami przywiązanymi do ziemi można nawiązywać bezpośredni kontakt i prowadzić terapię. Taką formę terapii nazwałem "terapią wyzwalającą", ponieważ dusza jest wyzwalana z więzów i wprowadzana na właściwą drogę.

Główną rolę w terapii wyzwalającej odgrywa modlitwa, o którą dusze te częściowo proszą. Ludzie świecy mogą więc wyświadczyć tym duszom wielką przysługę: modlić się i zamawiać msze za zmarłych – lepiej nie można im się przysłużyć. Wynika z tego, że żyjąca rodzina musi zrezygnować z prób zatrzymywania czy też wzywania zmarłych. Spirytyści i badacze głosów nagranych na taśmy magnetofonowe mają do czynienia przede wszystkim z duszami przywiązanymi do ziemi. Muszą sobie oni uświadomić, że dusze te potrzebują pomocy, w żadnym zaś razie nie są dostarczycielami niebiańskich mądrości.

Praca nasza i wiedza w tej dziedzinie są jeszcze w powijakach, ale już dotychczasowe doświadczenie wy-

kazują, że dzięki zgłębianiu tych zagadnień otwierają się zupełnie nowe możliwości terapii i pomocy.

Etapy rozwoju duszy

Długość okresu pobytu duszy na tamtym świecie jest różna i zależy od konkretnego przypadku. Powszechne mniemanie, jakoby pomiędzy poszczególnymi wcieleniami miały setki, a nawet tysiące lat, jest nieprawdziwe. Wiele przemawia za tym, że w dawniejszej przeszłości fazy pośrednie trwały nawet kilkaset lat. Obecnie jednak kolejne wcielenia dzieli nie więcej niż dziesięć lat. Skrócenie lub wydłużenie tej fazy stanowi mechanizm sterujący gęstością zaludnienia na ziemi. Im krócej trwa faza pośrednia, tym więcej ludzi żyje na ziemi.

W tym kontekście nie należy zapominać o tym, że kraina ludzi nie jest zamkniętą płaszczyzną z ograniczoną ilością dusz, lecz czymś w rodzaju stacji przesiadkowej. Gdy porównujemy wcielenia z klasami w szkole, to krainę ludzi można porównać do gimnazjum. Tak jak przed i po gimnazjum istnieją inne placówki oświatowe, tak i dusza przemierza różne krainy, aż osiągnie dojrzałość odpowiednią dla krainy ludzi. Stała się na tyle doskonała, by być człowiekiem, lecz czekają na nią jeszcze inne stopnie hierarchii, które znajdują się poza krainą ludzi.

W duszy ludzkiej odnajdujemy wspomnienia sięgające do krain zwierząt, roślin lub minerałów, jednak nie należy ich traktować na równi z wcieleniami. Dopiero w momencie stania się człowiekiem zaczyna się indywidualny, duchowy rozwój, w krainie zwierząt bowiem panuje jeszcze dusza zbiorowa. W sporadycznych przypadkach może jednak dojść do cofnięcia człowieka do inkarnacji zwierzęcej, jeśli jako człowiek tak silnie pogwałcił on prawa rządzące ludzkim zachowaniem, że najlepiej przyswoić je sobie może, będąc ponownie zwierzęciem. Takie cofnięcie może nastąpić jedynie w początkowym okresie pobytu w krainie ludzi i nie jest w żadnym razie regułą.

Często pada pytanie, czy w trakcie kolejnych wcieleń zmienia się płeć. Mimo iż wiemy z doświadczenia, że dochodzi do zmiany płci, to jednak udzielenie jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie wydaje się jeszcze trudne, ponieważ nie znamy dokładnie zasady sterującej taką zmianą. Po sprawdzeniu wielu hipotez jesteśmy zdania, że dusza ma określoną płeć i że istnieje dualistyczna dusza o płci przeciwnej. Większość wszystkich wcieleń ma tę samą płeć, którą dusza posiada od początku. Wcielenia w inną płeć występują od czasu do czasu, aby doświadczyć określonych rzeczy lub wywołać karmę. Dusza dość często, ale nie zawsze, spotyka się ze swoją dualistyczną duszą, ponieważ obie w swoim rozwoju są od siebie niezależne.

Powtarzające się spotkania z tymi samymi osobami w trakcie długich łańcuchów inkarnacyjnych są chyba jednym z najbardziej zadziwiających fenomenów. Nienawiść i miłość, sympatia do kogoś i niechęć to po prostu pozostałości z minionych czasów. Wyzwolenie karmicznej winy odbywa się zawsze w stosunku do tej samej osoby, wobec której kiedyś zwiniono. Często najbardziej wstrząsającym doświadczeniem terapii reinkarnacyjnej jest to, że problemy we wszystkich ogniwach łańcucha wcieleń są do siebie bardzo podobne, mijają tysiąclecia, a nasze zachowanie nie ulega najmniejszym zmianom.

W uznaniu tego faktu tkwi załączek sukcesu terapii: poprzez przemierzenie okresów, które wydają się nam tak ogromne, stanie się dla nas przejrzysta struktura problemów i łańcuchów błędów. Terapia reinkarnacyjna działa jak mikroskop, który powiększa do niesłychanych rozmiarów strukturę osobowości człowieka w każdym, najdrobniejszym jej szczególe.

Poprzez konfrontację z winą zmuszeni jesteśmy do przejęcia na siebie odpowiedzialności za swój los, to znaczy musimy się zmienić. Pacjent oczekuje początkowo, że zmianie ulegnie tylko zespół objawów, nie uważa jednak, że może się to stać wyłącznie równoległe ze zmianą jego samego. W terapii reinkarnacyjnej człowiek poznaje sens i sprawiedliwość przeznaczenia. Dowiaduje się, że w każdym momencie swojego działania zbiera tylko to, co wcześniej posiadał, ale jednocześnie sieje to, co będzie musiał zbierać w przyszłości. Uznanie tego faktu zmusza go do świadomego życia tu i teraz. Dowiaduje się, że jest bezpieczny w kosmosie kierującym się mądrymi prawami, a jego zadaniem jest służenie temu kosmosowi. To zwrotne połączenie z praprzyczyną to religio; jest ono ostatecznym celem naszej terapii, gdyż uzdrawianie jest sprawą religii.

Religia a reinkarnacja

Z naszego doświadczenia wynika, że nie można wyrzucić poza nawias psychoterapii problematyki religijnej. Dusza choruje zawsze tylko na utratę poczucia sensu. Właśnie chory psychicznie ma kontakt z rzeczywistością, która "zupełnie normalnemu przeciętnemu człowiekowi" jest kompletnie nieznaną. Neurotyk widzi "więcej", ale nie jest w stanie znieść rzeczywistości, zachorował bowiem na truciznę prawdy.

Myśląc dalej kategoriami homeopatii dojdziemy do wniosku, że chory może być uleczony wyłącznie prawdą, na którą zachorował. Celem takiej drogi nie może być więc nigdy leczenie chorego w kierunku takiej normalności, która tkwiła w nim przed zapadnięciem na tę chorobę. Pacjent po zakończeniu terapii musi wznieść się o tyle wyżej ponad normalność, o ile na skutek neurozy zszedł poniżej tego poziomu.

Towarzysząc pacjentowi w indywidualnej drodze, automatycznie spotykamy się z pytaniami o sens, o Boga, o zbawienie i tak dalej. Tematy te nie są – jak sądzi wielu – poruszane czy prowokowane przez terapeutę, lecz przez większość z nich wręcz pomijane.

Terapia to nie miejsce dla misyjnej działalności Kościoła. Pogodzenie się z religią nie jest jednoznaczne z dyskusją na temat tego czy innego kierunku wiary czy wyznania. Niestety, religijna świadomość większości ludzi ma dość infantylny charakter. Ten infantylnizm w sprawach religii jest jednakowo silny wśród przeciwników Kościoła, jak i wśród jego zwolenników. Obie grupy zaskakująco rzadko rozumieją istotę religii. Dlatego też naukę religii i naukę propagowaną przez kościoły dzieli przepaść – zawsze tak było i zawsze tak będzie. Także instytucje kościelne są dziełem człowieka i dokładnie tak samo podatne na błędy, jak wszystkie pozostałe instytucje. Istota każdej instytucji polega na skupianiu władzy u siebie – a władza jest największym wrogiem wszystkich religii.

Od czasu do czasu pojawiają się prawdziwi wtajemniczeni i głoszą prawdziwą, niezafałszowaną, zawsze obowiązującą naukę – zawsze są jednak prześladowani i krzyżowani przez urzędujących "uczonych w piśmie i faryzeuszy". Kiedy mówiliśmy o religii, mieliśmy na myśli czystą naukę, a nie kościoły i instytucje. Pacjent w czasie terapii ma nauczyć się rozumieć treść religii, to od niego zależy, czy zwróci się potem ku jakiejś konkretnej religii czy wyznaniu, czy też dalej będzie szedł sam swoją drogą. Ten, kto zrozumiał religię, nie będzie agresywny wobec błędów popełnianych przez innych ludzi, a potraktuje religię jako rytuał w swojej drodze.

W tym kontekście należy zająć się także tematem "reinkarnacja a chrześcijaństwo". Oficjalny Kościół katolicki odrzuca naukę o powtórnych wcieleniach (wędrówce dusz). Wyjątek stanowi gmina chrześcijańska kierująca się nauką Rudolfa Steinera i jest ona dowodem na to, że nauka chrześcijańska daje się pogodzić z reinkarnacją. Mimo że jest to trudne do udowodnienia, wiele przemawia za tym, że wiara w reinkarnację za czasów Chrystusa, a także w kilka pierwszych wieków po Nim, była czymś oczywistym. Dopiero w roku 533 na soborze ekumenicznym zwołanym przez cesarza Justyniana została wyklęta wiara w reinkarnację: "Kto naucza o zmyślonej praegzystencji duszy i monsturalnej restauracji, niech będzie przeklęty".

Twierdzi się, że z Pisma Świętego usunięto jednocześnie odpowiednie fragmenty. Pewności co do zasadności tego przypuszczenia można byłoby nabrać po przestudiowaniu biblioteki watykańskiej. Mimo to istnieją miejsca w Biblii, które wprawdzie nie wystarczają do uznania reinkarnacji za przedmiot nauki chrześcijańskiej, ale jednoznacznie wykazują, że myśl o reinkarnacji była dla uczniów Chrystusa czymś oczywistym. U wszystkich ewangelistów znajdujemy ustępy, w których rozważa się, czy Jan Chrzciciel był wcieleniem Eliasza.

Ewangelia według świętego Marka, 8,27: "Potem Jezus udał się ze swoimi uczniami do wioski pod Cezareą Filipową. W drodze pytał uczniów: Za kogo uważają mnie ludzie? Oni Mu odpowiedzieli: Za Jana Chrzciciela, inni – za Eliasza, jeszcze inni – za jednego z proroków". Porównajmy także Ewangelię według świętego Mateusza, 16, 13-16. U świętego Mateusza znajdujemy następujący fragment, 17, 10: "Wtedy zapytali Go uczniowie: Czemu więc uczeni w Piśmie twierdzą, że najpierw musi przyjść Eliasza? On odparł: Eliasza istotnie przyjdzie i naprawi wszystko. Lecz powiadam wam: Eliasza już przyszedł, a nie poznali go i postąpili z nim tak, jak chcieli. Tak i Syn Człowieczy będzie od nich cierpieć. Wtedy uczniowie zrozumieli, że mówił im o Janie Chrzcicielu". Porównajmy w Ewangelii według św. Marka 9,11., Mateusza 11,13: "Wszyscy bowiem Prorocy i Prawo prorokowali aż do Jana. A jeśli chcecie przyjąć, to on jest Eliaszem, który ma przyjść: Kto ma uszy, niechaj słucha!"

To pytanie o Eliasza pojawiające się we wszystkich ewangeliiach rozumiałe jest wyłącznie na gruncie reinkarnacji. Dotyczy to w szczególności następującego ustępu z Ewangelii według świętego Jana, 9-1: "[Jezus] przechodząc obok ujrzał pewnego człowieka, niewidomego od urodzenia. Uczniowie Jego zadali Mu

pytanie: Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomym – on czy jego rodzice?

Jezus odpowiedział: Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale [stało się tak], aby się na nim objawiły sprawy Boże". Pytanie, czy przyczyny ślepoty od urodzenia należy szukać w winie własnej czy rodziców, wymaga automatycznie przyjęcia założenia o poprzednich wcieleniach. Nie zmienia tego faktu odpowiedź Jezusa, która nie podaje w wątpliwość zasadności pytania, ale wprowadza trzeci aspekt, który nie został wymieniony w pytaniu.

Jeszcze liczniejsze i bardziej jednoznaczne są wypowiedzi wielu ojców Kościoła na temat reinkarnacji. K.O. Schmid w swojej książce "Nie żyjemy tylko raz" (Wir leben nicht nur einmal) zgromadził wiele cytatów, z których kilka przytaczamy poniżej. Wielki Origenes pisze, co następuje: "Gdy chcemy wiedzieć, dlaczego dusza ludzka raz jest posłuszna dobru, a raz złu, to należy przyczyny tego szukać w życiu poprzedzającym obecne życie. Każdy z nas zbliża się do doskonałości w kolejnych, następujących po sobie życiorysach. Jesteśmy zmuszeni do prowadzenia coraz to lepszego życia, czy to na ziemi, czy to w innych światach. Nasze zawierzenie się Bogu, który oczyszcza nas ze wszelkiego zła, oznacza koniec naszych ponownych narodzin". Inni ojcowie Kościoła, którzy jednoznacznie opowiadali się za nauką o reinkarnacji, to: święty Hieronim, Klemens z Aleksandrii, Grzegorz z Nyssy, Rufin, święty Justyn, święty Hilary, Tercjan, Filo, Nemesius i inni.

Arcybiskup Louis Pasavali pisze: "Sądzę, że byłoby znacznym krokiem naprzód, gdyby można było publicznie uznać ideę ponownych narodzin, i to zarówno ponownych narodzin na ziemi, jak i w innych światach, gdyż w ten sposób udałoby się rozwiązać wiele zagadek, które dziś na kształt mgły ogarniają ducha i rozum człowieka".

Wszystkie przytoczone cytaty i nazwiska nie powinny być traktowane jako próba zasugerowania, jakoby dało się udowodnić, że reinkarnacja stanowi część nauki Chrystusa. Każdy znajdzie wystarczającą ilość cytatów i słynnych autorytetów na poparcie swojej opinii. Nie wierzę w to, że spór o reinkarnację należy toczyć, posługując się ustępami z Biblii. Bardziej sensowne wydaje mi się poważne rozważenie, czy ideologia chrześcijańska i właściwa nauka Chrystusa zaprzeczają nauce reinkarnacji, czy też nie. Sprawdzenie tego bez uprzedzeń spowoduje, że nie znajdziemy sprzeczności pomiędzy obiema naukami. Nikt z nas nie stanie zatem przed dylematem, czy pozostać chrześcijaninem, czy też wierzyć w reinkarnację. Prawdziwe chrześcijaństwo zawsze wymagało od swoich wyznawców odwagi, aby kroczyć własną drogą wiodącą obok obowiązujących poglądów; pod tym względem nic się do dzisiaj nie zmieniło. "Uczeni w Piśmie" wtedy też nie należeli do najbliższego kręgu przyjaciół Chrystusa.

Rozdział IX

Codziennie życie jako rytuał

Człowiek to istota "z gruntu skazana na ryzyko". Porażka mniej mu szkodzi niż pozorne zabezpieczenie na wszelkie ewentalności.

Bóg nie chce poszukiwaczy metafizycznych wyjść awaryjnych, lecz istot dążących do pełni człowieczeństwa z pierwiastkiem zmysłowym i ponadzmysłowym.

Herbert Fritsche

Po różnorodności musi nastąpić prostota, także i my musimy więc spróbować odnaleźć w naszych rozważaniach wszystkie poruszane tu aspekty; tylko w ten sposób ukaże się nam nasza droga. Już na samym początku zamieściliśmy wskazówkę, że ezoteryka jest drogą i należy pójść nią, jeśli chce się osiągnąć swój cel.

Po rozważaniach teoretycznych znowu pojawi się pytanie, co należy robić, aby nie trwać w bezruchu, przyglądając się rzeczywistości, ale naprawdę pójść drogą ezoteryki. Kto oczekuje w odpowiedzi na to pytanie konkretnej recepty, tego czeka głębokie rozczarowanie; komu jednak wystarczą wskazówki, ten znajdzie więcej, niż jest w stanie przemyśleć. Ponieważ nie ma tu niczego, co nie byłoby wskazaniem celu.

Tak jak małe dziecko nie umiejące jeszcze czytać nie jest w stanie przyswoić sobie wszystkich pisanych informacji, tak i my początkowo napotykamy pewne trudności. My także musimy nauczyć się alfabetu rzeczywistości, aby rozpoznać, że wszystko widzialne to tylko odnośnik; tylko szyfr wyższych idei. Ten sposób czy-

tania i myślenia należy sobie przyswoić jak zwykle czytanie i pisanie.

Zadaniem niniejszej książki jest przybliżenie nam tego rodzaju rzeczywistości. Ponieważ ma nam ta książka pomóc w postawieniu pierwszych kroków, świadomie rezygnujemy z prezentacji wszystkich systemów ezoterycznych, gdyż wymagałoby to wprowadzenia szerszej terminologii fachowej, umożliwiającej ich zrozumienie i posługiwanie się nimi.

Przedmiotem naszych rozważań było tylko i wyłącznie przeznaczenie – ten partner człowieka, któremu musi on poświęcić swoją uwagę. Własny los to najbardziej indywidualny, "uszyty na miarę" system ezoteryczny, jaki można znaleźć. Dlatego droga rozpoczyna się od pogodzenia się z własnym przeznaczeniem. Celem tego pogodzenia nie jest ani osiągnięcie bogactwa, ani szczęścia czy sukcesu w powszechnym rozumieniu tego słowa, ale głębsze poznanie rzeczywistości, rozbudowanie świadomości, spotkanie z tą instancją, którą człowiek zwie Bogiem.

Ezoteryczna droga nie obiecuje sławy, blasku i zaszczytów, ale wymaga pracy, samotności i nieustannego poszukiwania prawdy. Droga ta jest wyboista, ale niestety jedyna, która prowadzi do wąskiej bramy wolności. Niebezpieczeństwo rozbicia się na tej drodze czy też runięcia w przepaść jest duże; jest ona przecież stroma. Dwubiegunowość mówi, że wraz ze wzrostem korzyści wzrasta proporcjonalnie niebezpieczeństwo. Nóż może służyć do krojenia chleba, ale może się też stać narzędziem zbrodni. Jeśli wykonamy go tak, że nie mógłby służyć do popełnienia morderstwa, to nie będzie się także nadawał do krojenia chleba. Mała bateria nie jest niebezpieczna, ale nie zaopatrzy w prąd całego miasta. Im wyżej wejdziemy na górę, tym dalej sięga nasz wzrok – tym niżej także można spaść. Bezpieczniej jest zostać na ziemi i czołgać się na czworakach – widok też będzie odpowiedni do pozycji. Ezoteryczna droga prowadzi na najwyższy szczyt, dlatego jest niebezpieczna dla życia. Zbawienie i upadek są tak samo blisko siebie jak geniusz i szaleństwo.

Człowiek przez ugryzienie jabłka w raju zdecydował się na drogę poznania, teraz zaś musi iść tą drogą do końca, jeśli chce odnaleźć swój dom. Jest to droga, którą wskazywał Chrystus i która prowadzi tam, gdzie "wielkie dzieło" się dokona i z głębin zaświeci światłość zbawienia.

W tym miejscu należy wspomnieć o jednym z kolejnych stadiów na drodze ezoterycznego wtajemniczenia, które osiągnie każdy, jeśli pójdzie tą drogą: samotność. Samotność to prawidłowa faza, którą musi przebyć każdy; w tarocie symbolizuje ją dziewiąta karta "eremita". Samotność ta jest niezależna od zewnętrznej krzątaniny, przeżywa się ją we wnętrzu, gdyż nie jest się już rozumianym przez świat. Głęboka przepaść niezrozumienia, bycia innym otwiera się pomiędzy jednostką a otoczeniem. Człowiek staje się eremitą (pustelnikiem), nawet gdy otacza go liczny tłum. Z tą samą pewnością, z jaką każdy musi przeżyć tę fazę, zostanie ona zastąpiona przez kolejne etapy. Także samotność to tylko stadium przejściowe, które ma nauczyć człowieka między innymi milczenia i słuchania.

Przed wejściem na tę drogę należy pozbyć się wszelkich złudzeń. Zbyt często prawdziwą motywacją zajęcia się okultyzmem jest chęć nabycia umiejętności i sił, które wyniosą jednostkę ponad innych i sprawią, że stanie się od innych potężniejsza. Tam jednak, gdzie – otwarcie czy skrycie – motywacją jest pęd do władzy, tam droga prowadzi nieubłaganie w kierunku tego bieguna, który zwany jest "czarną magią". "Czarna magia" to zajęcie służące osiągnięciu własnej korzyści i dominacji własnego ego. Treścią tak zwanej białej magii jest przeświecanie ciemności, przekształcanie "ołowiu" w "złoto", uczestnictwo w pracy nad procesem zbawienia naszej planety, służenie światłu. Ale "dopiero ten, kto stał się światłem, może darować światło. Dopiero narodzony ponownie może się obudzić" (Fritsche). Prawdziwa władza objawia się tam, gdzie posiadający władzę nie korzysta z niej. Wszchemoc Chrystusa objawiła się na krzyżu, gdy nie posłuchał wezwania i nie zstąpił z krzyża. Dopóki człowiek korzysta z władzy, dopóty jest całkowicie bezsilny i jest jej niewolnikiem.

Związek ten nie jest jednak powszechnie rozumiany, ciągle więc żąda się od okultystów, aby udowadniali prawdziwość swoich twierdzeń i oczekuje się demonstracji cudów. Prawdziwa ezoteryka nigdy jednak nie spełni tych oczekiwań. Wprawdzie z faktu odmawiania czynienia "cudów" powszechnie wyciąga się wniosek, że takie rzeczy nie istnieją – ale jest to błąd tych, którzy go popełniają, a ich problemów nie należy uznawać za własne. Już kusiciel na pustyni chciał widzialnych dowodów – i nie otrzymał ich (porównaj Ewangelię według świętego Łukasza 4, 1-13).

Tutaj objawia się ponownie wielka różnica pomiędzy ezoteryką a parapsychologią. Dopóki człowiekiem kieruje ciekawość, dopóty bramy wtajemniczenia pozostają przed nim zamknięte.

Po zbadaniu naszej motywacji i upewnieniu się, że nie kieruje nami ani ciekawość, ani żądza władzy, możemy zacząć stawiać pierwsze kroki na nowej ścieżce. Tutaj kolejne ostrzeżenie: Zaniechaj wszelkiego po-

śpiechu! Niektórzy w zachwycie, że odkryli nową krainę, zaczynają w pośpiechu polować na tajemnice ezoteryki. Poznania i rozwoju nie da się dowolnie przyspieszać, mają one własny rytm i nie poddają się żadnemu przymusowi.

Od lat towarzyszy mi przestroga brata Alberta: "Kiedy poszukiwanie przeradza się w uzależnienie". Bardzo często spotykamy "ezoterykoholików", którzy nie nasyćeni wciąż chłoną nowe systemy i prawdy, nie mając czasu na to, aby je przemyśleć lub zastosować. Droga przeradza się w wycieczkę krajoznawczą. Fanatyzm i nietolerancja charakteryzują w końcu tych, którzy próbują swoją nadgorliwością nakłonić Boga do okazania im "zwrotnego świadectwa". Rozwój natomiast wymaga spokoju, spokój zaś wcale nie oznacza bezczynności. Spokój rodzi się z przekonania, że wszystko, co się ma wydarzyć, wydarzy się w odpowiednim czasie. Tak jak rolnik daje ziarnu odpocząć, tak człowiek musi nauczyć się czekania, aż czas dojrzeje.

"Śpiesz się powoli" - głosi przysłowie, które w naszym przypadku także wskazuje złoty środek.

Nie uważam, aby najważniejsze było poszukiwanie ezoterycznych ugrupowań i stowarzyszeń czy udanie się do Indii w celu rozejrzenia się za nowym guru. Obecnie liczba takich stowarzyszeń ciągle rośnie – różnią się one między sobą tradycją, liczebnością i celami, jakie sobie stawiają. Jeśli doliczymy do tego jeszcze wszystkie małe grupki i kółka, okaże się, że ich liczba jest ogromna. Dlatego też stało się niemożliwe wyrokowanie o tym, czy ma to sens, czy nie – należy jednak rozważyć podstawowe sprawy w tym kontekście.

Każda grupa ma swoje założenia i dla każdego poszukującego może stanowić w określonym momencie źródło zachęty lub inspiracji. Bodźce te mogą być niezależne od wewnętrznej jakości grupy. Nic na tym świecie nie może być tak złe, aby nie stało się źródłem informacji dla tego, kto nauczył się świadomie patrzeć. Wartość systemu czy wspólnoty trudno jest ustalić z absolutną pewnością. Zależy ona od stanu świadomości szukającego. Gdy ktoś odczuwa powinowactwo z jakimś stowarzyszeniem, to znaczy, że może jeszcze skorzystać z jego nauk; wtedy stowarzyszenie to przedstawia dla niego jakąś wartość.

W bardzo rzadkich przypadkach stan taki utrzymuje się przez dłuższy czas. Wszystkie stowarzyszenia bowiem po osiągnięciu określonej liczebności stają się dość bezwładne, tempo ich rozwoju jest wolniejsze niż rozwój pojedynczej osoby.

I tak nadchodzi dzień, gdy okazuje się, że wspólnota spełniła już swoje zadanie wobec poszukującego; odczuwa on potrzebę wykonania kolejnego kroku, osiągnął dojrzałość zmuszającą do dalszego poznania.

Tu jednak kryje się pewne niebezpieczeństwo, charakterystyczne dla wszystkich stowarzyszeń. Własna nauka, która ze zrozumiałych względów obejmuje wyłącznie wycinek rzeczywistości, zostaje podniesiona do rangi prawdy jedynej i uświęcającej, a energia, która powinna być poświęcona własnemu rozwojowi, skierowana zostaje na działania polegające na zakładaniu kolejnych stowarzyszeń, a także prowadzenie misji i rywalizacji z myślącymi inaczej. System staje się celem samym w sobie i uczy schematów, zamiast od nich uwalniać. Grupa staje się schronieniem dla osób poszukujących samopotwierdzenia. Tworzy się kasta uczniów, dla których pójście drogą ezoteryczną oznacza konsumpcję słów mistrza. Droga taka staje się ślepym zaułkiem.

Abstrahując od tego powszechnego niebezpieczeństwa charakterystycznego dla wszystkich większych ugrupowań, można podzielić istniejące stowarzyszenia w zależności od ich orientacji na następujące gnipy:

- 1) grupy o zamiarach czysto białomagicznych,
- 2) grupy o tendencjach czarnomagicznych,
- 3) grupy, które ze względu na swoją nieszkodliwość nie mogą służyć ani jednej, ani drugiej orientacji.

Gdy pominiemy te ostatnie, z punktu widzenia ezoteryki całkowicie nieistotne ugrupowania, powstanie pytanie, po czym można rozpoznać, czy dana droga wiedzie ku białej czy czarnej magii. W tym kontekście określenia "biało-" i "czarnomagiczny" służą wyłącznie jako symbole podstawowej dwubiegunowości, których używamy niezależnie od tego, czy oceniana grupa w ogóle opowiadała się za uprawianiem jakiegokolwiek magii.

Tę samą dwubiegunowość można opisać także słowami: droga wiodąca w "pravo" i w "lewo". Obie drogi stanowią dwa bieguny i dlatego istnienie ich jest uzasadnione, nie chodzi więc nam o wyklęcie "lewej" drogi, jest ona – jako antagonizm – konieczna i sprawia, że widoczna staje się jasność bijąca od "prawej" drogi. Jednostka, która chce pójść jedną z dróg, musi podjąć decyzję, którą drogą ruszyć, ścieżką ciemności czy światła. Każdy podejmuje decyzję samodzielnie, ale konsekwencje wyboru musi wobec tego również ponosić w całej rozciągłości sam. "Lewa" ścieżka wabi obietnicą uzyskania władzy – "prawa" droga wymaga ofiary. Wielu wybór wydaje się łatwy.

Należy jednak pamiętać o tym, że wszystko narodziło się ze światła i ku światłu musi powrócić. Ciemność to brak światła. "Lewa", ciemna droga, nie prowadzi więc do żadnego celu, jest okrężną drogą, która jednak kiedyś zakończy się w światłości. Nie bez powodu od starożytności prawdę, poznanie, zbawienie, oświecenie kojarzono ze światłem, a kłamstwo, oszustwo, błąd, chorobę i cierpienie z ciemnością. Każdy podejmuje decyzję sam, ale muszę w tym miejscu podkreślić, że mówiąc o drodze ezoterycznej zawsze miałem na myśli drogę światła, bowiem ciemna droga nie jest prawdziwą drogą, lecz jej cieniem.

Istnieje wiele organizacji i wspólnot, które służą ciemnej drodze, lecz tylko niewiele się do tego przyznaje. Przed przystąpieniem do jakiejś wspólnoty należy ją dlatego pod pewnymi względami sprawdzić. Typowe dla lewej, ciemnej drogi są: wszelkie dążenie do władzy – czy to osiągnięcie zewnętrznej wielkości, czy też podejmowanie się działalności misyjnej itp.; każda próba stałego związania człowieka z organizacją, aby utrudnić czy wręcz uniemożliwić mu późniejsze wystąpienie z niej, wszelkie przyjmowanie narkotyków.

Prawdziwa ezoteryka, o ile w ogóle występuje w zorganizowanej formie, chce pomóc poszukującemu i będzie mu służyć, dopóki będzie mu potrzebna i dopóki będzie ją prosił o radę i pomoc. Prawdziwa ezoteryka wskazuje drogę wiodącą ku wolności, nigdy ku zależności. Nie daje się ona łatwo ująć w ramy i schematy, dlatego nie należy jej szukać wśród wielkich organizacji. Drogą każdy w końcu idzie sam. Jeśli potrzebuje przy tym pomocy, to pomoc sama nadejdzie – nie będzie musiał jej szukać. Pomoc uzyskamy wtedy, gdy naprawdę będziemy jej potrzebować.

O znaczeniu technik okultystycznych

Istnieje wielka liczba tak zwanych ćwiczeń i technik okultystycznych o różnym stopniu skuteczności i niebezpieczeństwa. Także i tutaj obowiązuje zasada ćwiczenia się w umiarze, a nie nadmiernego przyspieszania własnego rozwoju i postępu poprzez stosowanie jednocześnie wielu technik. Wartość tych ćwiczeń polega na regularności ich wykonywania, nie zaś na samym ćwiczeniu. Nie chodzi przecież tak naprawdę o to, czy stajemy na głowie, czy wstrzymujemy oddech, czy obieramy ziemniaki – to stopień naszej świadomości decyduje raczej o skuteczności tych ćwiczeń.

Dlatego też najlepsze i najtajniejsze techniki mogą okazać się zupełnie nieskuteczne, jeśli ćwiczymy je wprawdzie pilnie, lecz w oderwaniu od naszego postępowania i nie rozumiemy ich ekwiwalentnego charakteru, przez co nie możemy wprowadzić ich do naszego życia. Już Goethe mówił: "I cóż mądrości kamień da, gdy mu mądrości brak?" (tłum. B.S.) I odwrotnie, istnieje taka możliwość, że każda czynność, nawet najbardziej banalna i prosta, może stać się uświęcająca, gdy wykonujemy ją świadomie i w ten sposób nadajemy jej znaczenie.

Świadome mikrokosmiczne naśladownictwo makrokosmicznej rzeczywistości jest swego rodzaju rytuałem. Osobiście uważam, że najbardziej wymagającym ćwiczeniem ezoterycznym jest uczynienie z codziennego życia pewnego rytuału. Jeśli chcemy przezwyciężyć dwubiegunowość, musimy najpierw zburzyć mur pomiędzy "ćwiczeniami ezoterycznymi" a "codziennym życiem" – inaczej ezoteryka spadnie do roli zajęć wykonywanych w wolnym czasie. Celem tych wysiłków jest osiągnięcie takiego stanu, w którym każdy ruch, słowo, czyn podniesiony zostanie do rangi służby Bogu. Czy kwiat na polu, rozsiewający zapach i promieniujący własnym pięknem, czyni coś innego poza nieustannym chwaleniem Stwórcy? Czy pieśń ptaka i szum morza jest czymś innym niż ciągłym służeniem Bogu? Tylko my, ludzie, sądzimy, że mamy do zrobienia ważniejsze rzeczy i szukamy w samych sobie uzasadnienia sensu naszych działań.

Ezoteryka i ucieczka od świata

Kto podniesie codzienne życie do rangi rytuału, nie będzie szukał w ezoteryce ucieczki od świata. Jej celem nie jest odwodzenie od spraw tego świata, lecz chęć pomocy we właściwej ocenie ziemskiego bytu i w osiągnięciu zbawienia. Ci, którzy lekceważą wszystko, co ziemskie i materialne, i unikają jako nieczystego, ciemnego i brudnego oraz zwracają się ku górze, ku temu, co niebiańskie i czyste – kroczą niebezpieczną drogą.

W tym przypadku ezoteryka staje się ucieczką od dziedzin, z którymi dana osoba nie jest w stanie sobie poradzić. Niestety, ezoteryka fascynuje właśnie tych, którzy nie potrafią dać sobie rady z codziennym życiem

i problemami materialnego świata. Na skutek tego w kręgach zajmujących się ezoteryką proporcja między wtajemniczonymi a neurotykami, uciekającymi przed światem, jest zachwiana.

Dion Fortune ujęła ten problem precyzyjnie w następujących słowach: "Mistyk musi wypełnić warunki na płaszczyźnie form, zanim będzie mu wolno wycofać się z dziedziny nadawania kształtów. Gdy na złamanie karku biegnie ścieżką mistyki, wkracza w świat chaosu, a nie w krainę światłości. Kto z natury swej skłania się ku ścieżce mistyki, temu dyscyplina form jest obca i wstrętna. Wielką pokusą jest rezygnacja z walki na płaszczyźnie form i wycofanie się na wyższe płaszczyzny, zanim osiągnie się konieczną do tego dojrzałość. Forma to naczynie, w nim przebywa płynna świadomość, do momentu, aż zostanie jej nadany kształt, który już nie ulegnie zmianie. Jeśli naczynie (formę) rozbijemy zbyt wcześnie, wówczas świadomość zamieni się w bezkształtną masę, tak jak glina stanie się błotem, jeśli zbyt wcześnie stłuczemy formę odlewniczą. Jeżeli u mistyka wystąpią objawy rozpadu, wówczas wiemy, że forma została stłuczona za wcześnie, że musi on powrócić do dyscypliny form, aby nauczyć się lekcji o formie".

Lekcję o formie przyswoimy sobie wówczas, gdy zaczniemy swojemu przeznaczeniu zadawać pytania zgodnie z regułami i zasadami prawa ezoteryki. Właśnie temu ćwiczeniu powinna przede wszystkim służyć niniejsza książka, dlatego jeszcze raz opiszemy tu podstawową strukturę, owej myśli.

Celem wszelkich działań jest obudzenie śpiącego, aby zaczął on dostrzegać rzeczywistość. W momencie kiedy ktoś da się obudzić ze snu swojej świadomości i nauczy się otwierać oczy, stopniowo zacznie odkrywać nowe wymiary tej rzeczywistości, o której jako śpiący nic nie wiedział. Chęć coraz doskonalszego postrzegania rzeczywistości zmusza go do ciągłej rozbudowy świadomości, wtedy bowiem będzie mógł poznawać coraz więcej aspektów owej rzeczywistości.

Poważnym problemem na tej drodze jest to, że rzeczywistość wychodzi na spotkanie z naszą świadomością rozdzielona na dwa bieguny.

Człowiek znajduje się wśród przeciwieństw – w sobie zaś odczuwa głęboką tęsknotę za jednością. Jeśli chce osiągnąć kiedykolwiek tę jedność, musi się nauczyć jednoczenia w sobie pozornych przeciwieństw; tylko w ten sposób staną się one dla niego etapami w rozwoju. Człowiek przeżywa samego siebie jako ograniczoną świadomość, którą nazywa "ja" – odpowiada jej świat zewnętrzny odczuwany przez niego jako "nie ja",

Mędracy twierdzą, że człowiek jako mikrokosmos odpowiada na zasadzie analogii makrokosmosowi – tak więc "zewnętrzne" staje się odbiciem "wnętrza". Samopoznanie musi więc prowadzić do poznania świata, a poznanie świata do samopoznania. Na tym etapie człowiek musi nauczyć się, że nie jest – jak dotąd przypuszczał – ofiarą warunków zewnętrznych, ale że sam poprzez bycie takim, jakim jest, stworzył własne otoczenie.

W ten sposób uczy się on świadomego stosowania zasady rezonansu, poprzez zmienianie samego siebie staje się stopniowo dojrzały do tego, co chce postrzegać i przeżywać w świecie zewnętrznym. Automatycznie godzi się ze wszystkim, co jest; odkrywa, że wszystko, co jest, jest dobre.

Wraz z tym pojednaniem objawiają mu się nagle nowe wymiary, nowe związki, które pozostają nie odkryte dla tych, którzy stawiają opór rzeczywistości. Człowiek uwalnia swój wzrok od poziomego podziału świata na płaszczyzny i odkrywa, że przez płaszczyzny te przebiega pionowy łańcuch zasad. Każde zjawisko jest wyrazem jednej z prazasad, wobec tego cały istniejący świat okaże się odbiciem wyższej rzeczywistości – i tak zaczynamy rozumieć, co Hermes Trismegistos chciał wyrazić słowami: "To, co u góry jest, jest tym, co jest na dole".

Gdziekolwiek spojrzemy, nigdzie nie znajdziemy bezruchu, wszystko płynie, zmienia się, istnieje wyłącznie dlatego, że się przemienia; ponieważ ten nieustanny ruch zdaje się mieć jakiś kierunek, nazywamy go rozwojem lub ewolucją. Rozwój następuje jednak wyłącznie w wyniku procesów uczenia się – procesy te zaś związane są z rozwiązywaniem problemów. Tak więc w problemach odkrywamy właściwy motor wszelkiego rozwoju i zaczynamy rozumieć, że każdy z nich jest tylko wyzwaniem, aby przeżyć coś aktywnie, rozwiązać i tym samym rozładować problem.

Powrót do domu

Bezimienne przeznaczenie, którego ślełą przypadkowością ludzkość czuje się zagrożona, pomalu objawia poszukującemu swoją wewnętrzną zasadę: przeznaczenie jest instancją, która troszczy się o to, aby każdy szedł wyznaczoną mu drogą (poruszał się po wyznaczonej mu orbicie). Z potencjalnego wroga przeznaczenie przekształca się w partnera, który zapobiega temu, abyśmy z wrodzonego lenistwa nie wypadli z łańcucha ewolucji. Im bardziej człowiek się broni przed rozwiązywaniem określonych problemów w trakcie uczenia się, tym lepiej pozna tylko negatywny aspekt przeznaczenia – cierpienie.

Cierpienie spowodowane jest tarciem, jakie powstaje pomiędzy orbitą przeznaczoną człowiekowi a kierunkiem poruszania się przez tego człowieka. Tylko w jeden sposób można sprawić, że cierpienie będzie zbędne – gdy człowiek postara się odkryć własną orbitę i wejść na nią dobrowolnie. Tylko ten, kto nauczy się podporządkowywania prawu, nie będzie odczuwał jego istnienia jako przymusu. Całkowitą wolność osiągnie ten, kto włączy się w porządek tego kosmosu i stopi się w jedno z obowiązującymi w nim prawami.

Wymaga to przewyciężenia dążenia własnego ego do osiągnięcia władzy. Żądza władzy jest największym wrogiem człowieka; kryje się przy tym pod najbardziej wyrafinowanymi postaciami.

Biegunem przeciwnym władzy jest pokora lub miłość. Na wszystkich płaszczyznach bytu tylko miłość może przewyciężyć dwubiegunowość istniejącą pomiędzy "ja" i "nie ja". Tylko siła miłości przemienia rzeczywistość to, co niskie w to, co wysokie, może przekształcać i zmieniać. Walka zawsze rodzi walkę, nienawiść powoduje nienawiść, nacisk wywołuje kontrnacisk. W miłości okazuje się, że słaby w istocie jest silny, zaś pokorny ma prawdziwą władzę.

W dwudziestu dwóch arkanach taroka jedenasta karta stanowi centrum – jej nazwa brzmi: siła; przedstawia ona delikatną kobietę w otoczeniu róż, która gołymi rękami trzyma lwa za pysk. Karta ta symbolizuje siłę i siłę miłości, której nie zwycięży żadna zewnętrzna władza świata.

Kto odkrył wielką siłę tkwiącą w idei służenia i pokory, ten wykonał wielki krok na swojej drodze. Miłość przewycięży dwubiegunowość przeciwieństw a, doprowadzi człowieka do tej jedności świadomości, z której kiedyś wypadł popełniając grzech pierworodny.

Człowiek, jako istota androgyniczna jeszcze doskonały w jedności rajskiej, posłuchał podszeptu węża i postanowił posiąść wiedzę na temat tego, co złe, a co dobre. Opuścił jedność i – teraz wie, co jest dobre, a co złe.

Poznanie stało się dla niego trucizną – dlatego też tylko poznanie może być dla niego lekarstwem – gdyż "similia similibus curantur". Człowiek choruje na dwubiegunowość poznania i ma nadzieję, że zostanie uzdrowiony. Bycie chorym decyduje o człowieczeństwie. Choroba to szansa człowieka – tylko dlatego, że jest chory, może zostać uzdrowiony, uświęcony. Choroba to mikrokosmiczny grzech pierworodny i zawsze zerwanie z Bogiem – uzdrowienie to pogodzenie się z Bogiem. Wszystkie zewnętrzne środki służące uzdrawianiu są tylko formalnymi zabiegami warunkującymi to wydarzenie.

Choroba i cierpienie nie są dlatego niemile widzianymi zakłóceniami w życiu człowieka, ich unikanie nie powinno być najważniejszym celem, są to bowiem wstępne etapy uwolnienia, które należy przeżyć i przecierpieć, aby w głębi móc dostrzec światłość. Tak jak bezosobowy aspekt choroby stanowi prawinę, tak osobowy aspekt nazywamy karmą.

Świadome życie powinno próbować wyzwalać i spłacać coraz więcej karmy, nie zaciągając dalszych długów karmicznych. Osobowy i bezosobowy aspekt winy stanowi punkt zwrotny, w którym choroba przemienia się w uzdrowienie.

Dopiero gdy człowiek jest gotów wziąć na siebie całkowitą odpowiedzialność za wszystko, co przeżywa i czego doświadcza, odkrywa sens życia. Chorobą naszych czasów jest utrata poczucia sensu, co sprawiło, że człowiek został pozbawiony swoich kosmicznych korzeni. Utrata sensu to cena, jaką ludzkość musiała zapłacić za próbę zrzucenia z siebie odpowiedzialności. Znaki czasu mówią, że owa wspólna choroba zamieni się w uzdrowienie i że coraz więcej ludzi wyrusza na poszukiwanie sensu.

Kto jest gotów przyjąć na siebie odpowiedzialność za swoje przeznaczenie, ten zacznie przeżywać siebie jako jednostkę podporządkowaną prawidłom tego uniwersum i pozbędzie się strachu – gdyż odnajdzie to, co stanowi łącznik z przyczyną. Jedynie ta łączność, ten związek z przyczyną jest treścią prawdziwego religio. Dopiero w wiedzy na temat początku człowiek odnajdzie informację mówiącą o tym, co jest jego celem. Cel to doskonałość. Doskonałość duchowa to wyraz jedności. Jedność zaś zwiemy Bogiem Ojcem.

Niech będzie Bóg Ojciec uwielbiony!

